

JÓZEF GRZEGORZEK
GŁÓWNY ORGANIZATOR POWSTANIA ŚLĄSKIEGO 1919 ROKU

PIERWSZE POWSTANIE ŚLĄSKIE 1919 ROKU

W ZARYSIE

KATOWICE 1935

Nakładem autora. — Druk : Zakłady Graficzne B. Szczuki Wąbrzeźno



94(438)56

0003367

94(438).081 56

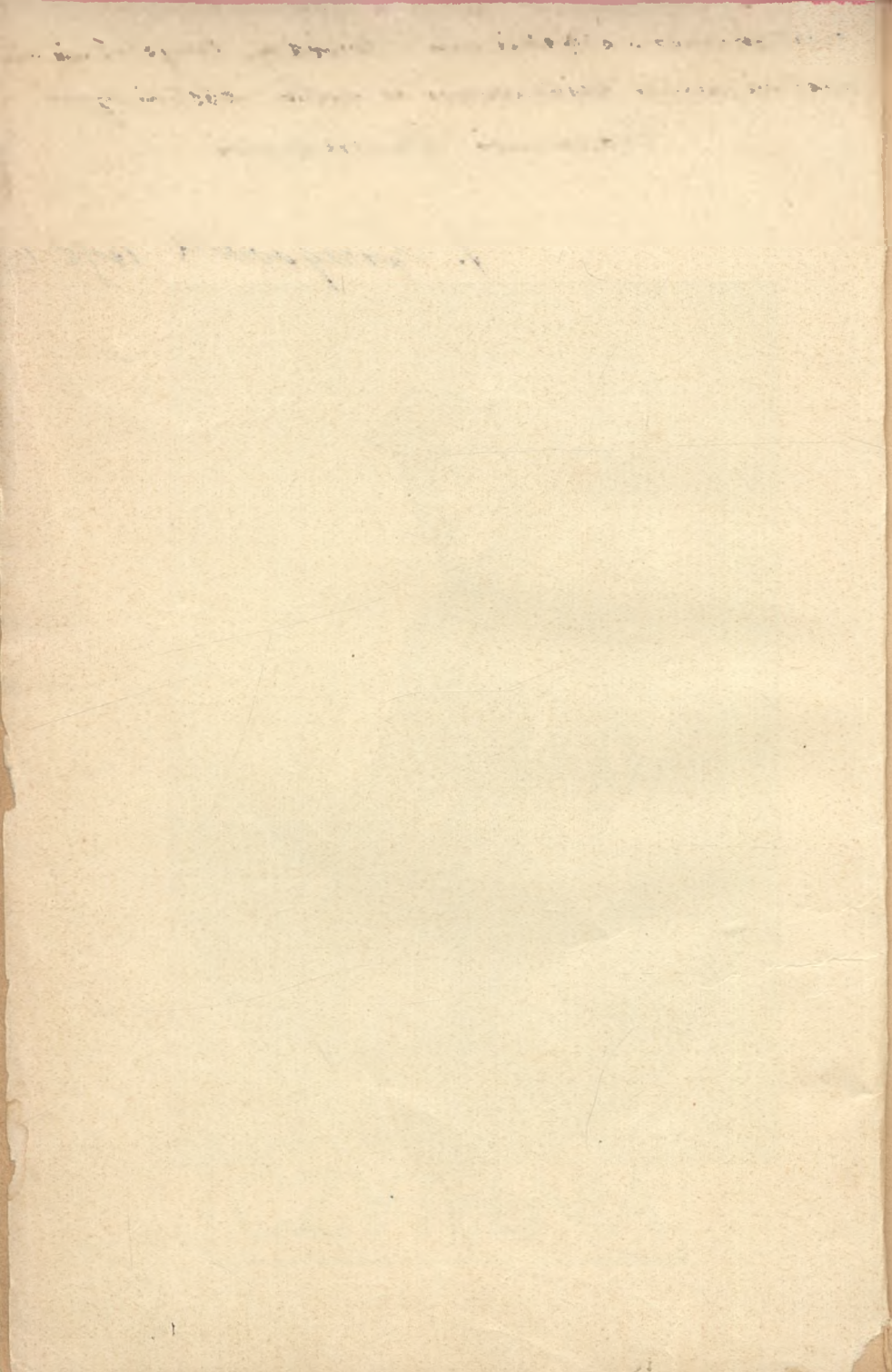
CZYTELNIA

Porostaniewicz - śląskiemu - dwudzi, pięćdziesięciu
nastu latniemu działaczowi w ruchu robotniczym
Teodorowi Chwoszczowi

J. Grzegorzek 12/5. 1935



JÓZEF GRZEGORZEK



Pamięci

Powstańców Śląskich

Tę moją pracę poświęcam.

*Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.
Copyright by Józef Grzegorzek — Katowice.*



2933367

CZYTELNIA

Przedmowa.

Wielka, ostatnia ofensywa armij sprzymierzonych w roku 1918 skruszyła mur niemiecki na froncie zachodnim. Wojska niemieckie, skoncentrowane we Francji i Belgji, nie wytrzymały straszliwych uderzeń Focha, aż ostatecznie wskutek rozprężenia dyscypliny w armji, Niemcy oddali Zwycięzcy ten oręż, który świat cały miał upokorzyć.

W dniu 9 listopada 1918 r. sekretarz stanu socjalista Scheidemann proklamował w Niemczech republikę, a w kilka godzin później cesarz Wilhelm II opuścił swoją armję i pod osłoną nocy samochodem pojechał do Holandji.

Rewolucja niemiecka zaskoczyła mię w Bytomiu, gdzie podówczas byłem żołnierzem przy 156 pułku piechoty.

Nie mam zamiaru opisywać smutnych dla narodu niemieckiego następstw przegranej wojny. Natomiast celem niniejszej pracy jest: przedstawić, jakie skutki pogrom państw centralnych wyrzucił na starej górnośląskiej ziemi piastowskiej, której polska ludność, korzystając z dogodnej sposobności, chwyliła za broń, żeby utorować sobie drogę do nowej ojczyzny — Polski.

Historja pierwszego porostania śląskiego zostanie później napisana. Zdarzenia 1919 roku nie są jeszcze tak odległe, ażeby można patrzeć na nie okiem badacza historii. To jest powód, że chwytam za pióro, by przedstawić możliwie wszystko, co stanowiło istotę i rdzeń ówczesnego życia oraz wysiłków najlepszych polskich

patryotów na Górnym Śląsku. Książka ta zawiera zarys, umydatniający trudną pracę twórców Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.), zawiera użyteczny materiał dla tych, którzy później pisać będą historję powstań śląskich.

W skromnej tej pracy wspomniałem o niektórych znanych mi starych działaczach z doby przed wielką wojną, ponieważ na dorobku duchowym tych mężów stanęła śląska P. O. W. Z tego samego powodu nieco miejsca poświęciłem też towarzystwom polskim, roszcie miejscom i zdarzeniom, z któremi związany jestem uczuciem i pracą społeczną.

Gdy stało się wiadomem, że postanowiłem pisać o pierroszem powstaniu śląkiem, różni życiirni mi przyjaciele kładli mi na serce, żebym pominął roszystkie te zdarzenia, które rzucają cień na wzajemne stosunki miarodajnych organizacyj śląskich lub ich ekspozytur. Do rady tej zastosowałem się o tyle, że przemilczałem roszystkie tarcia i nieporozumienia, jakie zachodziły na tle osobistem. Z tą samą gotowością byłbym przeszedł do porządku dziennego także nad przykreimi sprawami, związanemi z działalnością osób lub grup w organizacjach, wówczas kierujących życiem polskiem. W tym przypadku jednakże praca moja byłaby nieścistą i nie wytłumaczyłaby niepowodzeń, jakich organizacja wojskowa w przyszłości doznała, a które do dziś stanowią zagadkę dla większości społeczeństwa polskiego na Śląsku.

Zestawienia dotyczące stanu organizacji powstańczej w poszczególnych powiatach, oraz opisy krwawych walk wybrałem z materiałóv dostarczonych mi przez dowódców wojsk powstańczych, względnie komendantów powiatowych. Inne przenieśliem z własnych notatek, uzupełnionych przez uprzejmość przyjaciół.

O czynnościach sztabu P. O. W. podałem z braku odnośnych materiałów tylko te szczegóły, które mają bezpośredni związek z walkami wojsk powstańczych. Z obowiązku obszerniejszego przedstawienia całokształtu prac głównego dowództwa zważnia mię również fakt, że b. główny komendant I-szego powstania A. Zgrzebnik, zaporowiedział wydanie własnej pracy w tym przedmiocie.

Wszystko, co w książce tej umieściłem, zważszcza zapiski, o ile one dotyczą faktów i zdarzeń, podałem według najlepszej wiedzy, a co dotyczy osób oraz charakterystyki ich działalności w Polskiej Organizacji Wojskowej, trzymałem się ściśle zasady: „Suum cuique”, czyli „Każdemu co mu się należy”.

K a t o w i c e, w grudniu 1934 r.

J. GRZEGORZEK.

I.

Przewrót rewolucyjny w Bytomiu

*Pierwsze publiczne występy
niepodległościowców śląskich.*

— — — — — i niech czujność nasza
Nie usypia! — a kiedy głos *do broni!*
Trąbą zbawienia uroczu zadzwoni:
Dalej do koni — strzelby i pałasza!

M. Chodźko

Była niedziela — dzień 10 listopada 1918 r. Szary, smętny dzień głębokiej jesieni. W Bytomiu cała ludność poruszona była wieścią o wybuchu rewolucji niemieckiej i ucieczce Wilhelma II.

W bytomskich koszarach wojskowych szeregowcy i podoficerowie oczywiście nie wypowiadali pochwał dla najwyższego zwierzchnika siły zbrojnej, który w tak groźnej, przełomowej dla narodu chwili zrzekł się tronu, opuścił armję i umknął zagranicę. Natomiast wiadomościami o rozpadaniu się armji niemieckiej, wybuchu ruchu przewrotowego w miastach stołecznych państw związkowych Rzeszy, przede wszystkim w westfalsko-nadreńskich obwodach przemysłowych, żołnierze się nie przejmowali, bo wszystko to oznaczało koniec wojny i powrót żołnierzy do ognisk domowych.

Ludność cywilna z widocznym niepokojem czekała na bieg dalszych wypadków.

Koło południa lotem błyskawicy rozeszła się po mieście nowa wiadomość, że następnym pociągiem wrocławskim przybędzie do Bytomia brygada marynarzy z Kilonji, która w garnizonie bytomskim dokona właściwego przewrotu. Wieść tę roznosili po mieście agitatorzy niemieckiej partji socjalistycznej, żeby wśród mieszkańców miasta szerzyć postrach i niepokój.

Tajni agitatorzy osiągli zamierzony cel.

Słowo „rewolucja“ odbijało się ponurym dźwiękiem o uszy zwłaszcza kupców i sklepikarzy, gdyż każdy z nich znał krwawy przebieg bolszewickiej rewolucji w Rosji carskiej. W rozmowach mieszczan przebiegała więc obawa, iż po przybyciu osławionych marynarzy dzień ten nie minie bez bolesnych następstw dla majątniejszych obywateli.

Koło godziny 3-ciej popołudniu, ruszył na miasto oddział żołnierzy, liczący nie więcej jak 16 chłopca, z zwykłym szeregowcem na czele. Muszkiety mieli przewieszzone przez ramię, lufami ku ziemi. Kokardy u czapek polowych zastępowała czerwona wstążeczka. Rzecz niesłychana! Czegoś podobnego ludność bytomska w życiu nie widziała.

Oddział dziwnych orężników zjawiał się kolejno przed gmachami władz państwowych i komunalnych. Przywódca oddziału i dwaj żołnierze znikali w wnętrzu każdego gmachu, by oświadczyć kierownikom tych urzędów, że odtąd podlegają berlińskiemu rządowi nowej daty, jakoteż jedynie władzy wykonawczej w Bytomiu, t. j. Rady żołnierzy i robotników.

Godnem jest podkreślenia, iż żaden z państwowych potentatów bytomskich nie protestował. Poddanie się pod władzę nowego rządu z socjalistami Scheidemannem i Ebertem na czele szło we wszystkich urzędach tak niesłychanie szybko, że żołnierze wychodzili z każdego gmachu po upływie nie więcej jak 3—4 minut.

Opanowanie wszystkich bytomskich placówek urzędowych przez nikłą garstkę żołnierzy, rzekomo przybyłych z Wrocławia, dokonane zostało w przeciągu ledwie godziny. Nie padł ani jeden strzał, gdyż nie znalazł się człowiek, któryby na widok karabinu i czerwonej kokardy natychmiast nie był kapitulował.

Żołnierze, osiągnąwszy skutek w całej pełni, poszli w rozsypkę i na ulicach przechodniom obwieszczali zwycięstwo rewolucji niemieckiej.

Oficera nigdzie ani na lekarstwo. W jednym tylko wypadku publiczność miała sposobność przekonać się, jaki teraz zaistniał stosunek niemieckiego żołnierza — szeregowca do oficera.

Na placu Moltke'go, w pobliżu starych koszar, zrewoltowany szeregowiec natknął się na młodego lejtnanta. Po krótkiej wymianie zdań, tenże żołnierz zdarł porucznikowi odznaki oficerskie. W ten sposób „zdegradowany“ oficer pobrał, ale tylko uśmiechem niemeego zakłopotania kwitował wyrządzoną mu zniewagę.

Dzieło przewrotu rewolucyjnego w Bytomiu, a więc w centrum górnośląskiego obwodu przemysłowego, zostało dokonane. Najprostszy ludzie dziwili się, że tak lekki podmuch zdołał obalić filary pruskiej władzy królewskiej, wzniesione na Śląsku przez Fryderyka II, filary, które zdawały się być postawione na wieczne czasy...

Fakt ten niby dotknięcie różdżki czarodziejskiej podziałał elektryzująco na umysły wszystkich tych Górnoślązaków, którzy na dnie serca przez całe życie ukrywali iskrę nadziei, że doczekają się powrotu ich ziemi piastowskiej do przepowiedzianej zmartwychwstałej Polski.

Po zatknięciu czerwonego sztandaru na budynku koszar wojskowych i ratuszu, objęła władzę w Bytomiu rada robotników i żołnierzy. Na słupach ogłoszeniowych miasta rozlepiono olbrzymie czerwone plakaty,

z których publiczność dowiedziała się o zmianie rządu, oraz o następstwach za opór stawiany nowym władzom. Apel ten do ludności o posłuch był jednak zbyteczny, ponieważ nikt nie myślał przeciwstawiać się nowym władcom.

W mieście i okolicy panował wzorowy spokój.

Patrząc na ten niebywały przewrót stosunków politycznych i społecznych, także lud polski wystąpił na widownię.

W niedzielę 10 listopada odbyły się wiece polskie w Bytomiu, Król. Hucie, Zabrze, Zaborzu i na Zadolu. Na zebrania te przybyło tysiące ludności polskiej. Na wiecu w Bytomiu przemawiał poseł Paweł Dombek. Rozwodził się on nad udręczeniem ludu polskiego, szczególnie na Górnym Śląsku, napiętnował liche stosunki robotnicze w przedsiębiorstwach kopalniano-hutniczych. Omawiając położenie polityczne, wytłumaczył program Wilsona. Na wiecu w Zabrzu sekretarz robotniczy Alojzy Kot z Bytomia przemawiał na temat „Robotnik a pokój“. Na ten sam temat wygłosił mowę w Król. Hucie prezes Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Józef Rymer z Katowic. — Na boisku „Sokoła“ w Zadolu zebrało się mimo niepogody i ograniczonego ruchu kolejowego przeszło 3000 ludzi. Znany podówczas na Śląsku trybun ludowy, ks. poseł Paweł Pośpiech wygłosił dwugodzinną mowę. — Na wszystkich tych zebraniach ludność polska żądała zapewnienia dla Polaków prawa stanowienia o sobie i przyłączenia Górnego Śląska do państwa polskiego.

W tej chwili przełomowej przywódcy ludu stanęli przed społeczeństwem i przemówili do serca mas. Na wiecach tych wzmogło się poczucie narodowe i zainteresowanie ludności polskiej sprawami politycznymi.

Niewątpliwie był to ruch wielki, wspaniały.

Ale, żeby w tej chwili przełomowej sprawę polską

na Górnym Śląsku wywieźć zwycięsko, nie wystarczyło wiecowanie, — tu innej należało szukać drogi...

Józef Grzegorzek, przed wojną członek tajnego związku niepodległościowców śląskich, podążył więc w dniu 11 listopada do gmachu „Katolika“, ażeby u redaktora Rybarza poinformować się o *właściwych* zamiarach osób przodujących w ruchu narodowym.

Edward Rybarz, który już na długo przed wielką wojną propagował ideały wolnościowe w tajnych kółkach młodzieży polskiej, był podówczas wśród pracowników społecznych w Bytomiu najwydatniejszą osobistością.

Redaktor przyjął gościa jak najlepiej. Rozmowa trwała przeszło godzinę, przyczem stwierdzono godny zastanowienia fakt, że wśród odpowiedzialnych przywódców ludu polskiego, składających się przeważnie z mężów posiadających wykształcenie akademickie, — o zbiorowej inicjatywie nawet nie pomyślano. Wśród ludzi tych istniała zupełna bezradność, nawet dezorjentacja, nikt nie wiedział, co właściwie czynić należy.

Stropili się tym stanem rzeczy patrjoci, i siedzieli na swych miejscach nieporuszeni i milczący, obaj zajęci własnymi myślami. Po chwili Grzegorzek odezwał się pierwszy:

— Proponuję rzecz następującą: Pan, panie redaktorze, zwołasz miarodajnych przewodników ruchu polskiego na zebranie, które uchwali olbrzymi wiec pod gołem niebem na rynku w Bytomiu. Celem tego wiecu będzie utworzenie przedewszystkiem Polskiej Rady Narodowej, która obejmie przewodnictwo w obozie polskim.

Płomyk zapалу zaświecił Rybarzowi w oczach. Przyrzekł on, że sprawy tej natychmiast się podejmie.

Jednakże to, co Grzegorzek redaktorowi proponował, stanowiło tylko połowę jego planu. Drugą połowę

przemileczał, ponieważ wykonanie jej wyłącznie od niego zależało. Postanowił bowiem w międzyczasie zakonspirować załogę garnizonu bytomskiego przeciwko Radzie żołnierskiej, następnie radę tę usunąć i wybrać nową Radę żołnierską o większości polskiej.

Potem wydać hasło do czynu!

Nowa rada miała równocześnie z wiecem na rynku bytomskim wywołać ruch zbrojny i publicznie proklamować przyłączenie Górnego Śląska do Polski, czyli stworzyć tak zwany fakt dokonany.

Następnego dnia, t. j. po rozmowie z Rybarzem, bez dalszego rozważania Grzegorzek zabrał się do dzieła. Rozpoczął on od wyszukiwania w kompanjach pułku bytomskiego żołnierzy i podoficerów o usposobieniu polskim, wtajemniczając ich w swoje zamiary. Niestety nie wszystkich zdołał pozyskać dla sprawy, — przeważnie musiał zadowolić się przyrzeczeniem zachowania tajemnicy. Liczba pozyskanych powinna była jednak wystarczyć, żeby istniejącą Radę żołnierską obalić i, jak się rzekło, wybrać radę o większości polskiej.

Od wybuchu rewolucji upłynęły już trzy dni. Czas ten Niemcy wyzyskali, ażeby w garnizonie zaprowadzić jaki taki ład, a przede wszystkim karność żołnierską. Ten nowy „porządek“ dla inicjatora polskich poczynań w garnizonie bytomskim stanowczo mógł się okazać niebezpiecznym.

Ale odwaga mimo wszystko mogła zapewnić powodzenie dobrej sprawie.

Zbliżała się chwila krytyczna.

O godzinie 9-tej przedpołudniem stanął bataljon w hali ćwiczeń, żeby wysłuchać nowego regulaminu służby. Komendant bataljonu w ostrych, skandowanych zwrotach obwieścił rozkaz posłuchu żołnierzy dla przełożonych władz wojskowych i żołnierskiej dyscypliny, poczem padła komenda: „Stillgestanden! Weggetreten!“

W tym momencie Grzegorzek oderwał się od szeregu i, zwracając się do wszystkich, zawołał:

— Zostać na miejscu!

Cisza zaległa halę. Słuchać było tylko brzęk ostróg majora, który wielkimi krokami szedł ku śmiałkowi.

— Mensch, Sie sind wohl wahnsinnig? — wrzasnął.

Ale „szalony człek“ nie zważał na słowa komendanta bataljonu.

— Towarzysze! — zawołał on, zwracając się do żołnierzy, — mamy radę żołnierską, która pokryła się sromotą nie tylko wobec nas, lecz także ludności cywilnej. Rada frymarczy powierzonym jej majątkiem, albowiem sprzedaje za bezcen ekwipunek i konie i wydaje rozporządzenia dokuczające lojalnym obywatelom. Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie wybierzemy nowej rady, która będzie godniejszą naszego zaufania.

Na to zawezwanie rozległ się gromki okrzyk przyzwolenia.

Za zgodą wszystkich obecnych mówca sprowadził Radę żołnierską, urzędującą w sąsiednim budynku koszarowym, a gdy znalazła się na środku hali, została okrążoną i rozbrojoną.

Wybory nowej rady odbyły się natychmiast przez aklamację, przyczem wybierano kandydatów przez Grzegorzka wysuniętych.

„Lecz człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi“. Stało się bowiem, że dwaj ostatni kandydaci ofiarowanych im mandatów nie przyjęli, robiąc miejsce innym, którzy co prawda nosili polskie nazwiska, lecz duszę mieli niemiecką, a przekonania spartakusowskie.

W taki to sposób cały plan został zniweczony. Do większości polskiej w nowej radzie brakowało dwóch głosów — była więc niezdolną stać się instrumentem polityki polskiej w garnizonie bytomskim.

Uważając, że wszelkie dalsze wysiłki celem zakon-

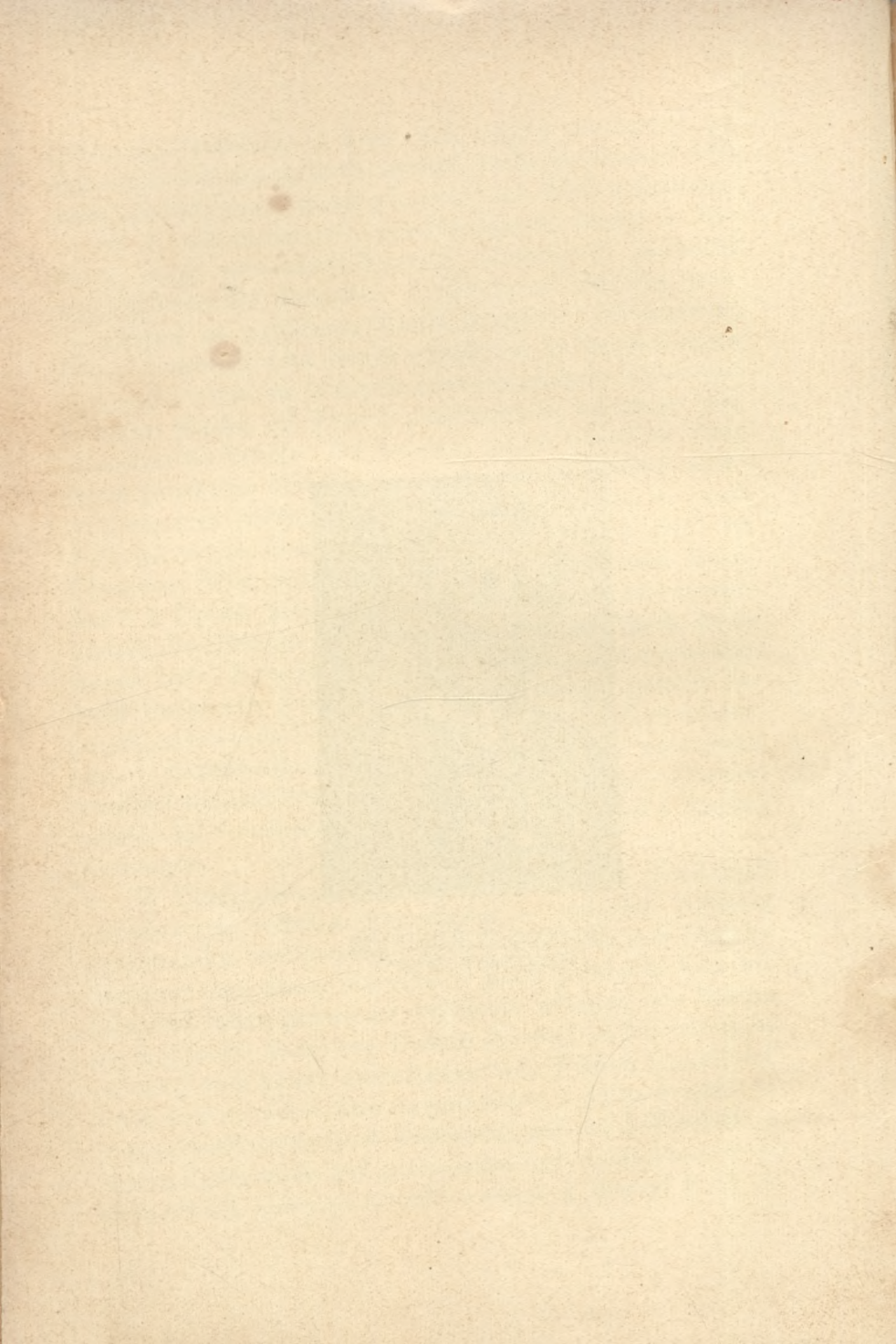
spirowania żołnierzy w koszarach z góry skazane są na niepowodzenie, Grzegorzek opuścił służbę wojskową i jako urzędnik bankowy zaczął pracować na chleb codzienny.

W dniach przewrotu rewolucyjnego, kiedy w Bytomiu dwaj niepodległościowcy postanowili podnieść wysoko sztandar wolności, — daleko od obwodu przemysłowego ks. proboszcz Paweł Brandys z Dziergowic, powiat kozielski, i ks. Banaś z Łubowic w Raciborskiem, urządzali wiece, na których również żądano oderwania Górnego Śląska od Prus i przyłączenia tej ziemi piastowskiej do Polski. Na każdym takim wiecu, w mundurze pruskiego oficera, wystąpił jako znakomity mówca porucznik Alfons Zgrzebniok z Dziergowic. W miarę tego, jak wiece te mnożyć się zaczęły, strach padł na Niemców. Więc wywołali kontrakcję. Porucznik Burghardt z Opola, jako wysłannik rządu socjalistycznego, urządzał publiczne zebrania ludowe w parafjach, gdzie księża byli obojętni dla sprawy polskiej. Na tych wiecach Burghardt zwalczał partję centrową i polskie zamiary oderwania Górnego Śląska od Prus. Równocześnie z Burghardtem wystąpili centrowcy przeciwko rządowi socjalistycznemu, oraz — rzecz jasna — również przeciwko Polakom. Akcją centrową kierował z Berlina Erzberger.

W Dziergowicach była znaną ze swych przekonań narodowych rodzina gospodarza — rolnika Juljusza Zgrzebnioka. Był to człowiek, co czerpał oświatę i uświadomienie narodowe nie tylko z gazet polskich, lecz nie szczędził także grosza na założenie własnej, acz skromnej biblioteki domowej. Dostęp do niej, prócz członków rodziny, miał każdy mieszkaniec wsi. Juliusz Zgrzebniok wychował swoich synów na patrijotów, a jeden z nich, Alfons, poszedł na studia do Raciborza, później do Wrocławia. Alfons Zgrzebniok był pierwszym byłym oficerem armji niemieckiej, który po wojnie wstąpił w szeregi P. O. W.



ALFONS ZGRZEBNIOK
KOMENDANT GŁÓWNY



II.

Ustanowienie Rady Ludowej na Śląsku

W czasie, kiedy przygotowania do rekonstrukcji Rady żołnierskiej w Bytomiu były w toku, redaktor Rybarz krzątał się około zwołania inteligencji polskiej na nadzwyczajne zebranie, które w myśl istniejących projektów miało zadecydować o zwołaniu polskiego wieceu na rynku bytomskim.

Zebranie odbyło się 12 listopada 1918 r. w polskim domu związkowym „Ul“ w Bytomiu. Stawiło się około 20 osób, pomiędzy innymi: Michał Wolski, Kazimierz Czapla, Wiktor Retzlaff, Paweł Maciejczyk, Jan Eckert, Maksymiljan Hanke, Tadeusz Palacz, Stanisław Janowski, Janina Omańkowska, Edward Rybarz i Józef Rymer z Katowic, późniejszy pierwszy wojewoda śląski.

W „Ulu“ zgromadziła się przeto górna warstwa Polonji bytomskiej, — wszystko ludzie, którzy stanowili niejako uprzywilejowaną kastę przywódców ludowych. A jednak, gdy chodziło o to, żeby w historycznej chwili powziąć śmiałą decyzję, nakładającą ciężką odpowiedzialność, wówczas w całej pełni okazała się trafność wypowiedzenia, że „Wielkie czasy zastały małych ludzi“.

Zebraniu przewodniczył znany na Śląsku adwokat Kazimierz Czapla. Cieszył się on wielkim szacunkiem jako patryjota i miły w obejściu człowiek. Ale Czapla był przede wszystkim i na wskroś prawnikiem, wiadomo zaś, że u takiego człowieka alfą i omegą wszystkich rzeczy to — §. Natomiast wszystko to, co z paragrafem się nie zgadza, jest nielegalne, więc niedozwolone.

W zbiorowym życiu społeczeństw i narodów zachodzą jednak chwile, że gwoździ ogólnego dobra, albo też urzeczywistnienia wielkiej idei, istniejący paragraf jako przeszkodę należy usunąć, a nawet zdeptać, a w jego miejsce wstawić nowy, lepszy przepis. Dzieje się to najczęściej przy użyciu siły i gwałtu przeciwko ustalonemu porządkowi rzeczy. Na drodze do wolności ludu śląskiego stał cały szereg takich paragrafów, które należało zastąpić nowymi.

Po blisko dwugodzinnych, bardzo ożywionych rozprawach okazało się, że o zwołaniu wiecu pod gołym niebem, a co więcej o ruchu zbrojnym na Górnym Śląsku, nie chciano nawet słyszeć. Nie można się temu dziwić, jeżeli się weźmie pod uwagę, że wymienieni wyżej panowie, z małymi wyjątkami, byli to ludzie starsi, którzy na wojnie nie byli, i dlatego, być może, ducha wojowniczego nie posiadali. Zaznaczyć jednak wypada, że znaleźli się i tacy, którzy myśl zbrojnego czynu stanowczo poparli. Ludźmi tymi byli: Edward Rybarz, Paweł Maciejczyk i Wiktor Retzlaff — tworzyli niestety znikomą mniejszość. Ostatecznie postanowiono „unikać wszelkich zaczepnych, publicznych demonstracyj, i na drodze legalnej domagać się sprawiedliwości dla ludu polskiego na Śląsku“.

Zebranie skończyło się uchwałą, żeby stworzyć polską Radę Ludową na wzór niemieckiego „Volksratu“, jaki powstał w Bytomiu jako przedstawicielstwo ogółu niemieckiej ludności obok Rady robotników i żołnierzy. Rada Ludowa miała się starać o uzyskanie odpowiedniej liczby krzeseł w „Volksracie“, żeby nie zostać odosobnioną.

Po utworzeniu się Rady Ludowej rozpoczęto rokowania z „Volksraten“, i po mozolnych targach Rada Ludowa uzyskała aż trzy miejsca na 20 krzeseł niemieckich.

Wynik ten był bolesnem upokorzeniem dla Polaków, a takiego potraktowania doznali ze strony butnych socjalistów niemieckich wskutek zbytnej bierności politycznej. Polacy przeoczyli fakt, że niemieccy socjaliści, w poczuciu władzy, stali się bardzo szybko takimi samymi imperjalistami, jakimi byli ich monarchistyczni i konserwatywni poprzednicy w Prusiech.

Fakt, że Polacy uzyskali głos w „Volksracie“ bytomskim, zaniepokoił mocno nowych władców w powstałych w okresie rewolucyjnym „radach“. Natychmiast też pojawił się na widowni „Ostmarkenverein“, który interwenjował w niemieckiej radzie robotników i żołnierzy. Na skutek tej interwencji, z Bytomia wyjechała do Berlina delegacja, celem poinformowania rządu o ponownem rozbudzeniu ducha polskiego na Górnym Śląsku, oraz zasiągnięcia instrukcyj, jak zapobiec skutecznie propagandzie polskiej.

Jakie wskazówki i pouczenia w sprawie tej delegacja „Ostmarkenvereinu“ w Berlinie otrzymała, nie wiadomo.

Pod względem ujęcia władzy politycznej, stosunki ustabilizowały się szybko na całym terenie Górnego Śląska dzięki niemieckiej zdolności organizacyjnej. Rady żołnierskie, będące często ogniskami spartakusowskich zamysłów, ujarzmiono w sposób zręczny, wcielając je do nowoutworzonej instytucji, t. zw. „Arbeiter und Soldatenrat“, w którym większość głosów posiadali robotnicy.

Na czele śląskich rad robotniczo-żołnierskich stanął znany ze swej nienawiści do Polaków komisarz rządowy O. Hörsing, zaś wymienione rady posiadały centralę w Wrocławiu, która nosiła nazwę: „Zentral Arbeiter und Soldatenrat“. Nieliczni przedstawiciele polskiej ludności do tej centrali wrocławskiej, na tok jej prac i poczynañ nie posiadali najmniejszego wpływu.

III.

Naczelna Rada Ludowa

Podkomisarjat dla Śląska.

Interesy ludu polskiego, zamieszkałego na ziemiach zaboru pruskiego, potrzebowały jednolitego ośrodka kierowniczego w życiu polskim. Uznając tę potrzebę, zleciły koła poselskie i wydział wykonawczy Centralnego Komitetu Obywatelskiego utworzenie Naczelnej Rady Ludowej trzem komisarzom, którymi byli: ks. St. Adamski, Wojciech Korfanty i Adam Poszwiński. Powstał więc komisarjat Rady Ludowej, który w dniu 14 listopada 1918 roku wydał odezwę do ludności polskiej w zaborze pruskim. W odezwie tej komisarjat zapowiedział zwołanie Sejmu Dzielnicowego do Poznania na dzień 3 grudnia 1918 r. Wybory delegatów do wspomnianego Sejmu Dzielnicowego przeprowadzono na Górnym Śląsku na zwołanych w tym celu wiecach ludowych. W trzecim dniu obrad Sejmu Dzielnicowego przeprowadzono wybory do Naczelnej Rady Ludowej. Dzielnica Śląska wybrała 28 członków.

W łonie Naczelnej Rady Ludowej zastępował Górny Śląsk komisarz Wojciech Korfanty. Ponieważ komisarjat znajdował się w Poznaniu, przeto komisarz Korfanty zamianował na Górnym Śląsku podkomisarza, którym był adwokat Kazimierz Czapla w Bytomiu. W ten sposób powstał w Bytomiu tak zwany Podkomisarjat Naczelnej Rady Ludowej. Instytucja ta miała swoje biura przy ulicy Sądowej 4 i posiadała różne wydziały, czyli decernaty, pomiędzy in. także decernat

wojskowy. Kierownikiem tego decernatu był Józef Dreyza z Siemianowic, podówczas naczelnik okręgowy „Sokoła“.

Aż do powstania Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu, Podkomisarjat Naczelnej Rady Ludowej był najpoważniejszym politycznym przedstawicielstwem ludności polskiego Górnego Śląska, oraz uznana przez lud najwyższą władzą ze strony polskiej. We wszystkich miejscowościach śląskich Podkomisarjat zakładał ponadpartyjne Rady Ludowe, ściągał także jednorazową daninę narodową, która, uchwalona na Sejmie Dzielnicowym w Poznaniu, miała charakter dobrowolnego podatku narodowego. Pozatem podporządkowanym sobie Radom Ludowym, Podkomisarjat wykreślał program ich działalności.

Rady Ludowe były to więc organizacje narodowe, obejmujące wszystkie sprawy polskie, zarówno politykę, jak sprawy gospodarcze, służbę bezpieczeństwa, szkolnictwo.

W Radach Ludowych zasiadali wybitni przedwojenni działacze w polskim ruchu oświatowym i zawodowym, jak zasłużeni członkowie towarzystw polskich, oraz filij związków zawodowych. Tymi ludźmi stał cały ruch narodowy po wsiach i miastach. Uświadamiać lud i pozyskiwać go dla sprawy polskiej, uważali ci mężowie za najszczytniejszy obowiązek. Sił do pracy społecznej dodawała im niezachwiana wiara w zmartwychwstanie Polski. Taki działacz narodowy rezygnował z góry z wszelkiej kariery i wygod życiowych. Wolny od pracy zawodowej czas poświęcał on sprawie polskiej. Z trudem zjednywał nowych abonentów gazetem polskim, pozyskiwał nowych członków dla towarzystw, pracował bezinteresownie w przygotowaniu każdorazowych wyborów, zakładał biblioteki i czytelnie polskie.

Działalność Rad Ludowych nie była łatwą.

We wszystkich czynnościach rady były krępowane ostremi rozporządzeniami władz niemieckich, za każdy czyn mogący być tłumaczony jako zmierzający do oderwania Górnego Śląska od Niemiec groziły im drakońskie kary. Niemieckie organy policyjne miały baczne oko na działalność tych Rad Ludowych, opierając się na rozporządzeniu rejencji opolskiej z dnia 31 grudnia 1918 r. Rozporządzenie to wyraźnie opiewało, że „Wszelkie usiłowania zmierzające do oderwania Górnego Śląska od Rzeszy Niemieckiej, uznaje się jako zbrodnię stanu“. Do tych zamierzeń przedewszystkiem zaliczono: „Przeprowadzanie jakichkolwiek wyborów w Prusiech do polskiej Konstytuanty, dalej pobieranie polskiego podatku narodowego, oraz tworzenie polskich straży ludowych“.

Przed wyborami do niemieckiej konstytuanty na mocy uchwały Naczelnej Rady Ludowej — i najwyższej władzy wyborczej — Centralnego Komitetu Wyborczego wyszedł rozkaz zupełnego wstrzymania się od wszelkich czynności wyborczych do niemieckiego zgromadzenia narodowego i do sejmu pruskiego. Wybory były wyznaczone: pierwsze na 19, drugie na 26 stycznia 1919 roku.

Uchwała Naczelnej Rady Ludowej miała wielkie znaczenie.

Powstrzymanie się od wyborów do niemieckiej konstytuanty i sejmu pruskiego było dowodem, że lud polski w zaborze pruskim do spraw niemieckich mieszać się nie chce, a do Polski należeć pragnie.

Nakaz wstrzymania się od wyborów wydał z polecenia Korfante go podkomisarz Kazimierz Czapla. Nie zdołano jednak przypilnować tego nakazu. Ze strony niemieckiej natomiast przedewszystkiem księża — centrowcy rozwinęli agitację za wyborami, wmawiając

ludowi, że głosowanie jest obowiązkiem każdego katolika, ze względu na system socjalistycznych rządów w Niemczech. Skutek był taki, że mimo wydanego hasła niebrania udziału w wyborach, wielka część ludności polskiej wzięła udział w wyborach, a z powodu braku kandydatów polskich, oddała głos na kandydatów niemieckich. W ten sposób około 75% uprawnionych do głosowania Górnoślązaków brało udział w wyborach, co Niemcy oczywiście rozgłosili jako wielkie zwycięstwo.

*

*

Zaznając czytelnika z instytucją Podkomisarjatu N. R. L., oczywiście nie podano wyczerpującego materiału ze względu na właściwy cel niniejszej pracy. Zaznaczyć jednak wypada, że kierunek polityczny, w którym posuwał się całokształt działalności Podkomisarjatu, w przyszłości bardzo często mijał się z zasadniczymi poglądami organizacji wojskowej pod względem użyteczności środków prowadzących do celu. Z tego powodu w głównych zarysach podano tyle, ile potrzeba wiedzieć, żeby zrozumieć ważkość wpływów Podkomisarjatu na zamierzenia polityczne organizacji wojskowej.

Pomimo aktywności politycznej w obozie polskim Górnego Śląska całą nadzieję pokładano w wspianolomysłności zwycięskiej Ententy. Nastrojom tym ulegał przede wszystkim Podkomisarjat Naczelnej Rady Ludowej. Z uczuciem niezadowolenia i troski o fakcie tym mówili wówczas głośno ci ludzie, którzy już przed wojną w obozie polskim tworzyli grupę radykalno - narodową.

IV

Decernent wojskowy przy podkomisarjacie bytomskim, Dreyza

Po zamknięciu obrad Sejmu Dzielniczowego w Poznaniu, mężowie, którym Sejm powierzył kierownictwo spraw polskich na ziemiach zaboru pruskiego, uznali za rzecz konieczną w poszczególnych prowincjach z pośpiechem powołać do życia polską organizację wojskową. Gdy sprawa Górnego Śląska weszła pod obrady, stworzenie takiej organizacji uznano za sprawę niecierpiącą zwłoki.

Komuż jednak powierzyć tak ważną misję?

Delegatem górnośląskim na Sejm Dzielnicowy był pomiędzy innymi Józef Dreyza z Siemianowic, długoletni, wzorowy naczelnik „Sokoła“ okręgu górnośląskiego. Wśród delegatów górnośląskich na zjeździe poznańskim Dreyza był więc wybitną osobistością, jemu też ofiarowano mandat do stworzenia Polskiej Organizacji Wojskowej na Górnym Śląsku.

Kandydatura Dreyzy nikogo nie mogła zdziwić, a tem mniej razić. Wszak był on — jak już zaznaczono — naczelnikiem okręgowym „Sokoła“, a właśnie gniazda sokole na Górnym Śląsku były to kuźnice, w których hartowano przyszłych bojowników polskości pod względem fizycznym i duchowym.

Dreyza mandat przyjął.

Ale można być dobrym gimnastykiem, a jednak lichym żołnierzem. A Dreyza był właśnie i jest do dziś przedewszystkiem majstrem gimnastycznym. To też, przybywszy do Siemianowic po powrocie z Poznania, Dreyza nie zabrał się do tworzenia *tajnej organizacji wojskowej*, która urządzić miała zbrojne powstanie, gdy tego będzie potrzeba, żeby Górny Śląsk przyłączyć do Polski. Natomiast Dreyza wszczął rozważania polityczne, potem wypracował sobie własny program działania i program ten zaczął wcielać w życie. Jednakże program ten nie był ściśle dostosowany do żądań twórców mandatu, który Dreyza przecież w Poznaniu przyjął. Powołany do stworzenia *tajnej organizacji wojskowej* o charakterze zaczepnym, Dreyza zaczął w obwodzie przemysłowym zupełnie otwarcie zakładać „Straże Obywatelskie“, których egzystencja była znana władzom niemieckim. Wnet się też ludzie dowiedzieli, jak twórca „Straży“ pojmuje powierzoną mu misję i jakie są jego zamiary.

— Pozakładam wszędzie stráže obywatelskie, — mówił Dreyza do znaczniejszych działaczy społecznych, — do straży tych powcielam ludzi starszych. Straże będą czuwać nad bezpieczeństwem ludności polskiej i chronić ją od napadów niemieckich i spartakusowskich. Natomiast chłopców, jako cenniejszy materiał, powciskam do utworzonych na terenie Kongresówki osobnych pułków: katowickiego, bytomskiego i gliwickiego, a gdy później z temi pułkami wkroczą na Śląsk, to Niemcom dam bobu!

Do zakładania „Straży Obywatelskich“ jako głównych pomocników Dreyza zaangażował Adama Postracha z Katowic i Alojzego Pronobisa z Bytkowa. Postrach był zasłużonym działaczem w ruchu sokolim na Górnym Śląsku, Pronobis natomiast dziwnym

fantastą, coprawda narodowiec, ale ulegający wyraźnie zachciankom komunistycznym. Ostatnie twierdzenie wynika też niedwuznacznie z przez niego napisanego dziełka o pierwszym powstaniu śląskim, w którym w nader złośliwy sposób główniejszych działaczy śląskiej P. O. W. zmieszał z błotem, ośmieszając temsamem działalność całej organizacji wojskowej.

Pamflet Pronobisa wywołał zachwyt u Niemców, którzy go przetłumaczyli, autora później przygarnęli do siebie, i dobrze wynagrodzili.

Nie trwało długo, a władze niemieckie zabroniły zakładać „Straże Obywatelskie“, istniejące zaś rozwiązały. Teraz Dreyza sobie poradził w ten sposób, że zaczął zakładać „Związki Wojackie Polaków“. Były to stowarzyszenia legalne, posiadające statuty i pobierające miesięczne składki od członków.

Przepisy dla członków „Związków Wojackich“ Dreyza umieścił w statutach, które brzmiały, jak następuje:

S T A T U T

dla Towarzystwa „Związek Wojacki Polaków w“

W jedności siła!

§ 1.

Towarzystwo ma nazwę: „Związek Wojacki Polaków“. Siedziba jest w Hasłem towarzystwa jest: „Cześć!“

§ 2.

Zadaniem Towarzystwa jest:

- a) rozbudzanie ducha towarzyskiego przez urządzanie zabaw zimowych i latowych;
- b) szerzenie wśród członków oświaty narodowej i budzenie ducha obywatelskiego.

Oprócz tego uprawia towarzystwo śpiew i muzykę.

§ 3.

Członkiem towarzystwa może zostać nieposzlakowany człowiek, który był żołnierzem i posiada kompletne ubranie żołnierskie (wojackie) jak: czapka uniform, spodnie i płaszcz.

§ 4.

Kandydaci winni się zgłosić ustnie albo pisemnie. Takowi muszą być poleceni przez dwóch innych członków.

§ 5.

Kandydaci winni się stawić osobiście na zebranie. Przyjęcia dokonuje przewodniczący przez podanie ręki.

§ 6.

Członkowie płacą 50 fen. wstępu i 25 fen. miesięcznie. Obowiązkiem każdego członka jest płacić regularnie wkładki, a w niedziele i święta chodzić w uniformie.

§ 7.

W razie jakiej uroczystości kościelnej lub narodowej winni być wszyscy w uniformie, a w kolumnie czwórkowej idą razem do kościoła.

§ 8.

Zarząd składa się z prezesa, sekretarza, kasjera i komendanta.

§ 9.

Co miesiąc musi być zebranie członków, które się zwie „apelem“. Do apelu stają członkowie w uniformie.

§ 10.

Przestaje być członkiem, kto zeń występuje i kto przez 6 miesięcy nie płaci wkładek.

Taki „program wojskowy“ Józefa Dreyzy obudził niezadowolenie w Poznaniu, albowiem pod koniec grudnia Poznań w sposób stanowczy zażądał od niego rozpoczęcia „roboty“. Fakt ten wywołał zaniepokojenie

u Dreyzy, więc przy spotkaniu się z znaczniejszymi obywatelami żalił się:

— Poznań żąda odemnie roboty, prowadzącej prostą drogą do walki zbrojnej z Niemcami. Ależ to nie można! U nas na Śląsku jest to całkiem wykluczone!

Straże obywatelskie, a później związki wojackie zakładał Dreyza przedewszystkiem w powiecie katowickim oraz w południowo - wschodniej części powiatu bytomskiego. Stanisława Mastalerza natomiast wysłał Dreyza do powiatu gliwickiego, gdzie w okolicy Gliwic Mastalerz rozpoczął zakładać również związki wojackie. Janowi Przybyłkowi z Szarleja, Dreyza powierzył obowiązki werbownika młodzieży dla „Pułku bytomskiego“, który tworzyć zaczął w Częstochowie.

Górnoślązacy, którzy pragnęli służyć w wojsku polskim, wstępowali licznie w szeregi tworzącego się pułku, którego nazwa brzmiała: I Bytomski Pułk Strzelców. W miesiącu czerwcu 1919 r. pułk ten złożony był z trzech baonów i liczył przeszło 3000 ludzi, w tem około 70 procent Górnoślązaków, reszta rekrutowała się z Wielkopolan oraz młodzieży z Kongresówki. Dowódcą pułku, a jednocześnie organizatorem I baonu, stacjonowanego w Częstochowie, był major Roman Witorzeniec. Baon II, którego miejscem postoju był Koniecpol, organizował dowódca tegoż baonu, były oficer armji niemieckiej, Augustyn Bańczyk z Wielkich Hajduk. Baon III utworzony został w Poznańskim, z żołnierzy „Obrony Krajowej“.

Gdy na Górnym Śląsku wybuchło powstanie, pułk bytomski gwałtownie domagał się uczestniczenia w walkach. Pod pozorem wyruszenia przeciwko wrogowi, przetransportowano pułk do Będzina. Stąd wielu wystąpiło z pułku i zaciągnęło się w szeregi powstańcze.

Dnia 24 grudnia 1918 r. podczas przygodnego spotkania na ulicy w Siemianowicach, Dreyza zagadnął Grzegorzka zapytaniem, czy są mu znane pomysły polskich paliwodów, którzy marzą o powstaniu polskim na Śląsku. Następnie rozwodził się nad ogromem nieszczęścia, jakie polski ruch zbrojny sprowadziłby na ludność górnośląską.

Ale nietylko Dreyza miał wiele kłopotu z utworzeniem tajnej organizacji wojskowej. Bo także Podkomisarjat w Bytomiu postanowił pozbyć się zmory powstańczej, jaka w tym czasie nad Śląskiem się unosiła. W tym celu podkomisarz Czapla zdecydował się wysłać do Poznania delegata, żeby Naczelną Radę Ludową przekonać o szkodliwości jej zamysłów co do Górnego Śląska. Okoliczności sprawiły, że autor tej książki został upatrzony na delegata do Poznania.

W dniu 1 stycznia 1919 r. zgłosił się on w Naczelnej Radzie Ludowej, poczem odbyła się konferencja, w której brali udział: Wojciech Korfanty jako przewodniczący, ks. Stanisław Adamski, Władysław Seyda i Pluciński.

Referat wygłosił delegat stosownie do udzielonych mu w Bytomiu wskazówek.

Zachowanie się słuchaczy jednakowoż świadczyło o tem, że wysunięte przez delegata śląskiego argumenty nikogo nie przekonywały. Zwłaszcza poseł Korfanty przyjął jego wywody z wyraźnem niedowierzaniem. Było więc widocznem, że powierzona Grzegorzce misja chybiła celu.

Po skończonym referacie głos zabrał Korfanty, oświadczając:

— Panowie! Adwokat Czapla przysłał tu człowieka, żeby oznajmić nam swoje zapatrywanie na sprawę wybuchu powstania na Śląsku. Wolelibyśmy jednak sły-

szeć, co o tej sprawie myśli lud śląski, ponieważ to tylko jest miarodajne. Czy delegat może odpowiedzieć?

— Tak jest! — odrzekł delegat. — Lud śląski żyje w obawie, że konferencja pokojowa może nie ziścić jego pragnienia połączenia się z Polską. Twierdzą śmiało, iż gdyby padło hasło do walki, wówczas narodowo uświadomieni rodacy, a przede wszystkim żołnierze frontowi, chwycą za broń.

Na to uczestnicy zebrania znacząco popatrzyli na siebie, nie mówiąc ani słowa.

Z tą niemą odpowiedzią wysłannik adwokata Czapli wracał na Górny Śląsk.

*

*

*

W kilka dni po konferencji w Poznaniu, dnia 5 stycznia 1919 r. przybył do Podkomisarjatu bytomskiego delegat Naczelnej Rady Ludowej, Stanisław Wiza z Poznania. Pomiędzy adwokatem Czaplą a delegatem Wizą odbyła się rozmowa na temat powierzenia odpowiedzialnej osobie mandatu, celem powołania do życia *tajnej organizacji wojskowej* na wypadek potrzeby wywołania polskiego ruchu zbrojnego.

Podkomisarz Czapla odesłał Wizę do swojego decernenta wojskowego Dreyzy w Siemianowicach. Przebieg rozmowy pomiędzy Dreyzą a delegatem poznańskim początkowo nie był Grzegorzowi znany. Później dopiero dowiedział się on od Wizy, że Dreyza ofiarowanego mu mandatu nie przyjął. Takiego wyniku Czapla powinien się być spodziewać, znając dokładnie zapatrywania i poglądy swojego decernenta wojskowego.

Nie mogąc spełnić misji, Wiza wrócił do Poznania po nowe instrukcje.

V

Ruchliwość obozu niemieckiego

Pomimo wrogiego stanowiska rejencji opolskiej i władz niemieckich w stosunku do poczynań polskich, ruch w obozie polskim rósł na siłach i rozszerzał się na cały Górny Śląsk. Rady Ludowe, Zjednoczenie Zawodowe Polskie i inne związki z ogromną energią przystąpiły do pracy.

We wszystkich miastach powiatowych i większych gminach urządzano zebrania i liczne wiece, na które przybywały olbrzymie masy mężczyzn i kobiet. Na przedstawieniach amatorskich i wieczornicach, urządzanych przez polskie towarzystwa, panował ścisk ogromny. Młodzież zaczęła tworzyć liczne kółka, których celem było uczenie się poprawnego języka polskiego w słowie i piśmie.

Niezwykłe ruchliwą działalność w tym czasie rozpoczęło też Towarzystwo Oświaty im. św. Jacka, założone w Opolu dnia 1 października 1917 roku. Celem tej organizacji było szerzenie oświaty katolicko - narodowej. Nowy sekretarz wspomnianej organizacji, ks. dr. Emil Szramek z Mikołowa, znany działacz społeczny, obecnie proboszcz przy kościele N. M. P. w Katowicach, wypracował sobie program działania i program ten z wielką energią zaczął wcielać w życie. Ks. dr. Szramek pozakładał nowe kółka oświatowe we wszystkich większych miejscowościach, przejął też redakcję organu Towarzystwa — „Głosy z nad Odry“. Nakład pierwsze-

go numeru tego czasopisma na rok 1919 wynosił 8 tysięcy egzemplarzy.

Im bardziej sprawa Górnego Śląska stawiała się aktualną na międzynarodowym terenie dyplomatycznym, tembardziej wzrastał się polski ruch narodowy na Śląsku, ale też tem ostrzejsze i dziwaczniejsze zarządzenia wydawały niemieckie władze wojskowe i cywilne.

Aby stworzyć podobny do polskiego aparat propagandowy i oświatowy, w pierwszych dniach stycznia 1919 r. Niemcy założyli w Opolu nową organizację pod nazwą: „Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens“, z wyraźnym celem uniemożliwienia przyłączenia Górnego Śląska do Polski.

Główną cechą tej organizacji była nadzwyczajna ruchliwość. Zasobna w środki pieniężne „Freie Vereinigung“, zaczęła przy pomocy szkół zasypywać Górny Śląsk powodzią ulotek i broszur. W ten sposób propaganda niemiecka dosięgła prawie każdą rodzinę polską.

Równocześnie z tą robotą agitacyjną potężniała niemiecka akcja wojskowa. W ciągu miesiąca stycznia sprowadzono na Górny Śląsk dalsze formacje „Grenzschutzu“ oraz t. zw. „Heimatschutz“. Była to organizacja czysto wojskowa, której członkowie w czasie od 3 — 5 lutego ograbili polskie składy kupieckie w Lublińcu.

Po wzmocnieniu załóg wojskowych, Niemcy zaczęli teroryzować ludność polską zarzucając jej, że zamierza oderwać Górny Śląsk od państwa pruskiego.

Dnia 12 stycznia 1919 r. komendant 117 dywizji, generał Höfer, sprawujący władzę w Bytomiu, ogłosił stan oblężenia nad miejskim i wiejskim powiatem bytomskim, Królewską Hutą i gminą Chorzów, w kilka dni później nad Rybnikiem i okolicą, potem nad powiatem pszczyńskim, wreszcie rozciągnął obostrzony stan oblężenia na cały Górny Śląsk.

Nieugięta wola żołnierzy i członków „Heimatschutzu“ do zduszenia odruchów polskich przetworzyła się teraz w czyny brutalne. W czasie tym aresztowano wielu rodaków, biorących udział w ruchu narodowym. Wśród aresztowanych znajdowali się Mikołaj Witczak i Józef Witczak, z których każdy przeszło 2 miesiące przebył w więzieniu.

W związku z tą akcją, prezydent rejencji opolskiej wydał okólnik, w którym zawiadomił ludność o wyznaczeniu nagrody za ujawnienie polskich przywódców ludowych, których działalność skierowaną była przeciw całości granic. W przekładzie polskim treść okólnika, brzmiała, jak następuje:

„Nie uszło naszej uwagi, że w górnośląskich kołach przebywają przywódcy Polaków, którzy siłą chcą Górny Śląsk do Polski przyłączyć. — Każdemu, który mi poda nazwiska przywódców polskich oraz świadków, tak, że sądowe ukaranie winnych może nastąpić, zaręczam nagrodę 4.000 marek“.

Z chwilą ogłoszenia tego okólnika, każdy z naszych ludzi był narażony na osadzenie w kaźni, ponieważ dla donosicieli drzwi i wrota naocześnie były otwarte.

Podkomisarz Czapla walczył przeciw bezprawiom władz niemieckich śmiało i zręcznie, lecz mógł to czynić tylko w formie publicznych protestów i enuncjacyj. Rychło też okazało się, że prowadził walkę z wiatrakami, albowiem niemieckie władze cywilne i wojskowe robiły swoje, nie zważając bynajmniej na to, jakie pojęcia jurystyczne ma o niemieckiej robocie polski adwokat Czapla.

W walce ciągłej, zaciętej i stanowczej Niemcy widzieli rękojmię zwycięstwa.



VI.

Założenie polskiej organizacji wojskowej

Po upływie mniejwięcej tygodnia od pierwszego przybycia Wiza na Śląsk, zjawił się on po raz wtóry w Bytomiu, celem przeprowadzenia konferencji z podkomisarzem Czapłą. W porozumieniu z nim, Wiza przybył do mieszkania Józefa Grzegorzka z zapytaniem, czy przyjąłby on mandat do stworzenia tajnej polskiej organizacji wojskowej na Śląsku.

Na zapytanie o cel tej organizacji, Wiza odpowiedział, iż poseł Korfanty jest przekonany, że o Śląsk, może już niedługo, trzeba będzie walczyć z bronią w rękę. Równocześnie Wiza w imieniu Naczelnej Rady Ludowej złożył oświadczenie, że władze poznańskie udziela organizacji wojskowej wszelkiej pomocy pod względem moralnym, materialnym i fachowym. Poza-tem zaznaczył, że mandat, który ofiaruje, połączony jest z nieograniczonemi pełnomocnictwami pod każdym względem z tem jednakże, że w ważnych politycznych postanowieniach organizacja wojskowa nie może działać bez poprzedniego porozumienia się z Naczelną Radą Ludową w Poznaniu.

Po krótkim namyśle, Grzegorek w zasadzie mandat przyjął, ostateczną odpowiedź jednak przyrzekł dać dnia następnego.

Różne okoliczności i przyczyny wpłynęły bowiem na odroczenie tak ważnego postanowienia. Po odejściu

niecodziennego gościa, Grzegorzek połowę nocy spędził na rozmyślaniach, ważąc własne słabe siły z wielkością obowiązku, jaki miał wziąć na siebie. Był on przecież tylko zwyczajnym frontowym żołnierzem, nieobeznany z tajemnicami sztuki wojennej, a co dotyczy konspiracyjno - rewolucyjnego talentu, znał takowy tylko z lektury. Pozatem widział kamienie na drodze w postaci różnych utrudnień i hamowań ze strony wpływowego Podkomisarjatu i podległych mu na prowincji placówek. Ostatecznie jednak wielka idea czynu wyzwolenczego pokonała wszelkie skrupuły i rozwiała wątpliwości, z którymi się szamotał.

*

*

*

Już zaraz po przewrocie rewolucyjnym wybitniejsi działacze zaczęli w kilku miejscowościach obwodu przemysłowego i w powiatach rolniczych skupiać wkoło siebie narodowo uświadomionych rodaków, zwłaszcza byłych żołnierzy, i jednać ich dla idei niepodległościowej. Tak na przykład drogerzysta J. Michalski w Wodzisławiu zapraszał do siebie dzielnych ludzi z okolicznych wiosek i urządzał z nimi tajne zebrania. To samo czynił Ludwik Piechoczek w Ligocie Rybnickiej. W tajne kółka spiskowe zaczęli się skupiać również członkowie „Sokoła“ w Piekarach i Szarleju w powiecie bytomskim.

Bez jednolitego programu, kierownictwa a przede wszystkim też jakichkolwiek zasobów materialnych, lokalne te sprzysiężenia nie mogły zlać się w jednolitą, tajną i silną polską organizację wojskową, zdolną w razie potrzeby z bronią w ręku walczyć o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. W tych rzutach ku knowaniu tkwiła jednak idea wielka, — idea czynu zbrojnego.

To należy nie tylko uznać, ale i podkreślić.

Grzegorzek, przyjąwszy mandat do stworzenia organizacji powstańczej, postanowił zyskać owe samorzutnie tworzące się sprzysiężenia na rzecz organizacji wojskowej. Ale najpierw i przede wszystkim musiał on powołać do życia główne kierownictwo, czyli naczelną władzę organizacji.

Zaznaczono już, że śląska P. O. W. miała być organizacją autonomicznie się rządzącą, a tylko w ważnych politycznych wystąpieniach na zewnątrz zależną od przyzwolenia Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Mandat powierzony Grzegorzce nie regulował stosunku organizacji wojskowej do Podkomisarjatu N. R. L. w Bytomiu, co jednak było rzeczą nie tylko pożądaną, ale konieczną, ze względu na decydujący wpływ Podkomisarjatu na kształtowanie się i kierunek ruchu polskiego na Górnym Śląsku.

Zanim więc naczelną władza P. O. W. powołaną została do życia, udał się Grzegorzek do podkomisarza Czapli, żeby z nim omówić i ustalić warunki ścisłej współpracy.

Referat Grzegorzka Czapla przyjął tylko prywatnie do wiadomości, przyczem oświadczył, że dla zachowania ostrożności instytucja Rad Ludowych oficjalnie żadnego kontaktu z organizacją wojskową mieć nie może, wszakże jako adwokat i obywatel zawsze chętnie służył będzie naczelnej władzy P. O. W. radą i pomocą pod każdym względem.

Zadowolony z tej odpowiedzi, Grzegorzek przystąpił do pracy organizacyjnej.

Uposażony we wszelkie plenipotencje, Grzegorzek mógł zespolić całą władzę w swoim ręku, nadając sobie godność naczelnika, albo też komendanta organizacji powstańców. Nie uczynił tego, lecz na czoło powołał Komitet Wykonawczy, który składał się z pięciu osób. Na czele komitetu stał przewodniczący, a uchwały za-

padały większością głosów. Czołowa władza organizacji wojskowej miała więc cechę ustroju demokratycznego. Koncesję tę, nie odpowiadającą zwyczajom wojskowym, musiano zrobić, żeby zadość uczynić duchowi czasu. Wszak podówczas w życiu publicznym i wojsku w Niemczech rządziły rady robotników i żołnierzy. Do systemu tego były też przychylnie nastawione przedewszystkiem umysły mas robotniczych. Zwykły obywatel oraz żołnierz miał wtedy głos i wpływ na los kraju i bieg spraw publicznych za pośrednictwem rad robotników i żołnierzy.

Utworzenie silnej, karnej, możliwie dobrze uzbrojonej armji powstańczej, Grzegorzek uważał za pierwszy, kardynalny obowiązek.

Armję tę postawić miał na nogi Komitet Wykonawczy i przyjąć na siebie potrójną odpowiedzialność, mianowicie: za sprawność pracy organizacyjnej, wyposażenie organizacji pod względem technicznym, wreszcie za jej wystąpienia polityczne. Gotową do czynu armję objąć miała następnie władza złożona z fachowców, czyli sztab, który podlegać miał Komitetowi Wykonawczemu.

Do Komitetu Wykonawczego zostali powołani:

1. Lampner Adolf z Zabrza, ówczesny administrator „Gazety Ludowej“ w Katowicach. Lampner był człowiekiem mrówczej pracy, miał wyjątkowo rozległe stosunki z przywódcami ludności polskiej na obszarze całego Górnego Śląska. Posiadał cywilną odwagę, zmysł orjentacyjny i dar pozyskiwania oraz przekonywania ludzi. —
2. Rumpfeld Wiktor, sekretarz Związku Centralnego w Katowicach. Rumpfeld zobowiązał się pozyskać dla organizacji wojskowej Polską Partję Socjalistyczną Górnego Śląska. —
3. Wiza Stanisław, delegat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Zadaniem jego była praca organizacyjna w powiatach, pozatem spra-

wować miał funkcje łącznika pomiędzy Komitetem Wykonawczym a Naczelną Radą Ludową w Poznaniu. 4. Łazar Franciszek, malarz w Lipinach, człowiek zrównoważony i doświadczony w sprawach polskich na Górnym Śląsku. Łazar podjął się przeprowadzić pracę organizacyjną w powiatach północnych. — 5. Grzegorzek Józef z Bytomia, przewodniczący Komitetu Wykonawczego i zarazem naczelnik P. O. W.

Naczelnik wyznaczył sobie: główne kierownictwo w pracy organizacyjnej, kontrolę nad działalnością powiatowych władz organizacji i odpowiedzialność za jej gospodarkę finansową.

Zebrańie konstytucyjne Komitetu Wykonawczego odbyło się 11 stycznia 1919 r. w mieszkaniu p. Szyperskiej w Katowicach. Ustalono następujący program pracy:

a) *pod względem organizacyjnym.* We wszystkich powiatach ustanowi się głównych organizatorów powiatowych. Organizator powiatowy obejmie jednocześnie godność komendanta powiatowego. Z tego powodu na wspomniane stanowiska zostaną powołani, o ile możliwość, byli oficerowie armji niemieckiej. W wypadku, gdyby organizator, względnie komendant powiatowy, nie posiadał zdolności organizacyjnej oraz potrzebnej mu znajomości ludzi i stosunków, przybiera sobie zastępcę, który wykonywać będzie wyłącznie pracę organizacyjną.

Na życzenie komendanta powiatowego, zastępcę mianuje Komitet Wykonawczy. Natomiast odpowiedzialność za stan organizacji w powiecie ponosi właściwy komendant powiatowy.

Powiaty podzieli się na okręgi, a każdy okręg składać się będzie z kilku takich miejscowości, o których można przypuszczać, że wystawią baon. Na czele okręgów staną komendanci okręgowi względnie baonowi,

których mianują komendanci powiatowi za zgodą Komitetu Wykonawczego.

Na czele poszczególnych gmin staną organizatorzy lokalni, którym przysługiwać będzie stopień dowódcy kompanji, jeśli takową wystawią. Wszyscy komendanci, od powiatowego do kaprała, złożą przysięgę, której brzmienie zostanie ustalone.

b) *pod rozględem uzbrojenia.* Z funduszków, któremi organizacja rozporządza, czerpać będą komendanci powiatowi, a w porozumieniu z nimi także komendanci okręgowi, na cele zakupu amunicji i broni, gdziekolwiek takową po cenach przystępnych uzyskać będzie można. Głównem uzbrojeniem wojsk powstańczych ma być: karabin, broń krótka i granaty ręczne. Pozatem miano starać się usilnie o nabycie karabinów maszynowych, oraz materiałów wybuchowych.

Komendanci złożą co miesiąc rozliczenie z wydanych na uzbrojenie pieniędzy, podadzą ilość posiadanej broni, przedstawią także ewidencję pozyskanych dla organizacji członków. Za fachowe magazynowanie i bezpieczne przechowywanie broni i amunicji, komendanci powiatowi i okręgowi odpowiadają osobiście.

c) *pod rozględem służby mywiadowczej.* Zorganizowanie tego działu powierzono Lampnerowi ze względu na jego zdolności, któremi w tej dziedzinie się odznaczał, nadto był członkiem „Zentral - Arbeiter i Soldatenratu“ w Wrocławiu. Lampner miał więc sposobność zaznajomić się z tajnikami niemieckiej polityki na Górnym Śląsku.

d) *nazwa organizacji.* Organizacja otrzyma nazwę: „Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) Górnego Śląska“.

Wszystkie sprawy natury czysto wojskowej Grzegorzek, zanim je przedłożył na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego, poprzednio omówił z porucznikiem A. Zgrzeźniakiem.

VII.

Postępy w pracy organizacyjnej

W ciągu pierwszych dwóch tygodni pracy organizacyjnej Komitetu Wykonawczego, mianowano we wszystkich ważniejszych powiatach Górnego Śląska komendantów powiatowych, a w niektórych także zastępców komendantów. Nie we wszystkich wypadkach zdołano pozyskać byłych oficerów, gdyż oficerów Polaków na Śląsku prawie że nie było.

Lista komendantów powiatowych przedstawiała się jak następuje:

Powiat bytomski: Adam Całka, katowicki: Adam Postrach, pszczyński: Aleksy Fizia, rybnicki: Józef Buła, kozielski: Alfons Zgrzebniok, raciborski: Jan Wyglenda, tarnogórski: Jan Zejer, gliwicki: Janusz Hager, zabrski: Jan Pyka, toszecki: Władysław Wróblewski, strzelecki: Kazimierz Leciejewski, lubliniecki: Józef Gniatczyński.

Z wyżej wymienionych byli oficerami armji niemieckiej: Alfons Zgrzebniok, Janusz Hager z Zabrze i Jan Wyglenda z Raciborza.

Wyjątkowe stanowisko wobec P. O. W. zrazu zajmował powiat katowicki, w którym, jak już poprzednio zaznaczono, Józef Dreyza, Adam Postrach i Alojzy Pronobis zakładali związki wojskowe, wciągając do nich byłych uczestników wojny, a przede wszystkim członków towarzystwa gimnastycznego „Sokół”. Akcja ta była dla P. O. W. wielką przeszkodą. Aż do połowy

KOMENDANCI POWIATOWI



JANUSZ HAGER
POWIAT GLIWICKI



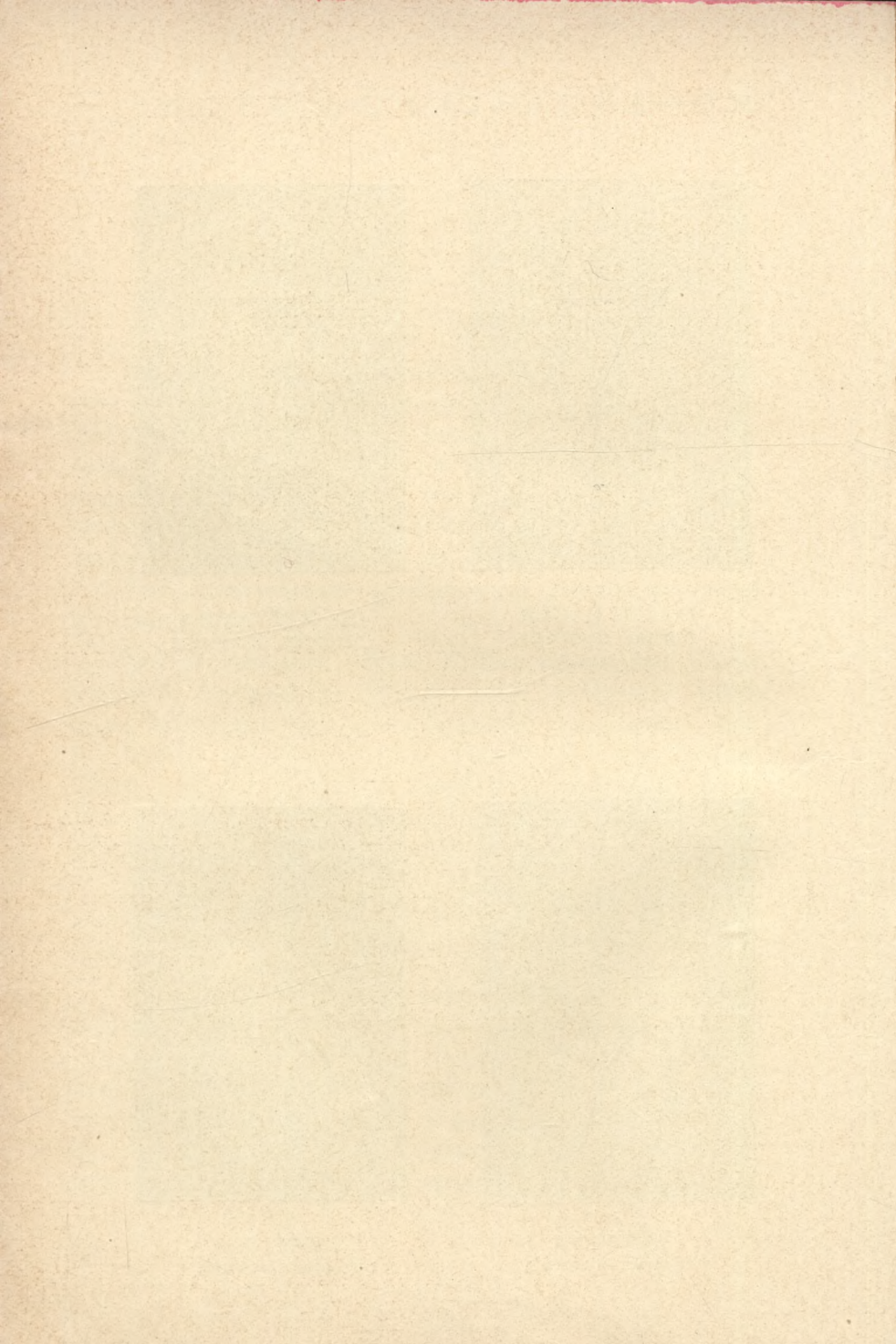
ST. KRZYŻOWSKI
POWIAT PSZCZYŃSKI



JAN PYKA
POWIAT ZABRSKI



JAN LORTZ
POWIAT BYTOMSKI



marca wysłannicy Komitetu Wykonawczego, pomimo wszelkiej zapobiegliwości, nie osiągli w powiecie katowickim żadnych rezultatów, ponieważ Dreyza i towarzysze zazdrośnie czuwali nad opanowanym przez nich terenem. Zmiana nastąpiła dopiero 20 marca 1919 r. Nie uszło bowiem uwagi organizatorów powiatu katowickiego, że powiat ten przedstawiał niejako wyspę, w którą były fale rozmachu organizacyjnego P. O. W. Naporowi temu powiat katowicki nie zdołał się oprzeć, przeto ze względu na dobro sprawy narodowej odstąpił od dotychczasowej samodzielności. Dla P. O. W. był to wielki sukces, chociażby tylko ze względu na osiągniętą jednolitość organizacyjną.

Komendantem powiatowym pozostał Adam Postrach.

Wspomniany fakt był chlubnem świadectwem dobrej woli, oraz głęboko odczutej wspólnoty duchowej przyszłych towarzyszy broni.

Szczególną troską otoczył Komitet Wykonawczy pracę organizacyjną w powiatach północnych, lublinieckim i oleskim, ponieważ struktura społeczna i stan uświadczenia narodowego nie sprzyjały warunkom tej pracy. Do powiatu lublinieckiego wysłano dwóch rzutkich organizatorów: Rudolfa Kornkiego z Piekar i Roberta Kulę z Goduli. Wspomniani organizatorzy zdołali założyć silne podwaliny pracy organizacyjnej w Lublinieckiem.

W powiecie oleskim rozpoczął robotę Franciszek Kawula z Oleśna, któremu pomagał Jan Przybyłek z Szarleja. Sieci organizacyjnej w Oleskiem stworzyć nie zdołano, wszakże w kilku miejscowościach zawiązały się silne grupy P. O. W., z których najżywotniejszą była kompanja powstańców w Kościeliskach.

VIII.

Pierwsze zebranie komendantów powiatowych

Dreyza członkiem Komitetu Wykonawczego.

Celem zaprzysiężenia komendantów powiatowych, Komitet Wykonawczy urządził zebranie w dniu 11 lutego 1919 r. w domu związkowym „Ul“ w Bytomiu. Przysięgę odebrał przewodniczący Komitetu Wykonawczego. Rota przysięgi brzmiała, jak następuje:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że jako dobry żołnierz będę spełniał wszystkie rozkazy mojej przełożonej władzy powstańczej. Ślubuję dochować tajemnicy organizacyjnej i na wezwanie walczyć z bronią w rękę o przyłączenie Górnego Śląska do Polski. Tak mi dopomóż Bóg“.

Wszyscy obecni odczuli ważność chwili. Wśród nadzwyczaj podniesłego nastroju zabrał głos Adolf Lampner. Słowa jego znalazły silny oddźwięk w sercach słuchaczy.

Osobnym punktem tego zebrania była kooptacja Józefa Dreyzy do Komitetu Wykonawczego. Dreyza złożył przysięgę równocześnie z komendantami powiatowymi, wobec czego został członkiem organizacji, oraz Komitetu Wykonawczego.

Sprawę kooptacji Dreyzy już poprzednio rozpatrzone i postanowiono w łonie Komitetu Wykonawczego. Na wniosek przewodniczącego zgodzono się nawet ofia-

rować Dreyzie godność prezesa, a stało się to z następujących powodów:

1. żeby tem łatwiej i prędzej pozyskać dla organizacji powiat katowicki oraz „Sokoła“,

2. żeby wyrazić uznanie pracy społecznej Dreyzy, który przez szereg lat był wzorowym naczelnikiem śląskich gniazd sokolich.

Grzegorzek, (a z nim cały Komitet Wykonawczy) rezygnując z prezesury na rzecz Dreyzy, popełnił błąd zasadniczy. Bo jakżeż można było powierzać godność tę obywatelowi, który wczoraj jeszcze był przeciwnikiem idei powstańczej?!

Dreyza ofiarowany mu urząd przyjął. Ale okazało się natychmiast, że dziwnie pojmował swoje obowiązki. W końcowem swem przemówieniu nowy prezes wprowadził bowiem niemiły zgrzyt w poważny nastrój zebrania. Przyjąwszy postawę samowładcy, Dreyza przemówił w tonie dziwnie podrażnionym, przestrzegając komendantów przed zaniedbywaniem obowiązków i grożąc wszystkim ostrą kontrolą. Forma tego przemówienia była w najwyższym stopniu niesmaczną, a napomnienie zupełnie zbyteczne.

Po tak mocnych słowach i groźnych zapowiedziach nowego naczelnika, spodziewano się ogólnie nadzwyczajnych rzeczy. Lecz dzień mijał po dniu, a Dreyza nawet nie zaczął urzędować. Nagle, po mniejwięcej 10 dniach, doszła do głównej kwatery P. O. W. wprost nieprawdopodobna wiadomość, że Dreyza opuścił Górny Śląsk i osiadł w Sosnowcu.

Zaszczyciwszy Dreyzę godnością przewodniczącego, Komitet Wykonawczy dał mu do ręki *złoty róg* na głos którego lud górnośląski miał zerwać się do boju. Dreyza na złotym rogu nie chciał lub nie umiał grać. To też — osiadając w Sosnowcu — sam usunął się w cień, a P. O. W. w osobie Józefa Dreyzy miała pierwszego

uchodzącę, — uchodzącę nie z konieczności, lecz dobrowolnego postanowienia.

Ponieważ J. Dreyza opuścił teren Górnego Śląska bez zgody, a nawet wiedzy Komitetu Wykonawczego, został on skreślony z listy ewidencyjnej członków P. O. W.

Po osiedleniu się w Sosnowcu, stanął Dreyza na nowo na czele organizowanych przezeń Związków Wojskowych, a w stosunku do P. O. W. zajął stanowisko jeżeli nie wrogie, to w każdym razie niezyczliwe. Faktem jest, że członkom gniazd sokolich zakazał wstępować do organizacji wojskowej. Lecz sokoli śląscy, aczkolwiek wysoko cenili swojego naczelnika okręgowego, to jednak tego zakazu — z małemi wyjątkami — nie usłuchali. Dla tych ludzi tajna organizacja wojskowa, jej skrzętna podziemna praca, oraz karny, żołnierski duch, który w niej panował, posiadały urok nieodparty.

Wkrótce też Dreyza przekonał się, że z miejscowości leżącej poza pasem granicznym, nie zdoła podołać zadaniom, jakie sam sobie wyznaczył. Albowiem nie trwało długo, a Dreyza spostrzegł, że Związki Wojskowe, które dotychczas mocno trzymał w ręku, powoli lecz stale zaczynały się usuwać z pod jego władzy.

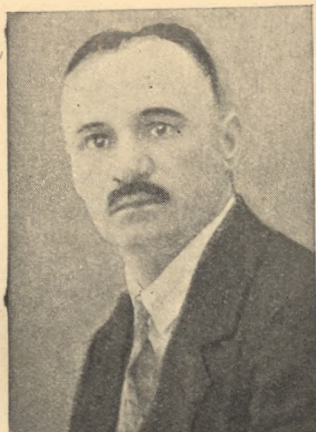
Coraz częściej prezesi poszczególnych towarzystw wojskowych zjawiali się w kwaterze Komitetu Wykonawczego P. O. W. w Bytomiu, ofiarując swą pomoc i współpracę przewodniczącemu Polskiej Organizacji Wojskowej. A tenże, wyciągając na powitanie rękę do dzielnych prezesów wspomnianych towarzystw, pochwalił ich dobrą wolę do współpracy w propagandzie powstańczej i werbowaniu nowych członków dla organizacji.

Natychmiast też właśnie prezesi gniazd sokolich i związków wojskowych rozpoczęli nader energiczną działalność, zwłaszcza w powiecie katowickim, gdzie wkrótce stanowili grono ruchliwych organizatorów P. O. W.

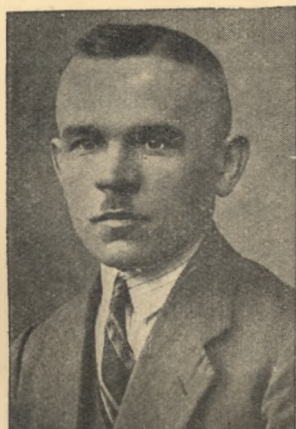
KOMENDANCI POWIATOWI



KAROL GRZESIK
POWIAT KOZIELSKI



ADAM POSTRACH
POWIAT KATOWICKI



JAN ZEJER
POWIAT TARNOGÓRSKI



LUDWIK PIECHOCZEK
POWIAT RYBNICKI



IX.

Pod znakiem białego i czarnego orła

Odskok Józefa Dreyzy przebrzmiał bez echa, i nie wywarł ujemnych skutków na dalszy rozwój organizacji. Na mocy uchwały Komitetu Wykonawczego, Grzegorzek objął ponownie przewodnictwo.

Praca organizacyjna postępowała rażno naprzód.

Nie upłynęły dalsze dwa tygodnie, a wszystkie powiaty były podzielone na okręgi. Wybór komendantów okręgowych był również dokonany, nadto w bardzo wielu miejscowościach, zwłaszcza w obwodzie przemysłowym, krzątali się miejscowi organizatorzy, tworząc zawiązki przyszłych kompanij powstańczych. Ramię organizacji zaczęło sięgać do ostatnich zakątków prastarej ziemi piastowskiej. Wszędzie uwijali się wysłannicy komendantów powiatowych. Za skromnem wynagrodzeniem chodzili oni od wsi do wsi, pukali do mieszkań czytelników polskich gazet, werbując ochotników, oraz rozglądając się za możliwościami nabycia broni. Praca tych werbowników była nietylko trudną, ale połączoną także z niespodziankami, ponieważ możliwość natknięcia się na osobę niewłaściwą zawsze istniała, a temsamem osobiste niebezpieczeństwo dla werbownika. Obostrzony stan obłączenia i chmary wywiadowców tajnej policji wojskowej, kręcących się po kraju, stanowiły rdzeń tego niebezpieczeństwa. To też każdy taki organizator musiał być nietylko patrjotą, ale odznaczać

się odwagą, przemysłnością, znajomością ludzi i zimną krwią.

Z dumą podkreślić należy, że organizacja zdołała dobrać odpowiednich ludzi. Było bowiem rzadkością, by organizator wskutek własnej nieostrożności wpadł w nastawione sidła, a jeśli się to zdarzyło — siedł do więzienia, ale pary z ust nie puścił.

A jak wyglądało po stronie niemieckiej?

Wiadomo, że „Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens“, czerpiąc z bogatej w zasoby kasy, stworzyła olbrzymi aparat propagandystyczny, którego podziwu godna budowa objęła działy urzędniakerji państwowej i komunalnej.

Baczny obserwator ówczesnych stosunków górnośląskich zauważył, że walka dwóch plemion, polskiego i niemieckiego, tocząca się od pół wieku, szybkim tempem zaczyna się zbliżać do ostatecznej rozgrywki. W latach przedwojennych walka ta toczyła się na łamach prasy, w mniej lub więcej namiętnych dyskusjach, w warsztatach hutniczych i czeluściach kopalń, na wiecach wyborczych i innych. Teraz natomiast ostrze tej walki dosięgło ostatnich komórek życia społecznego — ognisk domowych. Spokój domowy tysięcy rodzin śląskich został zniweczony. Żona występowała przeciwko mężowi, syn przeciwko ojcu, brat przeciw siostrze. Jedni chcieli pozostać przy Niemcach, drudzy chcieli należeć do Polski. Byli i tacy, którym niełatwo było się zdecydować; tych serce ciągnęło do Polski, a interes do Niemiec. Liczba wahających się była nie mała. Zachodziły więc wypadki, że mąż, członek P. O. W. ukrywał swój karabin na strychu lub w stodole, natomiast żona jego tylko z obawą i niechęcią słuchała o oderwaniu Śląska od państwa pruskiego. Najlepsi, długoletni przyjaciele zrywali przyjaźń na zawsze. A propaganda

dwóch obozów, tocząc bój zacięty, bombardowała umysły ludu bezustanku.

Była to walka nierównych sił.

Po stronie niemieckiej stali: wojsko, policja, żandarmeria, nauczyciele, prawie cała zawodowa inteligencja śląska, stan średni, właściciele dworów, baronowie kopalń i hut, słowem wszyscy, co posiadali wpływ i majątek. Po stronie polskiej natomiast stał szary lud, wielki liczbą, lecz zależny od pracodawców i władz a ubogi w zasoby.

Oba wrogie sobie obozy z dławiącym niepokojem czekały wyniku tych zapasów, zdając sobie jednak sprawę, że od nich samych rozstrzygnięcie losów Górnego Śląska nie zawisło. To też Polacy i Niemcy wytężali słuch na zachód, niecierpliwie czekając, co postanowią zwycięskie mocarstwa Koalicji.

*

*

*

Prężność akcji niemieckiej zaczęła się teraz ujawniać urządzaniem wieców po miastach i wielkich gminach przemysłowych. Na dzień 26 lutego 1919 r. zwołano taki wiec do Bytomia do wielkiej hali starego sądu krajowego. Ludność zaproszono przez plakaty, których treść w skróceniu brzmiała, jak następuje:

„Górnoślązacy! Wkrótce rozstrzygną się losy Górnego Śląska. Od nas wszystkich zależy, czy niemiecka ziemia górnośląska zostanie oderwana od Rzeszy i przyłączona do Polski. Protestujmy! Radca szkolny Rzeszitzek, stary Górnoślązak, będzie przemawiał na temat przyszłości Górnego Śląska. Przybywajcie wszyscy!”

Na wiec przybyły olbrzymie tłumy ludności polskiej i niemieckiej. Hala sądowa i dwupiętrowe galerje już pół godziny przed rozpoczęciem wieca były przepełnione publicznością. W tyle hali, pod zegarem ścien-

nym, zbudowano podium dla mówcy. Z uderzeniem godziny 8-mej wieczorem gwar głosów polskich i niemieckich huczał jak burza, — wszyscy żądali ukazania się mówcy.

Radzionkowska grupa P. O. W. postanowiła odbyć się wiecu uniemożliwić za wszelką cenę. W tym celu, w sile 80 chłopów zajęła miejsce na jednej z bocznych galeryj.

Gdy radca szkolny Rzesnitzek zaczął przemawiać po niemiecku, z galerji zagrział protest, — żądano, by przemawiał po polsku. Ten odruch polski Niemcy usiłowali zgnieść gromkiem odśpiewaniem pieśni „Deutschland, Deutschland über alles“. W odpowiedzi na hymn niemiecki, którego Polacy wysłuchali w spokoju, rozległ się równie potężnie mazurek Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Na wiecu tym Rzesnitzek nie przemawiał, ani nikt z Polaków, albowiem podniósł się nie do opisanego zgielk, który zakończył się ogólną bijatyką. Mównica rozleciała się na kawałki. W momencie największego tumultu, z jednej z sal sądowych wpadł do hali zbrojny oddział „Grenzschutzu“. Dowodzący żołnierzami sierżant zastrzelił Juliana Kaleję, członka radzionkowskiej grupy P. O. W.

Julian Kaleja z Radzionkowa jest pierwszym poległym powstańcem górnośląskim.

*

*

*

Po skończonym wiecu odbyło się zebranie Komitetu Wykonawczego P. O. W. Ze względu na daleko posunięty rozwój organizacji, komitet uchwalił złożyć dokładne sprawozdanie Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu. W delegacji do Poznania wyjechali tej samej nocy Grzegorzek i Wiza.

X.

Uzbrojenie powstańców

Jedną z największych trosk czołowych władz P. O. W. była sprawa uzbrojenia formacyj powstańczych. Broń można było nabyć w niektórych garnizonach „Grenzschutzu“ lub w mniejszych placówkach wojskowych. Nabywanie amunicji i broni dokonywało się w trojaki sposób, mianowicie: drogą uczciwego kupna, tajnych wypraw pod osłoną nocy, oraz wypróżnienia składnicy wojskowej przy użyciu siły. W ostatnio wymienionych wypadkach zdobycz oczywiście nie kosztowała ani grosza.

Powiat rybnicki kupował broń i amunicję w koszarach raciborskich. Nasi ludzie „fasowali“ karabiny, spuszczone na sznurach przez żołnierzy, mieszkających na górnych piętrach budynku koszarowego. W ten sposób uzyskaną broń załadowywano na wóz i przykrywano słomą lub workami. Po godzinie 10-tej wieczorem obowiązywały przepisy stanu oblężenia, a patrolki wojskowe krążyły po mieście. Z tego powodu przekupiony za 10,— marek policjant z „Pickelhauba“ na głowie osłaniał furmankę, siedząc na niej, dopóki nie opuściła granic miasta.

Powiat bytomski zaopatrywał się w karabiny i broń krótką w załogach „Grenzschutzu“. W starych koszarach bytomskich zakupiono 50 karabinów, 8000 naboju, 28 bagnetów, 3 lornetki polowe i inny sprzęt wojenny. Grupa rozbarska zakupiła w Turynji w organizacjach spartakusowskich 111 sztuk broni krótkiej.

Powiat gliwicki zaopatrywał się w broń przeważnie w hali lotniczej i koszarach 22 pułku piechoty w Gliwicach. Z hali lotniczej członkowie P. O. W., po zrobieniu pierwszego „interesu“, nie zatrzymani przez posterunek, wywieźli w biały dzień 100 karabinów, tysiące naboju, kilka kulomiotów i zapas granatów ręcznych. Akcją tą kierował Alfons Powiecki. Innym razem zakupiono w koszarach wspomnianego pułku piechoty 48 karabinów. Broń tę udało się ulokować w własnym głównym magazynie broni, który się znajdował u Wieczorka Franciszka w Wojtowej Wsi. Domostwo tego nieustraszonego człowieka porównane być mogło z prawdziwym arsenałem. Na strychu, w piwnicach, w stodole — wszędzie było pełno broni. Skrzynie z amunicją były zakopane w ogrodzie.

Granaty ręczne powstańcy fabrykowali we własnych wytwórniach. Sporządzano je przeważnie z t. zw. smarownic („Staufferbüchsen“), które przynoszono z hut i kopalń. Górnicy — powstańcy dostarczali potrzebny do fabrykacji materiał wybuchowy. Granaty własnego wyrobu zostały kilkakrotnie wypróbowane, przyczem stwierdzono, że działają precyzyjnie i pękają z ogromnym hukiem.

Nabywanie broni nie zawsze było sprawą łatwą. Bo nie każdy komendant powiatowy miał sposobność do nawiązania kontaktu z „Grenzschutzem“. Ciężył jednak na nim obowiązek, uzbroić swój powiat za wszelką cenę. W tych wypadkach używano najpierw podstępów, a gdy to zawiodło, nie wahano się użyć przemocy. Oto kilka przykładów, jak niektórzy komendanci sobie radzili.

Komendant powiatu kozielskiego, były niemiecki oficer frontowy Alfons Zgrzebniok, żeby posiadać dobrze uzbrojone oddziały, wybrał się z kilkunastu ludźmi do Koźła. Pod osłoną nocy wyprawa się opłaciła, gdyż

przywiózł do domu 60 karabinów. Uradowany tak świetnym wynikiem, Zgrzebniok postanowił po raz wtóry spróbować szczęścia. Zaopatrzony w podrobiony nakaz dowódcy bataljonu wydania mu znacznej ilości broni, w mundurze pruskiego oficera, konno zbliżał się on o świcie do Koźła, a mniejwięcej 300 kroków za nim ciągnął się sznur wozów chłopskich. Na fury miano ładować karabiny, kulomioty i skrzynie z amunicją. Niestety, w międzyczasie władza wojskowa dowiedziała się, iż w ciągu nocy nieznani ludzie dobrali się do składnicy broni, co miało ten skutek, że w bramie miasta Zgrzebniok został otoczony i aresztowany przez oddział „Grenzschutzu“, pod dowództwem oficera. Po rozmowie z porucznikiem niemieckim w koszarach, kazano śmiałkowi zaczekać aż do załatwienia sprawy przez majora, który wkrótce miał nadejść. Zgrzebniok znajdował się więc w pułapce. Chwycił się jednak fortelu i znikł jak kamfora. Pomimo pościgu zdołał on pieszo dotrzeć do Piotrowic na Śląsku Cieszyńskim, gdzie pozostał jako uchodźca.

Sprawę zdobycia większej ilości broni załatwił niemniej odważnie i sprytnie nie żyjący już dziś, Stanisław Krzyżowski z Pszczyny.

W pierwszych dniach lipca 1919 roku przybył na stację kolejową Tychy w powiecie pszczyńskim wagon, zawierający rzekomo „Alte Sachen“. Kierownik ekspedycji towarowej, Florjan Radwański i kolejarz Józef Loska z Glinki, ludzie widocznie sceptyczni, otwarli wagon i stwierdzili, że prócz kilku starych mundurów, znajduje się w nim wielka ilość nowych karabinów. Rozumiejąc, że „Grenzschutz“ broni tej otrzymać nie powinien, Radwański uwiadomił o tem Stanisława Krzyżowskiego, poczem obaj ustalili plan działania. Kolejarz Loska nakazał przetokowym, ażeby wagon odstawili na tor boczny, zaś Stanisław Mańka majstrował na tym

odcinku koło przewodów elektrycznych, co miało ten skutek, że skoro ściemniło się — lampa łukowa nie świeciła. Około północy przybył Krzyżowski ze swymi ludźmi, którzy wagon do szczytu wypróżnili. Robotą tą kierował Stefan Krzyżowski. Na drugi dzień rano rozpoczęły się dochodzenia ze strony władz niemieckich. Sprowadzono nawet psa policyjnego, który swój obowiązek spełnił. Ale na nic jego węszenie! Bo powstańcy, uchodząc z łupem, skierowali swoje kroki na mokre łąki, gdzie były kałuże, więc śladów po sprawcach nie było. „Grenzschutz“ miast pogodzić się z takim wynikiem dochodzeń, zabrał się teraz do odpowiedzialnego urzędnika — kolejarza. Był nim dyżurny ruchu, nazwiskiem Grabowski — zagorzały Niemiec. Żołnierze przetrzęśli najpierw jego ule, które znajdowały się na łące, a gdy karabinów w nich nie znaleźli, chcieli Grabowskiego aresztować. Wprawdzie się to nie stało, bo prosili za nim wpływowi Niemcy z Tych. Dalsze dochodzenia prowadził potem sam Grabowski z pomocą swojego syna, lecz również bez skutku. Sprawa ucichła, ale wzmogła się czujność stacjonowanych w Tychach żołnierzy, co jednak nie powstrzymało członków P. O. W. od dalszych działań i prób.

Wielka stodoła, stojąca na północ od browaru obywatelskiego, była wyznaczoną na składnicę dla granatów ręcznych. Wiadomość o tem spowodowała wyprawę powstańców do tej stodoły, ale widocznie była zmyśloną, bo gdy do stodoły weszli, nie znaleźli w niej ani jednego granatu, a następnej nocy „Grenzschutz“ czatował, żeby zuchwalców pochwycić. Teraz dla członków P. O. W. stało się jasnym, że druga wyprawa nie rokuje powodzenia. Kręcąc się w pobliżu stodoły, na łące, powstańcy postanowili przynajmniej zadrwić z żołnierzy i oddali kilka strzałów rewolwerowych w powietrze. Teraz „Grenzschutz“, rozogniony rzekomą zaczep-

ką, ruszył na wroga, ale w ciemności i gęstej mgle nie mógł się zorjentować. Żołnierze, niepewni siebie wkońcu nie chcieli iść naprzód, a dowódca wybuchnął jak rozsadzona beczka prochu i w uniesieniu wyzywał ich od tchórzów i chacharów. Na mokrej trawie żołnierze leżeli aż do świtu. I tu właśnie, kiedy kilku robotników browarowych śpieszyło do pracy, mogło im się wydawać, że wróg uchodzi. Wówczas jak drapieżne zwierzęta rzucili się naprzód, otoczyli i zaaresztowali robotników. Ci nadaremnie protestowali. Wśród piekielnej wrzawy konwojentów, z rękami podniesionymi, stanęli wreszcie na podwórzu browaru obywatelskiego. Z rąk „Grenzschutzu“ wybawił robotników kierownik wspomnianego browaru.

Że Franciszek Kozyra był członkiem jakiejś tajnej polskiej organizacji spiskowej, o tem Niemcy wiedzieli. To też postanowili pozyskać go dla swoich celów, a ponieważ ten ich zamiar nie natrafił na opór, zrobili Kozyrze ofertę na sprzedaż polskich rewolucyjnych planów, zestawień i t. p. papierów. Kozyra uwiadomił o wszystkim komendę powiatową P. O. W. w Pszczynie. Tam natychmiast zabrano się do roboty. Dyrektor Banku Ludowego Jan Kędzior i Stanisław Krzyżowski sporządzili plik podrobionych dokumentów, przyczem pomagali Józef Loska z Glinki i Brunon Gorol z Tych. W kilka dni później Kozyra przyniósł gotową robotę do kasyna browaru obywatelskiego w Tychach. Naczelnik poczty, Gawelka, jako kierownik miejscowego niemieckiego wywiadu przeglądał falsyfikaty i uznał, że są bardzo ważne. To samo orzekli mężowie zaufania wywiadu, główny nauczyciel Kotlorz i urzędnik browaru, Seifert. Przy zamkniętych drzwiach czytano „dokumenty“, których treść budziła strach w wywiadowcach, a Kozyra — wykorzystując odpowiednie momenty — mówił o zakładaniu min przez polskich spiskowców, dy-

namiecie i innych strasznych rzeczach. Wreszcie atmosfera na posiedzeniu niemieckiej trójki wywiadowczej przesycona była grozą śmierci. Istotnie — zdaniem Gawelki, Kotlorza i Seiferta — w Tychach na dobre paliło się już ognisko polskiej rewolucji. Ze strony tych „wywiadowców“ byłoż tedy coś naturalniejszego, jak zanieść papiery do policji kryminalnej w Mikołowie, która nie tylko przygasi płomień buntu, ale wszystkich spiskowców osadzi w dziurze. Więc „dokumenty“ zanesiono do Mikołowa, na policję. Komisarz Gentz odrazu zabrał się do czytania, i wnet aż trząśł się od śmiechu — bo poznał cały manewr. Wróciwszy do Tych, członkowie trójki wywiadowczej ze strasznym gniewem na twarzach stanęli przed Kozyrą. „Oddaj te kilka tysięcy marek, które za te bezwartościowe szmaty otrzymałeś!“ krzyczał naczelnik poczty, Gawelka. Potem nauczyciel Kotlorz i Seifert miotali wyzwiskami. Ale Kozyra nie miał już nic do oddania. Coprawda, otrzymał on od tyskiego klubu wywiadowczego jakąś kwotę, lecz część tych pieniędzy złożył w kasie Polskiego Czerwonego Krzyża, resztę zużył na własne potrzeby. Naczelnik poczty, Gawelka, mimo, że groził sądem, nie wysłał skargi, bo wstydził się wystąpić publicznie i ujawnić że Kozyra tyskich wywiadowców nabił w butelkę.

„Grenzschutz“ stacjonowany w Tychach był zupełnie zdemoralizowany i przekupny. Za pieniądze pozbywał się on nie tylko broni, lecz także paszy dla koni, a uzyskane w ten sposób pieniądze przepijał na zabawach tanecznych. Potem potajemnie „rekwirował“, boć bez karmy koni pozostawić nie mógł. Przed wyprowadzeniem się oddziału „Grenzschutzu“ z Tych, żołnierze urządzili huczną zabawę, na której piwo lało się strumieniami. Posterunków nie wystawiono. W nocy padał deszcz. I oto członkowie P. O. W. ze stajni wyprowadzili wszystkie konie „Grenzschutzu“ i wypędzili je

na pola. Na drugi dzień rano żołnierze musieli szukać koni po całej okolicy, lecz nie wszystkie zostały odnalezione. Z tego powodu „Grenzschutz“ był zmuszony zwrócić się do gospodarzy o pomoc, której mu nie odmówiono, bo mieszkańcy, jak kania na deszcz, czekali na dzień wyprowadzenia się „Grenzschutzu“ z wioski.

W Smolnicy, niewielkiej wiosce w powiecie gliwickim, pewnego dnia zjawił się przed domostwem tamtejszego sołtysa przystojny lejtnant 117 dywizji „Grenzschutzu“ w towarzystwie trzech szeregowców.

— A więc, chłopcy, — ozwał się oficer — przyprowadźcie tu tego gminnego kacyka, bo muszę z nim pogadać!

Żołnierze zniknęli w sieni chaty sołtysowskiej.

Przybycie żołnierzy wywołało ciekawość wśród sąsiadów, to też w okamgnieniu przed zagrodą naczelnika gminy zebrała się gromada kobiet i dzieci.

Żołnierze przyprowadzili sołtysa. Był on bez marynarki, bose nogi tkwiły w wydeptanych, drewnianych pantoflach.

— Jestem lejtnant hr. Garnier z 117 dywizji. Czy wy jesteście naczelnikiem gminy?

— Tak, panie hrabio! — odrzekł sołtys, podnosząc brwi. Był widocznie zaniepokojony odwiedzinami takiej osobistości. Surowa twarz oficera też nie wróżyła nic dobrego.

— Bardzo dobrze, wprowadźcie nas do swojej kancelarii! — ozwał się znowu lejtnant tonem ostrym, rozkazującym.

„Biuro“ sołtysa smolnickiego była to kuchenka wiejska, niska, pełna much, w której zapachy gotującej się stawy dla bydła dech zapierały.

Ujrawszy wchodzących wojskowych, sołtysowa skrętnie otarła krzesła zapaską, poczem panowie zajęli miejsca pod ścianą. Jeden z żołnierzy stanął przy drzwiach, żeby nikogo nie wpuścić.

— No, sołtysie — rzekł teraz porucznik — pokażcie karabiny, które przechowujecie dla przyszłej „Einwohnerwehry“, należy się bowiem przekonać, czy bronią tą należycie się opiekujecie.

Gdy karabiny przyniesiono, oficer zaczął przeglądać lufy pod światło, przyczem oczywiście stwierdził, że karabiny znajdowały się w niemożliwym stanie; wnętrze każdej lufy, zdaniem porucznika, pokryte było korzuchem brudu i plamami rdzy.

— Ja wam coś powiem! — ozwał się hrabia surowym głosem. — Widły byłyby za dobre dla waszej „Einwohnerwehry“. Karabiny zabieram ze sobą, otrzymacie pokwitowanie, a gdy ten kwit okażecie w komendzie dywizji, otrzymacie wzamian pistolety.

— Ale stampilę musimy mieć na pokwitowaniu! — ozwał się nagle zawsze przezorny ordynans gminny, który przed chwilą był wsunął się do „kancelarji“ swego zwierzchnika.

— Stampilą jest mój mundur! — odciął się porucznik, — mierząc ordynansa dumnym wzrokiem i opierając się pięściami o stół.

Na dany przez oficera znak, żołnierze wynieśli broń na podwórze. Tu karabiny przymocowano rzemieniami do rowerów, poczem żołnierze zamiast odjechać w kierunku Gliwic, zwrócili się w stronę przeciwną, gdzie za polami czerniała ściana lasu...

Nie podobna opisać sceny, jaka w kilka dni później rozegrała się w biurze komendy dywizji gliwickiej, gdy sołtys smolnicki przedłożył kwit porucznika hr. Garnier, prosząc o wydanie przyrzeczonych pistoletów.

Ludzie we wsi opowiadali sobie na ucho, że rewolwerów nie otrzymał, za to obsypano go stekiem ordynarnych wyzwisk. Dodać należy, że naczelnik gminy Smolnica mówił łamaną niemczyzną, lecz był wielkim przeciwnikiem życia polskiego w swojej wiosce.

Czytelnik zapewne domyśli się, kto w Smolnicy odebrał karabiny. Byli to nasi ludzie, mianowicie: Alfons Powiecki, Stanisław Mastalerz, Ludwik Marek i Jan Dajka. Rolę porucznika odegrał Powiecki.

Niegorzej udała się wyprawa w Ziemęcicach, również w powiecie gliwickim, gdzie „Grenzschutz“ przechowywał zapasy broni i amunicji w stodole tamtejszego proboszcza. Niełatwo było dostać się do stodoły, ponieważ budynek strzeżony był przez posterunek wojskowy. Pewnej nocy, Mastalerz i Powiecki przybyli na miejsce, i po krótkiej naradzie zabrali się do roboty. Podczas, gdy jeden z nich na uboczu zabawiał żołnierza ciekawymi opowiadkami z czasów wojny, częstując go papierosem, kolega jego oraz kilku członków organizacji jednym uderzeniem rozbili kłódkę przy wrotach stodoły, poczem wtargnęli do wnętrza. Przy świetle latarki kieszonkowej udało się im wynieść ze stodoły na pobliskie pole trzy kulomioty, części zapasowe do nich, sześć karabinów i kilkanaście granatów ręcznych. Łup odwieziono szczęśliwie do Żernik i złożono u starego Kalety, członka tamtejszej grupy P. O. W.

Organizatorzy powiatu toszeckiego wywęszyli, że „Grenzschutz“ ukrywa zapasy broni i amunicji w suterenach budynku zakładu dla umysłowo chorych w Toszku. Tamtejszy komendant okręgowy, Teofil Mięsoł po dwóch nieudanych próbach nie pozwolił się przeszkodom odstraszyć. Ostatecznie w najdrobniejszych szczegółach obmyślony plan udał się dwukrotnie pod osłoną czarnych i dżdżystych nocy. Uzbrojenie powstańców okręgu toszeckiego pokryto przeważnie właśnie z zapasów wymienionego zakładu. Zdobyto wielką ilość karabinów, kilka kulomiotów i sporo amunicji. W tym wypadku dziwnie zachowywał się „Grenzschutz“, bo siedział cicho, udawając, że nic nie zauważył. Żołnierze wiedzieli jednak doskonale o wszystkim, bo nieco póź-

niej, gdy toszecki „Grenzschutz“ otrzymał rozkaz przeniesienia swej kwatery do Bytomia, formacja ta wzbraniała się wyruszyć, bojąc się napadów w sąsiednich lasach.

Z początkiem 1919 r. przybył do Kościelisk, w powiecie oleskim, silny oddział „Grenzschutzu“ i zakwaterował się w tamtejszej szkole. Komendant okręgowy P.O.W., Franciszek Knejski z Kościelisk postanowił niepożądanym gościom obrzydzić pobyt w wiosce. Do spółki z członkami organizacji, Pawłem Łakomym, Wienerem oraz Tomaszem Tomalą, Knejski opracował plan ogłoszenia „Grenzschutzu“ z karabinów i amunicji. Wyprawę po broń urządzono w ciemny, marcowy wieczór o godzinie, gdy żołnierze zwykle kładli się do snu. Robotę rozpoczęto przecięciem za wsią przewodów telefonicznych. Następnie wyżej wspomniani powstańcy zaskoczyli żołnierzy, mniejwięcej 30 chłopą, w ich kwaterze. Okrzyk Knejskiego „Ręce do góry“ oraz widok luf rewolwerowych steroryzował „Grenzschutzów“ zupełnie. Tylko wyciągnięty już na sienniku sierżant sięgnął po leżącą obok niego broń, lecz zanim zdołał zrobić z niej użytek, został przewrócony twarzą do pościeli, i tak musiał pozostać aż do odejścia niemiłych gości. Knejski i jego ludzie wynieśli ze szkoły cztery kulomioty, wszystkie karabiny znajdujące się w stojakach, cały zapas amunicji i znajdujące się w sali szkolnej bagnety. Bogatą tę zdobycz załadowano na furmankę i odwieziono w bezpieczne miejsce.

Nader zmyślnie opracowali plan wyprawy po broń członkowie organizacji powstańczej okręgu rydułtowskiego w powiecie rybnickim, gdzie jednym z najdzielniejszych organizatorów był zamieszkały w Biertułtowach Wilhelm Połomski.

Wieś Popielów, niedaleko Rybnika, posiadała również załogę „Grenzschutzu“, stacjonowaną w tamtejszym dworze. Zabiegi o kupno broni zawsze spełzły na ni-

czem. Żeby więc żołnierzy wywabić z kwatery, bracia Wilhelm i Józef Połomscy, Jan Skupień z Biertułtów, Benedykt Tomanek i Ludwik Konieczny, obaj z Rydułtów, urządzili dla nich zabawę taneczną w wiejskiej gospodzie. Muzyka była darmo, ponieważ do tańca przygrywali powstańcy. Zrazu dziewczyny wzbraśniały się pójść do gospody, lecz otrzymawszy „rozkaz” — poszły na bal. Trunki wypite przez „Grenzschutz” fundował zawsze ofiarny na cele narodowe Józef Pełomski z Rydułtów. Około północy, gdy bawiono się w najlepsze, przeznaczeni do tego ludzie zawładnęli uzbrojeniem „Grenzschutzu” we dworze, i prawie wszystko wynieśli. Gorączkowe poszukiwania za zaginioną w ten sposób bronią spełżyły na niczem.

Zniknięcie uzbrojenia żołnierzy wielce zmartwiło dowódcę oddziału wojskowego, porucznika Fitznera. Wiedziano go, że nazajutrz przed południem stał na placu dworskim głęboko zamyślony. Z zadumy tej wyrwał go nagle głos amtowego, czyli naczelnika obwodu policyjnego, który oświadczył, że ubiegłej nocy włamali się złodzieje do jego kancelarii i kasę policyjną wypróżnili do dna, a sprawcami byli zapewne żołnierze „Grenzschutzu”, jakoteż zmyślili kradzież broni, żeby podejrzanie o kradzieży dokonanej w kancelarii policyjnej od siebie odwrócić. Rozmowa amtowego z porucznikiem trwała krótko, długo jednak okładali się wzajemnie pięściami — aż czapki obu panów po ziemi się kulały.

Zaznaczyć należy, że powstańcy z kradzieżą pieniędzy nic wspólnego nie mieli.

W gronie ludzi starających się o broń, znajdował się również kapitan Józef Kwasigroch z Mysłowic, który załatwiał specjalne poruczenia Komitetu Wykonawczego. Przy staraniu się o nabycie większego sprzętu wojennego w garnizonach w Gliwicach i Brzegu, został on aresztowany, ponieważ zdradził go renegat nazwiskiem

J. Ujma. Kwasigroch przebył 10 miesięcy w więzieniu sądowym w Gliwicach wśród ciężkich warunków.

Takich i podobnych wypraw po broń było wiele, a opisami ich możnaby zapisać grubą książkę. Opisy, które podano, wystarczą jednak do wykazania, po jak krętych a nieraz niebezpiecznych drogach i ścieżkach chodzić musieli powstańcy, żeby uzyskać potrzebne dla swych szeregów uzbrojenie.

Z powyżej podanych przykładów nabywania broni wynika, że P. O. W. zaopatrywała się w broń i amunicję przeważnie u żołnierzy niemieckich.

Jakżeż to było możliwem?

Otóż każda, nawet najmniejsza placówka „Grenzschutzu“ posiadała nadmiar wszelkiej broni oraz ekwipunku wojskowego, bo zaopatrywaną była z olbrzymich zapasów powojennych. To też było regułą, że nawet słabe oddziały wojsk niemieckich posiadały prócz broni służbowej osobne składnice, napełnione karabinami, kulomiotami, granatami ręcznymi oraz skrzyniami naboju.

Z tych to zapasowych składnic, żołnierze i podoficerzy dla zarobku sprzedawali takie ilości broni, że powstały ubytek na pierwszy rzut oka nie był widoczny.

Te dla P. O. W. korzystne stosunki istniały do 15 maja 1919 r. Sprowadzone po tym terminie nowe pułki niemieckie, handlu bronią nie uprawiały.

A jak wyglądały pułki nowego „Grenzschutzu“?

Gdy pojawiły się na widowni, już na pierwszy rzut oka było widać, że żołnierz ten, to zupełne przeciwstawienie do tego, z którym dotychczas miało się do czynienia. Wyróżniał się on pod każdym względem. Postawę jego cechowała pewność siebie, w stosunku do ludności polskiej był nieufny i powściągliwy, często aż do przesady. Nowe formacje były zupełnie pozbawione elementów spartakusowskich i pojmowały doskonale patryjotyczną misję, jaką na Śląsku miały do spełnienia.

XI.

Strzały z ukrycia

Pod koniec przedostatniego rozdziału zaznaczono, że Grzegorzek i Wiza udali się do Poznania, celem zaznajomienia Naczelnej Rady Ludowej z postępami organizacji wojskowej. Poseł Korfanty zaprosił delegatów do prezydjum policji, gdzie przyjął ich sam jeden. Tylko prezydent policji, Karol Rzepecki był przy rozmowie obecny.

Delegacja złożyła wyczerpujące sprawozdanie, przyczem nie zapomniała o zajściu z Józefem Dreyzą, który, jak wiadomo, opuścił posterunek, jaki mu powierzono, wyprowadzając się do Sosnowca.

Dotąd nie wspomniano o tem, że Dreyza w Sosnowcu bynajmniej nie próżnował, lecz niejako „usamodzielił się“, bo przy ulicy Kołłątaja 9 otworzył własne biuro pod nazwą „Decernat dla spraw wojskowych na Śląsku“.

Czy biuro to identyfikowało się z dawniejszym decernatem wojskowym Podkomisarjatu bytomskiego, nie stwierdzono, lecz przypuszczenie takie wydaje się prawdopodobnem, zaś domysły, że samowolna taktyka Dreyzy w takiej czy innej formie wyrządzi szkody organizacji wojskowej — jak przyszłość okazała — były słuszne.

Temu niebezpieczeństwu zawczasu należało zapobiec.

Z tego powodu na konferencji poznańskiej delegaci z Bytomia przed posłem Korfantym nie taili swych obaw

i zastrzegli się, że ewentualne informacje względnie raporty Dreyzy, dotyczące P. O. W., organizacja nie uznaje jako własne.

Nie bez powodu delegaci śląscy traktowali sprawę tę tak poważnie, przeto wprost zdębieli, gdy Korfanty z właściwym jemu sarkazmem rzecz całą usiłował zbagatelizować, załatwiając ją lapidarnym powiedzeniem: „Hę, hę! wybraliście sobie „poczciorza“, a teraz nie chcecie go słuchać, — aże słuchać“.

Pod koniec tej konferencji, poseł Korfanty poddał w wątpliwość niektóre dane, dotyczące stanu organizacji wojskowej na Śląsku, przyczem zauważył, że skądinąd informują go inaczej. Na żądanie delegatów, jednak źródła nie wymienił.

Konferencja w prezydjum policji zakończyła się gorącym apelem Korfanteo pod adresem delegatów, żeby tempo prac organizacyjnych wedle możliwości przyspieszono, albowiem może już za miesiąc, t. j. pod koniec marca, trzeba będzie się liczyć z potrzebą wybuchu powstania na Śląsku.

Na takie dictum delegaci nie byli przygotowani. Lecz rozkaz jest rozkazem, przeto nie wypowiedzieli żadnego „ale“, natomiast podkreślili konieczność odkomenderowania na Górny Śląsk odpowiednich sił fachowych, celem utworzenia sztabu. Na to żądanie delegaci otrzymali przyrzeczenie bezzwłocznego jego spełnienia.

*

*

*

Dnia 19 marca 1919 r. Komitet Wykonawczy zwołał zebranie komendantów powiatowych do „Ula“ w Bytomiu. Ponieważ w tym czasie główna kwatera P. O. W. znajdowała się w gmachu Podkomisarjatu, przeto Czapla, niewiedząco jakim sposobem, dowiedział się o tem zebraniu.

Krótko po zagajeniu zebrania przybył do „Ula“ posłaniec od Czapli z ostrzeżeniem, że uczestnikom zebrania grozi natychmiastowe aresztowanie, o czym podkomisarz został powiadomiony telefonem przez zaufaną osobę w prokuraturze bytomskiej.

Wiadomość tę przyjęto z większym oburzeniem, niż niedowierzaniem, gdyż dokładnie wiadano, że władze niemieckie wówczas ani jednej z czołowych osób organizacji nie znały, i za nikim nie śledziły. Pozatem było rzeczą pewną, że prokuratora bytomskiego spiskującym „Insurgentom“ nie była tak dalece życzliwą, żeby ich sama ochraniała. Na wszelki wypadek postanowiono jednak się rozejść, lecz nie w tym celu, by nie urządzić zebrania. W godzinę później odbyło się ono w lokalach Banku Ludowego w Królewskiej Hucie.

Drugi fakt: W dniu 25 marca przybył na Śląsk w towarzystwie pewnego oficera, komendant Straży Ludowej w Poznaniu, pułkownik Lange, ażeby u samego źródła zaczerpnąć informacji o stanie organizacji wojskowej, przede wszystkim o jej przygotowaniu bojowym. W czasie, gdy wspomniani panowie konferowali z podkomisarzem Czaplą, w mieszkaniu Grzegorzka zjawiała się służąca Czapli, przynosząc ostrzeżenie, że dwaj tajni agenci niemieccy są w drodze, żeby go aresztować.

Dyrektor Banku Ludowego, Paweł Maciejczyk, u którego Grzegorzek mieszkał, oświadczył zgłaszającym się panom, że przed chwilą Grzegorzek wyszedł z domu. Tymczasem on przez okno innego mieszkania patrzył na ulicę, obserwując przeszło dwie godziny rzekomych detektywów, patrolujących przed domem i czekających na jego powrót.

A wieczór był i powietrze nadzwyczaj mroźne...

Pułkownik Lange darmo fatygował się na Śląsk. Zamierzonego celu nie osiągnął, bo nie zdołał się skomu-

nikować z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego, ani z innymi członkami głównej kwatery, ponieważ ci przez Grzegorzka byli ostrzeżeni. Dodaje się, że dopiero później, w Poznaniu dowiedział się on, co to byli za ludzie, których Czapla do niego nie dopuścił.

Na szczęście bytomski Podkomisarjat, śmiało rzec można, stał odosobniony w niezyczliwym swem nastawieniu do organizacji wojskowej. Wszyscy bowiem komendanci powiatowi i organizatorzy P. O. W. zgodnie raportowali do głównej kwatery, że miejscowe i powiatowe Rady Ludowe organizacji wojskowej okazują największą życzliwość i z nią współpracują.

Duchowe nastawienie się podkomisarza Czapli do organizacji wojskowej, nie mogło pozostać bez wpływu na formę i treść urzędowych jego raportów dotyczących P. O. W. Górnego Śląska, a wysyłanych do Poznania. Raporty takie były wysyłane nietylko z Bytomia, lecz także z Sosnowca z biura Dreyzy. Publikację tych dokumentów zapowiedział zresztą Wojciech Korfanty, gdy autor niniejszej pracy w sierpniu 1929 r. protestował osobiście u niego z powodu opacznego przedstawienia w „Polonji“ zdarzeń i faktów z czasów pierwszego powstania śląskiego. Wtedy poseł Korfanty otrzymał zapewnienie, że organizacja wojskowa nie lęka się ogłoszenia tych dokumentów, natomiast uważa, iż z tem nie należy zwlekać.

Dotychczas dokumenty te nie zostały ogłoszone, chociaż od dnia wspomnianej rozmowy J. Grzegorzka z W. Korfantym — minęło 5 lat. Szkoda to wielka!

Apel taki do publiczności przydałby się bowiem raczej do przyznania łagodzących okoliczności tym osobom, które świadomie lub nieświadomie paraliżowały zewnętrzny rozmach organizacji wojskowej.

XII.

Poznań deleguje oficerów na G. Śląsk

W głównej kwaterze P. O. W. w Bytomiu wyczekiwano niecierpliwie przybycia oficerów z Poznania, którzy przybyć mieli, celem zorganizowania sztabu Poznań słowa dotrzymał. Pewnego dnia zgłosili się w Komitecie Wykonawczym porucznicy Jesionek i Andrzejewski, oświadczając, że przychodzą służyć władzom powstańczym pomocą oraz fachową doradą.

W rozmowie z tymi panami poruszono wszystkie zagadnienia chwili, lecz gdy dotknięto największej bołaczki, t. j. braku sztabu, okazało się, że Jesionek i Andrzejewski takiego nakazu wcale nie otrzymali. Prawdę powiedziawszy, z rozmów z wymienionymi oficerami trudno było wysondować, czy wogóle posiadali konkretne zlecenia. Nie wynikało to także z ich późniejszej działalności, albowiem jeśli chodziło o współpracę, to bezwątpienia stale pozostawać byli powinni w ścisłym kontakcie z organizacją, znajdującą się przecież na terenie Górnego Śląska. Tymczasem porucznicy Jesionek i Andrzejewski osiedlili się w Sosnowcu, a więc w miejscowości odgraniczonej od Śląska kordonem „Grenzschutzu“. To był powód, że w Bytomiu nie było wiadomem, gdzie naprzykład porucznik Andrzejewski się obraca i co porabia. Rzadko przychodził on na Górny Śląsk, zresztą tylko na kilka godzin, poczem znowu odjeżdżał, nie powiedziawszy nawet dokąd.

Porucznik Jesionek usadowił się jakoby na stałe przy boku Dreyzy w Sosnowcu. W obejściu towarzyskim był to człowiek miły, jowialny, serdeczny, wzbudzający zaufanie i sympatję. Ale co się tyczy jego funkcji — były one osłonięte dziwną tajemniczością. Rąbka tej zasłony mógłby uchylić Józef Dreyza, który z Jesionkiem częściej się stykał niż członkowie Komitetu Wykonawczego na Śląsku.

Wobec takiego stanu rzeczy, zawiedziony w swych nadziejach, Komitet Wykonawczy zwrócił się ponownie do Poznania z prośbą o przysłanie kwalifikowanych oficerów, celem zorganizowania sztabu. Istotnie Główne Dowództwo w Poznaniu wydelegowało na Śląsk dwóch nowych oficerów w osobach kapitana Zygmunta Psarskiego i porucznika Marjana Nerskiego.

Psarski, były oficer rosyjski, człowiek starszy, poważny, — niestety bez posiadania języka niemieckiego — nie bez znajomości rzeczy rozpatrywał zadania, stan i potrzeby organizacji. Kierownicy organizacji spodziewali się jednak, że zapragnie rozejrzeć się w organizacji po powiatach, żeby przedstawiony mu ustnie rzeczostan uzgodnić z rzeczywistością. Wyników takiej postronnej i obiektywnej inspekcji czołowa władza P. O. W. bynajmniej nie potrzebowała się obawiać. Było nawet rzeczą pożądaną, żeby jakiś starszy doświadczony oficer lustrację taką przeprowadził, a następnie złożył raport, któryby władzom poznańskim służył jako uchwyt przy orjentowaniu się w powodzi sprzecznych wiadomości, jakie o stanie śląskiej organizacji wojskowej z różnych stron do nich napływały.

Szkoda, że kapitan Psarski tego obowiązku nie spełnił i sam pozbawił się możności wydawania miarodajnej opinii o wartości śląskiej organizacji wojskowej.

Mniejsza o to, czy Psarski podane jemu przez członków Komitetu Wykonawczego informacje ustne przyjął

jako prawdziwe lub nie, dla Komitetu wartość posiadało tylko to jego oświadczenie, że utworzenie sztabu narazie uważa za rzecz zbędną. Bo organizacji o nic tak nie chodziło — jak właśnie o sztab! A prawdziwe przeobrażenie członków Komitetu — niefachowców — ogarnęło, gdy kapitan Psarski dodał, że o sztabie chciałby pomyśleć dopiero krótko przed wybuchem powstania. Teraz kierownicy organizacji zaczęli podejrzewać, że fachowa opinia kapitana Psarskiego była odzwierciedleniem nowej taktyki Głównego Dowództwa w Poznaniu, które pod żadnym pozorem nie zamierzało przyspieszać akcji zbrojnej na Śląsku, a postanowiło zadowolić się jedynie pogotowiem „na wszelki wypadek“.

Dalsze dzieje śląskiej P. O. W. miały wykazać, że kierownicy organizacji intuicyjnie trafnie przeczuwali. Narazie nie było jednak innej rady, jak chcąc nie chcąc, z tym stanem rzeczy się pogodzić. Komitet Wykonawczy oponował tylko formalnie, polecając wszakże Psarskiemu, ażeby w porozumieniu z komendantami powiatowymi, zwłaszcza z porucznikiem A. Zgrzebniokiem, przynajmniej w głównych zarysach opracował plan operacyjny.

Zrazu kapitan Psarski z wielkim zapalem zabrał się do pracy, niestety — był to tylko ogień słomiany.

Kapitan Psarski nie był sztabowcem. W Sosnowcu przebywał on aż do wybuchu powstania, a gdy nad Śląskiem Górnym zerwała się zawierucha, złożony chorobą, oddał swoje agendy komendantowi Zgrzebniokowi, poczem wrócił do Poznania.

Takim był wynik nieustannych i usilnych starań oraz zabiegów Komitetu Wykonawczego w kierunku utworzenia sztabu. Atoli myliłby się, kto by przypuszczał, że wszystkie te trudności zdołały odwieść komitet od wyraźnie wytkniętego sobie celu. Poznań wymagał

wyższej pracy organizacyjnej, więc praca ta posuwała się naprzód, a zawsze wykonywaną była z tem przeświadczeniem, że pożądane owoce przyniesie.

*

Zgoła inną od swoich kolegów rolę w życiu organizacji odegrał porucznik Marjan Nerski. Był to charakter skromny, powściągliwy, prawdziwie żołnierski. Posiadał talent organizacyjny i nieprzeciętną inteligencję. Nerski obrał sobie jeden z trudniejszych terenów, bo powiat toszecki, gdzie osiadł, i w krótkim stosunkowo czasie postawił organizację na mocnych nogach. Mieszkając w Toszku, Nerski był cenionym pomocnikiem i doradcą nie tylko tamtejszego komendanta powiatowego, ale pozatem zaglądał do sąsiedniego powiatu gliwickiego, gdzie był mile widzianym, nie narzucającym się nikomu gościem, za to ofiarującym swą pomoc wszędzie tam, gdzie zachodziła potrzeba.

Po uporządkowaniu spraw organizacyjnych w powiecie strzeleckim Marjan Nerski wybrał się do powiatu opolskiego, żeby stwierdzić, czy także w tym powiecie uda się położyć silne podwaliny pod organizację wojskową. Powiat o ludności czysto polskiej z dwoma polskimi wydawnictwami gazetowymi w mieście powiatowym Opolu, sporą liczbą towarzystw polskich, kółek oświatowych i rolniczych, byłby wielką zdobyczą dla śląskiej P. O. W.

Przywódcy polscy w Opolskiem zrozumieli jej doniosłość, zwłaszcza Antoni Kensa z Opola, który skupiał wokół siebie patryjotyczną młodzież polską i przewodniczył jej. Z Kensą Nerski omówił całokształt pracy organizacyjnej, poczem Kensa zabrał się do dzieła. Ta jego praca organizacyjna, utkwiała jednak na początkowej działalności, gdyż stosunki w tym czysto rolniczym powiecie nie sprzyjały podziemnej pracy konspiracyjnej, zwłaszcza, że nacisk niemiecki na ten powiat był b. silny.



KS. JAN BRANDYS
DZIEKAN POŁOWY
WOJSK POWSTAŃCZYCH



DR. EMIL CYRAN
ORGANIZATOR AKCJI SANITARNEJ
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA



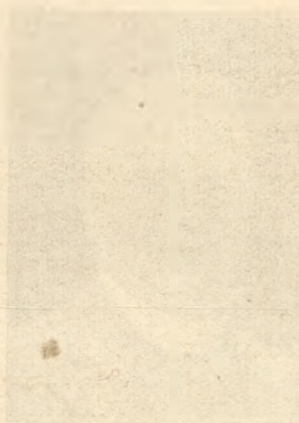
PAWEŁ DEPCIK
ORGANIZATOR OKRĘGU
PYSKOWICE
(powiat gliwicko - toszecki)



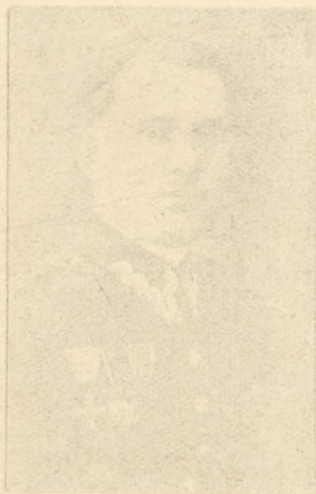
ANTONI OLSZOWSKI
ORGANIZATOR POWIATOWY
W ZABRSKIEM



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
 LIBRARY
 1000 S. MICHIGAN AVE.
 CHICAGO, ILL.



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
 LIBRARY
 1000 S. MICHIGAN AVE.
 CHICAGO, ILL.



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
 LIBRARY
 1000 S. MICHIGAN AVE.
 CHICAGO, ILL.



THE UNIVERSITY OF CHICAGO
 LIBRARY
 1000 S. MICHIGAN AVE.
 CHICAGO, ILL.

XIII.

Akcja sanitarna P. O. W.

Służba kobieca w organizacji wojskowej.

Ponieważ mimo nieudanych prób utworzenia sztabu nie mała obowiązek należytego przygotowania organizacji do stanu dojrzałości bojowej, przeto należało także pomyśleć o tem, kto zajmie się opieką i leczeniem rannych powstańców na wypadek wybuchu powstania. Zadanie to miał spełnić Polski Czerwony Krzyż.

Lekarz dr. Emil Cyran z Bytomia, który przez polskiego delegata Czerwonego Krzyża dr. Krzyżankiewicza w Berlinie został mianowany podkomisarzem Polskiego Czerwonego Krzyża na Górny Śląsk, organizował już przyszłą administrację Polskiego Czerwonego Krzyża. Dr. Cyran z całą gotowością podjął się zorganizowania akcji sanitarnej na wypadek wybuchu powstania. Powołał on do życia kursy pielęgniarek w Bytomiu, Szopienicach, Katowicach i Zabrze. W Bytomiu wygłaszał wykłady dr. Cyran osobiście, w Szopienicach dr. Nepomucen Stęślicki, w Katowicach dr. Andrzej Mielecki, w Zabrze dr. Bronisław Hager.

Kobiety i dziewczyny polskie, zarówno ze stanu robotniczego, jak i inteligencji, brały liczny udział w tych kursach, które odbywały się regularnie.

W miarę tego, jak idea ruchu zbrojnego w umysłach ludu polskiego na Górnym Śląsku zataczała coraz szersze kręgi, zaczęła ona zapalać serca i dusze również tych Polek, które od lat przodowały w ruchu oświatowym

wśród kobiet górnośląskich, zwłaszcza na terenie Towarzystwa Polek. Kursa sanitarne dra Cyrana nie zdołały ani w przybliżeniu objąć wszystkich tych licznych partrjotek, które pragnęły zdeklarować się na członkinie Polskiej Organizacji Wojskowej, żeby dla niej współdziałać. To też w pierwszej połowie marca 1919 r. porozumiewszy się z Komitetem Wykonawczym P. O. W., panie: Janina Omańkowska, Stefanja Eckertowa, oraz Rybarzowa z Bytomia zwołały do „Ula“ poufne zebranie Polek, na które z różnych stron Górn. Śląska przybyło około 40 przodowniczek w polskim ruchu oświatowym. Prócz zwołujących zebranie obecne były pomiędzy innymi: Felicja Chmielewska, Bronisława Walczakówna z Bytomia, Aleksandra Szyperska z Katowic, Łucja Byczkówna z Łagiewnik, Jadwiga Biała z Rybnika, Bronia Szymkowiakówna z Katowic, Ludmiła Rostkowa i Irena Strzodowa z Raciborza, Marja Szukalska z Król. Huty, aptekarzowa Burzyńska z Koszęcina oraz Anna Hagerówna z Zabrza.

Przewodniczący Komitetu Wykonawczego P. O. W., Grzegorzek, uproszony do wygłoszenia referatu, wyłuszczył szczytne zadania i cele organizacji wojskowej, przyczem wskazał na doniosłą rolę, jaka na wypadek walki zbrojnej z Niemcami przypadnie kobiecie polskiej, przede wszystkim w akcji charytatywnej. A gdy przewodnicząca zebrania, Omańkowska stawiała zapytanie, które z obecnych pań chcą być ofiarnymi członkiniami organizacji wojskowej, podniosły się wszystkie ręce. Po złożeniu przysięgi, której rota została odpowiednio zmodyfikowana, znamienne to zebranie zamknięto.

Peowiaczki śląskie niepomierne zasłużyły się później, otaczając opieką rodziny uchodźców i aresztowanych członków organizacji wojskowej.

Od chwili utworzenia śląskiej P. O. W. aż do zlikwidowania organizacji czynne były także w służbie kurjer-

skiej siły kobiece. — Dzielne te patryjotki, gotowe na każde zawołanie, rzutki, odważne kurjerki oddały organizacji wielkie usługi, wykonując pracę kurjerską bez względu na czas i pogodę. Właśnie kurjerkom Komitet Wykonawczy i niektórzy komendanci powiatowi oraz okręgowi powierzali najważniejsze papiery i ustne zlecenia. I nie zdarzył się wypadek, żeby kurjerka do celu nie doszła, albo zlecenie niedbale wykonała. Każda z tych kurjerek pracowała z entuzjazmem i poświęceniem, wiedząc, że pracuje — dla Polski. W służbie kurjerskiej śląskiej organizacji wojskowej względnie przewożeniu broni brały udział i zaznaczyły się: Albina Michalska, Jadwiga Olkis, Walerja Stachowska i Ema Orędorz z Bogucic, Franciszka Gąsior, Otylja Nowak i Zofja Gąsior z Mysłowic, Marta Matejczyk z Goduli, Irena Łyszczak, Anna Richterowa, Marta Dłubisowa i Anna Sewerynowa z Szopienic.

Klara Glazowska i Wiktorja Glazowska z Szarleja były kurjerkami Komitetu Wykonawczego.

Klara Jesionek i Wanda Jesionek z Załęża od założenia P. O. W. należały do sumiennych kurjerek organizacji, niosły także wydatną pomoc przebywającym w więzieniach sądowych powstańcom śląskim.

I w innych miejscowościach czynne były dla Polskiej Organizacji Wojskowej dziewczyny i kobiety śląskie. A liczne było grono tych dzielnych patryjotek, co w roku 1919, gdy zorza nowego czasu powstała nad Śląskiem Górnym, porwane zapalem, swoje siły oddawały na służbę obywatelską. Z braku dokładnego spisu nie można, niestety, w książce tej umieścić nazwisk wszystkich tych peowiaczek, które w pracy na rzecz organizacji wojskowej chlubnie się zaznaczyły przez sumienne wypełnianie obowiązków swoich.

XIV.

Rozbudowa organizacji w powiatach

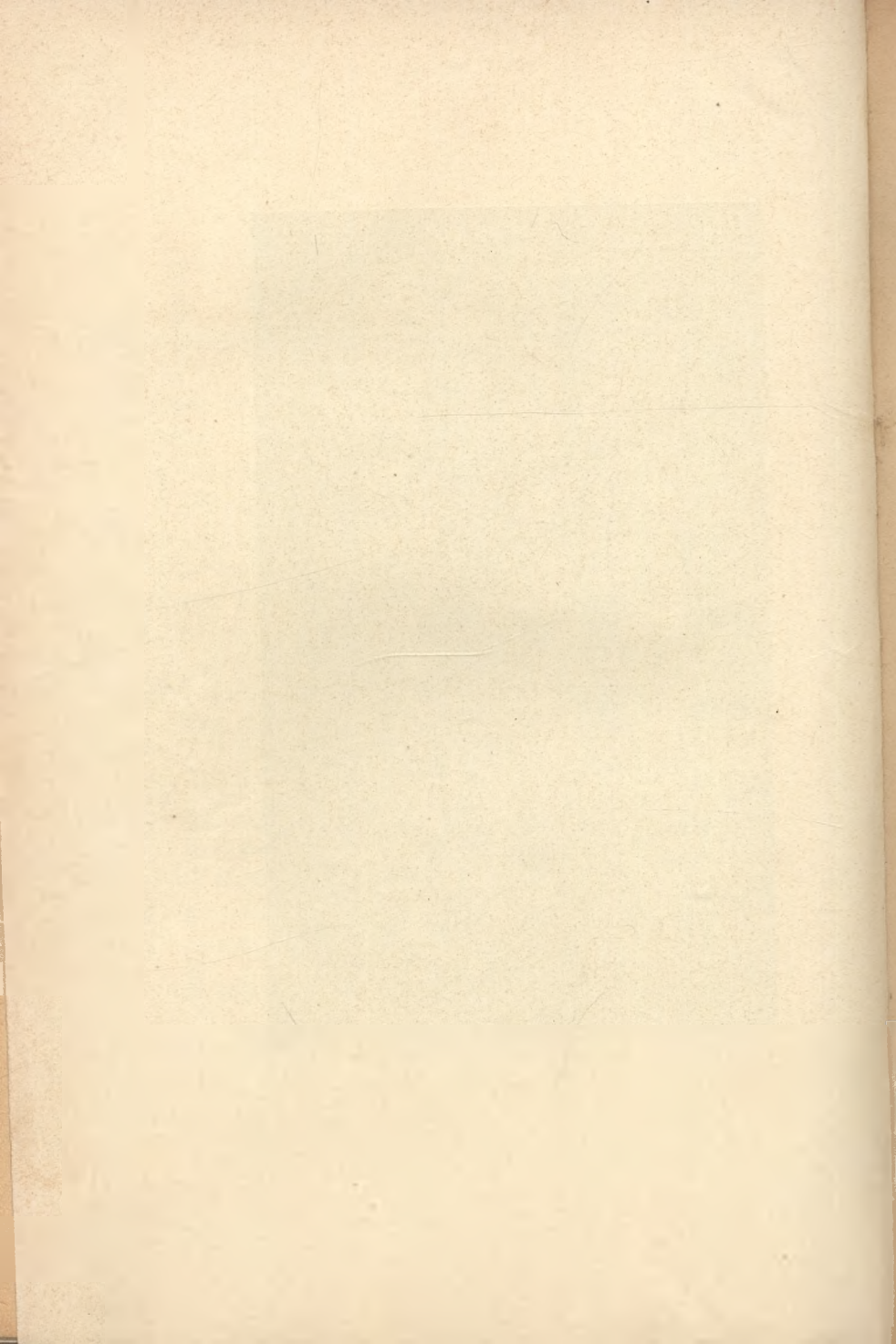
Najpierw słów kilka, co i jak było dawniej na Śląsku Górnym:

Górny Śląsk został wciągnięty w nowoczesny wir socjalno - gospodarczych i politycznych zagadnień w połowie ubiegłego stulecia, bo wtedy Niemcy ze wszech stron sypali się do tego, niedawno jeszcze odłogiem leżącego kraju, gdzie nagle po prawej stronie Odry w trójkącie pomiędzy miastami powiatowymi Bytom — Gliwice — Katowice zaczął się rozwijać przemysł górniczo - hutniczy. Tu wykupywali za marny grosz gospodarstwa, wyzyskiwali stosunki i ludzi, bogacili się, zakładali wciąż nowe kopalnie węgla i kruszcu, budowali wysokie piece hutnicze, stawiali olbrzymie stalownie i fabryki, gdy miejscowy lud polski, mniej oświecony i mało zaradny, z roku na rok ubożał coraz bardziej, aż w końcu zmuszony niedostatkiem jał się ciężkiej pracy w przemysłowych przedsiębiorstwach bogatych przybyszów.

W tym okresie czasu na całym obszarze wspomnianego trójkątu zmienił się wygląd krajobrazu. Gdzie przed kilkudziesięciu laty jeszcze szumiały bory i lasy, były pola i łąki, gdzie zbożem naładowane wozy posuwały się ku stodołę, gdzie rozlegały się głosy zwierząt domowych, tam dudni pociąg węglowy, strzdają w górę



XVI KURS POLICYJNY BYTOM 1912
 SIEDZĄ OD STRONY LEWEJ JAKO 3. RADCA POLICYJNY MADLER, 4. BURMISTRZ
 LEEBER, 5. PREZYDENT POLICJI BENDER
 W TRZECIM RZĘDZIE OD STRONY LEWEJ JAKO 3. STOI PAWEŁ PIRNAU



wieże kopalniane i kominy hutnicze, ciągną się hałdy, słysząc bicie młotów, wycie syren i świst pary.

W trójkącie Bytom — Gliwice — Mysłowice przed mniejwięcej 70 laty liczba pracujących na roli wynosiła 80 procent ludności, natomiast po uprzemysłowieniu kraju liczba żyjących z rolnictwa spadła do 10 procent. W niższych warstwach stan gospodarczo-rolniczy doznał głęboko sięgającego przeobrażenia. Znikł on prawie zupełnie, i tylko przez sporadyczne wystąpienie przypomina swe istnienie. Ale tam, gdzie się jeszcze znajduje, nie pozbywa się swoich właściwości.

Stosunki socjalne wśród warstwy robotniczej prawie przez całą drugą połowę ubiegłego stulecia były wcale lichy. W hutach i kopalniach wyzyskiwano siły górnośląsk. robotnika przy znacznie niższych zarobkach, jak w zagłębiach przemysłowych na zachodzie Niemiec. Z tego powodu wychodźstwo robotników, zwłaszcza górników do Westfalji i Nadrenji było bardzo znaczne i trwało aż do wybuchu wojny światowej.

Do powiatów górnośląskich, w których pod koniec XIX wieku żywym tętmem zabiło życie narodowe, należały powiaty przemysłowe. Kiedy redaktor Jan Jakób Kowalczyk w roku 1902 zorganizował w Katowicach spółkę wydawniczą pod nazwą „Górnoślązak“ — podnosząc hasło narodowej samodzielności — wówczas polska ludność obwodu przemysłowego stała się głównym węglem obozu narodowego na Śląsku Górnym.

A w owym okresie czasu, kiedy na Śląsku powstała P. O. W., znowu robotnicy, jako jej członkowie nadawali organizacji powstańczej zdecydowany kolor. Z obwodu przemysłowego wdzierała się P. O. W. w dalsze powiaty. W tem tkwi powód, że powiaty przemysłowe znajdują się na czele niniejszego rozdziału.

Powiat bytomski.

Bytom to bardzo stare miasto, ale jego rozwój wzwyż jest nowej daty. Uprzemysłowienie Górnego Śląska był to moment doniosły w życiu gospodarczem Bytomia. Pierwsza na Górnym Śląsku kopalnia węgla kamiennego pod nazwą „Król” uruchomiona została w roku 1791 na terenie Chorzowa w powiecie bytomskim. Miasto otoczone jest wokoło przedsiębiorstwami wielkiego przemysłu: Kopalnia „Hohenzollern”, elektrownia w Bobrku, huta „Julji”, kopalnia „Johanna” i „Karsten Zentrum”, kopalnie kruszcu „Nowy Dwór” i „Fiedlersglück”, kopalnia bytomska i „Heinitz”.

W latach przedwojennych odegrały gazety polskie bardzo wielką rolę w krzewieniu polskości na Górnym Śląsku. Największe polskie wydawnictwo gazetowe „Katolik” znajdowało się w Bytomiu. Tu działał przez 30 lat jako pracownik społeczny i nader wzorowy duszpasterz ks. Norbert Bonczyk, największy poeta śląski. Do wzmocnienia polskości, zwłaszcza wśród młodzieży, przyczynił się niezmiernie aptekarz Michał Wolski z Bytomia. Gdy w roku 1905 na Górnym Śląsku powstał „Sokół”, Wolski był w tem towarzystwie najgorliwszym działaczem.

Od roku 1903 istniała w Bytomiu przy ulicy Ogrodowej 4 policja polityczna pod nazwą „Königliches Grenzkommissariat”. Instytucja ta wprawdzie była czynną w ruchu granicznym, ale jej głównem zadaniem było zwalczanie polonizmu, socjalizmu i anarchizmu, oraz uprawianie szpiegostwa wśród Polaków wszystkich trzech zaborów, a przede wszystkim na Górnym Śląsku. Czynność bytomskiego „Grenzkommissariatu” niepokoiła całe społeczeństwo, zwłaszcza związki i organizacje narodowe narażone były na prześladowania, zakończone nieraz włóčeniem po sądach i dotkliwemi ka-

rami więziennymi. Ajenci „Grenzkommissariatu“ — jak sierżant Pietzonke z policji zabrskiej — byli to biegli w swoim rzemiośle szpiedzy — prowokatorzy.

Na czele tej instytucji stał radca policyjny Wilhelm Mädler, a w skład jej wchodził wachmistrze kryminalni Paweł Pirnau, rodowity Górnoślązak, i J. Korda, rodem z Poznańskiego.

Mädler, były feldwebel pruski ze Śląska Średniego, był zagorzałym Niemcem. Jako urzędnik był on nader sumiennym, a w stosunku do Polaków wrogiem zdecydowanym, — ale otwartym. Zaznaczyć jednak należy, że jeśli ktoś z przywódców polskich przybył do niego i pogadał z nim szczerze i otwarcie, to przyrzekł nie wszczynać dochodzeń, i zawsze słowa dotrzymał.

Wachmistrz kryminalny Paweł Pirnau natomiast był narodowo uświadomionym Polakiem, bogatym w patriotyzm. Mając serce polskie, nie szkodził on Polakom. Z urzędu bywał na zjazdach i zgromadzeniach polskich, lecz raporty z tychże, przeznaczone dla „Grenzkommissariatu“, opracowywał wspólnie z przywódcami ruchu polskiego tak, że zawierały dużo ciekawych rzeczy, lecz żadnemu z Polaków nie szkodziły. W czasie wojny zlecono mu prowadzenie służby ochronnej w kwarterze Wilhelma II. W ciągu tej działalności urzędnik ten był w stałym kontakcie z posłem ks. Pawłem Pośpiechem, informując go o wszystkim tem, co w otoczeniu cesarza mówiono o sprawie polskiej. Obecnie Pirnau ma skromne stanowisko przy policji wojewódzkiej w Katowicach.

Gdy z chwilą wybuchu wojny Brygadjer Józef Piłsudski zaczął tworzyć Legjony Polskie, wówczas wielu Polaków z Górnego Śląska postanowiło wstąpić do Legjonów. Wszystkich tych ludzi odsyłano do bytomskiego „Grenzkommissariatu“, gdzie odmówiono im wy-

dania przepustki granicznej, potem powołani zostali do służby wojennej w szeregach armji niemieckiej. To było powodem, że wówczas żaden Polak górnośląski nie mógł wstąpić do Legionów.

Podobizna radcy policyjnego Mädlera, oraz Pawła Pirnaua znajduje się na obrazku p. t. „XVI kurs policyjny Bytom 1912“. Na tym kursie wygłaszali wykłady: Mädler na temat zwalczania polonizmu, radca miejski Leeber prawo krajowe, prezydent policji Bender sprawy policyjne.

W dniu 1 lipca 1916 roku „Grenzkommissariat“ został przeniesiony z Bytomia do Katowic do nowo zbudowanego gmachu przyjdum policji państwowej. Po przewrocie rewolucyjnym radca policyjny Mädler wyprowadził się poza granice Górnego Śląska. Przed kilku laty śmierć przecięła pasmo życia tego urzędnika pruskiego, którego nazwisko do dziś tkwi w pamięci wielu Górnoszlązaków.

W powiecie bytomskim istniała P. O. W. w 19 miejscowościach. Spis miejscowych organizatorów przedstawiał się następująco: Bytom — Stefan Lortz, Miejska Dąbrowa — Tomasz Rataj i Czesław Paul, Rozbark — Teodor Augustyn, Szarlej — Józef Kałdonek, Piekary — Jan Baron, Łagiewniki — Teodor Siwy, Szombierki — Adolf Piontek, Karb — Jan Fej, Bobrek — Fr. Siwek i Jan Trzęsiok, Miechowice — Ignacy Morawiec i Józef Ring, Rokietnica — Fr. Musioł, Orzegów — Jan Szewczyk i Jan Matura, Świętochłowice — Stefan Szafranek, Lipiny — Antoni Czajor i Augustyn Świder, Chropaczów — Wilhelm Wiechaczek i Józef Trojok, Brzeziny — Teodor Trautmann, Wielka Dąbrówka — Piotr Szymonek, Godula — Wilhelm Hartmann i Robert Kula.

Kazimierz Świętochowski z Bytomia pełnił obowiązki przy Komitecie Wykonawczym P. O. W. jako wy-

wiadowca. Na tem stanowisku Świętochowski pracował nader owocnie.

Liczba strzelców: 1.460. Uzbrojenie: 300 karabinów, 280 broni krótkiej, 1 karabin maszynowy, 140 granatów ręcznych.

Powiat tarnogórski.

W powiecie tarnogórskim ludność pracuje na roli i w przemyśle. Powiat ten posiada węgiel, pożyteczne minerały, kilka fabryk, znaczne obszary leśne, ziemię piaszczystą. Miasto powiatowe Tarnowskie Góry zawdzięcza swe istnienie górnictwu, mianowicie kruszcom srebra i ołowiu, które już przed kilku wiekami w tej okolicy znaleziono. W roku 1525 miasto otrzymało pieczęć i godło.

Głównym organizatorem P. O. W. w powiecie tarnogórskim był Jan Zejer z Radzionkowa, który pod koniec lutego 1919 roku sprowadził przez siebie upatrzonych miejscowych organizatorów z całego powiatu do biura Rady Ludowej w Radzionkowie. Członek Komitetu Wykonawczego, Fr. Lazar po zaznajomieniu obecnych z celem organizacji wojskowej, tychże zaprzysiężył. W pierwszym roku pracy organizacyjnej pomocnikami Zejera byli: Wilhelm Mazur, Jan Pietryga, Piotr Nowak, Ignacy Winder i Paweł Pietryga.

Powiat tarnogórski posiadał oddziały powstańcze w 20 miejscowościach: Mikulczyce — organizator i dowódca Stanisław Ogórek, Wieszowa — Szczepan Kocybik, Górniki — Jan Janus, Stolarzowice — Aleksy Szleng, Repty Stare i Nowe — Jan Walisko, Stare Tarnowice — Maksymiljan Strzodka, Sowice — Franciszek Zawisłok, Opatowice — Rybna — Strzybnica — Wilhelm Zorychta, Miasteczko - Józef Nowak, Zyglin - Lebioda, Lasowice - Antoni Koloch, Nakło - Jan Mol, Stare Chechło — Grzegorz Hajda, Nowe Chechło — Antoni Sło-

ta, Orzech — Antoni Mitas, Kozłowa Góra — Jan Nowak, Radzionków — Fr. Paliga i Piotr Szeliga, Rojca — Jan Miglus, Sucha Góra — Wawrzyn Holeczek, Rudne Piekary - Bobrowniki — Michał Zajac i Stanisław Książek.

Ogólna liczba strzelców: 1.163. Uzbrojenie: 274 karabinów, 140 pistoletów, 1 karabin maszynowy, 57 granatów ręcznych i 150 bomb własnego wyrobu.

Powiat katowicki.

Wśród lasu kominów hutniczych, wież kopalnianych i hałd leżą Katowice. Miejscowość ta nie ma przeszłości historycznej. W obrębie miejskim Katowic nic nie przemawia do nas z dawno minionych czasów. Miejscowość tę pierwszy raz dokumentarnie wspomniano w XVII wieku. Jako mała osada zagrodników, należała do Bogucickiej Kuźni. Do rzędu miast podniesiono Katowice w roku 1866.

W latach przedwojennych Katowice były najbardziej niemieckim miastem na Górnym Śląsku, siedzibą hakatyzmu, centralnych zarządów i organizacyj ciężkiego przemysłu, jak „Berg und Hüttenmännischer Verein“. Katowice były twierdzą niemczyzny. W mieście tem handel znajdował się przeważnie w ręku bogatych kupców żydowskich, którzy zwartym szeregiem stali w obozie niemieckim.

W wielu miejscowościach powiatu katowickiego, jak w Roźdzeniu-Szopienicach, Siemianowicach, Mysłowicach i Bogucicach istniały stare i bardzo ruchliwe towarzystwa oświatowe.

W skład katowickiej komendy powiatowej P. O. W. wchodził: Adam Postrach z Katowic, Fryderyk Reisch, Teodor Lewandowski, Augustyn Rzepka z Bogucic, Henryk Miękina i Alojzy Gruszka z Zawodzia, Paweł Kuś z Roźdzenia, Ryszard Mańka i Wincenty Terakowski

z Mysłowic. W pracy organizacyjnej wyróżnili się organizatorzy okręgowi: August Rzepka i Henryk Miękina.

Organizatorami w poszczególnych miejscowościach byli: Kazimierz Pietruszka — Katowice, Tomasz Kotlarz — Bogucice, Jan Dziaćko — Mała Dąbrówka, Juliusz Chowaniec, Karol Berger i Augustyn Skopek — Szopienice, Bernard Wala i Paweł Piecka — Janów, Wiktor Michalski — Giszowiec, Franciszek Kawa — Brzęczkowice-Brzezinka i Słupna, Franciszek Deja i Jan Korfanty — Siemianowice, Paweł Sojka, Emil Walesa i Marcin Watola — Chorzów, Jan Sapa — Załęże, Jan Mrozek i Walenty Badura — Król. Huta — Nowe Hajduki, Franciszek Wilk — Bykowina, Józef Szafarczyk i Ludwik Salamon — Wirek — Nowa Wieś, Leopold Drzyzga — Dąb — Józefowiec — Wełnowiec, Wincenty Wiza i Wincenty Krawczyk — Wielkie Hajduki.

Liczba strzelców w powiecie katowickim: 3100. — Uzbrojenie: 285 karabinów, 346 pistoletów, 2 karabiny maszynowe, 280 granatów ręcznych, kilka kilogramów materiałów wybuchowych i znaczny zapas amunicji.

Pomiat zabrski.

W czasie przed wojną główne ogniska oświaty narodowej w tym powiecie płonęły w trzech wielkich, czysto przemysłowych miejscowościach: Zabrzu, Rudzie i Biskupicach. Gminy te miały razem około 140 000 mieszkańców.

W Zabrzu grono młodych ludzi należało do tajnego związku „Eleusis“ o wyraźnych tendencjach niepodległościowych. Najdzielniejszymi w tem Kółku byli: Edward Rybarz, Jan Przybyła, Jan Wycisk i Jan Pyka. W Zabrzu istniało także towarzystwo młodzieży „Freddo“, założone w roku 1909.

W Rudzie mistrz ślusarski Antoni Sieroń i Franciszek Kaiser, żeby przeciwdziałać niemieckiemu towarzystwu rzemieślników (Meister und Gesellenverein), założyli Towarzystwo Chrześcijańskich Przemysłowców, którego Sieroń był przez 10 lat przewodniczącym. Towarzystwo miało 180 członków, którzy często byli szykanowani przez władze i niemieckich pracodawców. Ponieważ Niemcy we wszelkich wyborach rej wodzili, znaleźli się ludzie, którzy stworzyli polski komitet wyborczy. Założycielami tego komitetu byli: Antoni Sieroń, Franciszek Krusz, Jan Gillner i Franciszek Szczepański. Działalność tego komitetu była wzorem dla wszystkich gmin powiatu zabrskiego. To też Ruda zawsze przodowała w zwycięstwach wyborczych do rady gminnej, zarządu kościelnego i w wyborach do parlamentu.

W Biskupicach istniało Polsko-katolickie Towarzystwo Mężów i Młodzieńców, w którym głównymi pracownikami byli: przewodniczący Franciszek May, sekretarz Ludwik Filla i Wiktor Mrozek, obecnie zamieszkały w Knurowie. Towarzystwem tem z nakazu swoich przełożonych „zaopiekował” się sierżant policyjny Pietzonke z Zabrze, typowy okaz szpicla — prowokatora, zaczynając od przystąpienia jako członek pod nazwiskiem Fr. Kowalski, a kończąc jako główny świadek obciążający przed sądem wszystkich 34 członków towarzystwa. Proces przeciwko oskarżonym odbył się 20 stycznia 1909 roku przed sądem w Gliwicach. Rozprawa skończyła się skazaniem 20 oskarżonych na kary od 3 dni do 6 tygodni. Oskarżonych bronił adwokat Konstanty Wolny, zasłużony działacz narodowy. Wyrok został zatwierdzony przez Sąd Rzeszy w Lipsku.

Komendantem powiatowym P.O.W. w Zabrskiem był Jan Pyka. Organizatorami w poszczególnych gminach: Jan Wycisk, Alojzy Sobieraj, Dyonizy Trozer, Jan Kalina, Henryk Nawrat i Wilhelm Kalina, wszyscy w Za-

brzu. Fr. Gajda i Ludwik Strzyż w Zaborzu, Teodor Mrozek w Borsigwerku, Jan Drzyzga i Melchior Mrozek w Biskupicach, Fr. Hoła w Bielszowicach, Emil Wieczorek, Antoni Kasprowski i Emil Skowronek w Bujakowie, Augustyn Gruchel i Wiktor Weidemann w Rudzie, Emanuel Fudala w Chudowie, Ludwik Stysz w Maciejowie, Karol Widera w Makoszowach, Piotr Szypuła w Pawłowie, Józef Dudek w Paniowach, Józef Szoltysek w Paniówkach i Antoni Tomczak z Sośnicy. Antoni Olszowski z Sośnicy był głównym organizatorem powiatowym.

Liczba strzelców: 1 000. Uzbrojenie: 100 karabinów, 118 rewolwerów oraz duży zapas granatów ręcznych i materiałów wybuchowych.

Powiat gliwicko - toszecki.

Rolnictwo jest cechą wiejskiego powiatu gliwickiego, a tylko miasto Gliwice — to wielka miejscowość przemysłowa, gdzie już 1796 roku zbudowano wielki piec koksowy, pierwszy w środkowej Europie. W Gliwicach znajdują się olbrzymie zakłady przemysłowe Huldshinskiego i Hegenscheidta. Sporo czasu potrzeba, ażeby zwiedzić wszystkie walcownie, warsztaty wyrobów drucianych, lejarnie stali, szmelcownie i hale masyzynowe.

Już w latach przedwojennych Gliwice były tem miastem, gdzie idea niepodległościowa znalazła swój wyraz w postaci organizacji niepodległościowej „Eleusis”. Twórcą wymienionego stowarzyszenia był profesor Wincenty Lutosławski z Krakowa. Ideę jego przeszczerpił na Śląsk redaktor Joachim Sołtys, który w Gliwicach i okolicy oraz w powiecie rybnickim zakładał tajne placówki związku. Organizowano przeważnie młodzież męską i żeńską. Zebrania odbywały się w domach prywatnych, zawsze w innym mieszkaniu.

Członków i członkinie obowiązywała poczwórna wstrzeźliwość: od używania alkoholu, palenia tytoniu, wyuzdania i gry hazardowej.

Zamiast dogadzać sobie w używaniu, członkowie oszczędzone w ten sposób pieniądze przeznaczali na zakup książek polskich treści niepodległościowej i oświatowej. Grupa gliwicka np. posiadała spory zbiór takich dzieł, który znajdował się u Ignacego Sikory przy ulicy Lipowej 47.

Kółka „Eleusis“ istniały także w Łabętach i Żernicy.

Baczne oko pruskiej policji politycznej zdołało wytropić do pewnego stopnia miejsca tajnych schadzek, skutkiem czego członkowie zasiedli na ławie oskarżonych. W roku 1902 i 1904 w Gliwicach i Zabrze odbyły się dwa wielkie procesy o tajne związki polskie. Echa tych procesów odbiły się głośno w prasie polskiej wszystkich trzech zaborów. Na oskarżonych nałożono dotkliwe kary więzienne.

W ówczesnym ruchu niepodległościowym „Eleusis“ z natury rzeczy istniało także grono *wtajemniczonych*, do którego dopuszczano tylko ludzi zupełnie pewnych i takich, którzy pod względem inicjatywy i ruchliwości się wyróżnili. Zwykły członek wiedział tylko o istnieniu koła, do którego należał.

Wspomniany ruch niepodległościowy związany jest na zawsze z następującymi nazwiskami: Jęchim Sołtys, Paweł Dudek, Ignacy Sikora, Józef Grzegorzek, Paweł i Hieronim Paprotni, oraz Paweł Kaiser, wszyscy z Gliwic.

Koło gliwickie widziało często zacnych gości u siebie. Przybywali: prof. Wincenty Lutosławski z Krakowa, Kornel Makuszyński ze Lwowa, który przepięknie wykladał dzieła Krasińskiego, Zygmunt Podgórski ze Szczakowej, pani Sadowska z Krakowa i inni.

Organem tajnego związku było czasopismo „Iskra“, wychodzące w Gliwicach, a redagowane przez Sołtysa. Treść pisma, ujęta po mistrzowsku, przedstawiała pierwszorzędne vademecum dla szerzyciela idei niepodległościowej na ziemi górnośląskiej. „Eleusis“, przeznaczone dla młodzieży wszystkich stanów, wychowało zastęp przyszłych wybitnych działaczy, którzy lud śląski prowadzili do oświaty i samopoczucia narodowego.

Powiat gliwicko-toszecki jako całość był mniej uświadomiony pod względem narodowym od powiatów czysto przemysłowych.

Organizatorzy powiatu gliwickiego stanęli przeto odrazu przed trudniejszymi zadaniami i zagadnieniami, niż werbownicy P. O. W. w innych powiatach. Właśnie w tym powiecie istnienie silnej organizacji wojskowej było rzeczą ważną i konieczną ze względu na to, że powiat gliwicki znajduje się bezpośrednio w sąsiedztwie obwodu przemysłowego. Osiągnięcie tego celu zawisło przede wszystkim od szczęśliwego wyboru komendantów i organizatorów, którzy stosunki znać musieli na wylot i umieli pracować. Główny organizator powiatu Jan Szubert, z powierzonego mu zadania wywiązał się całkowicie. Miał on doskonałych współpracowników, którymi byli: Ryszard Lassek, Feliks Konopka, Franciszek Gawlik i Stanisław Mastalerz.

Powiat gliwicko-toszecki podzielony był na 10 okręgów. Głównymi organizatorami w tych okręgach byli: Ryszard Lassek — Gierałtowie — Przyszowice, Alfons Powiecki — Gliwice — Żerniki, Feliks Konopka — Żernica — Smolnice — Ostropa, Franciszek Gawlik — Sośnicowice — Rakowice, Paweł Wistuba — Ziemięcice, Karol Kowalik — Pyskowice, Józef Sołtysek — Paczyzna — Paczynki, Ludwik Marek i Konstanty Werner — Tworóg — Brynek, Wincenty Mięsek — Łabęty, Włady-

sław Wróblewski — Toszek, Wąsik Edmund — organizator kolejarzy na Gliwice i Zabrze.

Każda miejscowość w powiecie posiadała swojego męża zaufania, który organizował oddział miejscowy.

W połowie kwietnia 1919 roku dotychczasowe okręgi przegrupowano, ścieśniając je do liczby sześciu. Liczba zorganizowanych w tych okręgach członków P. O. W. wynosiła 856 ludzi.

Uzbrojenie w powiecie gliwicko - toszeckim przedstawiało się, jak następuje: 245 karabinów, 8 karabinów maszynowych, 120 sztuk broni krótkiej, kilkadziesiąt granatów ręcznych, przeważnie własnej fabrykacji i kilkanaście tysięcy naboji.

Wzorowo funkcjonowała służba wywiadowcza. Wszystkie ważniejsze rozkazy i zamierzenia generała Höfera, głównego dowódcy niemieckiego na Górnym Śląsku, osiągnęły zawsze komendę powiatową P. O. W. w Gliwicach.

Powiat strzelecki.

W latach przedwojennych w stosunku do polskiego ruchu narodowego powiat strzelecki rokował najpiękniejsze nadzieje, i wśród innych górnośląskich powiatów czysto rolniczych wyróżniał się wielką liczbą czytelników gazet polskich. Drogi w tym powiecie prowadzą często milami przez las, zwłaszcza wzdłuż linii kolejowej do Kędzierzyna. Wiele wsi ze wszystkich stron okala bór ciemny. Na polach uprawnych szumi żyto, przy chatach gospodarzy — rolników pozakładane są sady owocowe. W powiecie strzeleckim znajduje się Góra Chełmska, „piastowskich ziem stróż wieczysty“, — miejsce święte dla Górnoślązaków.

Do bardzo zasłużonych działaczy narodowych w czasach przed wojną światową należą: Piotr Żyłka z Mokronów, Adolf Krzywik z Krasów, Antoni Koza (star-

szy), Nikodem Rulik z Imielnicy, dalej Leciejewscy, Grobelni, Spachaczowie i Piotr Paterok ze Strzelca. Ostatnio wymieniony, po wybuchu wojny w roku 1914, został ciężko pobity przez Niemców i uwięziony. Młodzież polska w Strzelcach tworzyła związek o wyraźnym charakterze narodowym, gdy zorganizowała się w towarzystwie gimnastycznym „Sokół”.

W dniach organizowania P. O. W. zaprzysiężono pierwsze kompanje w lasach pod Czarnożeniem, Imielnicą i Zawadzkim. Dowódcami kompanji oraz organizatorami byli: w części wschodniej powiatu Nikodem Rulik, w zachodniej komendant okręgowy Adolf Krzywik, w innych obwodach: Paweł Buszka — Zalesie, Piotr Żyłka — Mokrołona, Paweł Szafarczyk — Strzelce, Antoni Koza — Zawadzkie, Walenty Mróz — Zalesie, Józef Rochnia — Krasowy, Antoni Paterok — Leśnica, Ignacy Długosz — Osiek i Józef Jońca. Duchowym wodzem członków P. O. W. w powiecie strzeleckim był ks. Jan Brandys, obecnie proboszcz przy kościele św. Barbary w Chorzowie — Król. Hucie.

Ks. Brandysowi powiat strzelecki zawdzięczał świetne uzbrojenie, ponieważ ks. Jan Brandys zdołał zakonspirować prawie całą załogę strzeleckiego „Grenzschutzu”. Powiat ten posiadał: 500 karabinów, 200 pistoletów wzgl. rewolwerów, 1 karabin maszynowy i olbrzymi zapas amunicji.

Żołnierze „Grenzschutzu” w Strzelcach, oddani niepodzielnie ks. Brandysowi, byliby w ich garnizonie urządzili rewoltę, gdyby powstanie było wybuchło w kwietniu lub w maju.

Powiat rybnicki.

W czasie przedwojennym powiat rybnicki był jednym z najsilniejszych bastjonów polskości na Górnym Śląsku. Z miasta powiatowego Rybnika promieniowała

na wszystkie strony oświata narodowa. Pierwszem i głównem ogniskiem tej oświaty było „Towarzystwo św. Alojzego“, założone w roku 1891 przez ks. wikarego Franciszka Miczka, który później objął probostwo w Warszawicach. Współzałożycielami wymienionego Towarzystwa byli: Rudolf Gawenda, Florjan Piecha i Franciszek Gittner. Po ks. Miczku objął przewodnictwo Franciszek Kłósek, a po nim Juljusz Kurzeja.

Gdy w roku 1904 ks. kardynał Kopp zaczął związkom św. Alojzego robić trudności, rybnickie towarzystwo rozwiązało się, poczem dr. Feliks Biały wspólnie z ks. Antonim Pendziałkiem z Boguszowic założyli „Towarzystwo Polsko-Katolickie“.

W wymienionych dwóch towarzystwach skupiali się najbardziej narodowo uświadomieni obywatele Rybnika i okolicy, pomiędzy innymi: Franciszek Mrowiec, dr. Feliks Biały, dr. Antoni Jaworowicz i Alojzy Prus.

Rybnik dokonał wielkiego dzieła kulturalno-oświatowego przy pomocy wspomnianych towarzystw. Jak wysoki był poziom ich kulturalnego uzdolnienia, o tem świadczą głośnie wówczas na Śląsku Górnym i Cieszyńskim przedstawienia pasyjne, urządzone przez Towarzystwo św. Alojzego już w drugim roku jego istnienia. Tekst do tych przedstawień opracowali członkowie towarzystwa, a poszczególne role wykonane były z prawdziwym artyzmem. To też z najdalszych okolic, nawet z Wrocławia przyjeżdżała na te przedstawienia inteligencja polska i niemiecka. Siedem lat później, w roku 1900 na ogólne naleganie ludności miano przedstawienia pasyjne powtórzyć, lecz projekt upadł, ponieważ burmistrz miasta Rybnika, Lukaszek tylko pod tym warunkiem udzielić chciał pozwolenia, jeśli przedstawienie pasyjne przynajmniej raz zostanie odegrane także po niemiecku.

Prawie wszyscy Niemcy, piszący przed wojną na temat ludoznawstwa górnośląskiego, krzywdzili polską ludność Górnego Śląska, zarzucając jej lenistwo, tępotę umysłową, wreszcie absolutną niechęć do zdobyczy kulturalnych. Takie mniemanie o polskich Górnoślązakach miał też wówczas każdy inteligent i półinteligent niemiecki. Zniemczeni mieszczenie rybniccy doczekali się przeto prawdziwej rewelacji, gdy w ciche popołudnia niedzielne przez otwarte okna lokalu zebrali niedaleko ratusza brzmiał polski czterogłosowy śpiew chóralny i odbijał się głośnie echem po całym rynku. Niemcy, którzy myśleli, że lud polski posiada tylko pieśni kościelne i prymitywne piosenki pastusze, gromadzili się na ulicy, ze zdumieniem i podziwem słuchając obcych im dotychczas, wspaniałych dźwięków polskich pieśni ludowych i narodowych.

We wszystkich dziedzinach pracy społecznej, zwłaszcza wśród rolników, w powiecie rybnickim czynnym był właściciel dworku Paweł Musioł I z Markłowic Dolnych. W związku z swoją pracą społeczną Musioł został kilka razy skazany na kary więzienne przez sądy pruskie.

Na terenie powiatu rybnickiego czynne były również kółka niepodległościowe związku „Eleusis“, mianowicie w Rybniku i Rydułtowach. Na czele ruchu tego w Rybniku stali: Maksymiljan Piłka, Jan Fros, Franciszek Hanak, Józef Jeleń, Wincenty Kaczmarczyk, Franciszek Fros, Piotr Konieczny, Franciszek Konsek, Jan Szula, Konstanty Jeleń, Stanisław Mura, Jan Piecha, Konstanty Mura i Józef Szoltysek.

W Rydułtowach: Feliks Szulik, Jan Dziuba, Maksymiljan Basista, Wilhelm Połomski, Józef Michalski, Ludwik Konieczny, Józef Połomski i Leopold Zarzecki.

Najstarszą polską bibliotekę publiczną miał Wodzisław. Założono ją w roku 1890, a jej kierownikiem był Jan Kuczera.

Pisząc o polskim ruchu oświatowym w południowo - zachodniej części powiatu rybnickiego, wymienić wypada wielkie zasługi Towarzystwa św. Józefa w Biertułtowach, założonego w styczniu 1894 roku przez ks. proboszcza Pawła Bernerta z Rydułtów i Leopolda Zarzeckiego z Biertułtów. Najdzielniejszymi pracownikami w tem towarzystwie byli: Józef Urbańczyk, August Brachmański, Józef Musiolik, Wincenty Lubszczyk, Józef Michalski, Franciszek Rosa, Józef Połomski, Walenty Brachmański i Wilhelm Połomski.

W pierwszych latach swego istnienia, Towarzystwo św. Józefa pielegnowało przede wszystkim życie religijne, pozatem starało się o wychowanie moralne swych członków. Z chwilą atoli, gdy „Elsowie“ gremjalnie przystąpili do towarzystwa, działalność jego przybrała charakter narodowy (1908). Ks. proboszcz Bernert złożył wtedy prezesurę, a przewodnictwo objął Wilhelm Połomski. Za jego czasów dokonał się rozkwit towarzystwa, które w ostatnich latach przed wojną miało przeciętnie 250 członków. Prezes Połomski kładł wielką wagę na czystość i poprawność języka polskiego na posiedzeniach towarzystwa. Członek zabierający głos, jeśli użył wyrazu niemieckiego, co często się zdarzało, płacić musiał natychmiast 10 fen. kary. Dzieci członków zachęcano do opracowywania polskich zadań piśmiennych, a za najlepsze prace towarzystwo dawało nagrody.

Towarzystwo św. Józefa posiadało własne kółko śpiewacze, którego utalentowanym dyrygentem był Jan Skupień z Biertułtów. Częstym gościem towarzystwa był Antoni Grzegorzek z Markłowic Dolnych, później-

szy redaktor „Gazety Ludowej“, który wygłaszał popularne odczyty i wykłady.

Do najstarszych towarzystw polskich w powiecie rybnickim zalicza się również Towarzystwo św. Barbary w Radoszowach, założone w roku 1892 przez ks. Fr. Miczka z Rybnika. Niezmordowaną pracą w tem towarzystwie wyróżnili się: Robert Jureczko, Józef Cebula, Emanuel Tomas, J. Skowronek, Ludwik Smółka i Ludwik Jureczko.

Dnia 12 stycznia 1919 r. na poufnem zebraniu u Józefa Połomskiego w Rydułtowach, Adolf Lampner rozpoczął dzieło organizacji wojskowej w powiecie rybnickim. Przysięgę złożyli: Wilhelm Połomski, Ludwik Konieczny, Benedykt Tomanek, Józef Połomski, Jan Buła, Wiktor Mandrysz starszy i Emanuel Koźmicki. Następne większe zebranie odbyło się dnia 18 stycznia u Wilhelma Chrószcza w Rydułtowach. Obecni byli: Paweł Musioł I z Markłowic, Augustyn Szczotek z Głożyn, Alojzy Swoboda z Radlina, Augustyn Meisel z Turzy, Alojzy Łukaszczyk z Mszannej, Burzywoda z Świerklan, Alojzy Mokry z Krzyżkowic.

Na zebraniu tem utworzono także rodzaj sztabu organizacyjnego na powiat rybnicki, do którego zostali wybrani: Józef Buła, Józef Michalski, Wilhelm i Józef Połomscy, Jan Dziuba, Paweł Nawrat, Jan Skupień.

Powiat rybnicki wystawił 2 pułki: Pułk I północny, oraz II południowy.

Pułk północny: dowódcą tego pułku był Józef Michalski z Wodzisławia. Dowódcami baonów byli: I baon — Ludwik Klimek z Książenic, II baon — Karol Doleżych z Pilchowic, III baon — Paweł Włoczek z Pszowa.

Liczba strzelców: 2.287. Uzbrojenie: karabinów 222, broni krótkiej 490, strzelb myśliwskich — 47, granatów ręcznych — 293, kulomioty: 3 ciężkie i 1 lekki.

Pułk II południowy: dowódca pułku: Mikołaj Witczak z Jastrzębia. Dowódcy baonów: I baon — Alojzy Oślizłok z Markłowic, II baon — Ludwik Piechoczek z Ligoty, III baon — Jerzy Wańczura z Bzia, IV baon — Józef Wyrobek z Żor, V baon — Jan Wawrosz z Krzyszowa.

Liczba strzelców: 3.150. Uzbrojenie: karabinów — 224, broni krótkiej 380, granatów ręcznych — 365.

Powiat pszczyński.

Wielką część powiatu pszczyńskiego porastają sosnowe bory, ale i w tym zakątku ziemi górnośląskiej znajdują się kopalnie węgla kamiennego. Przeważnie ludność żyje jednak z rolnictwa i pracy leśnej. Wiejska ludność, tak jak w sąsiednim powiecie rybnickim, już w czasach przedwojennych poczuwała się do polskości. Najdzielniejsi działacze narodowi w Pszczyńskim, zwłaszcza gdy chodziło o wybory polityczne i krzewienie czytelnictwa polskiego wśród rolników byli to prości chłopci i rzemieślnicy wiejscy. Wielce obfitą w owoce pracę społeczną w powiecie pszczyńskim wykonali: ks. infułat Jan Kapica z Tych, sławny apostoł trzeźwości, dyrektor Banku Ludowego Jan Kędzior i adwokat Jan Mildner z Pszczyny.

Główni organizatorzy P. O. W. w Pszczyńskim, komendant powiatowy Alojzy Fizia, jego zastępca Stanisław Krzyżowski i należący do komendy powiatowej Jan Kędzior wykazali dużo ruchliwości w pracy organizacyjnej. Powiat był podzielony na okręgi, w których organizatorami byli: Stefan Krzyżowski — okręg Tychy, Wiktor Szczygieł — Urbanowice—Paprocany, Jan Jęczmyk — Bojszowy, Ludwik Golus — Gilowice-Frydek, Wiktor Warzecha — Kobiór, Jan Pajak — Suszec, Wilhelm Bielas — Zgoń - Zazdrość, Robert Kopiec — Mokre-Orzesze, Ryszard Bąk — Mikołów.

Prócz wymienionych organizatorów okręgowych, niestrudzonymi organizatorami w powiecie pszczyńskim byli: Jan Żelazo z Starejwsi, Jan Pietras z Ćwiklic, Franciszek Kozyra i Stefan Krzystolik, obaj z Glnki, Baron Jan z Tych, Klemens Latocha z Starego Bierunia, Jan Żychoń I z Ochojca, Jan Knopek z Bojszów, Maciej Jargoń z Podlesia i Karol Stabik z Kostuchny.

Ogólna liczba strzelców: 2.093. Uzbrojenie: 300 karabinów, 460 wojskowych pistoletów i rewolwerów, 2 karabiny maszynowe i 120 granatów ręcznych.

Powiat raciborski.

Powiat raciborski, położony w najbardziej na południe wysuniętej części Górnego Śląska, posiada krajobraz podobny do rybnickiego. Łagodne wyniosłości, kwieciste łąki, lasy i orne pola, — kominów fabrycznych tu nie widać. Z niektórych punktów ma się widoki na nizinę morawską i najwyższe szczyty Beskid. Stare drewniane kościoły w niektórych wsiach dochowały się dotychczas. Ludność powiatu raciborskiego jest przeważnie polska i żyje z rolnictwa oraz uprawy jarzyn. Wielkie dwory i lasy są własnością magnatów niemieckich. Miasto powiatowe Racibórz — to stary gród piastowski! Kościół parafjalny, według kroniki zbudowany w roku 1205, pamięta najazd mongolski. W kościele tym, w szklanej trumnie spoczywa snem wiecznym błogosławiona Eufemia, niegdyś przeorysza klasztoru Dominikanek.

Racibórz był jednym z pierwszych ośrodków oświaty polskiej na Górnym Śląsku. W roku 1888 założono tu księgarnię polską, a nieco później, dnia 16 marca 1889 lekarz dr. Józef Rostek, rodowity Górnoszlązak, przystąpił do wydawania „Nowin Raciborskich“, gazety o tendencji czysto narodowej i katolickiej. Ważnym czynnikiem w przedwojennem życiu narodowym pol-

skich mieszkańców Raciborza i okolicy było Towarzystwo polsko - górnośląskie, założone około roku 1895. Zebrania i przedstawienia amatorskie odbywały się w polskim domu ludowym „Strzecha“. Między mężczyznami, którzy w powiecie raciborskim w czasach przedwojennych wykonywali pracę oświatową, prócz wyżej wymienionego dr. Rostka, dyrektor Banku Ludowego w Raciborzu, Paweł Gacka, drogerzysta Jan Gryglewicz, adwokat Cyryl Ratajski, ks. Banaś z Łubowic, były poseł do sejmu Ludwik Raczek, dalej kołodziej Józef Kucza na Płoni i ks. Józef Gregor z Tworkowa, należeli do najbardziej zasłużonych.

Od chwili, gdy Komitet Wykonawczy P. O. W. rozpoczął swą działalność, wybitne jednostki w powiecie raciborskim nie mogły pozostać bezczynne. Raciborzanie zabrali się rącho do pracy. Nie trwało więc długo, a liczba członków P. O. W. w powiecie raciborskim wynosiła 750 chłopów.

Powiat ten naogół był dobrze uzbrojony. Posiadał on 180 karabinów, 30 sztuk wojskowych pistoletów, 50 bagnetów, wielkie zapasy amunicji, znaczną ilość części składowych do kulomiotów, miał kuchnię polową i aparat iskrowy.

W zdobywaniu broni od „Grenzschutzu“ wyróżnili się: Alojzy Gabor z Kobyli, Teodor Górecki z Markowic, Józef Grzonka z Płoni pod Raciborzem, Jan Gacka z Markowic, Jan Szenk z Lubomi, Robert Dziezioch z Babic i Martynusowie.

Funkcje pierwszego komendanta powiatu raciborskiego do końca stycznia 1919 r. spełniał Alfons Zgrzebniok. Następcą jego był Jan Wyglenda, obecnie starosta rybnicki. Po powołaniu Wyglendy do sztabu, komendantem powiatowym został mianowany Karol Górecki.

Paweł Kokot z Raciborza był oficerem do specjalnych poruczeń Komitetu Wykonawczego w Bytomiu.

Powiat raciborski nie miał większych formacyj, jeno mniejsze lub większe kompanje w poszczególnych miejscowościach. Dowódcami byli:

Na miasto Racibórz — Józef Fros. Na przedmieścia Płonia i Ostróg — Józef Grzonka. Na przedmieścia Nowe Zagrody i Starą Wieś — Franciszek Zagola.

Okręg Rogowy — Gorzyce — Michalski. Po otrzymaniu pierwszego rozkazu do rozpoczęcia akcji zbrojnej, wyruszył on ze swoją kompanją i poległ na polu walki. Drugi rozkaz, nakazujący wstrzymanie wybuchu powstania — Michalskiego nie dosięgnął... Następcą Michalskiego był Kolebacz.

Okręg Lubomia — Brzezcie — Józef Seget. Dowódca oddziału w Nieboczowach — Wardęga, okręg Syrynia — Grabówka — Paweł Staniczek, okręg Kornowac i Pogrzebień — kowal Pisarski, okręg Lukasyń — Kobyla — Łańce — Alojzy Gabor, okręg Markowice — Przysiółki i Budzin — Teodor Górecki, okręg Adamowice — Bogunice — Wojciech Kokot, okręg Kuźnia Raciborska — Siedliska — Budzisk — Solarnia — Jan Pleszka, dowódca oddziału w Raszczycach — Józef Okrent, okręg Turza — Leopold i Antoni Martynus.

Dowódcy okręgów: Zawada, Łęg, Babice, Nędza z kolonją i Piła mieszkają na stronie niemieckiej i z tego powodu nazwisk tych dowódców się nie wymienia.

Mniejsze oddziały P. O. W. istniały jeszcze w niektórych wioskach po obu stronach Odry. Gminy te pozostały również przy Niemczech.

Powiat kozielski.

Jak wszystkie rolnicze powiaty po prawej stronie Odry, tak i powiat kozielski, przedzielony przez tę rze-

kę na dwie części, ma ludność polską. A jakże to piękny wzór gwary staropolskiej mowa mieszkańców tego powiatu, którą znawcy języka polskiego, między innymi profesor Brückner, nazwali mową Reja i Kochanowskiego. Daleko słabiej, aniżeli w innych powiatach górnośląskich, rozwinęło się w Kozielskiem uświadomienie narodowe, chociaż, ze strony budzicieli ducha polskiego nie szczędzono zabiegów ani pracy, ażeby w powiecie tym podnieść oświatę rodzimą, a przez nią nadać jego mieszkańcom piętno narodowe polskie.

W czasach przedwojennych walczył przyczynił się do oświaty, zamięłowania polskości i wytrwania ludu w wierze przodków ks. Paweł Brandys, proboszcz w Dziergowicach i polski poseł do parlamentu niemieckiego. Wieś Dziergowice była wogóle wspaniałą oazą polskości w powiecie kozielskim. W miejscowości tej istniało Towarzystwo św. Alojzego, założone w roku 1902 przez ks. P. Brandysa. Nieco później tenże proboszcz założył Towarzystwo Rolników i Robotników. Współzałożycielami towarzystwa byli: Juljusz Zgrzebniok, Jan Niemiec i Juljusz Kubica. W innych miejscowościach istniały polskie bractwa kościelne, zaś w mieście powiatowem Koźlu — Bank Ludowy.

Odsetek ludności rolniczej tego powiatu wynosi 60%, robotniczej 40%, przemysł fabryczny wogóle nie istnieje.

Pod względem organizacyjnym P. O. W. powiat kozielski podzielony był na okręgi, mianowicie: Dziergowice — komendant Jan Zgrzebniok, Sławięcie — Juljusz Malik, Rokicze — Leon Murłowski. Grupy istniały: w Dziergowicach, Birawie, Kłodnicy, Sławięciecach, Rokiczy, Raszowie, Januszkowicach, Wiechrzycach, Czyżkach, Roszowicach, Roszowskim Lesie, Łonach, Podlasiu, Polskiej Cerekwi i Przewozie.

Ogólna liczba strzelców: 600. Uzbrojenie: 200 karabinów, 48 pistoletów, 20 granatów ręcznych.

Aż do 8 kwietnia komendantem powiatowym w Koziełskim był Alfons Zgrzebniok z Dziergowic, następnie Karol Grzesik z Raciborza.

Już jako uczeń gimnazjalny Zgrzebniok był niepodległościowcem. Przy gimnazjum w Raciborzu stworzył on tajne kółko i był w nim przewodniczącym. Do związku tego należał między innymi Józef Gawlina, obecnie biskup połowy wojsk polskich. Stowarzyszenie to pragnęło patriotycznym duchem ożywić grono kolegów gimnazjalnych i wychować przyszłych działaczy. Tajne kółka istniały również przy gimnazjach w Gliwicach, Bytomiu i Opolu. Opiekunem i prezesem wszystkich tych kółek był dr. Dzierża.

Powiat lubliniecki.

Aż do roku 1902, kiedy Jan Jakób Kowalczyk i Wojciech Korfanty rozpoczęli polityczną i na wskroś narodową działalność na Górnym Śląsku, w powiecie lublinieckim o jakimkolwiek ruchu narodowym nie było nawet mowy. Był to powiat bez polskich towarzystw kulturalno - oświatowych. W parafjach istniały tylko polskie bractwa kościelne. Bardzo nikła część gospodarzy rolników czytała „Katolika“. W roku 1903 Korfanty i Kowalczyk wysłali do tego powiatu swego współpracownika Maksymiljana Rzeźniczka, aby zabrał się do przygotowania wyborów polskiego kandydata do parlamentu niemieckiego, albowiem aż do tego czasu powiat lubliniecki był niepodzielną domeną niemieckiej partji centrowej, a w parlamencie zastąpiony przez hrabiego Ballestrema, założyciela górnośląskiej partji centrowej.

W wyborach 1908 r. zwyciężył w Lublinieckim po raz pierwszy polski poseł, ks. Jankowski, z Wielkiego

Kotorza. Odtąd powiat lubliniecki zastępował w Berlinie zawsze poseł polski.

Z tego widać, że ludność rolnicza w tym powiecie w ciągu kilka lat poczyniła ogromne postępy pod względem uświadczenia narodowego. W ostatnich zwłaszcza latach przed wojną wzmożło się też w Lublinieckiem czytelnictwo polskie i życie towarzyskie, zaś w mieście powiatowem Lublińcu założono spółdzielnię — Bank Ludowy.

Pierwszym organizatorem P. O. W. w tym powiecie był St. Jasiński. Liczba strzelców: 450. Uzbrojenie: 110 karabinów, 80 pistoletów wojskowych.

Śląska organizacja wojskowa w 90% składała się z ludzi pracujących na roli oraz z robotników górniczych i hutniczych. Jednakże i inne zawody były zastąpione. Urzędników kolejowych wyższych i niższych organizował jako pierwszy werkmistrz kolejowy Teofil Wieczorek z Katowic.

Tak samo pracownicy umysłowi, zatrudnieni w przedsiębiorstwach kupieckich i ciężkim przemyśle, zorganizowani w „Zjednoczeniu Młodzieży Kupieckiej” z siedzibą w Bytomiu, za staraniem prezesa tegoż związku, Ludwika Maciejewskiego, wstępowali licznie do P. O. W. Głównymi werbownikami wśród młodzieży kupieckiej byli: Józef Heinrich z Dębu, Michał Warwas z Janowa, Józef Walusz z Biskupic, Józef Przystolik z Giszowca i Piotr Wielgosz z Książdzasu. Ostatni w związku z pracą konspiracyjną został aresztowany i przebył 10 tygodni w więzieniu gliwickiem.

Dawniejsze „Zjednoczenie Młodzieży Kupieckiej” to dziś potężna organizacja, mająca nazwę: „P. Z. P. Polski Związek Pracowników Przemysłowych, Biurowych i Handlowych” z siedzibą w Katowicach.

XV.

Nadzieje i złudzenia

Gdy Niemcy przegrali wojnę, wielka nadzieja wstąpiła w serca wszystkich tych, którzy pragnęli przyłączenia Górnego Śląska do Polski. Już bowiem w czasie wojny wielcy politycy sprzymierzonych mocarstw twierdzili, że Koalicja prowadzi wojnę głównie w tym celu, żeby raz na zawsze uwolnić świat od zmory pruskiego militarizmu. Było więc jasnym jak na dłoni, że zwycięzcy imperjalizmowi pruskiemu nałożą wędzidła tak mocne, by on już nigdy nie zdołał zakłócić spokoju i bezpieczeństwa europejskiego.

Pozatem spodziewano się, że „zasada narodowościowa“ w Paryżu znajdzie usprawiedliwienie.

Obcięcie wschodniego terytorjum Prus z ziem bezspornie polskich, wydawało się przeto rzeczą nieodwołalnie postanowioną.

Któżby wówczas był przypuszczał, że w łonie Koalicji mógłby się znaleźć mąż stanu, nie będący serdecznym przyjacielem odrodzonej Polski?! Ludzie o żywej wyobraźni widzieli już jasno wytkniętą zachodnią granicę Polski na mapie Europy. Oczywiście, w najgorszym razie, granica ta biegła na południu pruskiej prowincji śląskiej wzdłuż Odry, oddzielając Górny Śląsk od Rzeszy Niemieckiej.

Ale czas pokazał, że były to złudzenia, którym ulegli nawet politycy o głośnych nazwiskach — z czego im — z natury rzeczy — zarzutu robić nie można.

Także podkomisarz Czapla był zdecydowanym stronnikiem tego rodzaju optymistycznych zapatrywań na przyszłość Górnego Śląska. Z tego też powodu musiał być przekonany, że Śląsk Górny bez własnego zdecydowanego współdziałania zostanie przyłączony do Polski, zaś organizowanie zbrojnych wystąpień przeciwko Niemcom uważać musiał jako niebezpieczny, a conajmniej zbyteczny eksperyment.

Tego nie bierze mu się za złe, tylko metody, jakimi posługiwał się w paraliżowaniu organizacji wojskowej, wypada uznać jako niewłaściwe.

Czapla był nieuleczalnym optymistą. Bo nawet w czasie, gdy z łamów poważnej prasy polskiej ozwały się pierwsze głosy ostrzegawcze, nie zachwiał się ani na chwilę w swej dobrej wierze, że wszystko skończy się pomyślnie.

Oto przykład:

Na początku lutego 1919 r. wychodzący w Krakowie „Głos Narodu“ wskazywał wyraźnie na to, że Koalicja stosuje dwie miary, inną względem Czechów — inną względem Polaków. Dziennik ten pisał pod adresem naszych optymistów:

„Gdy Polacy poznańscy porwali za broń przeciw Prusakom, sprowokowani zniewagą, wyrażoną sztandarom koalicyjnym, a więc w obronie czci tych sztandarów, oświadczył p. pułkownik Wade, naczelnik misji angielskiej w Warszawie dosłownie: że „wszelka ofenzywa, gdyby została przedsięwzięta mogłaby ujemnie wpłynąć na sprawę polską na konferencji pokojowej. Ofenzywa polska przeciw wrogowi Koalicji, podjęta w naszym Poznaniu mogłaby zaszkodzić?

Ale czeski napad na obszary czysto polskie — nie? Czeskiej „ofenzywie“ mogą nawet przewodzić koalicyjni oficerowie i ona nic nie zaszkodzi na kongresie?“

Biuro prasowe Podkomisarjatu wyławiało skwapliwie, gdzie tylko się dało, wszystkie wiadomości zawierające chociażby tylko szczyptę otuchy i nadziei w sprawie przyznania Górnego Śląska Polsce, ignorowało natomiast wszystkie objawy na rynku dyplomatycznym, z których można było wnioskować, że niekorzystne dla Polski prądy zaczęły działać w Paryżu. Gdy więc 14 lutego 1919 r. marszałek Foch wręczył Erzbergerowi dodatkowe warunki dotyczące rozejmu, a zawierające ustalenie linii demarkacyjnej w Poznańskim, wówczas Podkomisarjat w publikacjach swoich, umieszczanych raz po raz w pismach śląskich, z wspomnianego faktu wybił kapitał dla sprawy górnośląskiej, podkreślając w komentarzu do warunków rozejmowych, że także sprawę Górnego Śląska uważać należy jako ubitą na korzyść Polski. — Natomiast Podkomisarjat nie zareałował na doniesienie, umieszczone w numerze 114 „Schlesische Zeitung“ z dnia 3 marca 1919 r. Wymieniona gazeta wrocławska tłustym drukiem podała wiadomość z Paryża:

„Komisja dla spraw polskich powzięła przy ustaleniu granic zachodnich Polski uchwałę, że Polska otrzymuje zpowrotem swoje granice z roku 1772, a na Górnym Śląsku otrzyma *perone odškodowanie*“.

Przyznać jednak należy, że następny czasokres, mianowicie do końca maja 1919 r., upoważniał do najradośniejszego optymizmu. W dniu 11 kwietnia tegoż roku, mógł Podkomisarjat ze słusznych powodów w polskiej prasie Górnego Śląska ogłosić następujący artykuł:

Sprawa górnośląska w Paryżu.

„Na walnem zebraniu Naczelnej Rady Ludowej, które się w tych dniach w Poznaniu odbyło, a na którym wskutek trudności przejazdu, tylko szczupłe grono członków z Górnego Śląska i Prus Zachodnich mogło brać udział, zdawał poseł i członek Komisarjatu p. Władysław Seyda sprawę z obecnego stanu rokowań paryskich.

Przedstawiono treść naszych podań, przemówień deputowanych naszych, oświadczenie dyplomatów Koalicji, odczytano poufne doniesienia wysłanników z Górnego Śląska oraz orzeczenia odnośnych urzędników ministerjalnych, którzy sprawę polską opracowują.

Na mocy tego materiału, i w porozumieniu z Komisarjatem oraz zarządem N. R. L. w Poznaniu, a zarazem i na zlecenie pp. posłów Korfantego i ks. Pośpiecha stwierdzamy:

1. Sprawa Górnego Śląska dla dyplomatów Koalicji wogóle nie stanowi przedmiotu wątpliwości; ludność krajów, których żądamy dla siebie, jest bezsprzecznie polską, a Niemcy żywiołem napływowym. Przyznano nam je w tych samych rozmiarach, jakie zawsze w naszych oświadczeniach zaznaczaliśmy.
2. Stwierdzenie granic przyszłego Państwa Polskiego, o ile Górny Śląsk wchodzi w rachubę, w myśl nieodwołalnych żądań Koalicji, nastąpi bez współudziału Niemców. Do dyskusji nad tem się Niemców nie dopuszcza.
3. Urzędowo Niemcy polskości Górnego Śląska w zasadzie wogóle nie zaczepiali, starali się jedynie dowodzić, że odrodzenie ich gospodarcze i splata zobowiązań wojennych bez obwodu przemysłowego byłyby dla nich niemożliwe. Deputo-

wani nasi na mocy własnych źródeł i materiałów niemieckich, udowodnili bezpodstawność tego twierdzenia, zwracając uwagę na te głosy z obozu niemieckiego, wedle których dla Niemiec, nie posiadających Górnego Śląska odwet na Koalicji byłby niemożliwy.

4. Gdyby Niemcy dobrowolnie Górnego Śląska nie odstąpili, Koalicja związana z Polską przymierzem wojennem, bierze kraj nasz w swoją opiekę wojskową i zakusy jakiegokolwiek gwałtownego oporu wobec jej wyroku ukarze jako zbrodnie w ten sam sposób, w jaki niemieckie wojska się z ludnością belgijską na początku wojny obeszyły“.

W tym też czasie komisja terytorjalna w Paryżu wykreśliła dla „Rady Najwyższej“ zachodnią granicę Państwa Polskiego. Na tej mapie niemal cały Górny Śląsk oraz polskie skrawki Śląska Średniego znalazły się po stronie polskiej.

*

*

*

W dniu 7 maja 1919 r. wręczono Niemcom warunki pokojowe, które według biura Reutersa przewidywały odstąpienie Polsce przez Niemcy większą część Górnego Śląska.

Aż dotąd targi dyplomatyczne o Górny Śląsk szły w takim kierunku, że usprawiedliwiały całkowicie optymistyczne nastroje tych wszystkich, którzy przypuszczali, że sprawa Górnego Śląska zostanie korzystnie dla nas załatwiona od zielonego stolika. Ale stałość w polityce jest rzeczą tak niepewną, jak pogoda w kwietniu. I istotnie, słońce tylko tak długo jaśniało na niebie polskich nadziei odnośnie Górnego Śląska,

dopóki niemiecka delegacja pokojowa w Wersalu nie przedłożyła swoich kontrprojektów pokojowych, zawartych w broszurze o 120 stronicach. Niemiecka drukarnia w Wersalu przez całą noc z wtorku 20 maja na środe pracowała gorączkowo nad wygotowaniem tego dokumentu.

Upłynęły dwa tygodnie.

Nagle pisma amerykańskie wystąpiły z wiadomością, lansowaną następnie przez amsterdamskie Biuro Prasowe, że „Rada Czterech“ po ponownem rozpatrzeniu sprawy polskiej, *postanowiła zarządzić plebiscyt na spornych terytorjach Górnego Śląska i Prus Wschodnich.*

Jakżesz tak nagły zwrot w ujęciu sprawy górnośląskiej był możliwy?

Otóż inne jeszcze nader potężne czynniki wmieszały się w sprawę i Niemcom pomogły. Finansjerja międzynarodowa, potężna światowa prasa żydowska i stronnictwa liberalno-masońskie Zachodu stanęły po stronie uprzemysłowionych Niemiec i sprawiły, że szala zaczęła się przechylać na korzyść Niemców. Doszło wreszcie tak daleko, że Polska posiadała tylko jeszcze jedną szczerą, ale odosobnioną przyjaciółkę — Francję.

*

*

*

Byłoby zarozumiałością, gdybyśmy chcieli twierdzić, że ludzie kierujący nawą polskiej organizacji wojskowej na Górnym Śląsku, byli tak wytrawnymi politykami, że przewidzieli fiasko optymistycznych budowniczych zachodniej Polski, i z tego powodu chcieli uprzedzić dyplomatów, stwarzając fakty dokonane. Natomiast posiadali oni tak zwany chłopski rozum, co nie karmi ducha złudnemi nadziejami, lecz każe wiedzieć i wierzyć, że „lepszy wróbel w garści, niż gołąb na dachu“.

XVI.

Dojrzałość bojowa organizacji wojskowej

Z początkiem kwietnia 1919 roku główna kwatera P. O. W. z gmachu Podkomisarjatu przy ul. Sądowej 4 przeniosła się do prywatnego mieszkania dyrektora Banku Ludowego, Pawła Maciejczyka przy Placu Wilhelma 21. Maciejczyk, nie zważając na niewygody połączone z ruchliwą kwaterą P. O. W. u siebie, oraz na niebezpieczeństwo, jakie tacy goście na jego rodzinę spowodzić mogli, spełnił czyn naprawdę obywatelski, czego w pracy tej przemilczyć nie wolno.

W pierwszej połowie tegoż miesiąca, władze czołowe P. O. W. przystąpiły do ogólnej lustracji zorganizowanych sił, oraz zapasów broni i amunicji w poszczególnych powiatach. Komendanci powiatowi złożyli szczegółowe raporty. Sprawozdania te wykazały, że organizacja posiadała 14 649 członków, z których większa część była zaprzysiężona. Wykaz posiadanej broni przedstawiał się następująco: 2 716 karabinów, 15 lekkich karabinów maszynowych oraz cztery ciężkie, 2 312 sztuk broni krótkiej, wreszcie 910 granatów ręcznych, przeważnie własnego wyrobu.

W tym samym czasie, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, dostał się do rąk Komitetu Wykonawczego raport poszczególnych dowódców „Grenzschutzu“, zło-

żony na ręce głównodowodzącego niemieckiego generała Höfera, urzędującego w hotelu „Lomnitz“ w Bytomiu. Nie wiadomo w jaki sposób raport ten wydostał Adolf Lampner, co było jedną z największych jego zasług około organizacji. Dokument ten bowiem umożliwił kierownikom P. O. W. dokładne wglądnięcie w rozłożenie poszczególnych formacyj „Grenzschutzu“, oraz możliwość oceny jego wartości bojowej. Z całego raportu największą wartość posiadało dla organizacji przyznanie się dowództwa niemieckiego, że na wypadek poważniejszych walk dowództwo „Grenzschutzu“ liczyć mogło tylko na 45% swojej załogi śląskiej. Według jednomyślnej opinii niemieckich komendantów, 55% żołnierza niemieckiego z góry należało uważać jako zupełnie niepewnego, bo niekarnego i przesiąkniętego ideałami spartakusowskimi. Liczba wojsk niemieckich po prawej stronie Odry wynosiła 7 tysięcy chłopów, ale włącznie z miastem Raciborzem, leżącym po lewej stronie Odry.

Co to wojsko niemieckie, tak zwany „Grenzschutz“ *w tym czasie* było warte, wiedzieli doskonale wszyscy ci, co mieli z nim styczność. Nietylko szeregowcy, lecz także podoficerowie sprzedawali broń ze składnic wojskowych, ba zdradzali nawet sposoby, jak do tych składnic można się dostać i je wypróżnić. Nie zdarzało się nigdy, żeby bronili się twardo, gdy członkowie P. O. W. użyli siły przy zaopatrywaniu się w broń wojskową.

Gdy pewnego dnia silny oddział „Grenzschutzu“ transportował broń przez Bobrek, zastąpiła mu drogę kupa spartakusów, zatrudnionych w hucie „Julji“. Cywiliści przy pomocy kijów oddział ten rozbroili, poczem zdobyte karabiny podzielili pośród swoich członków na kopalni „Johanna“.

Nasi ludzie znali swój „Grenzschutz“! Jako byli żołnierze frontowi doskonale wiedzieli, na co mogą się ważyć, a jeśli wprost rwali się do walki z „Grenz-

ORGANIZATORZY OKRĘGOWI



FELIKS KONOPKA
POWIAT GLIWICKI



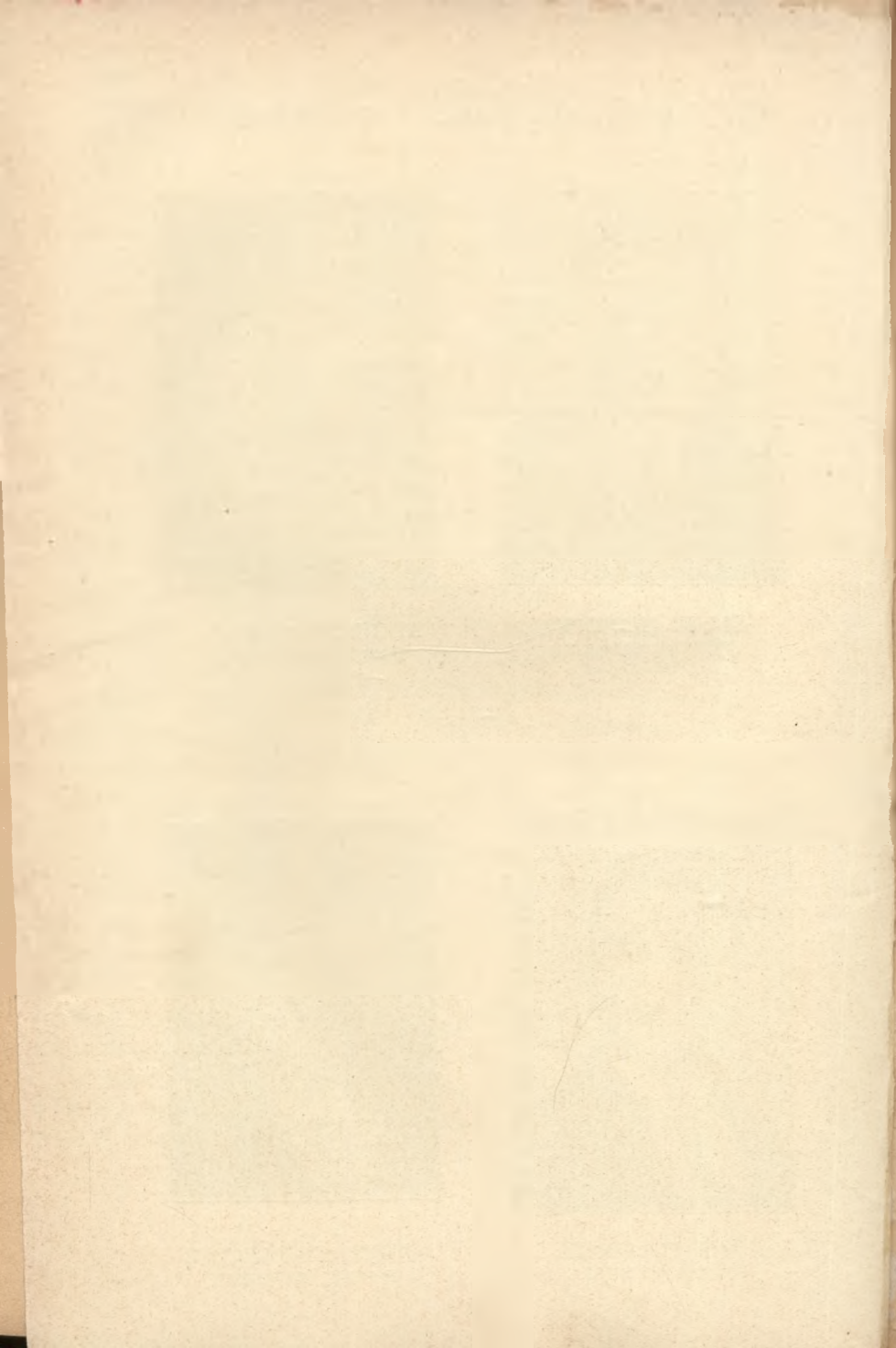
AUGUSTYN RZEPKA
POWIAT KATOWICKI



JÓZEF POŁOMSKI
POWIAT RYBNICKI



JÓZEF SZAFARCZYK
POWIAT KATOWICKI



schutzem“, dawali dowód, że posiadali pewność zwycięstwa. Własne, niedostateczne uzbrojenie bynajmniej powstańców nie odstraszało. Gdy w głównej kwaterze komendantom powiatowym zwracano uwagę na niedostatek organizacji pod względem uzbrojenia, machali oni lekceważąco ręką i z uśmiechem oświadczali, że „Grenzschutz“ ma broni poddostatkiem... Komendanta takiego nie można było łatwiej wyprowadzić z równowagi, jak gdy próbowano jemu udowodnić, że organizacja nie dojrzała jeszcze do czynu, i dalsza zwłoka okazuje się konieczną. Właśnie komendanci z powiatów coraz natarczywiej nalegali, żeby jaknajprędzej dano hasło do powstania. Zdarzały się nawet nierzadkie wypadki, że poważni i zrównoważeni dotąd komendanci mniejszych i większych formacji przybywali do Bytomia z groźbami, które graniczyły wprost z wyłamaniem się z pod karności i posłuchu. To też w kwaterze głównej dochodziło niekiedy do tak gorszących scen, że chcąc je sobie zaoszczędzić, Grzegorzek znikał na krótki czas, wynajmując nowe mieszkanie, a nie podając adresu.

Ostatecznie Komitet Wykonawczy, ulegając ze wszystkich stron wywieranemu naporowi, postanowił zwołać wszystkich komendantów powiatowych na zebranie, na którym komendanci zająć mieli decydujące stanowisko w sprawie wybuchu powstania.

Zebranie odbyło się 12 kwietnia 1919 r. w Bytomiu.

Po gruntownym przedyskutowaniu wszystkich okoliczności za i przeciw, stwierdzono jednomyślną opinię uczestników zebrania, że w przyszłości darmo będzie oczekiwać odpowiedniejszej pory, oraz pewniejszych widoków zwycięstwa. Ogólnie podkreślano bardzo zadowalający stan organizacji, zwłaszcza pod względem wartości moralnej jej członków. Fakt ten uznano jako największy plus po stronie polskiej i przypisywano mu znaczenie niemal decydujące. Brak dostatecznej ilości

broni stanowił największy minus P. O. W., łagodziła go jednak możliwość zaskoczenia „Grenzschutzu“, a w tym razie pewność, że przeciwnik rzuci broń, oddając ją na łup oddziałów powstańczych.

Sytuację polityczną na tem zebraniu referował Adolf Lampner. Z całą lojalnością zwrócił on uwagę na korzystny wówczas stan sprawy polskiej w Paryżu, ale podkreślił też wyraźnie, że ostatnie słowo jeszcze nie padło z ust tych, którzy dyktować będą warunki traktatu pokojowego. „Wczoraj — wskazał Lampner w swem przemówieniu — adwokat Czapla zawiadomił nas przez gazety, że przyłączenie Górnego Śląska do Polski zostało w Paryżu ostatecznie postanowione. Koledzy! pięknie to brzmi i uspokajająco, lecz co się stanie, gdy się coś popsuje, a my będziemy musieli walczyć o Górny Śląsk w warunkach, które ani w przybliżeniu nie dają nam tych szans, jakie mamy obecnie? W tej chwili, co dotyczy liczby, to siły nasze i „Grenzschutzu“ wyrównują się, wiemy jednak, że placówki „Grenzschutzu“ powoli ale ciągle się mnożą, a żołnierz, który przybywa, znacznie lepszy jest od dotychczasowego. Dziś nie da się przewidzieć, do jakiej liczby dojdzie u nas „Grenzschutz“ w najbliższych tygodniach lub miesiącach! Czy wtedy wogóle będziemy mogli się ważyć ruszyć przeciwko niemu, — któż to dziś może powiedzieć? Dlatego jestem zdania, że ani chwili dłużej nie wolno nam zwlekać“.

W dalszym ciągu swej mowy, Lampner wskazał na znamieny fakt, że marszałek Foch, wyznaczając przy ostatnich pertraktacjach rozejmowych z Niemcami, wojskową linię demarkacyjną w Poznańskim, pociągnął ją aż do Raciborza, przez co Polakom na Śląsku chciał niejako dać do zrozumienia, że taką wojskową linię demarkacyjną na ich ziemi — uznałby bez namysłu.

Z tego gestu marszałka Focha organizacja czerpała więc otuchę, że po wyparciu „Grenzschutzu“ na północ-

ny zachód, wyczerpawszy siły zatrzyma się na pewnej linii, a wówczas marszałek Foch linię przez powstańców zajętą uzna również jako wojskową linię demarkacyjną pomiędzy Polakami a Niemcami. Wyobrażano sobie, że w najgorszym razie wojska powstańcze zdołają okopać się na linii Koźle — Strzelce — Lubliniec, i front ten trzymać, aż do uznania go przez Koalicję.

W wyniku obrad zapadła jednogłośnie uchwała, że wydane zostanie hasło walki zbrojnej w nocy z drugiego na trzecie święto wielkanocne, czyli z 21 na 22 kwietnia 1919 roku.

Dwa dni po tem zebraniu, t. j. 14 kwietnia, odbyło się w kościele św. Jacka w Rozbarku pod Bytomiem uroczyste nabożeństwo na intencję powstańców. W nabożeństwie wzięli udział członkowie Komitetu Wykonawczego, kilkuset powstańców i komendanci wszystkich stopni — z wszystkich stron Górnego Śląska. Ludność cywilna, przeważnie ludzie wtajemniczeni, zastąpiona była również w pokażnej liczbie.

Potrzeba lepszego pióra, żeby opisać podniosły nastrój, jaki w czasie nabożeństwa panował. Wszak wszyscy obecni zdawali sobie sprawę z ważności chwili i z doniosłości faktu, że Górny Śląsk od kilku wieków po raz pierwszy znowu gotuje się do zrzucenia z siebie obcego jarzma.

Fakt, że tych rozmiarów uroczystość publiczną powstańcy mogli urządzić pod czujnem okiem władz niemieckich, świadczy chlubnie o wewnętrznej karności P. O. W. Lecz i ludność stojąca poza organizacją wojskową dała wówczas wyraz solidarności z ruchem powstańczym. Jedno tylko nieostrożne słowo byłoby spowodowało katastrofę, gdyby było doszło uszu władz niemieckich. Bo wszyscy uczestnicy nabożeństwa zostaliby schwytani, a działalność organizacji sparaliżowaną na zawsze.

Na tem miejscu autor spełnia miły obowiązek, zaznaczając, że organizacja wojskowa nie miała ani jednego wypadku świadomej zdrady do zanotowania, pomimo, że np. w miesiącu lipcu liczba aresztowanych członków doszła do kilkuset. Nie zdradzili również ci członkowie P. O. W., co ścigani przez niemieckich agentów wojskowych i policyjnych, tygodniami całemi ukrywali się w lasach, nocując na polach żytem porośłych, w ceglarniach i brogach dworskich.

*

*

*

Dnia 17 kwietnia, delegacja P. O. W., składająca się z pięciu osób, wyjechała do Głównego Dowództwa w Poznaniu, żeby zakomunikować o decyzji ostatniego zebrania komendantów i prosić generała Dowbór-Muśnickiego o pomoc wojskową.

W delegacji brali udział:

- a) z Komitetu Wykonawczego: Grzegorzek Józef i Rumpfeld Wiktor,
- b) z komendantów powiatowych: Zgrzebniok Alfons i Całka Adam.

W Wielki Piątek, dnia 18 kwietnia odbyła się konferencja w gmachu Głównego Dowództwa w Poznaniu. Obecni byli generałowie Dowbór-Muśnicki i Raszewski, oraz komendant Straży Ludowej, pułkownik Lange. Naczelną Radę Ludową zastępowali Korfanty i Pluciński, obecny był również prezydent policji miasta Poznania, Rzepecki.

Delegacja śląska zakomunikowała przedstawicielom władz poznańskich decyzję powziętą na zebraniu w Bytomiu, oraz termin wybuchu powstania.

Na to przedstawiciele P. O. W. spotkali się z oporem tak zdecydowanym, że konferencja nie byłaby trwała dłużej jak dziesięć minut, gdyby ich stanowcza wola nie

odejść bez rezultatu, nie była wywołała zdumienia u panów poznańskich.

Posel Korfanty, który obradom przewodniczył, oświadczył się stanowczo przeciwko zamierzeniom śląskim. Stanowisko swoje oparł Korfanty na dwóch zasadniczych argumentach, mianowicie:

1. że wybuch powstania na Śląsku wprowadziłby dyplomację polską w położenie bez wyjścia,

2. że powstanie mogłoby udaremnić, lub conajmniej na dłuższy czas wstrzymać przyjazd armji generała Hallera, wiozącego do Polski potrzebną jak chleb codzienny broń i amunicję. Zdaniem Korfantego, bez tej broni Poznań nie mógłby przyjść Śląskowi z pomocą, gdyby pomoc okazała się konieczną. Ażeby wywodom swoim dodać więcej mocy, Korfanty odczytał 2 telegramy podobne sobie co do treści, a usilnie zakazujące wszczynanie jakichkolwiek ruchów zbrojnych na Śląsku. Jeden telegram pochodził rzekomo od Polskiego Komitetu w Paryżu, drugi wysłała podobno Rada Ministrów w Warszawie.

Wszystko to nader przygnębiająco podziało na wysłanników górnośląskich. W myśl uchwał bytomskich postanowili oni jednak nie ustąpić i obstać na swoim. Oświadczyli przeto, że powstanie na Śląsku wybuchnie samorzutnie, jeżeli hasło do ruszenia nie zostanie wydane z góry. Stawiając w ten sposób sprawę na ostrzu noża, delegacja postąpiła według najgłębszego przekonania, ponieważ takiej ewentualności istotnie należało się obawiać. Na wypadek, gdyby organizacja przez dłuższy czas pozostała w stanie bezczynności, groził jej rokosz ze strony własnych członków.

Z tego powodu delegaci prosili, żeby Główne Dowództwo w Poznaniu zechciało okazać wyrozumiałość dla położenia, w jakim znalazły się władze organizacji wojskowej, które wątpić zaczynały, czy na dłuższą metę

zdołają opanować stan wewnętrznego napięcia w organizacji, która rwała się do czynu.

Na to generał Dowbór-Muśnicki tonem wzruszonym oświadczył:

— Kochane dzieci! Decyzji waszej do wiadomości przyjąć nie mogę, jednakże zaręczam, że jeśli powstanie wybuchnie wbrew waszej woli, to możecie mieć pewność, że Poznań was nie opuści.

Teraz nastąpiła wymiana zdań pomiędzy generałami Dowborem-Muśnickim, Raszewskim i pułkownikiem Langiem, co do strategicznych posunięć Głównego Dowództwa w Poznaniu na wypadek zbrojnego ruszenia na Śląsku.

Na tem w zasadzie konferencja się skończyła. Gdy delegaci zabierali się do odejścia, poseł Korfanty odezwał się do Grzegorzka temi słowy:

— Panie Grzegorzek, powiedz mi Pan, poco wy tu przyjeżdżacie?! Czy po to, żeby się nas pytać i na nas zwälzać odpowiedzialność za to, co wy chcecie robić?“

Następnie komisarz Korfanty dodał:

— Gdybym ja siedział na Śląsku, robiłbym to, co uważam za potrzebne i nikogo bym się nie pytał“.

To niedwuznaczne i szczere wypowiedzenie się Korfantego było powodem, że na Górny Śląsk delegaci wrócili z uczuciem wielkiej ulgi. Posiadali bowiem pewność, że ręce mają rozwiązane. Teraz sytuacja była dla nich zupełnie jasną. Zrozumieli, że władze poznańskie postanowiły nie brać na siebie odpowiedzialności za czyny Śląska, i dlatego też nie chciały, by się ich pytano, w czym przyznano im słuszność w całej pełni.

XVII.

Jak zniweczono plan wybuchu powstania

Delegacja P. O. W. w Wielką Sobotę rano powróciła do Bytomia.

Komitet Wykonawczy natychmiast zwołał posiedzenie, na którym tematem obrad było omówienie stanowiska, jakie władze poznańskie zajęły w sprawie wybuchu powstania na Śląsku. Poznań wypowiedział się tak wyraźnie, że wszelka dyskusja okazała się bezprzedmiotową i dlatego zbyteczną.

Pod koniec zebrania uchwalono udać się do podkomisarza Czapli i z obowiązku uwiadomić go o wyniku konferencji w Poznaniu, oraz o uchwale dotyczącej wybuchu powstania.

Z uczuciem wielkiej ulgi, wywołanej samodzielnością, zaczęła się teraz łączyć świadomość niemałej odpowiedzialności, jaka spoczęła na barkach członków Komitetu Wykonawczego. Zdawali oni sobie dokładnie sprawę, że walka orężna z „Grenzschutzem“ będzie wymagała ofiar na życiu i mieniu wielu rodaków. Ale wzniosły ideał, o który postanowili walczyć, był wart tej stawki.

Zapadła więc uchwała, wydać hasło do rozpoczęcia walki zbrojnej w terminie ustalonym.

Następnie bezzwłocznie sporządzono odnośne rozkazy na piśmie, i specjalnymi kurjerami wysłano je do poszczególnych komendantów powiatowych. Każdy

z nich miał w pogotowiu dostateczną liczbę własnych kurjerów, żeby w przeciągu kilku godzin móc zmobilizować swój powiat.

W ciągu następnego dnia, (pierwsze święto wielkanocne) główna kwatera P. O. W. była w posiadaniu raportów, że mobilizacja jest przeprowadzona.

W Wielką Sobotę, pod wieczór, Grzegorzek, Lampner i Wiza zgłosili się u komisarza Czapli.

Wiadomość o mającym wybuchnąć tak rychło powstaniu, Czapla przyjął w pierwszej chwili jako niedobry żart. Skoro się jednak przekonał, że nie chodzi o przelewki, zatrwożył się niemało. Przez dłuższą chwilę podkomisarz chodził po pokoju zatroskany, kręcił węża i nic nie mówił.

Delegaci również milczeli.

— A toście mi wbili gwóźdź do głowy! — ozwał się wreszcie podkomisarz Czapla, poczem bez dalszego słowa podaniem ręki gości pożegnał.

Czapla był wielkim sceptykiem tak co do siły organizacji wojskowej, jak jej bojowej wartości. Na jakich podstawach ten swój sentyment opierał — nie wiadomo.

Po odejściu delegatów P. O. W., Czapla zaczął działać.

Tej samej nocy jeszcze wyjechał do Poznania adwokat Wolny z Bytomia. Jakie tam złożył relacje i jakie poczynił kroki, dla Komitetu Wykonawczego pozostało tajemnicą. Wolny powrócił do Bytomia już w drugie święto wielkanocne i przywiózł ze sobą następujący rozkaz:

Do Podkomisarjatu N. R. L. na Śląsku i wszystkich oficerów i podoficerów działających z ramienia Naczelnej Rady Ludowej na Śląsku:

Nakazujemy niniejszem wstrzymać wszelką akcję zbrojną aż do chwili, gdy od nas nadejdzie rozkaz do rozpoczęcia kroków wojennych.

Rozkaz ten wyjdzie najpóźniej 15 maja r. b.
Równocześnie mianujemy p. Józefa Dreyzę de-
cernentem dla spraw wojskowych na Śląsku.

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej
(—) *W. Korfanty* *X. Adamski.*

P. Wizę odwołujemy niniejszem do Poznania
do innej roboty.

W. Korfanty.

Zakaz Korfantego spadł na powstańców śląskich jak
grom z jasnego nieba.

Kilka słów napisanych na maleńkiej kartce, bez po-
dania powodów zakazu w tak ważnej kwestji, czyż
miałyby wystarczyć do sparaliżowania woli tysięcy zde-
cydowanych ludzi, najlepszych patryjotów?! Oto pytanie,
na które powstańcy napróżno silili się dać sobie od-
powiedź.

W pierwszym momencie zdawało się, że nie może
być różnicy zdań, jak należy postąpić. Mobilizacja była
przeprowadzoną! Dotychczasowa dusząca atmosfera
wyczekiwania i niepewności ustąpiła zdecydowaniu się
na czyn śmiały i wyzwolenczy.

W tej tak krytycznej chwili Komitet Wykonawczy
staął na wysokości zadania, bo zachował zimną krew.
Zastanawiając się nad niezwykle trudnem położeniem
organizacji wojskowej, komitet starał się dać sobie prze-
dewszystkiem odpowiedź na pytanie: „Co jest ważniej-
sze, czy przeprowadzić za wszelką cenę własne, lokalne
zamierzenia, czy też dać pierwszeństwo ogólnym inte-
resom Państwa Polskiego?“ Należało przecież wierzyć,
że odtrąbienie powstania uważał Korfanty za rzecz ko-
nieczną ze względu na dobro Polski. Wszak Naczelna
Rada Ludowa w Poznaniu była w posiadaniu świeżych
zawsze informacji o kształtowaniu się opinii światowej
na sprawę polską. Ostatnie dni i godziny mogły przy-

nieść tak pewne wiadomości z Paryża, że powstanie na Śląsku doprawdy można było uważać jako zbyteczny wysiłek Polski. Nadto czas był za krótki, żeby z Poznaniem się porozumieć, zresztą ruch telefoniczny był przerwany, a gdyby nawet telefoniczna rozmowa była możliwą, to z zrozumiałych powodów musiano by jej zaniechać.

Naczelna władza P. O. W. nie miała więc innej drogi wyjścia, jak poddać się zakazowi posła Korfante-go, który w łonie Naczelnej Rady Ludowej spełniał rolę strażnika sprawy polskiej na Śląsku.

Tak zdecydowano.

Dwie godziny później rozbiegli się kurjerzy we wszystkich kierunkach, żeby w ostatniej minucie wstrzymać oręż powstańców, podniesiony do uderzenia na nic nie przeczuwającego żołnierza „Grenzschutzu“.

Trudno opisać gorycz i przygnębienie, jakie ogarnęło szeregi P. O. W. z powodu odwołania powstania. Najgorliwsi zaczęli popadać w zniechęcenie i apatię. Nie chciano słyszeć o zapewnieniach Komitetu Wykonawczego, że zimny rozsądek nakazywał respektować nakaz Naczelnej Rady Ludowej — jako najwyższej władzy polskiej w zaborze pruskim.

W głównej kwaterze P. O. W. łamano sobie głowę, jakich użyć sposobów, żeby nagromadzonym w organizacji energjom dać możliwość wyzwolenia się przez to, że organizacja chociażby na krótko, znajdzie pole popisu w innej dziedzinie życia narodowego.

Szczęście komitetowi sprzyjało, albowiem nie trwało długo, a organizacja wojskowa znalazła sposobność pokazać, co umie, i zjednać sobie najwyższe uznanie nawet w obozie jej przeciwników — o czym będzie mowa w następnym rozdziale.

Demobilizację zdołano przeprowadzić, nie naraziwszy na szwank tajemnic organizacyjnych. Nie było to

zadanie łatwe. Trzeba bowiem sobie uprzytomnić, że przez cały Wielki Tydzień urządzano próbne alarmy w poszczególnych okręgach i dokonano przeglądu większych jednostek bojowych. Broń ukryta pod podłogami mieszkań, w stodolach, chlewach lub zakopana w polu, przed świętami wielkanocnymi została wyjęta z kryjówek, wyczyszczona i rozdana powstańcom dlatego, żeby zapobiec konfiskacie większej ilości naraz przy ewentualnych domowych rewizjach, z którymi musiano się liczyć. Po odwołaniu ostrego pogotowia, broń należało ukryć, lecz w nowych kryjówkach. Nocna ta praca odbywała się z przestrzeganiem największej ostrożności, ponieważ czujność władz niemieckich mogła być już wzbudzona.

Na szczęście obyło się bez wypadków, i dzięki zręczności i zapobiegliwości komendantów powiatowych i miejscowych demobilizację przeprowadzono wzorowo i planowo na całym terenie Górnego Śląska.

Powstanie było odtrąbione.

Broń powstańców znajdowała się znowu w ukryciu. Ale czy to, co z nakazu komisarza Korfantego się stało, wyszło na korzyść sprawie polskiej na Górnym Śląsku? To pytanie, na które później będzie odpowiedź.

Po tem rozczarowaniu P. O. W. podjęła na nowo pracę nad wzmocnieniem swych sił. Bo niepodległościowcy śląscy mimo zawodów nie wyzbyli się ideału, który im przyświecał.

Okazało się to w całej pełni na zwołanej do Bytomia odprawie komendantów powiatowych. Z raportów poszczególnych komendantów o nastrojach w szeregach powstańczych Komitet Wykonawczy przeświadczył się o niezłomnej woli wszystkich dowódców i ich ludzi, nie pozwolić upaść sztandarowi bojowemu i przy następnej, pomyślniejszej sposobności uwieńczyć go wawrzynem zwycięstwa.

XVIII.

Manifestacje narodowe

Socjaliści całego świata obchodzili w dniu 1 maja 1919 r. wielki jubileusz z okazji 30-letniej rocznicy proklamowania 1 maja świętem robotniczym. W związku z tą uroczystością, komenderujący generał ogłosił, co następuje:

Na wniosek komisarza państwowego i prezydenta rejencji opolskiej, oraz w porozumieniu z władzami wojskowymi i centralną radą ludową na prowincję śląską nakazując dla rejencji opolskiej, o ile tamże istnieje stan oblężenia, na dzień 1 maja 1919 r.:

1. zebrania, pochody, przedstawienia teatralne, występy muzyczne nie potrzebują pozwolenia.
2. Zabawy taneczne są bez wszystkiego dozwolone.
3. Wszelkie ograniczenia godziny policyjnej i chodzenie po ulicach są zniesione.

Ułatwienia te są ważne od 1 maja 1919 roku godz. 6-tej przed południem do 2 maja 1919 roku godz. 6-tej rano, przyczem bez osobnego nakazu przestaną istnieć. Odpowiedzialność za utrzymanie porządku ponoszą zarządy stowarzyszeń, urządzający pochody i zebrania, oraz kierownicy pojedynczych obchodów.

Znalazła się więc sposobność, na którą Komitet Wykonawczy dawno czekał.

Jak z powyższego urzędowego ogłoszenia wynika, władze niemieckie zniosły stan oblężenia na przeciąg 24 godzin, i to nie tylko dla socjalistów, lecz dla całej ludności.

Dla ludu polskiego na Śląsku zniesienie stanu oblężenia, chociaż tylko na jedną dobę, posiadało tak samo bezcenną wartość, jak jednodniowy urlop dla więźnia, zamkniętego od miesiący w dusznej, ciasnej celi więziennej. Zrozumiał to doskonale Komitet Wykonawczy P. O. W., przeto postanowił nie zaspać gruszek w popiele. Chodziło przedewszystkiem o to, żeby ulice naszych miast zaroily się od masowych pochodów polskich, by światu pokazać, że na Górnym Śląsku żywie duch polski.

Zamiarom polskim sprzyjała w szczególnej mierze także ta okoliczność, że na mocy osobnego nakazu władzy wojskowej załogi „Grenzschutzu“ w dniu 1 maja pozostać miały zamknięte w koszarach, żeby zapobiec możliwym starciom żołnierzy z ludnością cywilną.

Przygotowania do pochodów polskich postanowiono przeprowadzić w tajemnicy, w słusznem przypuszczeniu, że mimo wszystko mogłyby zostać zakazane z uzasadnieniem, że mogłoby dojść do awantur pomiędzy uczestnikami pochodów polskich i niemieckich.

Z zamiarem urządzenia manifestacyj polskich Komitet Wykonawczy P. O. W. podzielił się z podkomisarzem Czaplą, albowiem nie można było obejść się bez współdziałania Rad Ludowych, w których zasiadali przedstawiciele wszystkich polskich organizacyj.

Czapla nie pochwalił zamiarów organizacji wojskowej.

Jeżeli nie z „Grenzschutzem“, obawiał się on zamieszek i starć z policją. „Niemcy — rozumował Czapla — rozzłoszczą się, gdy zobaczą, że Polacy spłatali im figla, wykorzystując dzień wolności socjalistycznej do urządzania demonstracyj polskich. Łatwo też znajdą powód

do rozpędzenia naszych pochodów, a w tym wypadku więcej stracimy, niż zyskamy“.

Sprawę tę wałkowano przez dłuższy czas bez rezultatu, ostatecznie, ulegając nieustępliwości kierowników P. O. W. podkomisarz oświadczył, że decyzję w tej sprawie pozostawi miejscowym Radom Ludowym.

W tym celu adwokat Czapla zwołał zjazd przedstawicieli Rad Ludowych na dzień 28 kwietnia do „Ula“ w Bytomiu. Zjechało się około 200 delegatów. Obradom przewodniczył Czapla. Organizację wojskową zastępował Józef Grzegorzek.

Większość uczestników zjazdu, zapewne z góry instruuwana, zrazu oświadczyła się przeciwko urządzaniu pochodów, przewidując prowokacje ze strony Niemców i rozlew krwi.

Przedstawiciel organizacji wojskowej nie szczędził argumentów, żeby delegatów Rad Ludowych przekonać o bezpodstawności ich obaw. Zapewniał on, że organizacja wojskowa posiada dosyć siły na wypadek, gdyby Niemcy podjęli się próby rozbicia polskich manifestacyj.

Po długich bezowocnych debatach, śmiało wystąpienie ks. wikarego Emanuela Krzoski z Zabrzea dokonało zwrotu w poglądach oponujących delegatów Rad Ludowych. Delegaci przyrzekli, że poczynią wszystko, żeby pochody polskie wypadły jaknajokazalej.

Na tem miejscu wypada zaznaczyć, że Niemcy, aż do tego czasu nicagresywni, nagle zmienili swoją taktykę, przybierając zaczepną postawę wobec Polaków. Zatzęli od zwołania zebrania, które urządzili w dniu 30 kwietnia na placu Moltkego w Bytomiu. Przemówienia do wielkiego tłumu skierowane były wyłącznie przeciwko Podkomisarjadowi i Radom Ludowym. Wiec zakończono wojowniczym okrzykiem „Nieder mit Polen!“

Po skończonem zebraniu kupy młodych ludzi udały się przed dom, w którym mieszkał adwokat Czapla. Po

dłuższem demonstrowaniu i hałasowaniu jakby na komendę wykrzykiwano:

Nieder mit dem Czapla,
Haut ihn auf die Papla!

Ażeby nie dopuścić do sponiewierania podkomisarza, oraz rodzinie jego zapewnić bezpieczeństwo, bytomska grupa P. O. W. wysłała do mieszkania Czapli straż, składającą się z sześciu uzbrojonych ludzi. Na szczęście obeszło się bez wypadku.

Pochód w Bytomiu.

Nadszedł dzień 1 maja. Na ulicach panował bardzo słaby ruch i nic nie wskazywało na to, że socjaliści urządzą wielką uroczystość. Dopiero o godzinie 2-giej po południu zebrało się na placu Moltkego około 1000 spartakusów i socjalistów niemieckich, którzy po godzinnem daremnie wyczekiwaniu nie doczekali się dalszego dopływu „towarzyszy“ i dlatego ruszyli pochodem do Miejskiej Dąbrowy na piwo. Pół godziny później, według programu, zaczęły ze wszystkich stron napływać do miasta organizacje polskie ze sztandarami i orkiestrami. Żywioł polski zalał w kilka minut wszystkie ulice niby powódź, zmierzając na plac Moltkego, gdzie ustawiano się do pochodu. Zamknięci w koszarach żołnierze „Grenzschutzu“ przez otwarte okna patrzyli na niezwykle widowisko, zachowując się jednak spokojnie.

W międzyczasie w sali posiedzeń towarzystw polskich w „Ulu“ tuż obok koszar, działy się dziwne rzeczy. Stoły, stojące na środku sali, ugiwały się pod ciężarem rewolwerów, pistoletów różnego kalibru i granatów ręcznych. Po wywołaniu nazwiska, członek P. O. W. wypowiedział swe życzenie, czem chce być obdarzony. Otrzymaawszy broń, grupa bytomsko-rozbarska, przylączyła się do pochodu.

Godną podziwu była sprawność, z jaką organizacja wojskowa ustawiła do pochodu niezliczone masy ma-

nifestantów, tłoczące się na placu Moltkego oraz na drugim, również olbrzymim placu po drugiej stronie koszar. W przeciągu pół godziny wszystko było gotowe, a z uderzeniem godziny 4-tej po południu, jak program przewidywał, pochód ruszył z miejsca.

Pogoda była wspaniała. W blasku wiosennego słońca lśniły malownicze stroje gospodyń i dziewcząt wiejskich z wszystkich miejscowości powiatu bytomskiego. Las sztandarów unosił się nad kolorowym węzłem manifestantów.

Pochód otwierały banderje chłopskie z Rozbarku, Łagiewnik i Wielkiej Dąbrówki na pięknie przystrojonych koniach. Za nimi wielki sztandar narodowy i znowu wielki oddział gospodarzy w strojach ludowych. Dalej orkiestra, a za nią członkowie Naczelnej Rady Ludowej i głównej kwatery P. O. W. Następowały towarzystwa i organizacje ze wszystkich gmin powiatu bytomskiego, a na czele każdej gminy maszerowała w ordynku wojskowym zbrojna w broń krótką grupa P. O. W. danej miejscowości. Naliczono sztandarów przeszło 60 i około 100 tablic z różnemi napisami. Przygrywało 18 orkiestr. Na czele Godulan kroczył oddział w różnych strojach, przedstawiający złączone stany odrodzonej Polski. W pochodzie brało udział około 40 000 ludzi. Przed główną bramą gimnazjum państwowego w Bytomiu stał prezydent policji miasta Bytomia, Bender w mundurze paradnym, salutując każdy sztandar polski.

Przebieg polskiej manifestacji w Bytomiu wykazał dobitnie, że organizacja wojskowa nie istniała tylko na papierze, lecz była najpotężniejszym czynnikiem narodowym na ziemi śląskiej, oraz zespoleniem patryotów aktywnych. Przyznał to bez ogródek tego samego dnia adwokat Czapla w rozmowie z przedstawicielami P. O. W., wyrażając raz po raz uznanie i podziw dla dokonanego dzieła.

Manifestacja w Katowicach.

Wolność 1-majowa stała się dla polskiej ludności powiatu katowickiego tak wielką manifestacją narodową, że pochód w Katowicach przewyższył pochód bytomski liczbą uczestników.

Wszystkie drogi, koleje i tramwaje sprowadziły setki kompanij ze sztandarami i orkiestrami, liczące nie-raz po kilka tysięcy ludzi.

Manifestacja narodowa odbyła się w pobliskiem Zawodziu na olbrzymiej łące. Obok sztandaru z Białym Orłem powiewały sztandary towarzystw i bractw kościelnych.

Na odgłos trąbki uciszyły się gwarne tłumy, żeby wysłuchać przemówień. Czterech mężów, rodowitych Górnolazaków, równocześnie przemawiało do 60 000 ludzi, rozpalając umysły i podkreślając, iż to jest dzień objawienia woli polskiego ludu, że pragnie być wolnym.

Po odśpiewaniu pieśni narodowej z mównic odczytano rezolucje, które przyjęto oklaskami i gromkimi okrzykami.

Rozległ się znowu głos trąbki. Był to sygnał, że czas ustawić się do pochodu. Porządkowi, przeważnie w mundurach sokolich, szybko przeprowadzili ustawienie się kolumn, orkiestr i sztandarów, poczem przy odgłosie trąb ruszono w kierunku Katowic.

Co za wspaniały obraz tego pochodu! Na czele banderje w strojach narodowych, górnicy w czarnych mundurach, a nad nieskończonemi temi kolumnami tyle chorągwi i sztandarów, że ich zliczyć nie można. Na czele każdej gminy kapela grająca pieśni kościelne i narodowe.

Pochód trwał blisko trzy godziny, a gdy wszedł do miasta, rynek i wszystkie główne ulice były zalane tłumami ludu polskiego.

Tak powiat katowicki za staraniem Polskiej Organizacji Wojskowej i Rad Ludowych w dniu 1 maja 1919 roku urządził nader wspaniałą manifestację o podniosłym narodowym duchu.

Uroczystości narodowe w powiecie rybnickim.

Koło godziny 12-tej w południe zaczęły z okolicznych wsi napływać do Rybnika pochody z sztandarami i muzyką na czele. Szli przeważnie mężczyźni, wszyscy z laskami na ramieniu. Pochód dążył na boisko obok starego cmentarza, gdzie odbył się wiec pod przewodnictwem dr. Feliksa Białego. Mówca dr. Różański z Rybnika protestował przeciw krępowaniu prasy, żądał przyłączenia Górnego Śląska do Polski, a gdy chwyciwszy sztandar wezwał wiecowników do przysięgi, że pozostaną wierni sztandarowi polskiemu, z piersi piętnastu tysięcy mężczyzn i kobiet rozległ się jeden, jak grzmot potężny okrzyk: „Przysięgamy“!

Po skończonym wiecu ruszono znowu przez miasto. Jedenaście orkiestr przygrywało w olbrzymim pochodzie. Porządek był wzorowy. Na środku rynku nastąpiło rozwiązanie pochodu.

W Wodzisławiu odbył się wiec przy udziale 5 000 ludzi. Uchwalono rezolucję, w której żądano: Natychmiastowego zniesienia stanu oblężenia i wszelkich środków, krępujących wolność osobistą, wolność słowa, prasy i zebrań, dalej wycofania „Grenz i Heimatschutz“, amnestji dla wszystkich politycznych więźniów polskich, oraz odłączenia Górnego Śląska od państwa pruskiego. Po odśpiewaniu polskiego hymnu narodowego ruszono pochodem przez miasto.

Pochody w innych powiatach.

W Raciborzu pochód wynosił po dokładnem zliczeniu przeszło 15 000 ludzi. Było to dla Niemców niespodzianką, ponieważ 27 kwietnia na wiec niemiecki, urządzony na rynku, przybyło zaledwie 1 500 ludzi.

Pochód maszerował głównymi ulicami miasta, następnie ruszył w kierunku Starej Wsi, gdzie przeszedł pod oknami plebanji, żeby księdzu Ulitzce, wielkiemu przyjacielowi Niemców, pokazać, ile Polaków mieszka w Raciborzu i okolicy.

W powiecie pszczyńskim odbyły się zbiorowe pochody w mieście powiatowem Pszczynie, w Mikołowie, Warszawicach, Ligocie, Imielinie, Tychach i Starym Bieruniu.

W Gliwicach manifestacji polskiej nie urządzono ze względu na to, że przed kilku dniami miały tam miejsce krwawe rozruchy na tle zarobkowym i gospodarczym, przyczem wśród ludności byli zabici i ranni, ponieważ wojsko strzelało w kupy ludzi, demonstrujących i żądających znizienia cen za artykuły spożywcze, ubrania i obuwie. — Natomiast w powiecie gliwickim polskie wiece i pochody odbyły się w około 10 większych miejscowościach.

W wielu innych miastach, n. p. w Zabrze, Tarnowskich Górach, Żorach i wielkich gminach przemysłowych ludność polska również masowo wystąpiła na ulice, ażeby zażyć swobody obywatelskiej i zadokumentować swoją wolę.

*

Według sumiennych obliczeń w dniu 1 maja 1919 r. przeszło 200 tysięcy górnośląskich mężów i niewiast wzięło udział w polskich manifestacjach narodowych. Był to potężny odruch ducha polskiego na Śląsku, tłumiony przez 4 lata wojny światowej ustawami, nędzą wojenną oraz niepewnością politycznego jutra.

Tak olbrzymich polskich pochodów i manifestacyj Śląsk Górny dotąd nie widział. Zmobilizowanie przeszło 200 000 ludzi w niespełna dwóch dni dokonane zostało bez plakatów i jakiegokolwiek publicznej propagandy. Lud polski usłuchał tajnego wezwania organizacji wojskowej i rad ludowych.

XIX.

Kocioł górnośląski dymi i syczy

Gdy na Górnym Śląsku urzędowo, obwieszczono 24 godzinną wolność 1 majową, władze niemieckie nie przeczuwały, że polsko-narodowe organizacje skwapliwie wykorzystają tę sposobność, ażeby przeprowadzić przegląd swych sił.

Tak się jednak stało!

Plan swój Polacy przeprowadzili gruntownie i sprawnie, i w dniu święta proletarjackiego wystąpili nie tylko w miastach, lecz także w gminach przemysłowych tak licznie, iż socjalistów niemieckich, właściwych gospodarzy tej uroczystości, zepchnęli do roli gości opłotkowych, którzy, trzymając się oburącz sztachet, przyglądają się jak inni ludzie hucznie się bawią i wybornie uczują.

Ale nieszczęście nie chodzi w pojedynek!

W dniu 1 maja niemieccy socjaliści tak jak w czasie wojny światowej mieli ponownie sposobność przekonać się, że t. zw. międzynarodowa solidarność proletariatu jest czczą mrzonką, nurtującą w umysłach międzynarodówki robotniczej. Bo oto znany „Genosom“ wódz polskiej partji socjalistycznej, Biniszkievicz w Katowicach w dniu 1 maja wraz z towarzyszami obok księdza kroczył na czele polskiego pochodu, co było dowodem, że wszystkie organizacje polskie i kierunki polityczne scementowały się w jednolitym obozie polskim.

Olbrzymie polskie pochody manifestacyjne, oraz klęska jaką doznała partja rządząca w Niemczech, wywołały przestrasz i wściekłość w niemieckich kołach urzędowych i nieurzędowych. Postanowiono więc zdusić na Śląsku ruch polski, spętać go szczelnymi okowami, a przede wszystkim unieszkodliwić jego przywódców.

Tydzień upłynął od dnia klęski socjalistów niemieckich, a prasa niemiecka wszystkich odcieni politycznych, prócz pierwszych dwuwierszowych mętnych notatek, nic więcej nie pisała o polskich manifestacjach i pochodach. Ale jest to zupełnie zrozumiałem, ponieważ Niemcom chodziło o to, żeby przed światem Górnemu Śląskowi nie wystawiać świadectwa polskości. Wnioski jednak należało wyciągnąć, by marzenia polskiej ludności nie stały się rzeczywistością.

Należało szybko działać.

Z tego powodu Niemcy postanowili środki proste, nieskomplikowane, ale działające niezawodnie.

Rozpoczęło się od obostrzonego ograniczenia wolności prasy. Z początkiem maja wydał komisarz państwowi Hörsing następujące rozporządzenie:

„Na mocy ustawy o stanie obłężenia rozporządzam niniejszem w porozumieniu z komendującym generałem VI korpusu armji na obwód obłężniczy rejencji opolskiej, co następuje:

§ 1. Plakaty, ulotki i podobne nieperjodycznie wychodzące druki, oraz nowe perjodycznie ukazujące się pisma, wolno drukować i publicznie sprzedawać oraz rozszerzać, jeśli pozwolenie wydała policja miejscowa.

§ 2. Nieprzestrzeganie niniejszego rozporządzenia, o ile obowiązuje ustawy nie przewidują cięższych kar, zostanie ukarane więzieniem do jednego roku, a jeśli istnieją łagodzące okoliczności, aresztem lub grzywną do 1 500 marek“.

Nieco później w dniu 6 maja „Schlesische Notwehr” wręczyła swoim członkom wykazy osobiste następującej treści:

„Właściciel tego wykazu jest z chwilą stawienia się do zbiórki żołnierzem. Punkt zborny w razie rozruchów lub napadu Polaków, jest odwach policji. Przybyć należy w mundurze, czapce i możliwie z pasem. Obwód „Grenzschutz“ B.

Znak alarmu pięć powtarzających się sygnałów syren parowych“.

W tym czasie Niemcy nie tworzyli tylko ochotnicze oddziały „Grenzschutzu“, bo począwszy od 7 maja zaczęli gruntownie reorganizować i powiększać załogi wojskowe na Górnym Śląsku. Z głębi Niemiec ściągali najlepsze i najpewniejsze pułki — elitę ówczesnej armji niemieckiej, natomiast wszystkie niepewne formacje odsyłali w głąb Niemiec — do walki ze spartakusami.

W koszarach górnośląskich garnizonów brakło miejsca dla nowoprzybyłych oddziałów wojskowych, zajmowano więc szkoły i inne gmachy publiczne, przede wszystkim w większych gminach obwodu przemysłowego.

Reorganizacja wojskowa i powiększenie garnizonów nie miały celów wyłącznie militarnych. Bo wkrótce okazało się, że wojsko pomiędzy innemi miało objąć rolę korpusu ochronnego dla wszystkich niemieckich publicznych wystąpień, zakrojonych na wielką skalę.

Naśladując przykład polski, niemieckie organizacje postanowiły urządzić olbrzymie demonstracje publiczne na wzór pierwszo - majowych pochodów polskich. Ale Niemcy zapewne nie mieli odwagi wystąpić na ulice. przeto postarali się o silną osłonę wojskową.

A zanim wystąpili na widownię, niem. władze spuściły młot zagłady na główne przedstawicielstwo polskie, — Podkomisarjat bytomski.

Dnia 14 maja telegraficzne biuro Wolffa ogłosiło urzędowe rozporządzenie, w którym komisarz państwowy na obwód rejencji opolskiej, Hörsing, oraz generał komendant VI korpusu Briese w Wrocławiu nakazali rozwiązanie Podkomisarjatu dla Śląska. Nakaz ten brzmi w tłumaczeniu polskim, jak następuje:

Na podstawie § 9b prawa o stanie oblężenia z dnia 1 czerwca 1851 r. oraz ustawy z dnia 11 grudnia 1915 r., rozporządza się co następuje:

§ 1. Naczelna Rada Ludowa, Podkomisarjat dla Śląska w Bytomiu rozwiązuje się.

§ 2. Ich członkom zakazuje się, pod jakąkolwiek nazwą w odezwach, rozporządzeniach, ogłoszeniach, ulotkach lub innych formach zwracać się do ludności.

§ 3. Zakazane jest również tworzenie takich nowych instytucyj, które w imieniu polskiej władzy, albo polskiego zastępstwa ludowego rozwijają działalność w myśl § 2.

§ 4. Wydane rozkazy wolno ludności oznajmić w następującej formie: Naczelna Rada Ludowa, Podkomisarjat dla Śląska i działalność jego członków, oraz tworzenie podobnych instytucyj, zakazane zostało rozkazem generał-komendanta VI korpusu i komisarijatu państwowego na obwód rejencji opolskiej.

§ 5. Przeciwdziałania będą karane więzieniem do 1 roku; istnieją okoliczności łagodzące, wolno stosować areszt lub grzywnę do 1 500,— marek.

§ 6. Rozporządzenie to obowiązuje natychmiast.

Dnia 16 maja 1919 r., Czapla zlikwidował Podkomisarjat, poczem udał się do Poznania, żeby tam przedstawić położenie na Górnym Śląsku.

XX.

Demonstracje niemieckie

Dnia 14 maja odbyły się pochody niemieckie w Bytomiu i Gliwicach, 15 maja w Raciborzu, 18 maja w Katowicach, Zabrze i Rybniku, 21 maja w Królewskiej Hucie.

Istotnie, pochody te wyglądały imponująco, jednakże liczebnie ani w przybliżeniu nie dorównywały pochodom polskim. Do pochodów niemieckich stanęli: kolejarze, urzędnicy poczty, urzędów celnych i finansowych. policja, żandarmerja, urzędnicy ciężkiego przemysłu. towarzystwa niemieckie, jak „Kriegervereiny“, bractwa kurkowe, towarzystwa gimnastyczne, narodowe związki kobiet i młodzież szkolna. Pochody zamykały kolumny wojskowe z artylerją.

Co do liczby uczestników w tych pochodach, prasa niemiecka podała horendalne, lecz nieprawdziwe liczby. N. p. „Kattowitzer Zeitung“ pisała, że w Katowicach uczestniczyło blisko 30 000, w Raciborzu 20 000, w Mysłowicach około 12 000 ludzi. Natomiast „Ratiborer Anzeiger“ podał liczbę uczestników w Raciborzu 10 000. Z tego wynika, że „Kattowitzerka“ od siebie dołożyła do liczby raciborskiej drugie 10 000.

Według dokładnych obliczeń polskich, liczby uczestników w wymienionych miastach przedstawiały się następująco: Katowice 18 000, Racibórz 7 000, Mysłowice 6 000.

Celem uzyskania dokładniejszych zdjęć fotograficznych, które przy pierwszych pochodach wskutek lichej pogody się nie udały, Niemcy powtórzyli demonstracje, mianowicie: dnia 25 maja w Gliwicach, 29 maja w Bytomiu i Katowicach, 5 czerwca w Zabrze.

Na powtórne pochody sprowadzili Niemcy jako widzów korespondentów prasy zagranicznej, zwłaszcza angielskiej i amerykańskiej oraz zagranicznych biur telegraficznych.

Demonstrację katowicką zakończono uchwaleniem rezolucji o treści następującej:

Sto tysięcy Górnoślązaków niemieckiego i polskiego języka z Katowic i wsi, zgromadzonych dziś w parku południowym oświadczą: Żadna ziemska siła nie śmie naszego ojczystego kraju oderwać od niemieckiej ojczyzny, nie wolno odstąpić ani jednej niemieckiej marchii granicznej na wschodzie lub zachodzie. Praca nasza wolna być musi od pańszczyzny dla bezsumiennych potęg. Honoru całego narodu nie wolno naruszać hańbiącymi warunkami pokojowymi. Stoimy wiernie przy rządzie w jego postanowieniach nie przyjąć pokoju przemocy“.

Ażeby dokładnie wiedzieć, dlaczego Niemcy urządzali pochody protestacyjne, należy znać następujący protest Hörsinga, wysłany telegraficznie w drugiej połowie maja do prezesa rady ministrów Scheidemanna w Berlinie:

„Jako upoważniony przez więcej jak półtora miliona mieszkańców Górnego Śląska, proszę Pana doręczyć szefom mocarstw koalicyjnych i sprzymierzonych w Paryżu jaknajspieszniej następujący protest:

Górny Śląsk, bez wątpienia kraj niemiecki i mający przed wielu set laty krótki czas łączność

państwową z Polską, podnosi płomienny protest przeciwko swemu przyłączeniu do Polski. Oburzenie panuje na Górnym Śląsku ogromne, że uroczyste przyrzeczenie prezydenta Wilsona nie jest zastosowane do Górnego Śląska, że jako kraj niemiecki ma być wtrącony w polską niekulturę. Górnoszląscy robotnicy i stan urzędniczy wiedzą, iż wzorową politykę socjalną ośmiogodzinnego dnia pracy i wspólnego prawa rozstrzygania (Mitbestimmungsrecht) jakie w demokratycznych Niemczech zdobyli, w Polsce utracą natychmiast. Inwalidzi wojenni, wdowy i sieroty wiedzą, iż natychmiast postradają zapomogę i w ten sposób skazane będą na nędzę i zgubę. Cały lud górnośląski atoli wie, iż z ustroju państwowego najwyższej demokracji w świecie dostałby się do państwa kapitalistycznego, w którym już dziś panuje ucisk i niewola i w którym napewno jeszcze gorzej będzie. Z ludności liczącej 2 230 000 osób. zaprotestowało 1 milion 560 tysięcy na zebraniach i w demonstracjach przeciwko temu pokojowi i uroczyscie ślubowało i przysięgało, że wolą prędzej umrzeć, aniżeli znosić polską niewolę i niekulturę. Miażdżąca większość górnośląskiego ludu oczekuje sprawiedliwości i prawa również od zwycięzców i żąda, aby Górny Śląsk pozostał nierozdzielnie przy Niemczech.

Otto Hörsing,

komisarz państwowy dla opolskiego obwodu rejencyjnego i członek zgromadzenia narodowego“.

Taki przebieg miały manifestacje niemieckie w miastach górnośląskich. Opisy tych pochodów niemieckich pojawiły się w prasie zagranicznej, zwłaszcza w gazetach angielskich i amerykańskich.

Akcja niemieckiej tajnej policji wojskowej

Rozruchy w Katowicach.

Miesiąc czerwiec stał się właśnie chwilą, w której reorganizacja i powiększenie „Grenzschutzu“ zostało dokonane. Wywiadowcy P. O. W. stwierdzili, że liczba górnośląskiego „Grenzschutzu“ pod koniec wymienionego miesiąca wynosiła 20 000 — więc powiększona została trzykrotnie.

Miesiąc czerwiec przyniósł także wielką obławę na P. O. W., przeprowadzoną przez naumyślnie w tym celu utworzoną specjalną niemiecką tajną policję wojskową pod kierownictwem porucznika nazwiskiem Hornig. Policja ta oplotła cały Górny Śląsk siecią swych placówek. W krótkim stosunkowo czasie P. O. W. odczuła skutki tej na wielką skalę zakrojonej obławy. Upłynęło tylko kilka tygodni, a osadzonych było w więzieniach sądowych wielu członków, podejrzanych o konspirację. Położenie stało się nieznosne. Żaden Polak nie był pewien jutra. Kto dziś spokojnie pracował przy warsztacie, nie wiedział czy jutro jak dziki zwierz nie będzie ukrywał się w polu żytniem lub w lasach. Takich, którzy się ukrywali, liczono kilkaset, a wśród ukrywających się byli nie tylko ludzie młodzi, lecz nawet ojcowie rodzin. Kto nie chciał żyć na Śląsku pod ciągłą obławą „Grenzschutzu“ i jego tajnej policji, uchodził za granicę, najczęściej do obozu uchodźców w Piotrowicach na

Śląsku Cieszyńskim. Obóz ten stał pod komendą porucznika Zgrzebnioka, który, jak już zaznaczono, musiał uciekać z powodu swojej wyprawy po broń niemiecką w Koźlu.

Dnia 1 czerwca dokonano rewizji u b. burmistrza J. Bondkowskiego w Tarnowskich Górach, a w dniu 8 czerwca zjawił się „Grenzschutz“ z Piekar i Szarleja przed oberżą Ludygi, gdzie odbywało się zebranie Sokoła i Koła Śpiewaczego „Halka“. Żołnierze wpadli na posiedzenie tych towarzystw, przeszukali wszystko za bronią, lecz bezskutecznie.

Przeprowadzono liczne rewizje w Łagiewnikach, a w dniu 14 czerwca w Domu Związkowym przy kościele N. Marji Panny w Katowicach, gdzie oprócz broni szukano także „wojska polskiego“.

Dnia 24 czerwca w nocy weszli żołnierze „Grenzschutzu“ po drabinie do mieszkania komendanta okręgowego, Józefa Michalskiego w Wodzisławiu. Była to już trzecia rewizja, można więc sobie wyobrazić, jak wskutek rewizyj w mieszkaniu tem wyglądało. Zaznaczyć należy, że Michalski wraz z rodziną już dawno znajdowali się w Piotrowicach jako uchodźcy. Rewizje przeprowadzano pod nieobecność gospodarzy.

Rewizje domowe, przeprowadzane przez niemieckich żołnierzy, nie były to rzeczy błahe. Zwykle szukanie za bronią, podejrzaną korespondencją, zapiskami osobistymi itp. odbywało się w porze nocnej. W takich warunkach, niespodziewane i brutalne najście uzbrojonych rewizorów napępniało nie przeczuwających domowników, zwłaszcza kobiety i dzieci trwogą i przestachem. Żołnierze wpadali do mieszkań z siekierami, kilofami i stalowymi łomami, albowiem narzędzia te potrzebowali do odrywania podłóg i otwierania wszelkich skrytek w budynkach gospodarskich. Biada tej rodzinie, u której znaleziono jakąkolwiek broń. Męskich

członków takiej rodziny aresztowano z miejsca i osadzano w więzieniu.

W Bytomiu został aresztowany prezes „Sokoła” śląskiego i kółek śpiewaczych Michał Wolski z Bytomia.

Wszędzie, gdzie tylko zdarzała się sposobność, „Grenzschutz” usiłował dokuczać Polakom, zwłaszcza w ich życiu towarzyskiem. Gdy pod koniec tego miesiąca Towarzystwo Przemysłowców w Bytomiu urządziło zabawę z okazji 30-letniej rocznicy założenia towarzystwa, grupa „Grenzschutzu” złożona z 11 zbrojnych w karabiny żołnierzy trzykrotnie usiłowała wtargnąć do sali i rozpędzić uczestników zabawy. Ale za każdym razem członek Towarzystwa gimn. „Sokół” Ludwik Maciejewski z Bytomia, wystąpił wobec grenszucowych żołnierzy tak energicznie, że zamiaru swego nie zdołali wykonać.

Rewizje za bronią przeprowadzał „Grenzschutz” prawie we wszystkich miejscowościach Górnego Śląska u narodowo uświadomionych Polaków. Rewizje te przeprowadzano najczęściej późną nocą.

Niemcy nawet za pomocą polskich plakatów, podpisanych przez „Zjednoczone Partje Polityczne” zwołali ludność do Katowic na wielki wiec protestacyjny.

Plakaty te skutek odniosły...

W niedzielę 6 lipca w południe Katowice roić się zaczęły polskimi ludźmi, przybyłymi z gmin okolicznych. Przybyło do Katowic około 40 000 ludzi. Niemcy zaczęli śpiewać, zakrzyczano ich, to samo stało się, skoro inżynier Heintze i radca szkolny Rzesnitze, pierwszy przy aptece, drugi przed teatrem przemawiali, protestując przeciw obsadzeniu Górnego Śląska przez wojska francuskie, albo Hallera.

Ponieważ polskiej ludności była na wiecu ogromna większość, niemieccy mówcy musieli zejść z trybun, poczem przemawiali polscy mówcy. Wiec zakończono

polską pieśnią narodową i uchwaleniem rezolucji, zaproteutowano także przeciwko prowokacjom niemieckim, jakimi są plakaty, za pomocą których Niemcy wabią polską ludność na zebrania i wiece niemieckie.

Policja zachowała się poprawnie, ale gdy ludzie zaczęli się spokojnie do domów rozchodzić, przybył nagle „Grenzschutz“ w trzech oddziałach z kulomiotami, i zamknął wyjścia z miasta. Lud bito kolbami, zdzierano orzełki polskie, a kto protestował, został aresztowany. Znęcanie się nad wiecownikami trwało do godziny 4-tej popołudniu.

Wiść o tej prowokacji niemieckiej rychło rozeszła się po obwodzie przemysłowym, wywołując oburzenie i rozgoryczenie wśród ludności polskiej.

Pod koniec miesiąca czerwca 1919 r. Śląsk Górny był podobny do beczki prochu lub armatniego działła. Gdy jest nabite, wystarczy iskra i działło strzela. W czasie tym iskrą tą być mogła każda nowa prowokacja niemiecka.

Nieznosne napięcie, ciężące na wszystkich umysłach, nietylko w stosunkach politycznych miało swe źródło, lecz także w niezadowoleniu robotników. Strajki masowe w hutach i na kopalniach były codziennym zjawiskiem.

A nadomiar złego ówczesny ruch strajkowy w licznych wypadkach podsycany był przez spartakusowskie elementy wywrotowe. Liczni agitatorzy „Spartakusa“ uwijali się wśród załóg robotniczych hut i kopalń, zwłaszcza w obwodzie przemysłowym, żeby masy robotnicze w ciągłym nastroju rewolucyjnym utrzymywać. Łatwowiernym ludziom zapowiadano bliską a zwycięską wojnę z kapitalizmem, burżuazją i Kościołem. Po tej wojnie nastać miały błogie czasy „dyktatury proletariatu“.

Delegacja śląska w Paryżu

W połowie czerwca 1919 r. walka dyplomatyczna w Paryżu, tocząca się około sprawy zarządzenia plebiscytu na Górnym Śląsku, doszła do punktu kulminacyjnego. Anglja i Ameryka domagały się głosowania ludowego, idąc Niemcom na rękę, którzy teraz zgodzili się na plebiscyt, przekonawszy się, iż jest to jedyna koncesja w sprawie górnośląskiej, którą zdołają wytargować. Dyplomaci polscy, będący w Paryżu, a z nimi i Francja, zaczęli ustępować przed naporem mocarstw, żądających plebiscytu.

Na ten moment trafiła delegacja górnośląska, która przybyła do Paryża, ażeby protestować przeciwko narzuceniu plebiscytu Górnemu Śląskowi oraz przedłożyć materiały uzasadniające ten protest.

W delegacji brali udział: inżynier Stanisław Grabianowski z Katowic i redaktor Edward Rybarz z Bytomia jako wysłannicy Podkomisarjatu bytomskiego, trzecim delegatem był Józef Rymer z Katowic, którego wysłała do Paryża Naczelna Rada Ludowa, a który reprezentował jednocześnie polskie organizacje robotnicze Górnego Śląska.

Na większych i mniejszych konferencjach w Paryżu delegacja śląska doszła do przekonania, że plebiscyt staje się rzeczą nieuniknioną. Grabianowski i Rybarz, mocno przygnębieni takim stanem rzeczy, udali się do Ignacego Paderewskiego, któremu uroczyście oświad-

czyli, że „Górny Śląsk nie zapomni tego nigdy tym polskim mężom stanu, którzy zgodzą się na zarządzenie plebiscytu“. Na to Paderewski odrzekł z rezygnacją: „Jeżeli pada deszcz i biją pioruny, to ja temu nie jestem winien“.

Delegaci śląscy jednakże nie zadowolili się tą odpowiedzią, ani też nie mógł ich przekonać argument Paderewskiego, że przecież ruch polski się wzmacnia na Górnym Śląsku, o czym świadczy chociażby tylko powstawanie na Górnym Śląsku gazet polskich, więc plebiscytu tak bardzo obawiać się nie należy.

Ale Rybarz był w posiadaniu dokładnych danych statystycznych, które udowodnił, że mimo powiększania się liczby gazet polskich, malał ciągle zastęp czytelników prasy polskiej, natomiast liczba czytelników gazet niemieckich ciągle się powiększała. Drugim takim wyraźnym objawem cofania się polskości na Górnym Śląsku był fakt zmniejszania się z roku na rok liczby dzieci, biorących udział w polskiej nauce przygotowawczej do Sakramentów św. Rybarz wyliczył powody cofania się polskości na Górnym Śląsku, przyczem zaznaczył, że głównym powodem jest zawisłość gospodarcza ludności polskiej od Niemców. Potem Rybarz wskazał także na środki teroru, jakie pomimo Komisji Międzysojuszniczej i wojsk okupacyjnych wobec ludności polskiej stosować będzie niemiecka administracja państwowa, komunalna i zarządy wielkich zakładów przemysłowych.

Na to Paderewski: „Panowie! w zagranicznych kołach dyplomatycznych często spotykamy się z zarzutem, że Polacy mają imperjalistyczne dążenia i plany. Jest to przesąd, przeciwko któremu, zwłaszcza w ostatnich dwóch tygodniach walczyć musieliśmy, a czyniliśmy to z wyczerpaniem wszystkich sił. W tym kierunku dużo udało nam się zrobić, lecz wątpię, czy to wystar-

czy, ażeby od Górnego Śląska odwrócić to, co wy nazywacie niebezpieczeństwem, t. j. plebiscyt“.

To oświadczenie Paderewskiego do głębi poruszyło delegację. Bo znając na wylot stosunki na Górnym Śląsku wiedziała, że eksperyment plebiscytowy mimo liczebnej przewagi ludności polskiej skończy się krzywdą dla Polski.

A gdy delegaci śląscy pożegnali się z Paderewskim, byli przekonani, że w Paryżu niczego już nie osiągną. Potwierdził to zresztą także w rozmowie pożegnalnej z nimi pewien wybitny polski mąż stanu, który powiedział im dosłownie: „Teraz już musicie jechać, tu już nic nie osiągniecie. Losy będą rozstrzygnięte na miejscu. *Gdy przyjedziecie na Górny Śląsk, to już tam będą walki*“.

*

*

*

Delegaci śląscy, jechali do stolicy Francji dręczeni obawą i niepokojem. A jednak żywili w sobie ukrytą nadzieję, że może im się uda niejedno zło grożące Śląskowi Górnemu odwrócić. Teraz wracali do domu przytłoczeni ciężarem smutku i wspomnieniami bolesnych wrażeń, doznanych w salonach paryskich.

Wracali starym, utartym szlakiem emisarjuszy polskich rządów powstańczych XIX wieku, którzy taksamo pozostawiali poza sobą pogrzebane nadzieje na pomoc rządów i dyplomatów europejskich.

Delegacja śląska jednakże nie bez pociechy wracała do stron ojczystych. Istniała przecież według opinii niektórych członków przedstawicielstwa polskiego w Paryżu możliwość ratunku, a możliwością tą było zbrojne powstanie ludu górnośląskiego.

XXIII.

Ponowna próba wywołania powstania

Gdy w miesiącu kwietniu Korfanty udaremnił wybuch powstania, wyraźnie zaznaczył w odnośnym rozkazie, że nakaz do ruszenia wyda Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu najpóźniej do 15 maja. Termin ten minął, nawet 15 czerwca, niewola ludu śląskiego z dniem każdym stawała się cięższą, nieznosniejszą, zastępy P. O. W. płonęły żądzą czynu, lecz sztandaru wolności podnieść nie mogły, bo rozkaz do ruszenia z Poznania nie nadchodził.

Dreyza, zamianowany, a raczej ponownie przez Korfantęgo zatwierdzony jako decernent wojskowy przy Podkomisarjacie bytomskim, również siedział spokojnie w swoim biurze w Sosnowcu, nie próbując nawet nawiązać kontaktu z główną kwaterą P. O. W. w Bytomiu. Komitet Wykonawczy zresztą wcale nie wziął pod uwagę „nominacji” Dreyzy, ani też zbytnio nie martwił się nad odwołaniem Stanisława Wizy do „innej roboty”, lecz jak dotąd spełniał nadal swoje obowiązki.

Tymczasem komendanci powiatowi i niektórzy dowódcy baonów, gdy napróżno przypuszczali szturm po szturmie na Komitet Wykonawczy, żeby nareszcie wymusić hasło do powstania, spodziewali się znaleźć więcej zrozumienia u Dreyzy. W tym celu zaczęli jeździć do Sosnowca i Dreyzie suszyć głowę.

Dreyza nie dał się długo prosić, i na dzień 20 czerwca 1919 r. zwołał wielkie zebranie komendantów oraz wybitniejszych organizatorów do Piotrowic na Śląsku Cieszyńskim.

Być może, że Dreyza nie byłby się zdecydował na zwołanie tego zebrania, gdyby nie następująca okoliczność:

Pod koniec maja delegacja obywateli górnośląskich składająca się z Biniszkiewicza, Rumpfelda i Postracha, wiedząc, że komisarz Korfanty znajduje się w Warszawie, udała się do niego, żeby mu przedstawić położenie na Górnym Śląsku. Spotkanie wymienionych obywateli z Korfantym nastąpiło w pewnej restauracji na Krakowskim Przedmieściu. Prócz Korfante go obecni byli ks. ks. Paweł Pośpiech i Kurzawski z Poznańskiego. Korfanty wysłuchawszy skargi delegatów, oświadczył: „Nie możecie wytrzymać, to róbcie powstanie i telegrafujcie: „Ciocia chora, ksiądz zaopatrzy o godzinie.....“

Wracając na Górny Śląsk, delegaci zatrzymali się w Sosnowcu, gdzie spotkali się z Dreyzą. Od delegatów Dreyza dowiedział się o zmianie poglądu Korfante go na potrzebę wybuchu powstania. Komitet Wykonawczy P. O. W. natomiast o pobycie delegacji w Warszawie i rozmowie z Korfantym nic nie wiedział.

To wypowiedzenie się Korfante go mogło Dreyzę upewnić, iż on daje swój placet na wszczęcie walki zbrojnej na Górnym Śląsku, gdyby była nieuchronna.

A komendanci coraz natarczywiej nalegali na Dreyzę. Zwołał więc zebranie komendantów do Piotrowic na wyżej wspomniany termin.

Gdy Dreyza wybierał się w drogę poczuł się niejako w roli nowoczesnego Attyli, bo zarzuciwszy płaszcz na ramiona, rzekł do poruczników Jesionka i Andrzejewskiego:

— Ja tym chłopcom pokażę, jak robi się powstanie! Dam hasło do ruszenia, a gdy zacznę mówić, to po biodra będę brodził w krwi niemieckiej.

W zebraniu piotrowickiem uczestniczyło około 40 osób. Obecny był także członek Komitetu Wykonawczego, Adolf Lampner jako obserwator, albowiem nie był zaproszony ani delegowany przez główną kwaterę P. O. W. w Bytomiu.

Dreyza przewodniczył. Wygłosił on dłuższe przemówienie, które zakończył temi słowy: „Dosyć tego marudzenia! Albo zaczynać z powstaniem, albo też skończyć z organizacją“!

Zdawaćby się mogło, że obecni komendanci, którzy rzeczywiście tylko w tej nadziei przybyli do Piotrowic, by odebrać rozkaz do ruszenia, teraz bez wszelkich zastrzeżeń staną po stronie nowego wodza. Atoli stało się inaczej. Bo rozpoczęła się namiętna dyskusja, w ciągu której wyłaniały się coraz to nowe, trudne do rozwiązania problemy, które wysuwał zwłaszcza kapitan Psarski. „Gdy rozpoczniemy wojnę z „Grenzschutzem“, — pytał on — czy uzyskamy aprobatę miarodajnych czynników? Co stanie się, jeśli Poznań nie przyjdzie nam z pomocą? Czy terazniejszej ogromnej przewadze „Grenzschutzu“ zdołamy skutecznie stawić czoła przy naszym niedostatecznem uzbrojeniu“?

To były wątpliwości, z którymi uczestnicy zebrania nie mogli się uporać.

Nie można dziś powiedzieć, jaki byłby ostateczny wynik obrad piotrowickich, gdyby nie ta okoliczność, że powracający z Paryża na Górny Śląsk redaktor Rybarz nie byłby zatrzymał się w Piotrowicach i przypadkowo nie był znalazł się na tem zebraniu. Rybarz przez dłuższy czas przysłuchiwał się nieruszającym z miejsca rozprawom, aż zabrawszy nareszcie głos, przedstawił

zebraniu sytuację, jaką delegacja śląska zastała w Paryżu.

— Spodziewałem się — zakończył Rybarz swoje przemówienie — że powróciwszy na Śląsk zastanę was w walce z „Grenzschutzem“. A wy tu przewlekłe debatujecie nad pytaniem, czy ruszyć lub nie ruszyć! W Paryżu są zdania, że jedno tylko może uratować Górny Śląsk, t. j. akcja zbrojna przeciwko Niemcom. Uważam, że miałem obowiązek wam to powiedzieć.

Słowa Rybarza podziałały na zebranych, jakby jakie objawienie z góry. Niektórzy uchodźcy, jak Alfons Zgrzebniok, Józef Buła i Adam Postrach natarczywie domagali się rozpoczęcia walki z „Grenzschutzem“..

Ale Dreyza, który przed chwilą jeszcze zdobył się na mocne słowa, teraz nagle spuścił z tonu, i rzekł:

— Hola! to nie idzie tak szybko, wszystko trzeba gruntownie rozważyć.

Lampner, żeby zapobiec dalszemu sowietowaniu i sprawę autoratywnie rozstrzygnąć, zabrał głos w imieniu Komitetu Wykonawczego i wezwał Dreyzę oraz oficerów poznańskich Jesionka i Andrzejewskiego na osobną konferencję.

Trwała ona mniejwięcej 20 minut. Po ukończeniu konferencji porucznik Jesionek wyszedł ku uczestnikom zebrania i zawołał:

— Każdy komendant powraca na swój posterunek. O tem, co uchwaliliśmy, dowie się na miejscu.

W tym samym dniu wysłano z Piotrowic pisemne rozkazy do ruszenia z terminem w nocy z 22 na 23 czerwca. O tym fakcie Dreyza uwiadomił komisarza Korfantego szyfrowaną depeszą.

Po otrzymaniu tego telegramu, Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu zebrała się na posiedzenie, na którem postanowiono za żadną cenę nie dopuścić do wybuchu powstania na Górnym Śląsku. Powodem zajętego przez

Naczelną władzę stanowiska był rzekomo katastrofalny brak amunicji w pułkach poznańskich. Oświadczył to komisarz Korfanty, bawiącemu wówczas w Poznaniu dziekanowi wojsk powstańczych, ks. Janowi Brandy-sowi, temi słowy:

— Księżę, jesteśmy wszyscy straceni, gdy Górny Śląsk ruszy, ponieważ ani oni, ani my, nie mamy amunicji. Z tego powodu w tej godzinie jeszcze lecę do Sosnowca samolotem, żeby wstrzymać wybuch powstania.

Tak się rzeczywiście stało.

Łatwo sobie wyobrazić przerażenie Dreyzy, gdy przed nim stanął Korfanty, — jakby wyrósł z ziemi. Wymówki, które usłyszał on z ust Korfantego, nie były delikatnej natury, bo odczuł je (jak sobie opowiadano) jak gdyby go ktoś obuchem zdzielił. Usłuchał też swego zwierzchnika i tego samego dnia, w największym pośpiechu odwołał rozkaz wybuchu powstania.

Komendanci wszystkich powiatów, z wyjątkiem kozielskiego rozkaz odwoławczy otrzymali na czas, tylko w powiecie kozielskim powstanie wybuchło. W kilku miejscowościach doszło do walk z „Grenzschutzem“, co miało ten skutek, że powstańcy, nie doznawszy odciążenia sąsiednich powiatów, poszli w rozsypkę i w popłochu uchodzili w kierunku Piotrowic, Sosnowca i Częstochowy.

Ruszenie powiatu kozielskiego miało jeszcze inne fatalne następstwa, bo Niemcom dostarczyło namacalnego dowodu, że na Górnym Śląsku istnieje tajna, zdolna do walki w polu polska organizacja wojskowa. Niemcom teraz dopiero otworzyły się zupełnie oczy na niebezpieczeństwo, jakie im z tej strony groziło.

Zajścia w Kozielskim były też zapoczątkowaniem dekonspiracji P. O. W., która z tym momentem zaczęła szybko przybierać na rozmiarach.

CZŁONKOWIE SZTABU POW. w STRUMIENIU



MIKOŁAJ WITCZAK



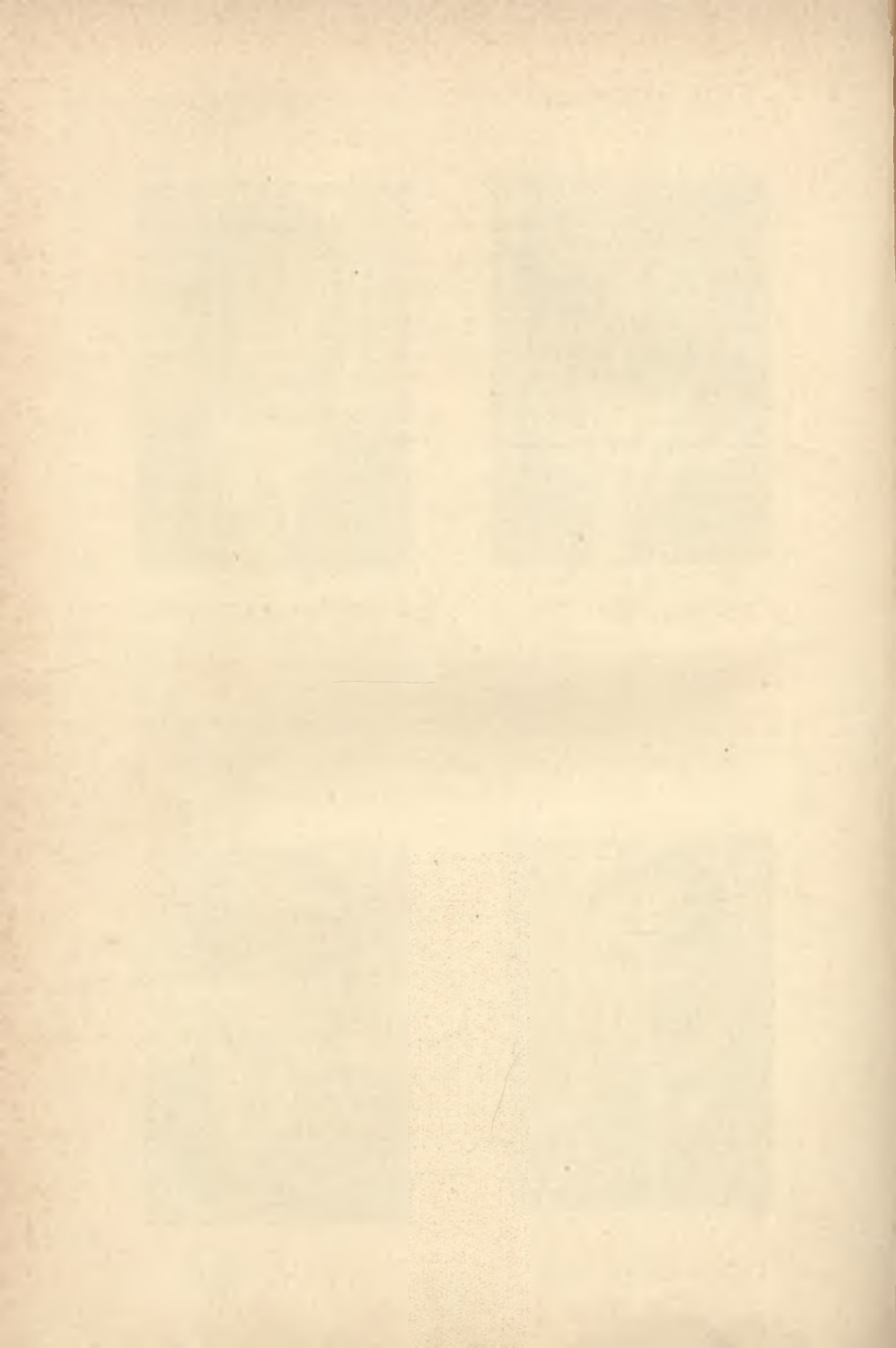
JAN WYGLENDĄ



FRANCISZEK LAZAR



JÓZEF WITCZAK



Powstanie zostało jeszcze raz wstrzymane, lecz organizacja wojskowa istniała nadal i nikt nie mógł przewidzieć, co przyniosą najbliższe dni i tygodnie. Myśl o konieczności powstania ani przez chwilę nie opuszczała umysłów, a że prędzej czy później do zbrojnego starcia z „Grenzschutzem“ dojść musi, o tem cała ludność polska Górnego Śląska była przekonana. I chociaż z powodu ciągłego tłumienia akcji powstańczej ze strony władz poznańskich tu i ówdzie zaczęła zanikać wiara, iż Śląsk ruszy za zgodą tych władz, to ludzie trzymający rękę na pulsie życia tem jaśniej wyczuwali, iż nadejdzie chwila, kiedy ludność terorem doprowadzona do rozpacz, samorzutnie chwyci za broń.

Komitet Wykonawczy P. O. W. tak samo jak komendy powiatowe zdawał sobie sprawę z ogromu nieszczęścia, jakie spadłoby na Śląsk Górny, gdyby walka z „Grenzschutzem“ rozpoczęła się chaotycznie — bez jednolitego kierownictwa. A jednak po drugim odwołaniu powstania należało na serjo liczyć się z tą ewentualnością. To też rozpacz ogarniała odpowiedzialnych przywódców P. O. W. na myśl, że nie rozporządzają żadnymi środkami, żeby grożącej katastrofie zawczasu móc przeciwdziałać.

Już też wśród tych członków P. O. W., którzy na skutek swojej przynależności do organizacji najwięcej ucierpieli, a byli nimi uchodźcy w Piotrowicach i Sosnowcu, słyhać było *groźne pomruki zniecierpliwienia* i zapowiedzi otwartego buntu. Gorsze jeszcze nastroje panowały w tysiącach rodzin peowiackich, których żywicieli przykuci byli do terenu górnośląskiego pracą zawodową, a którzy ciągle żyli w szarpiącej nerwy obawie przed aresztowaniem przez „Grenzschutz“, gdyż niemiecka tajna policja wojskowa właśnie w tym czasie rozpoczęła wielką ofensywę na członków polskiej organizacji wojskowej.

XXIV.

Jak powstały dwie naczelne władze P. O. W.

W czasie jazdy powrotnej do Poznania komisarz Korfanty miał dosyć czasu zastanowić się głębiej nad przyczynami samodzielnych porywów organizacji wojсковej, które nietylko wykraczały przeciwko nakazowi lojalnego podporządkowania się pod program pracy politycznej przełożonej władzy, lecz przysparzały jej wiele trosk i kłopotów. Przyczyny te mogły być dwojakie: albo „chłopcóm zachciewało się wojenki“, jak Korfanty lubił się wyrażać, albo ulegali oni koniecznościom, które były tak silne, iż zupełnie zawładnęły ich wolą i umysłami.

Gdyby Korfanty nad zagadnieniem tem był głębiej pomyślał, byłby niezawodnie przyszedł do przekonania, że wygłoszony na zebraniu piotrowickiem referat Rybarza nie mógł wyłącznie stać się powodem powziętej decyzji do rozpoczęcia walki z „Grenzschutzem“, lecz że istnieć musiały przyczyny głębsze, których źródła należało szukać nie w Piotrowicach, ani w Sosnowcu, jeno na terenie górnośląskim. Doszedłszy do takiego wyniku myślowego, Korfanty byłby z niego wyciągnął logiczny wniosek, że ciąży na nim obowiązek przyjechać na Górny Śląsk, ażeby na miejscu przekonać się, jak sprawy stoją.

Lecz Korfanty widocznie nie zastanawiał się nad tem zagadnieniem, a zadawała się sprawozdaniami podko-

misarza Czapli, oraz relacjami różnych polityków i „politykierów“, którzy informowali go o położeniu na Górnym Śląsku.

Nie jest żadną tajemnicą, że ludność górnośląska oczekiwała przybycia Korfanteo w różnych krytycznych momentach, jakie wtedy przeżywała, a ponieważ się nie zjawił, sarkala głośno i dawała wyraz swemu oburzeniu w słowach ostrych i dosadnych.

Okazało się niebawem, że poruszone codopiero problemy, Korfanty o wiele prościej rozwiązał. Jemu wystarczyło stwierdzić, że górnośląscy zapaleńcy „nie chcą słuchać“ i dlatego doszedł do wniosku, iż z nimi postąpić należy bez wszelkich ceregieli, — czyli P. O. W. zlikwidować.

W kilka dni później otrzymał też Komitet Wykonawczy nakaz likwidacji, jednakże oparł się temu nakazowi stanowczo i złożył dowody, że próba likwidacji wywołałaby otwarty bunt w łonie organizacji. Jednakże Naczelna Rada Ludowa wszelkim perswazjom okazała się niedostępna, wreszcie Korfanty chwycił się ostatecznego środka i odebrał organizacji wszelkie dotychczasowe zasilki pieniężne.

Narzucona „głodówka“ chybiła celu, albowiem Komitet Wykonawczy już od dwóch miesięcy przygotowany był na taką niespodziankę, przeto gospodarzył oszczędnie aż do chwili wybuchu powstania, przyczem zasiliał także pozbawioną wszelkich funduszy Główną Komendę w Strumieniu, o której jeszcze będzie mowa.

Opór Komitetu Wykonawczego w sprawie nakazanej likwidacji P. O. W. rozwił wszelkie nadzieje Korfanteo, że wolę swoją zdoła przeprowadzić. Z tego powodu w Poznaniu plan likwidacji został pogrzebany, postanowiono jednak organizacji wojskowej odebrać charakter zaczepny w stosunku do Niemców. Zgodnie z tem postanowieniem w dniu 7 lipca były komendant

na powiat kozielski, Alfons Zgrzebniok został przez Korfantego mianowany głównym komendantem P. O. W. Górnego Śląska, atoli z tem zastrzeżeniem, że organizacja wojskowa nie ruszy do powstania bez poprzedniego porozumienia się z Naczelną Radą Ludową w Poznaniu.

Gdy dziekan wojsk powstańczych ks. Jan Brandys przywiózł z Poznania dekret ten do Piotrowic, gdzie w obozie uchodźców przebywali niektórzy dawniejsi komendanci, między nimi i Zgrzebniok, zwołano wybitniejszych uchodźców na zebranie. Z ich grona Zgrzebniok utworzył sztab, zaznaczając, że jest to sztab tymczasowy. Rekonstrukcję sztabu Zgrzebniok przewidział na wypadek powstania, z którą to chwilą kwatera sztabu miała być przeniesiona na teren górnośląski. Zadaniem tymczasowego sztabu były prace przygotowawcze na wypadek walki z „Grenzschutzem“.

Główna komenda P. O. W. ukonstytuowała się w następującym składzie:

Alfons Zgrzebniok	} komendant główny,
Józef Buła	
Jan Wyglenda	} szef sztabu,
Mikołaj Witczak	
Józef Witczak	zast. k-dta i szef wydz. infor.,
Maksymiljan Basista	
Józef Połomski	wydział organizacyjny,
Karol Grzesik	wydział personalny,
Leon Murłowski	wydział gospodarczy,
Jan Zgrzebniok	wydział broni,
Franciszek Lazar	wydział techniczny
Adam Postrach	wydział łączności,
	wydział prasowy,
	wydział obrony krajowej.

Tak więc śląska P. O. W. posiadała nareszcie złożony z rodowitych Górnoślązaków sztab, a wieść o utworzeniu Głównej Komendy lotem ptaka przybiegła do Komitetu Wykonawczego w Bytomiu i przyjęta była z zadowoleniem. Komitet Wykonawczy wielokroć do-

magał się od Poznania utworzenia sztabu, bez którego przecież w godzinie potrzeby zbrojnego wystąpienia przeciw Niemcom na Śląsku Górnym P. O. W. obejść się nie mogła, lecz w sprawie tej przyrzeczenia poznańskie na czyn nie urosły.

Od chwili utworzenia głównej komendy zaczęły się dni wytężonej pracy dla komendanta i jego współpracowników. Liczni powstańcy uchodźcy widzieli jednych, zwłaszcza braci Witczaków codziennie pochylonych nad mapami wojskowymi terenu górnośląskiego i opracowujących plan działania wydziału organizacyjnego. Inni współpracownicy komendanta, każdy w swoim resorcie, również niezmordowanie byli czynni, żeby nie zaniedbać niczego, co w dniach potrzeby mogło posłużyć dla dopięcia celu.

Poczucie obowiązku sztabu było wielkie, ale wszystko na świecie jest niedoskonałem, tak też główna komenda miała słabą stronę. Tą słabą stroną sztabu było to, że nie znajdował się on na terenie Górnego Śląska, lecz za kordonem, a to z tego powodu, że osoby, które go tworzyły, byli to uchodźcy, ścigani przez niemiecką tajną policję wojskową, przeto na terenie Górnego Śląska przebywać nie mogli.

Ze względów taktycznych pod koniec lipca 1919 r. sztab został przeniesiony do Strumienia.

Po ustanowieniu głównej komendy P. O. W. zaczęły się zarysowywać w organizacji wojskowej niejako dwa obozy, a stało się to z następujących przyczyn: 1. mianując głównego komendanta P. O. W. Korfanty czy z niedopatrzenia, czy też celowo nie rozwiązał Komitetu Wykonawczego w Bytomiu, który aż dotąd był naczelną władzą organizacji. Główna kwatera P. O. W. w Bytomiu istniała przeto nadal, uważając, że utworzony w Strumieniu sztab powinien jej się podporządkować. 2. główny komendant Zgrzebniok natomiast

słusznie uważał, że z chwilą jego nominacji stał się naczelnym zwierzchnikiem organizacji wojskowej, a tem samem główna komenda naczelną władzą. 3. dla komendantów, przebywających na terenie Górnego Śląska przyjazd do Bytomia był dogodny, a przedewszystkiem bezpieczny, natomiast przechodzenie strzeżonej przez „Grenzschutz“ granicy zawsze połączone było z turbacjami, a w niektórych okolicznościach nawet z niebezpieczeństwem.

Już sam kordon graniczny jako taki dzielił organizację na dwie części. Z natury rzeczy więc stosunki zaczęły się tak układać, że komendanci przebywający jako uchodźcy na Śląsku Cieszyńskim, w całości podporządkowali się głównej komendzie w Strumieniu, natomiast wszyscy ci, co pozostali na terenie górnośląskim, woleli uznawać autorytet Komitetu Wykonawczego. Ten ich sentyment pogłębił się znacznie z tą chwilą, gdy zaczęli przeczuwać, że niedostateczne maskowanie działalności sztabu grozić im może niebezpieczeństwem. A gdy pierwsze nieszczęśliwe wypadki na granicy stały się wiadome, przybyli do Bytomia komendanci powiatów pszczyńskiego, gliwickiego, raciborskiego i rybnickiego, domagając się stanowczo zwołania natychmiastowego zebrania do Bytomia, celem powzięcia uchwał, normujących działalność sztabu, oraz jego stosunek do Komitetu Wykonawczego.

W kołach znających te sprawy dotychczas często mniemano, że zebranie, o które chodzi, zwołane zostało z inicjatywy Grzegorzka w tym celu, żeby się niem posłużyć jako środkiem zaczepnym przeciwko komendantowi Zgrzebniokowi, którego zamierzał zmusić do uległości. Domysły te są bezpodstawne. Stosunki pomiędzy Zgrzebniokiem a Grzegorzkiem były zawsze tego rodzaju, że w poglądach ich na potrzeby organizacji nie zachodziły nawet najmniejsze różnice. Z tego powodu

Grzegorzek był przekonany, że przy najbliższym osobistym spotkaniu się nastąpi porozumienie we wszystkich sprawach, dotyczących czołowych władz P. O. W.

To jego wewnętrzne nastawienie było powodem, że odrazu nie wypowiedział on zgody na zwołanie zebrania, jeno przyrzekł komendantom, iż w sytuacji się rozpatrzy, poczem da odpowiedź.

Następnego dnia Grzegorzek odbył naradę z porucznikami Marjanem Nerskim i Józefem Szafarczykiem. Obaj wypowiedzieli się za zwołaniem zebrania z następujących powodów:

1. Zebranie odzwierciadli opinię komendantów, którą znać jest rzeczą pożyteczną.
2. Niezadowoleniu, wnoszącemu nowy niebezpieczny ferment w zespół komendantów, należy zawczasu przeciwdziałać ze względu na powagę sytuacji politycznej na Górnym Śląsku.
3. Zebranie przyczyni się niezawodnie do usunięcia rozdziwieńców pomiędzy Bytomiem a Strumieniem.

Słuszność tych zapatrywań była oczywistą, wobec czego Grzegorzek zwołał komendantów powiatowych do Bytomia na dzień 11 sierpnia 1919 r. Zebranie odbyło się w lokalu Banku Ziemskiego. Powiaty zastąpione były przez komendantów powiatów:

1. bytomski — Adam Całka,
2. katowicki — Adam Postrach,
3. pszczyński — Aleksy Fizia,
4. rybnicki — L. Piechoczek, Bluszcz,
5. raciborski — Karol Górecki,
6. zaborski — Jan Pyka,
7. tarnogórski — Jan Zejer,
8. gliwicki — Mastalerz, Szubert,

9. toszecki — Marjan Nerski,
10. strzelecki — Leciejewski, Jońca,
11. oleski — Jan Przybyłek (w zastępstwie),
12. lubliniecki — M. Gniatczyński.

Nastrój w czasie zebrania był poważny, obrady odbyły się w największym spokoju, wreszcie wszyscy wyżej wspomniani komendanci uchwalili i podpisali następującą rezolucję:

1. Istniejące dowództwo rozwiązuje się.
2. Istniejący sztab pracuje nadal aż do ewentualnego potwierdzenia przez nowowybrane dowództwo.
3. Naczelnikiem P. O. W. zostaje Grzegorzek Józef z siedzibą w Bytomiu.
4. Ustanawia się radę wojskową, do której należą: Hager — Zabrze, Nerski — Bytom, Przybyłek — Piekary.
5. Ustanawia się radę polityczną, w skład której wchodzi: Paweł Maciejczyk — Bytom, Edward Rybarz — Bytom, Wiktor Rumpfelfeld — Zawodzie.
6. Wszelkie rozkazy są ważne tylko z podpisem naczelnika lub dwóch radnych.
7. Nowoobrane dowództwo obejmuje władzę z dn. 13 sierpnia 1919 r.
8. Naczelnik został wybrany przez aklamację, radni wojskowi większością głosów w tajnym wybieraniu. Radnych politycznych naczelnik dobrał osobiście, na co wszyscy jednomyślnie się zgodzili.
9. Wszelką pracę z władzami wojskowymi i politycznymi wykonuje odtąd jedynie przez nas wybrane dowództwo, któremu nadajemy najdalej idące pełnomocnictwa. Wszelkie dawniejsze władze P. O. W. likwiduje się.

10. Osoby sprzeciwiające się niniejszej uchwale, zostaną usunięte.

Grzegorzek przyjął ofiarowany mu przez komendantów urząd naczelnika P. O. W. O przebiegu zebrania i przyjętych uchwałach doniósł on piśmiennie do głównej komendy w Strumieniu. Co do rozgraniczenia kompetencji zapowiedział przyjazd do Strumienia i odbycie konferencji z komendantem Zgrzebniokiem.

Począwszy od 12 sierpnia, w Bytomiu odbywały się codziennie posiedzenia nowego dowództwa P. O. W. w kwaterze Komitetu Wykonawczego.

*

*

*

Komisarz Korfanty powoływał dwukrotnie nowych ludzi na czoło organizacji wojskowej. Na początku stycznia 1919 r., wyraziwszy Dreyzie wotum niezaufania, oddał wszelkie pełnomocnictwa, związane z powołaniem do życia P. O. W., Grzegorzewi. W miesiącu lipcu tegoż roku, by okazać niezadowolenie Komitetowi Wykonawczemu z powodu jego natarczywości w kierunku wywołania powstania, Korfanty mianował Głównym Komendantem organizacji wojskowej A. Zgrzebnioka. W obu wypadkach nie usunięto z zajmowanych posterunków dotychczasowych mandatarjuszy.

Taki sposób postępowania daje wiele do myślenia.

Logicznie myślącemu człowiekowi mimowoli nasuwa się podejrzenie, że taktyka Korfantego, jak już zaznaczono, była celowo stosowaną, bo przecież w obu tak ważnych pociągnięciach nie mogło zajść to samo niedopatrzanie.

Divide et impera! — „dziel i panuj“ — oto zasada, która niezawodnie nasunie się krytycznie usposobionemu czytelnikowi.

Przed wybuchem powstania

Nadszedł czas żniw.

Życie polskiej ludności, zwłaszcza w obwodzie przemysłowym, stało się wprost nieznośnem. Żywności było bardzo mało, robotnik wycieńczony lichem odżywianiem się, ciężko pracować musiał w hucie lub na kopalni. „Grenzschutz“, złożony z najniespokojniejszych elementów, grasował w najlepsze. Rekwizycje, nocne poszukiwania za bronią i aresztowania nie ustawały ani na chwilę. Gdy utworzono korpusy ochotnicze (Freiwilligenkorps), przyjęto do tych formacyj wielu urzędników kopalń i hut. Ci też szczególnie ludności polskiej dokuczali. Wynagrodzenie otrzymywali hojnie: dalszą wypłatę poborów, oraz żołd „Grenzschutzu“. Robotnicy obwodu przemysłowego strajkowali już często z tego powodu, że darmozjady opłacani byli przez ciężki przemysł, a jako żołnierzom „Grenzschutzu“ dawano im jeszcze dodatkowe środki żywnościowe, przedewszystkiem dziennie $\frac{1}{2}$ funta mięsa, natomiast robotnikowi ilość ta starczyć musiała na cały tydzień.

Wrzenie wśród robotników rosło z dnia na dzień.

Załogi robotnicze uchwałyły rezolucje, żądając natychmiastowego wycofania „Grenzschutzu“, zniesienia stanu oblężenia, wypuszczenia z więzień przestępców politycznych, wolności prasy, obsadzenia Górnego Śląska przez wojska koalicyjne, wreszcie odwołania komisarza państwowego, dyktatora Hörsinga.

Rząd był jednak głuchy na wołania ludności polskiej, która zamiast spełnienia swych życzeń doznawała coraz to nowych plag. Lont więc już się palił przy beczie napelnionej prochem, lecz nic nie zrobiono, by ogień ugasić. Przepisy o stanie oblężenia Polacy wykonywać musieli od A — Z, natomiast Niemcy mogli robić, co im się podobało. To też wiece, zebrania, zabawy i pochody publiczne urządzali sobie gdzie i kiedy chcieli, nie troszcząc się o pozwolenia policyjne.

Wszzechwładny Hörsing przeniósł swe miejsce zamieszkania do Wrocławia, bo w tym czasie powietrze na Górnym Śląsku było zbyt duszne.

W dniu 1 sierpnia zlikwidowano pułki ochotnicze. Większa część ochotników powróciła do domów, resztę przyjęła „Reichswehra“. Ponieważ zarządy kopalń i hut ochotnikom tym przez cały czas ich służby wojskowej wypłacały pensje, przeto ci byli żołnierze na opuszczone stanowiska mieli znowu powrócić.

Oparli się temu robotnicy, którzy już przy zaciągach urzędników do formacyj ochotniczych strajkiem grozili, jeśli oni znowu na stanowiska powrócą. Logicznie było to zupełnie w porządku. Przez kilka miesięcy otrzymywali ci panowie podwójną płacę, nie skrzywiwszy nawet palca. Zakłady przemysłowe pomimo nieobecności urzędników tych nie stanęły. Dlaczegożby więc po 1 sierpnia bez nich miał nastąpić zastój w ciężkim przemyśle? Na kilku kopalniach górnicy przeto zastrajkowali. Teraz dyktator Hörsing zarządził, że urzędnicy muszą być zatrudnieni, zaś robotnicy, którzy temu się sprzeciwiają, wydaleniu zostaną z pracy, co się też stało.

W celu obrony powracających do życia cywilnego żołnierzy „Grenzschutzu“, komisarz państwowy Hörsing oraz komenderujący generał VI korpusu armji v. Fried-

berg na mocy prawa o stanie obłączenia wydali w dniu 8 sierpnia następujący rozkaz:

§ 1. Kto byłych członków „Grenzschutzu“ lub „Reichswehry“ za powrotem do ich obywatelskich zajęć lży, grozi im, lub przeszkadza w wykonywaniu ich czynności, albo w inny jaki sposób przyczynia im trudności i strat z powodu należenia ich przedtem do „Grenzschutzu“, lub „Reichswehry“, ten podlega karze do roku więzienia, o ile wedle ogólnych praw karnych, nie nastąpi wyższa kara.

§ 2. Takiej samej karze podlega ten, kto w sposób w § 1 wyszczególniony wykroczy przeciw rodzinom byłych członków „Grenzschutzu“ i „Reichswehry“.

§ 3. Rozporządzenie to ma natychmiast moc obowiązującą.

Wzburzenie przybrało jeszcze większe rozmiary, gdy ze względów politycznych władze państwowe zamknęły granicę śląsko-poznańską, ażeby uniemożliwić przywóz produktów z Poznańskiego — przeważnie zboże na chleb i ziemniaki — dla ludności górnośląskiej. Wysuwanie kwestji politycznej w tej sprawie na pierwsze miejsce, wycieńczeni brakiem żywności robotnicy uważali jako wyraźną prowokację.

Teraz pojawił się na pokrytym czarnymi chmurami horyzoncie górnośląskim złowróżbny znak: stan robotniczy wystąpił na widownię. Załoga elektrowni chorzowskiej, niektóre załogi kopalń i hut złożyły pracę. W dniu 11 sierpnia strajkowało około 40, a 14 sierpnia 60% robotników, czyli mniejwięcej 140 000.

Początkowo strajk miał przebieg spokojny, dopiero w dniu 16 sierpnia na kopalni w Mysłowicach, gdy robotnicy żądali wypłaty zarobku, przyszło do poważnych zaburzeń. Kopalnia była zajęta przez „Grenzschutz“,

wrota jej były zamknięte, a przed wrotami powstało zbiegowisko, wskutek czego żołnierze wezwali tłum do rozejścia. Naraz padł strzał, niewiadomo z czyjej ręki i zranił jednego z żołnierzy. Wtedy dowodzący oficer kazał strzelać w tłum. Sześć ludzi zostało zabitych kilku rannych.

W jednej godzinie z Mysłowic w obwód przemysłowy gruchnęła wieść o strasznym wypadku na wspomnianej kopalni, wszędzie piorunujące czyniąc wrażenie.

I strzały „Grenzschutzu“ na kopalni myślowickiej stały się przyczyną jeszcze większego wzburzenia wśród mas robotniczych we wszystkich gminach górnośląskiego obwodu przemysłowego. Ruch strajkowy ogarnął w tym dniu prawie wszystkie wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, szerząc się niepohamowanymi rozmachem również w powiecie rybnickim. Położenie stało się tak groźne, iż zdawało się, że nowa rewolucja lada godzinę podniesie swą krwawą głowę.

Gdy Hörsing widział, że strajk przyjmuje zastraszające rozmiary, a rozgoryczenie u robotników rośnie, przyjechał na Górny Śląsk i zwołał do Katowic na naradę przedstawicieli Związku Pracodawców oraz zastępców polskich i niemieckich związków zawodowych. Po dłuższej dyskusji przedstawiciele robotników zgodzili się pod naciskiem Związku Pracodawców i Hörsinga na następującą rezolucję:

1. Strajk uważa się jako dziki, jest więc niestuszny, przeto praca zostanie natychmiast podjęta.
2. Po ukończeniu strajku, zwołuje komisarz państwowy konferencję przedstawicieli pracodawców i pracobiorców, celem narady nad następującymi punktami:
 - a) Powrót wydalonych do pracy,
 - b) otwarcie zamkniętych przedsiębiorstw,
 - c) złagodzenie stanu obłądzenia,

d) wypuszczenie na wolność więźniów politycznych.

Po szczegółowym zbadaniu żądań, mają takowe, o ile uznane zostaną za słuszne, być spełnione. względnie w miarodajnym miejscu poparte.

Z rezolucji tej wynika, że Hörsing żądał bezwarunkowej kapitulacji strajkujących mas robotniczych. To, co przyobiecał, w rzeczywistości było niczem, albowiem chciał spełnić, a raczej „poprzec“ tylko te żądania, których słuszość zostanie uznana. Mógł więc, jeśli tak mu się spodobało, nie uznać słuszości ani jednego postulatu.

Z tego powodu kierownicy polskich organizacji zawodowych nie łudzili się, że strajkujący robotnicy pod takimi warunkami do pracy nie powrócą, przeciwnie należało się obawiać, iż dojdzie do zaburzeń, do starć z „Grenzschutzem“, a nawet anarchji. Zebrali się przeto na ponowne narady do „Ula“ w Bytomiu. Tam sprawa utknęła na martwym punkcie, ponieważ nie znaleziono sposobu, jak robotników nakłonić a. podjęcia pracy w myśl katowickiej rezolucji.

Wreszcie znalazła się droga wyjścia.

Przedstawiciele polskich związków zawodowych postanowili węzeł gordyjski sprawy strajkowej rozwiązać z pomocą polskiej organizacji wojskowej. W tym celu przybyli do głównej kwatery P. O. W. Alojzy Kot i Stanisław Piecha, którzy po zobrazowaniu położenia orzekli, że rozstrzygający głos ma teraz organizacja wojskowa.

Nagle i niespodziewanie P. O. W. stanęła teraz przed decyzją brzemienną w skutki i obarczającą ją ciężarem wielkiej odpowiedzialności. Po gruntownem zastanowieniu się, Grzegorzek polecił delegatom narazie nie kapitulować przed Hörsingem i strajk w całej pełni

podtrzymać, przyczem zobowiązał się ostateczną decyzję organizacji wojskowej obwieścić im w ciągu 24 godzin.

Zadowoleni tą odpowiedzią kierownicy polskiej organizacji zawodowej oświadczyli, że starać się będą o podtrzymanie strajku i uspokojenie umysłów strajkujących robotników. Po tem zapewnieniu opuścili kwaterę Komitetu Wykonawczego i powrócili na swoje posterunki.

Następnego dnia o świcie Grzegorzek wyjechał do Strumienia w towarzystwie porucznika J. Szafarczyka celem porozumienia się z komendantem Zgrzebniokiem, oraz ustalenia jednolitego planu działania. Niestety nie zastał go na miejscu, ponieważ w sprawach służbowych Zgrzebniok był wyjechał. Sztab na posiedzenie zwołał zastępcę Zgrzebnioka, porucznik Wyglenda. Na przewodniczącego uproszono brata dziekana polowego wojsk powstańczych, ks. proboszcza Brandysa z Dziergowic, który przebywał w Strumieniu jako uchodźca.

Po dość burzliwych naradach doszło do zgody i ujednolinstwienia poglądów. Jednogłośnie stwierdzono, że politycznym naczelnikiem P. O. W. zostaje Grzegorzek Józef, natomiast głównym dowódcą wojskowym porucznik Alfons Zgrzebniok.

Z powodu niedostatecznego przygotowania bojowego oddziałów powstańczych, przedewszystkiem jednakże słabego uzbrojenia, oraz ogromną pod tym względem przewagą „Grenzschutzu“, zapadła uchwała nie dopuścić za żadną cenę do rozpoczęcia zbrojnego powstania. Odnośne rozkazy wygotowano natychmiast. Rozkazy zabrał ze sobą szef sztabu Józef Buła, który Grzegorzekowi miał towarzyszyć do Bytomia, co oznaczało, że pomiędzy czołowymi władzami organizacji nastąpiła zgoda i porozumienie we wszystkich sprawach.

Wybuch powstania

Powstanie wybuchło w nocy z 16 na 17 sierpnia, lecz żadna z czołowych władz organizacji nie wydała rozkazu na ten termin.

W Piotrowicach na Śląsku Cieszyńskim istniał obóz uchodźców, w którym po przeniesieniu komendy do Strumienia stał na czele J. Michalski z Wodzisławia. Obok legalnego komendanta Michalskiego wodził rej niejaki Maksymiljan Iksal z Małej Turzy. Otóż tenże Iksal i pokrewni jemu duchem ambitni ludzie postanowili w chwili przełomowej zaskoczyć władze organizacji rokoszem, a ponieważ czasu nie starczyło, żeby ich w odpowiedni sposób powołać do porządku, udał się nieszczyśny plan zamachowców.

W obozie piotrowickim odbyły się trzy zebrania. Na pierwszych dwóch uchwalono wybrać komitet z kompetencjami sztabu, na którego czele miał stanąć Józef Michalski. Komitet miał wydać rozkaz do wybuchu powstania. Na trzecie zebranie, które odbyło się 14 sierpnia, zaproszony Michalski nie przybył. Zebranie wybrało mimo to komitet, do którego weszli: Maksymiljan Iksal, Franciszek Marszolik, Andrzej Herzog, Jan Szczepański i Franciszek Zieleźny.

Bez porozumienia się z naczelnymi władzami P. O. W. Maksymiljan Iksal wydał pisemny rozkaz do ruszenia, który jednakże nie był zaopatrzony żadnym podpisem, natomiast hasłem „Gwiazda“. Tylko pszczyński

komendant powiatowy, Fizia z niewytłumaczonych powodów usłuchał rozkazu samozwańca i rozpoczął walkę z „Grenzschutzem“. Inne powiaty ruszyły 24 godziny później, — na rozkaz wydany z Bytomia.

Organizację spotkało więc największe nieszczęście, jakie spaść na nią mogło, bo została pozbawioną jedynej szansy powodzenia, która polegała na jednoczesnem uderzeniu we wszystkich powiatach.

Należący do otoczenia Iksala wymieniony wyżej Jan Szczepański udał się na kilka dni przed wybuchem powstania do sztabu w Strumieniu, gdzie przed zastępcą komendanta Zgrzebnioka, Janem Wyglendą złożył raport o postronnej akcji Iksala. W dniu 14 sierpnia zjawił się w Bytomiu wysłany przez tegoż Szczepańskiego kurjer, który taki sam jak w Strumieniu raport złożył w głównej kwaterze P. O. W.

Przerażony wieścią Grzegorzek, tego samego dnia wieczorem udał się do Sosnowca, skąd na ręce Szczepańskiego wysłał telegram następującej treści:

„Zabraniam stanowczo wszelkiej oddzielnej akcji. Należy stosować się do rozkazów, które wkrótce nadejdą. — Grzegorzek“.

Telegram ten Szczepański odczytał kilka razy w Piotrowicach na zebraniu, któremu przewodniczył Iksal Maksymiljan, a na którym uchwalono dać hasło do powstania. Dodać należy, że na temże zebraniu powzięto również uchwałę, że kto zdradzi tajemnicę — „otrzyma kulą w łeb“.

Z powyższego wynika, że piotrowiccy separatyści nie mieli zamiaru władze powstańcze uwiadomić o wybuchu powstania, i zdecydowani byli zaskoczyć je faktem dokonanym. W rzeczy samej hasło do ruszenia już z Piotrowic było wydane, gdy czołowe władze powstańcze wspólnie obradowały w Strumieniu nad kwestją wybuchu powstania. Działo się to, jak wiadomo, w so-

botę 16 sierpnia, a tymczasem dowódca grupy powstańczej w Dolnych Łaziskach, Robert Kopiec — już tego samego dnia wieczorem o godzinie 8-mej był w posiadaniu rozkazu do ruszenia, przesłanego mu przez komendanta powiatowego Fizię w Pszczynie.

Czyn Iksala i jego towarzyszy, oraz wszelkie z nim związane okoliczności są dowodem, że Iksal jako członek tajnej organizacji wojskowo - konspiracyjnej wszczął otwarty bunt. Skutkiem tego buntu była zupełna klęska wojsk powstańczych we wszystkich powiatach i krwawa zemsta „Grenzschutzu“ na polskiej ludności cywilnej.

*

*

*

Była godzina 8 wieczorem, gdy po obradach w Strumieniu, w dniu 16 sierpnia w towarzystwie Józefa Buły, Józefa Jendroški, Franciszka Lazara i Józefa Szafarczyka, Grzegorzek przybył na dworzec kolejowy do Pawłowic.

Podczas całej drogi, przedewszystkiem w pasie granicznym, stosowano wszelkie możliwe środki ostrożności, lecz nie zauważono nic podejrzanego. Dopiero na dworcu samym, przy wykupywaniu biletów do Bytomia zbliżył się do wspomnianej gromadki jakiś pan w ubraniu cywilnem i poprosił towarzyszy Grzegorzka do biura stacyjnego — na jedno słówko... W tym momencie Grzegorzek zrozumiał, iż są aresztowani, udawał jednak, że go nic nie obchodzą, a zapłaciwszy za bilet, spokojnie wyszedł na peron. Stąd przez oświetlone okna biura stacyjnego widział, jak towarzyszom jego broń odbierano i jakieś papiery. Za nim stanął zbrojny w karabin żołnierz „Grenzschutzu“. W tem położeniu Grzegorzek zdawał sobie sprawę, że od aresztowania uchronić go może tylko natychmiastowy odjazd, niestety pociąg miał spóźnienie. A gdy wreszcie zajechał na stację, żołnierz wskazał Grzegorzka agentom Horniga,

którzy właśnie aresztowanych wyprowadzali z budynku kolejowego. Na zapytanie głównego ajenta Luxa, czy należy do tych ludzi, Grzegorzek odpowiedział przecząco, jednakże wymieniony urzędnik tajnej policji wojskowej oświadczył, że „na wszelki wypadek“ również jest aresztowany.

W przedziale wagonu kolejowego, gdy pociąg przez żorskie lasy przejeżdżał, siedzący naprzeciw Luxa, Józef Buła, usiłował wyrwać mu z ręki pistolet, ażeby konwojentów steroryzować, a przez to kolegom umożliwić ucieczkę. Ale Lux widocznie był na taki napad przygotowany, bo broń trzymał mocno, a konwojenci wspólnymi siłami zmusili Bułę do poddania się.

Po przybyciu do Katowic aresztowanych osadzono w więzieniu sądowym. W kilka dni później razem z około stu również aresztowanymi powstańcami, Grzegorzek i jego koledzy zostali odtransportowani do fortecy w Kłodzku.

*

*

*

Członkowie rad wojskowej i politycznej P. O. W. w Bytomiu wieczorem dnia 16 sierpnia daremnie czekali na powrót Grzegorzka, i z tego powodu uchwalili zebrać się po raz wtóry w niedzielę 17 sierpnia o godzinie 11-ej przed południem. Na to zebranie przybyli także Kazimierz Świętochowski z Bytomia, Augustyn Rzepka z Bogucic, St. Mastalerz z Gliwic, Jan Zejer z Tarnowskich Gór i Gniatczyński z Lublińca.

Było już wiadomem, że Grzegorzek Józef został aresztowany, wiadzano również, że powiat pszczyński ruszył przeciwko „Grenzschutzowi“. Po krótkiej naradzie Bytom wydał hasło powstania do wszystkich powiatów, ustalając termin ruszenia na godzinę 2-gą w nocy z 17 na 18 sierpnia. Rozkaz podpisany był przez Jana Przybyłka i Wiktora Rumpfelda.

XXVII.

Przeniesienie głównej komendy do Sosnowca i rekonstrukcja sztabu

Dnia 16 sierpnia komendant Zgrzebniok wracał z podróży służbowej do Strumienia. Już w czasie jazdy koleją został on poinformowany o najnowszych wypadkach, jakie w międzyczasie zaszły na Górnym Śląsku, jak strajku generalnym, dowiedział się również, że zanoszą się na wybuch powstania. Zgrzebniok zatrzymał się więc w leżącym na trasie kolejowej do Strumienia Sosnowcu, żeby w decernacie wojskowym Podkomisarzatu bytomskiego — u Dreyzy — zasięgnąć dokładnych wiadomości o stanie rzeczy na Górnym Śląsku.

W Sosnowcu Zgrzebniok spotkał się z podkomisarzem Czapłą, adwokatem Wolnym i posłem Sosińskim.

Na wieść, że w Bytomiu wydano hasło powstania z terminem 17 na 18 sierpnia godzina 3 w nocy, Zgrzebniok poprosił znajdujących się podówczas w Sosnowcu działaczy górnośląskich, mianowicie Czapłę, Wolnego, Sosińskiego, Biniszkiewicza i Dreyzę na konferencję.

Na tem zebraniu omówiono sprawę powstania, którego fale w kilka już godzin rozlać się miały szeroko po ziemi górnośląskiej. Zgrzebniok domagał się odwołania zbrojnej walki, motywując to swoje żądanie niedostatecznym przygotowaniem, a przede wszystkim faktem, że „Grenzschutz“ z powodu przedwczesnego ruszenia powiatu pszczyńskiego we wszystkich garnizonach górnośląskich został zaalarmowany i zaskoczyć się już nie da,

a wśród takich okoliczności, mimo gorącości zapału powstańców, walka zbrojna z wojskami niemieckimi skończy się straszną katastrofą.

To twierdzenie Zgrzebnioka wszyscy obecni na konferencji uznali za słuszne, ale nie sposób już było wstrzymać wybuchu powstania.

O aresztowaniu Grzegorzka i innych członków czołowych władz organizacji wojskowej na dworcu kolejowym w Pawłowicach, komendant również dowiedział się w Sosnowcu.

W takich warunkach Zgrzebniok objąć miał dowództwo w pierwszym powstaniu śląskim. Stał sam na głównym posterunku, obarczony całym ciężarem odpowiedzialności. Nie zawahał się jednak ani na chwilę, lecz natychmiast zabrał się do pracy z wielką energją. Wrócił więc do Strumienia, żeby ze sztabem udać się na teren górnośląski, celem kierowania akcją powstańczą.

W międzyczasie postanowiono w Sosnowcu podjąć się ostatecznej próby wstrzymania ruchu zbrojnego, chociaż poprzednio stwierdzono bezowocność takiego kroku. Dreyza wygotował więc odnośne rozkazy do komend powiatowych i przez zaufaną osobę wysłał je do Bytomia. Lecz niesumienny kurjer położył kopertę z rozkazami na moście granicznym pod Szarlejem. Tam znalazł ją jakiś uczciwy robotnik, a nie wiedząc co z tym listem począć, zaniósł go do dr. Cyrańskiego w Bytomiu. Dr. Cyran złożył pismo w bytomskiej komendzie powiatowej, gdzie Lortz Jan rozkazy, wrzuciwszy do pieca, — zniszczył, żeby nie dopuścić do zbrojkotowania rozkazu bytomskiego przez osobę postronną.

*

*

*

W Strumieniu komendant zastał kwaterę Dowództwa pustą i ciemną, albowiem wszyscy wchodzący

w skład sztabu ludzie, prócz Jana Zgrzebnioka, wyjechali do Piotrowic, wzgl. np. szef sztabu i inni, zostali przyaresztowani na dworcu w Pawłowicach. Z tego powodu Zgrzebniok udał się również do Piotrowic, gdzie stanął w dniu 18 sierpnia wieczorem. Stwierdziwszy, że główni członkowie sztabu, mianowicie Wyglenda oraz Józef i Mikołaj Witeczak stanęli na czele oddziału ruszającego do walki z „Grenzschutzem“, Zgrzebniok wrócił do Sosnowca i powołał do życia nowy sztab. W skład jego weszli: Zgrzebniok Alfons jako komendant, Kierkowski Kazimierz — szef sztabu, Rządiewicz — organizacja, Plebanek — wywiad i kierownik działu operacyjnego, Rżóska Józef — intendatura, Kosiński Władysław — dział personalny, Nazim — referent łączności, Hirszler Mieczysław — dowódca kwatery głównej, Fiućek — adjutant dowództwa.

Był to więc nowy, drugi z rzędu sztab P. O. W. Górnego Śląska. Siedzibą głównego dowództwa od 20 sierpnia począwszy były biura dawniejszej straży granicznej, następnie budynki fabryczne Schoena w Sosnowcu.

Równocześnie z utworzeniem głównego dowództwa w Sosnowcu, komisarz Korfanty powołał do życia Komisarjat Rad Ludowych dla Górnego Śląska. W skład jego weszli: Korfanty, Czapla, Wolny, Biniszkievicz. Rymer i Dreyza jako sekretarz. Ów komisarjat był to właściwie zrekonstruowany dawniejszy Podkomisarjat bytomski. Cele i zadania jego były te same, co Podkomisarjatu, pozatem w porozumieniu z głównym dowództwem śląskiej P. O. W. instytucja ta miała otoczyć opieką uchodźców z Śląska Górnego. W dziedzinie opieki nad uchodźcami górnośląskimi chodziło przede wszystkim o urządzenie i zaopatrzenie w sprzęt potrzebny nowych obozów, gdyż dotychczasowe w Piotrowicach i Sosnowcu dla tego celu nie wystarczały.

XXVIII.

Walki z wojskami niemieckimi

W nocy z 16 na 17 sierpnia o godzinie 2-giej wyruszył z Piotrowic należycie zbrojny oddział, złożony z około 40 powstańców, z Iksalem na czele. Po przekroczeniu granicy oddział podzielony został na trzy grupy. z których każda miała przez dowódcę wyznaczone zadanie. Grupa pierwsza, złożona z ochotników, miała unieszkodliwić grenszucowych żołnierzy składających wartę w dominjum gołkowickiem, poczem grupa druga, liczebnie najsilniejsza, niespodziewanym napadem opanować miała budynek dworski w Gołkowicach, w którym zakwaterowane były dwie sekcje „Grenzschutzu“, żołnierzy pojmać i zdobyć broń, oraz amunicję. W tym samym czasie trzecia grupa na polach pomiędzy Skrbeńskiem a Gołkowicami miała doprowadzić do wybuchu minę, i tą detonacją dać znać powstańcom powiatu rybnickiego i pszczyńskiego, że zbrojne powstanie przeciw wojskom „Grenzschutzu“ zostało rozpoczęte.

Plan ten został wykonany, lecz nie obeszło się bez walki, ponieważ grupa pierwsza nie zdołała zaskoczyć wartowników. Powstańców przywitały przed odwachem kule karabinowe, nie cofnęli się jednak przed ogniem nieprzyjacielskim. W czasie tej utarczki doszła do dworu grupa druga i po rozbrojeniu wartowników ruszyła natychmiast pod budynek, w którym znajdowali się żołnierze „Grenzschutzu“. Tu rozegrała się krótka, ale krwawa walka pod dowództwem Jana Salamona, ponieważ nieprzyjaciel stawiał zacięty opór, i dopiero gdy

powstańcy zaczęli rzucać granaty ręczne, rwące powały nad głowami żołnierzy, nieprzyjaciel się poddał. W czasie walki zabici zostali dwaj powstańcy, Fr. Panus i Fr. Sernik, 4 zostało ciężko rannych. Z Niemców legło 6 żołnierzy. Jeńców odstawiono do Cieszyna.

Tak skończyła się pierwsza i ostatnia walka pod komendą samowwającego wodza powstania, M. Iksala. Po zniesieniu grenszucowej placówki w Gołkowicach, cały oddział powstańców ruszył do Godowa, gdzie według obmyślonego przedsięwzięcia znieść miał również tamtejszą placówkę wojsk niemieckich, potem przejść dalej na teren powiatu rybnickiego i złączyć się z oddziałami powstańców, które miały zająć miasto Wodzisław. A jednak mimo, że pierwsze starcie w Gołkowicach skończyło się powodzeniem, ludzie Iksala doszli tylko do dworca kolejowego w Godowie, poczem — nie stoczywszy walki z nieprzyjacielem — wrócili do Piotrowic.

Iksal, pod którego imieniem rozpoczęły się pierwsze kroki powstania, po przybyciu do Piotrowic znikł jak kamfora. W kilka dni później zjawił się on w Warszawie, gdzie prosił o pomoc dla powstańców, lecz z powodu oburzenia, które obudził buntem swym, — spotkała go należyta odprawa.

Główny komendant powiatu pszczyńskiego Alojzy Fizia z Pszczyzny, jak już zaznaczono w poprzednim rozdziale, dał hasło ruszenia w myśl rozkazu samowwającego Iksala. Zanim nakazał wybuch rozpocząć, wysłał on kurjerów do sąsiednich powiatów, by upewnić się, czy komendanci w Katowickim i Rybnickim również rozkaz z Piotrowic otrzymali, ale gdy po dłuższym czasie wysłannicy nie powrócili, a do naznaczonego w rozkazie terminu pozostało zaledwie kilka godzin, wydał hasło. Sygnałem bojowym miał być ów wybuch miny pod Gołkowicami.

Jakiż był plan operacyjny?

Główne siły „Grenzschutzu“ znajdowały się w leżącym w południowej części powiatu mieście Pszczynie oraz w miasteczku Mikołowie, położonem w północnej części powiatu pszczyńskiego, mniejsze oddziały grenszucowych wojsk rozrzucone były po wioskach. Z tego powodu powiat podzielony był na dwie części: południową, w której akcją kierować miał sam komendant powiatowy Fizia, i północną ze Stanisławem Krzyżowskim z Pszczyny jako dowódcą. Tylko najdalej na północ wysunięty teren od linii Murcki — Słupna nie podlegał Krzyżowskiemu, bo organizacyjnie należał do powiatu katowickiego. Po usłyszeniu sygnału bojowego, co nastąpić miało o godzinie 12 w nocy, dowódcy kompanij mieli opanować swoje okręgi, a następnie maszerować ku wskazanym punktom, mianowicie:

I kompanja miała zająć Tychy, wysłać oddziały do sąsiednich wiosek i pomagać tamtejszym powstańcom. Do Paprocan dowódca pierwszej kompanji wysłać miał dobrze uzbrojony pluton na pomoc dowódcy drugiej kompanji, który otrzymał nakaz znieść baterję artylerji polnej w Paprocanach.

II i III kompanja posuwać się ku granicy powiatu katowickiego, na granicy stanąć i czekać dalszych rozkazów.

IV, V i VI kompanja zdobyć Pszczynę, VII kompanja wyruszyć do południowo-wschodniej części powiatu rybnickiego, tam w okolicy Jastrzębia złączyć się z oddziałami i brać miejscowość za miejscowością.

VIII kompanja wyruszyć w kierunku południowo-zachodnim i zamknąć „Grenzschutzowi“ drogę, gdyby od strony Żor posuwał się na Pszczynę.

IX i X kompanja zająć miasto Mikołów.

Rozkazy komendanta powiatowego dotarły na czas do dowódców wszystkich kompanij. Tak więc o północy

z 16 na 17 sierpnia, stosownie do rozkazów, dowódcy okręgowi i ich ludzie na miejscach zbornych w najwyższym napięciu nasłuchiwali sygnału bojowego. Wybuch w oznaczonym czasie nie nastąpił, bo minę pod Gólkowicami wysadzono dopiero o godzinie 3 nad ranem.

Ale główny dowódca w północnej części powiatu, Stanisław Krzyżowski postanowił nie czekać dłużej i koło godziny 1 w nocy ruszył na Tychy. W miejscowości tej nie było „Grenzschutzu“, mimo to nie obeszło się bez walki z Niemcami. Najpierw powstańcy, uzbroiwszy się w rewolwery, wtargnęli do sali kasyna browaru obywatelskiego, gdzie górna warstwa niemieckich mieszkańców gminy urządziła zabawę. Do tańca przygrywała kapela grenszucowa, złożona z 12 muzyków. Dzięki niespodziewanemu napadowi, powstańcy rzucili popłoch na Niemców, a nawet na żołnierzy-muzyków, którzy ratowali się ucieczką. Natomiast żandarm Neumann bronił się z odwagą lwa i w czasie strzelaniny odniósł krwawe rany. Dworzec kolejowy i ratusz zajęto bez walki. Kolejarzom oraz innym urzędnikom odebrano broń palną. Budynek pocztowy musiano zdobyć, gdyż pełniący służbę urzędnik sprzeciwił się obsadzeniu budynku z bronią w rękę. W browarze powstańcy znaleźli i zabrali większą ilość karabinów i znaczny zapas amunicji. Broń przeznaczona była dla bojówki niemieckiej na wypadek walki z Polakami. Z wielką pewnością powstańcy weszli do dworu, zostali jednak przywitani ogniem z fuzji myśliwskiej i pistoletów. Zarządca dworu i jego synowie bronili się dzielnie, mając poddostatkiem amunicji. W czasie walki zostali ranni dwaj powstańcy. Karol Liszka otrzymał z dubeltówki strzał w plecy, Paweł Banas został trafiony kulą rewolwerową. Wreszcie powstańcy zdobyli dwór, a Niemców osadzili w areszcie gminnym.

W sąsiedniej wsi Czułowie znajdował się oddział „Grenzschutzu“, złożony z 16 chłopów. Żołnierze słysząc strzelaninę we dworze tyskim, ruszyli w kierunku Tych i stoczyli walkę z powstańcami, prażąc ich gęstym ogniem karabinowym. Trzykrotnie powstańcy musieli się cofać, wreszcie przy pomocy karabinu maszynowego zapędzono żołnierzy do domu gospodarza Faronia. Stąd nieprzyjaciół usiłował bronić się, wszakże wysiłki jego były daremne. Broń jego stała się zdobyczą zwycięzców. Ale zwycięstwo to było połączone ze stratami. Powstaniec Augustyn Rozkoszny z Tych ciężko ranny padł na polu walki. „Grenzschutz“ dobył go kolbami. Postrzał w głowę otrzymał powstaniec Fr. Malcharek, również z Tych. Powstaniec Fr. Mroz z Czułowa trafiony został kulą karabinową w brzuch i zmarł w kilka godzin później wśród wielkich boleści. Karabin maszynowy obsługiwali: Jan Baron, Szymon Duka i Wilhelm Drabik. Kulomiot zdobyto w żwawej utarczce z oddziałem „Grenzschutzu“ na polach pomiędzy Tychami i Paprocanami. W czasie tej utarczki zginął od kuli nieprzyjacielskiej powstaniec Franciszek Kudło z Paprocan.

Do Żwakowa przybył z Wyr patrol konny „Grenzschutzu“. Na widok powstańców pierzchnął, wszakże zdołał wziąć kilku jeńców. Powstaniec Paweł Golda został przez żołnierzy okropnie skatowany. W międzyczasie na torze kolejowym od Pszczyny ukazał się pod Żwakowem parowóz z przyczepionym doń krytym wagonem, żołnierzami i 3 karabinami maszynowymi. Tam odstawiono pojmanych powstańców i wepchnięto do wagonu, gdzie bito ich kolbami. Powstaniec Józef Szweda z Żwakowa został uderzony w głowę tak silnie, że krew trysnęła. Oto nazwiska tych powstańców: Jan Piłorz, Ludwik Loska, Józef Jędrzyk, Franciszek Szymon Wojciech Kurzak, Ludwik Jędrzyk, Alojzy Pyrtek, Józef Szweda, Stefan Cofała i Paweł Golda.

Bardzo poważnym rezultatem pochwalić się mogła II kompanja i jej dowódca Wiktor Szczygieł z Urbanowic. Szczygieł nie czekał na sygnał bojowy z Gólkowic, lecz już o godzinie 11 w nocy z 75 strzelcami ruszył do dworu w Urbanowicach, zniósł posterunek na podwórzu, wtargnął do domu mieszkalnego właścicielki dworu i wziął do niewoli 12 grenszucowych żołnierzy. Następnie zabrał ich ekwipunek, 12 karabinów, 30 granatów ręcznych, kilka wozów i różny sprzęt wojenny. Po rozbrojeniu „Grenzschutzu“ w Urbanowicach, uwożąc zdobycz, II kompanja pod dowództwem Szczygła ruszyła do Paprocan. W tej miejscowości grenszucowi żołnierze byli zakwaterowani u gospodarzy, u każdego 3 do 8 chłopów, kapitan i dowódca baterji u chałupnika Mildnera, porucznik u Czardybona. Szczygieł i jego ludzie w ciągu pół godziny rozbili oddział „Grenzschutzu“ i zdobyli 4 armaty polne i 2 karabiny maszynowe, oraz 50 koni artyleryjskich. Ale żołnierz, pełniący straż przy armatach, zdołał zbiec do budynku, w którym znajdował się lokal odwachu. Był to dom Czardybona. Tu „Grenzschutz“, ściągnięty w międzyczasie z całej wsi, stawiał zacięty opór aż do godziny 4 rano. Dzięki niespodziewanemu przybyciu z Tych trzech dobrze zbrojonych z I kompanji powstańców drużyn, którym dowodzili Ludwik Gongor, Józef Kurzak i Jan Duka, walka z „Grenzschutzem“ wzięła obrót szczęśliwy dla powstańców. Gdy wspomniane drużyny rozciągnioną linią posuwały się ku domostwu Czardybona, grenszucowi żołnierze otwarli ogień karabinowy. Ale było jeszcze ciemno i nad ziemią unosiły się gęste tumany mgły, i dzięki tej okoliczności powstańcy zdołali osaczyć żołnierzy i zająć odwach.

W tym samym czasie dowódca okręgu mikołowskiego, Ryszard Bąk rozpoczął walkę z „Grenzschutzem“ bez dostatecznej przezorności. Ludzi swych podzielił on

na gromady i nakazał im znieść silne liczbą i uzbrojeniem oddziały „Grenzschutzu“ mikołowskiego. Kompanję z Łazisk, złożoną z 75 chłopów, którą przyprowadził Robert Kopiec, dowódca Bąk również rozdzielił na części i od razu wysłał oddział, złożony z 30 ludzi, do Łazisk Średnich, gdzie zająć miał dworzec kolejowy. Z tak rozdrobnioną siłą Bąk rozpoczął walkę z „Grenzschutzem“ w Mikołowie. Do ostrzejszych starć wcale nie doszło, zaś napady na placówki grenszucowe, fatalnie skończyły się dla powstańców. Oddziały ich rozpiechły się na wszystkie strony.

Tymczasem powstańcy w Łaziskach Średnich, rozdzielwszy się na dwie części, spełnili swoje zadania. Teodor Moroń z grupą, złożoną z 10 ludzi, udał się na kopalnię „Waleska“, gdzie urzędnikom odebrał broń palną. Następnie zajął dworzec kolejowy. Robert Kopiec z 20 ludźmi zjawił się na kopalni „Trautholdsegen“, gdzie znajdowały się biura okręgu policyjnego. Tam w ręce powstańców dostało się 16 karabinów i dubeltówka.

O godzinie 5 rano przybyli do Tych uczestnicy wyprawy do Urbanowic i Paprocan, wioząc 4 zdobyte armaty wraz z taborem baterji, 2 kulomioty i prowadząc 50 koni artyleryjskich. Widok tak bogatej zdobyczy wywołał wśród powstańców w Tychach radość powszechną, a wśród Niemców wrażenie przygnębiające. Wziętych do niewoli żołnierzy odesłano do obozu jeńców.

Pomimo tak szczęśliwych walk z „Grenzschutzem“ w północnej części powiatu, położenie powstańców było fatalne. Za kilka godzin dowiedział się też główny dowódca Stanisław Krzyżowski, że w sąsiednich powiatach powstanie nie wybuchło, oraz że w dalej położonych wioskach „Grenzschutz“ czyni przygotowania do walki z powstańcami. Już też konne patrolki grenszucowe posuwały się coraz bliżej Tych. Prócz urzędu pocztowego w Bieruniu Starym inne urzędy pocztowe nie da-

wały odpowiedzi na wołanie telefoniczne. Krzyżowski wydał rozkaz do zajęcia obronnych stanowisk, na które zatoczono zdobyte w Paprocanach działa. Był też znaczny zapas pocisków armatnich, ale wśród powstańców nie było artylerzystów — obserwatorów. Z tego powodu działa — przynajmniej na razie — nie miały dla powstańców wielkiego znaczenia. O godzinie 6-tej rano zgłosił się u Stanisława Krzyżowskiego kurjer, przynosząc wiadomość, że bateria artylerji, stacjonowana na „Szybach Boera“ w Kostuchnej, gotowa jest do wymarszu, zaś szwadron strzelców konnych z tej samej miejscowości przeciągał lasem po obu stronach szosy w kierunku do Tych, a w tej chwili stoi niedaleko fabryki papieru w Czulowie.

Tego rodzaju wieści przynębiły dowódcę.

Ale żołnierz brał górę. Jedną z armat Krzyżowski kazał skierować w stronę czułowskiej fabryki, a pluton powstańców rozciągnął się w łańcuch tyraljerów, frontem ku nieprzyjacielowi.

O godzinie 7 „Grenzschutz“ jeszcze nie nacierał. spostrzeżono jednak, że kryje się w podszyciu lasu, nie wiedząc zapewne, jakie siły bojowe ma przed sobą. Krótko po godzinie 7 od strony północno-zachodniej przybył do Tych i stanął w pobliżu dworca kolejowego samochód pancerny, a równocześnie ukazała się nad wsią niemiec-ka maszyna powietrzna. Po chwili samolot odleciał w stronę Mikołowa, w tym samym kierunku odjechało auto pancerne. Czas jakiś powstańcy daremnie wypatrywali nieprzyjaciela. Naraz zjawiły się od strony Mikołowa dwa niemieckie samoloty, lecz przywitane ogniem karabinowym, zawróciły, a po chwili znowu ukazały się nad Tychami 3 maszyny powietrzne, zataczając nad wsią coraz większe kręgi. Ostrzeliwane z karabinu maszynowego dwa samoloty znowu odleciały, ale trzeci runął na łąkę pod lasem wygorzelskim.

Nadaremnie czekali powstańcy na wiadomości z Pszczyny.

Tymczasem przybyli kurjerzy z wieścią, że w Mikołowie powstańcy ponieśli zupełną klęskę, a miasto znajduje się w posiadaniu „Grenzschutzu“. Telefonistka z Bierunia Starego dała znać, że z Mysłowic zapowiedziano szwadron grenszucowej konnicy dla obrony Bierunia, ale konnica jeszcze nie przybyła.

A z Pszczyny wieści nie nadchodziły.

Więc Stanisław Krzyżowski powierzył komendę Stefanowi Krzyżowskiemu, poczem kilku powstańcom kazał się na rowery i wraz z nimi ruszył do południowej części powiatu, żeby nawiązać kontakt z komendantem powiatowym Fizią i dowiedzieć się, czy w Pszczynie „Grenzschutz“ został zwalczony.

Ale nieprzyjaciół udaremnił ten zamiar.

Krzyżowski Stanisław dojechał tylko do miejscowości Piasek i tutaj, otrzymawszy ognia od „Grenzschutzu“, wraz z kolegami zmuszony został do ucieczki.

Tymczasem nowy dowódca w Tychach, Stefan Krzyżowski otrzymał wiadomość od zawiadowcy stacji kolejowej, że awizowano gliwicki pociąg pancerny przez Podlesie do Tych. Więc Krzyżowski otrzymawszy tę wiadomość i wiedząc, że pomoc znikąd nie nadchodzi, a „Grenzschutz“ okrąża wieś i wkrótce otoczy ją szczelnym pierścieniem, zwołał przywódców wszystkich oddziałów do ratusza, gdzie po naradzie postanowiono wycofać się na otwarte pola, aby uniknąć okrążenia powstańców przez wroga.

I w myśl tej uchwały dano powstańcom rozkaz opuszczenia wsi i gromadzenia się na szosie prowadzącej do Pszczyny. Tam strzelcy mieli utworzyć kolumnę i oczekiwać na armaty, wozy i konie artyleryjskie, odebrane „Grenzschutzowi“ w Paprocanach. Tak się stało, i w niespełną pół godziny powstańcy w nale-

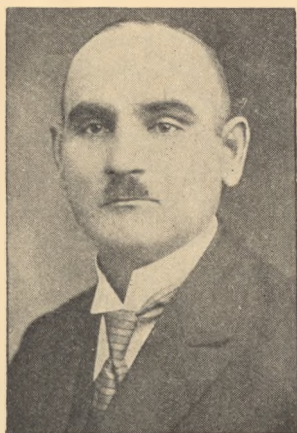
żytych ordynku maszerowali ku miastu powiatowemu. Na czele kolumny jechał konno Paweł Buła z Wygorzelca. Pochód zamykały zdobyte działa, wozy i konie. dozorowane przez trzech wziętych do niewoli grenszucowych żołnierzy, którzy już w Paprocanach dobrowolnie złączyli się z powstańcami i potrzebni byli do obsługi armat.

Gdy czoło pochodu zbliżyło się do leśniczówki Kronego pomiędzy Tychami a Kobiorem, z obu stron lasu posypały się kule karabinowe, bo w leśniczówce i lesie czatował „Grenzschutz“. Aby napad odbić i mieć drogę otwartą, powstańcy dali w obie strony ognia z karabinu maszynowego i już po dwóch serjach zmusili żołnierzy do ucieczki. W czasie tej strzelaniny chłopak Pajak z Żwakowa został ranny w obie nogi, a córce Kronego kula strzaskała prawą rękę.

Przed Kobiorem powstańcy spotkali się z kurjerami, którzy opowiadali o smutnym stanie rzeczy w południowej części powiatu pszczyńskiego. „Grenzschutz“ w sile kilka kompanij piechoty, szwadronu strzelców konnych i baterji artylerji polnej — meldował Augustyn Wagstyl z Piasku — trzyma miasto Pszczynę oraz gminy wiejskie w bliższej i dalszej okolicy. Gdy powstańcy z Starej Wsi zbliżyli się w nocy do parku pszczyńskiego, który miał być miejscem zbornem przed wybuchem powstania, przywitał ich ogień z grenszucowych karabinów. Powstańcy nie mogli wdać się w walkę, bo nie byli zbrojni nawet w kije, więc mimo zapалу bojowego, wycofali się z pod parku, poczem na drodze wracali oddziały powstańcze z Suszca, Kryr, Brzezca, Poręby i Radostowic.

Dalszy pochód powstańców z północnej części powiatu ku Pszczynie był więc nie do pomyślenia, zresztą całe grupy powstańców odrywały się od kolumny, uchodząc w kierunku Wisły. Ostrzeliwanie Pszczyny z ar-

DOWÓDCY ODDZIAŁÓW POWSTAŃCYCH



RYSZARD MAŃKA
MYSŁOWICE



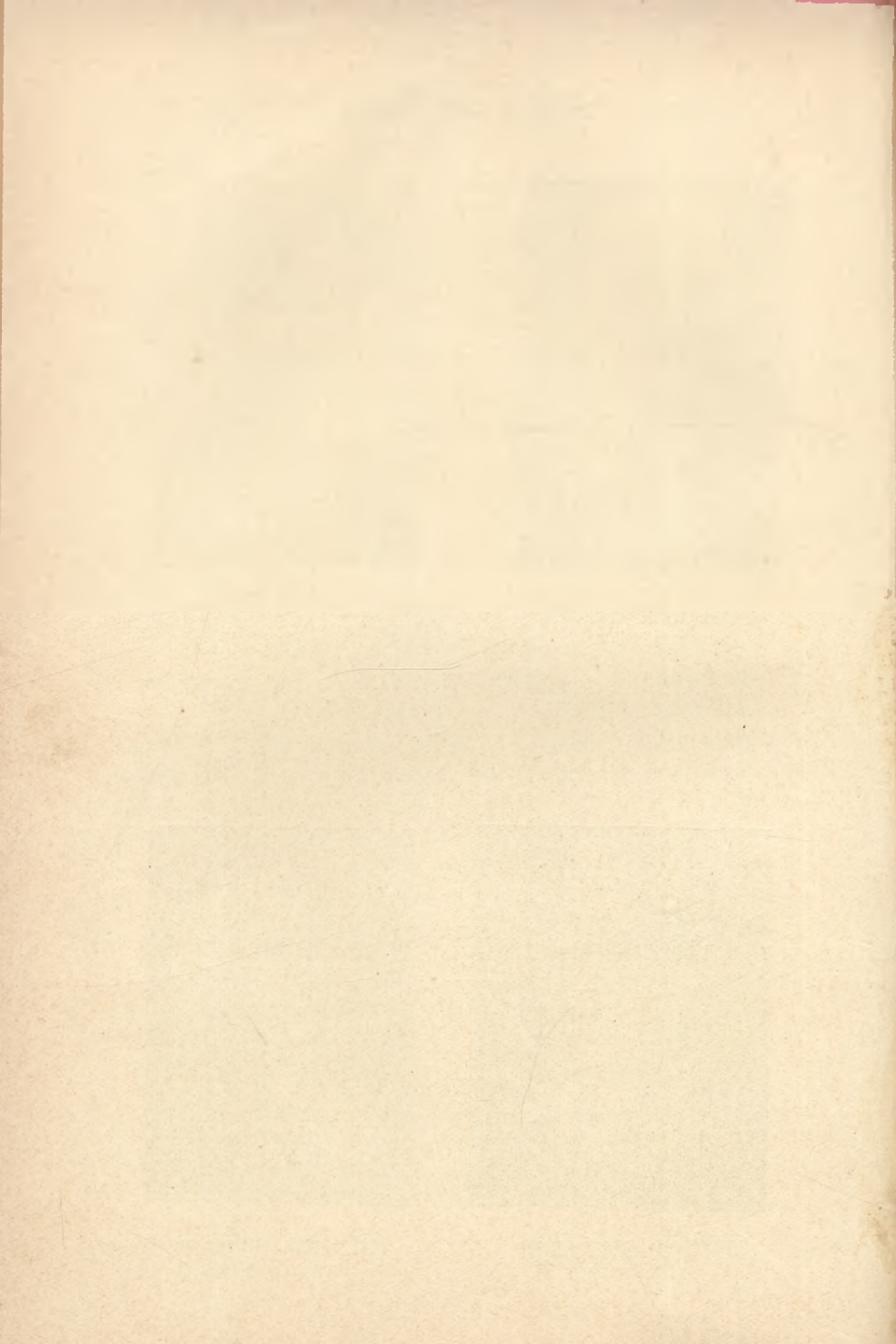
WINCENTY MOTYKA
GOTARTOWICE — BOGUSZOWICE



WIKTOR SZCZYGIEŁ
URBANOWICE



HENRYK MIĘKINA
MAŁA DĄBRÓWKA



mat było również niemożliwem z powodu zbyt wielkiej odległości.

Dowódca pochodu, straciwszy wiarę w możliwość dalszej walki, postanowił ruszyć ze swymi ludźmi leśnymi drogami ku Wiśle. W lasach transport armat po wąskich drogach i ścieżkach był wprost niemożliwy. Konie do cna znużone i głodne odmawiały posłuszeństwa, a starsze z nich tylko luzem szły bardzo powoli. Po krótkiej naradzie postanowiono armaty — o ile się to da — zniszczyć. Zamki i inne części składowe zaniesiono daleko w las i zakopano. Potem ruszono dalej przez Kobior na Studnice — Jankowice — Rudowki — Grzawę ku Wiśle. W drodze musiano dalsze konie puścić luzem, gdyż nie chciały iść dalej. Przed Jankowicami wysłany na zwiady patrol wrócił i meldował 4 wozy „Grenzschutzu“, jadące pędem z Pszczyny do Międzyrzecza. Natychmiast Krzyżowski Stefan nakazał zająć stanowisko obronne. Karabin maszynowy ustawiono lufą ku nieprzyjacielowi. Ale „Grenzschutz“ minął powstańców, — jak gdyby ich nie był widział. Na zaatakowanie „Grenzschutzu“ powstańcy nie mogli się zdecydować, gdyż karabin maszynowy miał już tylko pół pasa naboji, a powstańcy w sile nie więcej jak 80 chłopów, posiadali każdy najwyżej 2 naboje.

Przeprawa przez Wisłę trwała od godziny 7 wieczorem aż do nadejścia nocy. Granicę polską przekroczyli powstańcy z bronią ręczną, 1 karabinem maszynowym i 35 końmi. Wozy pozostawiono za rzeką, gdyż transport przez Wisłę z powodu ciemności był rzeczą niemożliwą.

—o—

Główni członkowie sztabu Wyglenda Jan i Witeczak Mikołaj na wiadomość o zaczynie zbrojnym piotrowickich uchodźców i ruszeniu powiatu pszczyńskiego udali się do Piotrowic. Tam odbyli naradę i postanowili

wspólnie z uchodźcami walczyć z wojskami niemieckimi w powiecie rybnickim, chodziło bowiem o to, żeby powstanie podtrzymać, skoro rozgorzało już w powiecie pszczyńskim.

W tej chwili, jak już zaznaczono w poprzednim rozdziale, w Piotrowicach zjawił się komendant Zgrzebniok. Porozumiawszy się z Wyglendą i Witczakiem Mikołajem, udał się on do Sosnowca.

W kilka godzin później oddział powstańców w sile 100 chłopów z Wyglendą i Witczakiem na czele ruszył ku granicy. W oddziale tym byli również ludzie, którzy nocy poprzedniej znieśli placówkę „Grenzschutzu” w Gołkowicach.

Powstańcy szli ostrym marszem na Godów. Pędziła ich wiadomość o znacznym skupieniu żołnierzy „Reichswehry” na pagórku w pobliżu dworca kolejowego w Godowie. Była godzina pierwsza w nocy, gdy doszli ku stacji. Tam dowódcy rozdzielili oddział na trzy części. Powstańcy przepuścili bez wystrzału uciekających z budynku kolejowego 12 żołnierzy niemieckich, aby przedwcześnie nie alarmować nieprzyjaciela na wspomnianym pagórku. Żołnierze „Reichswehry”, nie przezuwając niebezpieczeństwa, spokojnie siedzieli w swych schronach, wykopanych od podnóża aż do szczytu pagórka. Tymczasem Mikołaj Witczak ze swym oddziałem obszedł pagórek i od strony wschodniej zajął dogodnie stanowisko, Wyglenda ze swymi ludźmi od strony południowej, Jan Szczepański ze swą grupą stanął w lasku na zachód od dworca kolejowego, zaś Józef Michalski — zaopatrzony w nabój dynamitowy — usadowił się na moście kolejowym, aby wysadzić go w powietrze, gdyby od strony Wodzisławia zjawił się pociąg pancerny 32. Gdy powstańcy dali pierwszy raz ognia, żołnierze niemieccy podnieśli się w swych schronach, co wyglądało tak, jakby cały pagórek nagle rósł w górę. Nieprzyjaciel

miał jednak dwa gotowe do strzału kulomioty na szczycie pagórka, więc sygnął gradem kul. Ale ludzie Witczaka mieli również karabin maszynowy, zapomocą którego Maksymiljan Bronny zmusił oba kulomioty niemieckie do milczenia. Teraz oddziały powstańcze jednocześnie przypuściły szturm do pagórka. Niemcy usiłowali się bronić, lecz zwalczeni zostali granatami ręcznymi. W tej walce nieprzyjaciół miał 30 poległych, porucznika Peters'a i 16 żołnierzy, wśród nich 8 rannych, wzięto do niewoli. Powstańcy zdobyli dwa kulomioty i broń ręczną, a strat nie mieli żadnych, bo tylko jeden powstaniec został lekko ranny. Przy zdobywaniu pagórka zaznaczył się Franciszek Marszolik. Po walce godowskiej „Grenzschutz“ pojmał w Moszczenicy pięciu powstańców z Jastrzębia i rozstrzelał ich. Oto nazwiska rozstrzelanych: Paweł Grzonka, Adolf Wodecki, Maksymiljan Bronny, Konstanty Cnota i Kupsz.

Za klęskę godowską „Grenzschutz“ postanowił odwet, więc wtargnął do szkoły znajdującej się w Piotrowicach na Śląsku Cieszyńskim niedaleko pasa granicznego. Była to kwatera uchodźców, których grenszucowi żołnierze uprowadzili jako jeńców, — razem 40 ludzi. Gdy uchodźcy z Piotrowic o tem się dowiedzieli, wyruszyli natychmiast pod Skrzebno, aby kolegów odbić, ale nie zdążyli na czas i „Grenzschutz“ z jeńcami uszedł. Szkoła była próżna. Przed bramą leżał wartownik - powstaniec z głową roztrzaskaną uderzeniem kolby.

Za uprowadzenie uchodźców, powstańcy z Piotrowic napadli na dwór w Gorzyczkach, gdzie znajdowała się silna placówka „Grenzschutzu“. 800 ludzi brało w tym napadzie udział. Ale po pewnym czasie wyparci zostali przez wroga. Jan Szczepański został ciężko ranny.

Utarczki uchodźców z „Grenzschutzem“ trwały czas dłuższy, wreszcie doprowadzony do wściekłości wróg bił do Piotrowic z dział. Pociski armatnie nie wyrządziły jednak szkody we wsi, natomiast zdemolowały budynek fabryczny hr. Larischa, Niemca.

—o—

Komendant powiatowy Ludwik Piechoczek w Rybniku nie usłuchał rozkazu piotrowickiego do rozpoczęcia zbrojnego powstania, ale gdy otrzymał rozkaz wydany z Bytomia, wydał hasło. Rozkazy Piechoczka dotarły na termin do podkomendnych.

Dowódca marklowickiego baonu Alojzy Ośliżłok, miał w owej chwili do swego rozporządzenia 800 chłopą, i z tą siłą w nocy 17 sierpnia ruszył pod Wodzisław. Już okrążał miasto, gdy w tem jakiś kurjer wręczył mu rozkaz zabraniający wszczęcie ruchów zbrojnych. Ponieważ rozkaz wydany był ze Strumienia a zaopatrzony autentycznymi podpisami, Ośliżłok natychmiast zaprzestał dalszej akcji i z większą częścią swych ludzi przekroczył granicę polską.

Dodać należy, że Niemcy, używszy podstępu, wręczyli Ośliżłokowi jeden z rozkazów odebranych szefowi tymczasowego sztabu, Józefowi Bule na dworcu kolejowym w Pawłowicach, przez głównego ajenta wojskowej policji polnej, Luxa. Stosownie do uchwały głównego kierownictwa P. O. W. w dniu 16 sierpnia w Strumieniu, rozkazy te, jak wiadomo, zabraniały, rozpoczynać zbrojne powstanie na Śląsku Górnym.

W tym samym czasie, kiedy baon marklowicki po odstąpieniu od Wodzisławia znajdował się w drodze ku granicy polskiej, dowódca okręgowy Wincenty Motyka z Boguszowic, któremu podlegały miejscowości: Boguszowice, Gotartowice, Kokosin i Chwalowice, napadł ze swoją kompanją na placówkę „Grenzschutzu“ we dwo-

rze w Gotartowicach. Po krótkiej walce żołnierze się poddali. Kompanja Motyki nie miała strat. W ręce powstańców dostały się karabiny i broń myśliwska. W napadzie tym odznaczył się Emil Szymura z Gotartowic.

Zniesienie placówki niemieckiej w Gotartowicach spowodowało dowódcę „Grenzschutzu“ w Rybniku do wysłania kompanji do Gotartowic, gdzie miała „zrobić porządek“. Ale zanim tam doszła, została osaczoną i rozbrojoną przez kompanję powstańczą z Ligoty Rybnickiej, której przewodził Adolf Szymura.

Teraz głównodowodzący wojskiem niemieckiem w Rybniku postanowił wysłać nowe siły do Gotartowic, Boguszowic i Rybnickiej Kuźni, ale nie chciał miasta powiatowego całkiem ogołocić z wojska, więc zaalarmował „Grenzschutz“ stacjonowany w Żorach, który z pośpiechem miał udać się do wspomnianych miejscowości celem poskromienia powstańców. Dwoma drogami ciągnął żorski „Grenzschutz“, a gdy wysłane na zwiady patrolki powstańcze doniosły o tem dowódcy ligockiej kompanji powstańczej, Szymurze, tenże postanowił zniszczyć nowego nieprzyjaciela.

Wincenty Motyka, obserwujący z wieży boguszowickiego kościoła okolicę, również zauważył nadciągające oddziały żorskiego „Grenzschutzu“, więc wysłał część swych ludzi na pomoc kompanji ligockiej.

Na polach pomiędzy Gotartowicami a Ligotą Rybnicką doszło do gwałtownego starcia z „Grenzschutzem“ lecz walka skończyła się dla powstańców klęską, gdy wystrzelali wszystkie naboje. Padł Ludwik Walczek z Boguszowic, który od wczesnej młodości dawał dowody patriotyzmu, 30 powstańców dostało się do niewoli, w tej liczbie 10 rannych. Ligocka kompanja powstańcza po tej klęsce stała się bezwładną gromadą rozbitków. Wszyscy rzucili się do ucieczki i zatrzymali się dopiero w Boguszowicach. Ale w ślad za rozbitkami biegł

„Grenzschutz“ i całą siłą uderzył na wieś. Powstańcy jeszcze raz stawili opór wrogowi, ale w nierównej walce znowu zostali pokonani i rozbiegli się na wszystkie strony.

Po zajęciu Boguszowic „Grenzschutz“ przeprowadził rewizję w chatach mieszkańców wsi. Żołnierze przybyli także do domu Oczadłego, gdzie znajdowała się kwatera dowództwa kompanji powstańczej. W czasie, kiedy przetrząsali mieszkanie gospodarza Oczadłego, dowódca powstańców Wincenty Motyka w sąsiedniej izbie palił listy i dokumenty dotyczące powstania i powstańców. A gdy w ten sposób zniszczył papiery, Motyka zrzucił z siebie mundur i czapkę, buty zzuł z nóg, poczem boso wyszedł na podwórze przepelnione grenszucowem żoldactwem. Uważany przez żołnierzy za gospodarza Oczadłego, nie został przez nich przytrzymany, — gdy z kosą na ramieniu poszedł na pole.

W Pszowie dowódca kompanji Józef Tytko nakazał zbiórkę swych ludzi dnia 18 sierpnia o godzinie 7-ej rano, ale przybyło tylko 30 chłopów, a posiadali zaledwie kilka pistoletów i dwa karabiny. Z tak źle uzbrojoną partją nie można było myśleć o rozpoczęciu walki z wojskiem niemieckiem, więc Tytko radził brać kosy, widły i cepy, lecz powstańcy nie chcieli nawet słyszeć o takiej broni. Tytko nakazał więc rozbroić policję, a urzędnikom kopalni „Anna“ również odebrać broń palną. Gdy kilku powstańców poszło wykonać rozkaz, przybył do wsi „Grenzschutz“ na trzech wozach. Choć powstańcom brak było broni i amunicji, zaczęli żołnierzy, którzy natychmiast dali ognia z karabinu maszynowego. Teraz wśród powstańców wybuchła panika, i cały oddział rzucił się do ucieczki. „Grenzschutz“ raz jeszcze sypnął gradem kul. Powstańcy Tron, Miljon, i Włoczek padli. Dowódca Tytko, otrzymawszy ranę, zdołał się ukryć poza wsią, w domostwie gospodarza Syrzyski. Z tej kry-

jówki wywleczony został przez żołnierzy i zpowrotem do wsi sprowadzony. Tam postawiono go pod ścianę pewnej stajni, w której byli aresztowani przez „Grenzschutz“ podejrzani o współudział w powstaniu mieszkańców z Pszowa. Tytkę rozstrzelano na miejscu, w oczach wielu widzów i aresztowanych mieszkańców. Z okrzykiem „Niech żyje Polska“ runął Tytko, jeden z najlepszych patryotów w Pszowie.

Miejscem postoju komendanta powiatowego Piechoczek Ludwika była wieś Zebrzydowice niedaleko Rybnika. Wczas rano Piechoczek wysłał na zwiady 30 ludzi, którzy mieli stwierdzić, które miejscowości ruszyły i co robią. Ale z tych ludzi ani jeden nie powrócił.

Dnia 18 sierpnia o godzinie 10-tej przedpołudniem „Grenzschutz“ z Gliwic z autem pancernem przybył do Rybnika i nieco później zaatakował t. zw. kompanię sztabową, której przewodził Alojzy Fröhlich. Kompanja ta stała w lesie poza Zebrzydowicami. Obustronne ostrzeliwanie trwało przeszło dwie godziny, ostatecznie kompanja dla braku amunicji schroniła się w głąb lasów.

W czasie popołudniowym dowódca rybnickiego „Grenzschutzu“ wysłał do Zebrzydowic i Jejkowic oddział żołnierzy na rowerach, ponieważ dowiedział się, że w tych miejscowościach gromadzi się młodzież, żeby również uczestniczyć w powstaniu. Przeciw tym żołnierzom powstańcy z Zebrzydowic i Jejkowic wystąpili zaczepnie przy zebrzydowskim moście kolejowym i zdobyli ich broń. W żwawej tej potyczce zaznaczyli się: zastępca komendanta powiatowego Wilhelm Połomski z Biertułów i Józef Chłodek, dowódca 12 kompanji pułku strzelców rybnickich.

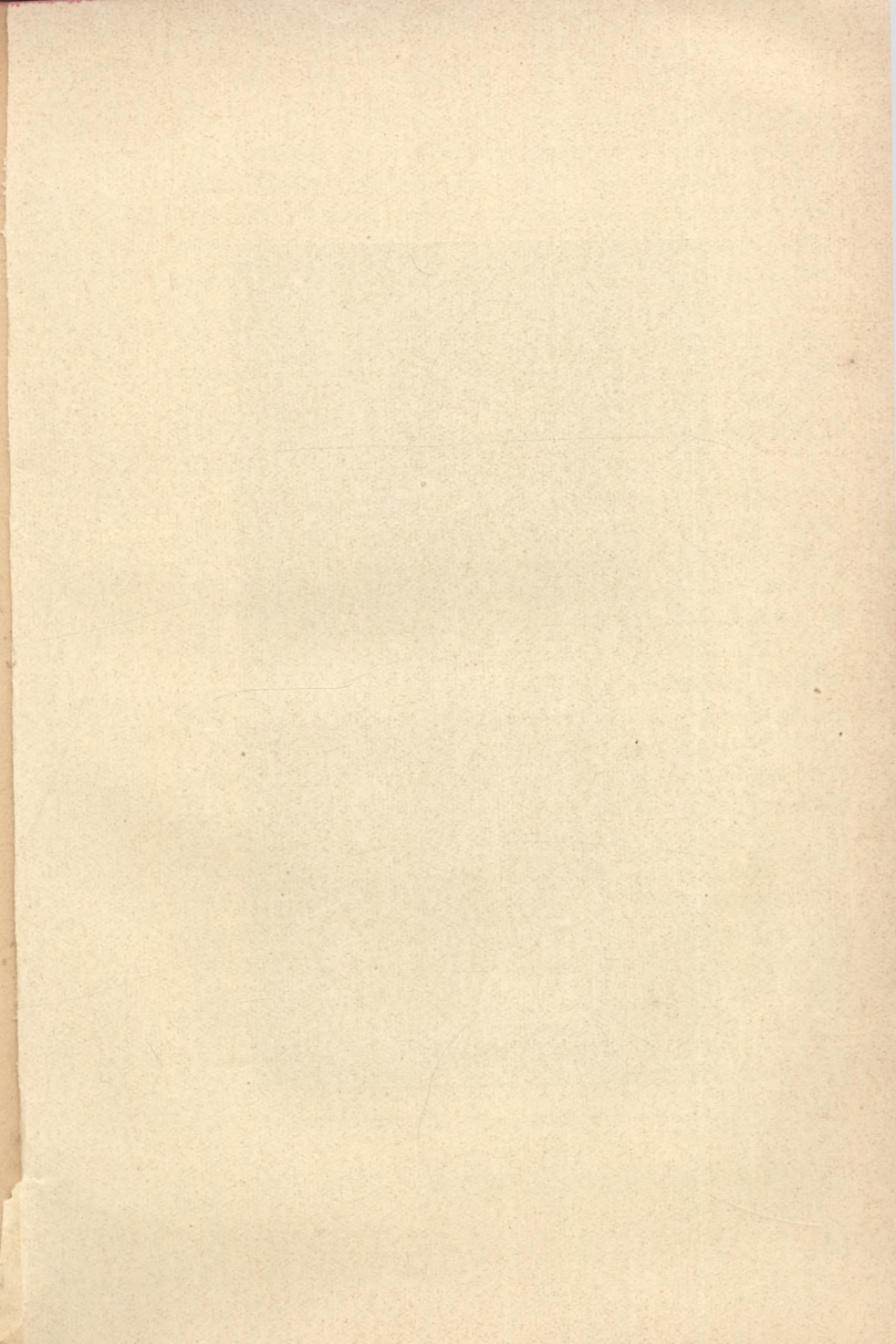
Tymczasem komendant powiatowy Piechoczek otrzymał wiadomość, że „Grenzschutz“ zgromadził znaczne siły w Rybniku i wszystkie większe miejscowości, zwłaszcza przemysłowe, są w jego ręku. Z Gliwic tran-

sporty wojsk niemieckich samochodami trwają w dalszym ciągu. A w większej części powiatu rybnickiego powstania wogóle nie było. Wobec tego Piechoczek zdecydował się ze swymi ludźmi wyruszyć ku kordonowi — i już w kilka godzin później, po nużącym marszu, wkroczył do Polski.

Chcąc zrozumieć dlaczego w akcji zbrojnej w powiecie rybnickim — w przeciwstawieniu do powiatu pszczyńskiego — brak jednolitego kierownictwa, a boje powstańców z „Grenzschutzem“ odbyły się nie w jednoczesnych napadach na załogi niemieckie, rozrzucone po całym powiecie, lecz oddzielnie, dorywczo, trzeba mieć na uwadze przedwczesne ruszenie powiatu pszczyńskiego, bo wiadomość o tem poruszyła wszystkie placówki grenszucowe. Wojsko niemieckie jakby zbudzone uderzeniem pioruna drgnęło, — i główne jego części w Rybniku, Żorach i Wodzisławiu oraz większych gminach przemysłowych odrazu stanęły gotowe do walki. Skutkiem więc przedwczesnego ruszenia w Pszczyńskim plan operacyjny, ułożony w Strumieniu, a polegający przede wszystkim na zaskoczeniu i jednoczesnem zaatakowaniu załóg niemieckich, został zniweczony.

Walki w obwodzie przemysłowym.

Na kilka tygodni przed wybuchem powstania komendant powiatowy Adam Postrach z Katowic schronił się do Sosnowca, ponieważ groziło mu aresztowanie. W dniu 15 sierpnia wpadł w ręce agentów tajnej policji wojskowej zastępca Postracha, Fryderyk Reisch. Wobec tego kierownictwo spraw organizacyjnych P. O. W. w powiecie katowickim objęli trzech członkowie komendy powiatowej: Teodor Lewandowski, Augustyn Rzepka i Henryk Miękina.





ODDZIAŁ KARABINÓW MASZYNOWYCH W BOGUCICACH

Przedwczesny wybuch akcji zbrojnej w powiecie pszczyńskim miał dla powiatów przemysłowych również fatalne następstwa, gdyż na skutek obudzenia czujności wroga walk z „Grenzschutzem“ niepodobna było zacząć jednocześnie we wszystkich miejscowościach. W niektórych tylko okręgach powiatu katowickiego wytworzyły się dłuższe lub krótsze fronty, które nie stały pod jednolitem dowództwem, lecz były niejako wiązką ognisk bojowych w wielkich gminach przemysłowych: Bogucice, Mała Dąbrówka, Szopienice, Janów, Nikiszowiec, Giszowiec, oraz: Janów Miejski, Mysłówice, Słupna i Brzęczkowice.

W wielkiej gminie Siemianowice, która ma 40.000 mieszkańców, istniała kompanja powstańcza, złożona ze 120 ludzi, którzy posiadali: 60 karabinów, 10 pistoletów wojskowych i 100 granatów ręcznych. Dowódcą był Fr. Deja, organizatorami Paweł Kralewski, Jan Willim i Jan Kralewski.

„Grenzschutz“ w sile jednego bataljonu posiadał 3 kwatery: w Domu Strzeleckim, budynku pocztowym i gospodzie „Pod Dwoma Lipami“. Na te placówki nieprzyjacielskie uderzyli powstańcy jednocześnie. W ataku na Dom Strzelecki dowodził Jan Kralewski, na dom pocztowy Hugon Willim, na gospodę „Pod Dwoma Lipami“ Jan Rudziński. Zaraz po zbliżeniu się oddziałów powstańczych ku tym placówkom żołnierze niemieccy otworzyli ogień karabinowy i wkrótce zmusili do odwrotu. Straty powstańców w rannych były znaczne. Dowódca oddziału Jan Kralewski otrzymał ciężką ranę. Z siemianowickich powstańców nie schronili się za kordon: Antoni Scheffler, inżynier Józef Sucker i Janota. Z tych ludzi Scheffler został pochwycony przez żołnierzy niemieckich i rozstrzelany.

Jan Żychoń I, plutonowy, zamieszkały w Ochojcu,

otrzymawszy rozkaz, wyruszył natychmiast ze swymi ludźmi i obsadził wielki dworzec kolejowy w Ligocie pod Katowicami. Dworzec ten jako węzeł kolejowy był ważnym punktem strategicznym. Opanowanie dworca kolejowego w Ligocie przez powstańców utrudniło w znacznym stopniu i opóźniło transport pociągami sił niemieckich, wysyłanych w kierunku Żor i Jastrzębia.

Był to drugi dzień powstania.

Aż do tego czasu przygotowania do walki z „Grenzschutzem“ w Giszowcu i Murckach dobiegały końca. Obie miejscowości, według nakazu katowickiej komendy powiatowej, miały działać wspólnie pod dowództwem Alojzego Wojtalewicza z Murcek. Oddział powstańców miał 240 ludzi, 40 karabinów, 45 pistoletów, 12 granatów ręcznych, 8 centnarów dynamitu, wałek lontu i skrzynkę kapiszonów. Do dowództwa miejscowego w Giszowcu należeli: Paweł Kozyra, Jan Sojka, Wiktor Michalski i Augustyn Suchanek. Jako kurjerzy: Jan Bartosz i Antoni Richter.

Dnia 20 sierpnia rano „Grenzschutz“, będąc przekonany, że w Giszowcu ruchawki zbrojnej nie będzie, wyruszył ku Katowicom. Teraz powstańcy rozpoczęli akcję, szukając za bronią u miejscowych urzędników, Niemców. Pewność na powrót nieprzyjaciela skłoniła powstańców do budowy barykad na szosie prowadzącej do Katowic i Murcek. Do tej budowy zużyto pnie z grubszych drzew, które ścięto w lesie. Miejscowych Niemców aresztowano i trzymano pod strażą. Wieczorem, po zachodzie słońca, powracający ze zwiadów kurjerzy przynieśli wiadomość, że od strony Murcek „Grenzschutz“ posuwa się ku wsi. Już nieprzyjaciół dochodził do barykad. Słychać było turkot wozów bagażowych, śpiew, granie piszczałek i tremolo werbli. Gdy wróg zbliżył się dostatecznie, skryci za pierwszą barykadą powstańcy przywitani go granatami ręcznymi.

Rezultat był piorunujący! Żołnierze gnali w stronę lasu na złamanie karku, konie bagażowe wpadły na barykadę i razem z wozami stały się łupem powstańców. Cztery konie były zabite, jeden żołnierz padł, kilku otrzymało rany. Na jednym z wozów znajdowały się aparaty i przewody telefoniczne, więc nie trwało długo, a dowódca Alojzy Wojtalewicz meldunki patrolowe otrzymywał za pomocą telefonu. Należało się spodziewać, że „Grenzschutz“ powróci, ale noc minęła spokojnie. Na skutek zabiegów dowódcy, powstańcy z Nikiszowca przysłali Giszowianom karabin maszynowy. Do obsługi tegoż przydzielono Tomasza Asynkowicza i Rufina Rysia. Ale wróg w ciągu nocy również nie spoczywał. Bo o świcie patrol meldował silny oddział „Grenzschutzu“ z autem pancernem. Gdy nieprzyjaciel zbliżył się na kilkaset metrów, z karabinu maszynowego posypał się ku niemu grad strzałów. Teraz wojsko grenszucowe w łańcuchu tyraljerów rozpoczęło zbliżać się ku stanowiskom powstańców i dawać ognia z kulomiotów. Po krótkiej, gwałtownej strzelaninie z obu stron odezwał się głos niemieckiej trąbki sygnałowej i nieprzyjaciel wycofał się do lasu. Uchodząc, rannych zabrał ze sobą. Jeden grenszucowy podoficer padł na polu walki. Powstańcy, będąc przekonani, że wroga zdołają wypłoszyć z lasu i znieść, ruszyli naprzód pod dowództwem Jana Zoka. Ale teraz „Grenzschutz“ zaczął bić z dział i zmusił przeciwnika nie tylko do odwrotu, lecz także do wycofania się z dogodnych stanowisk. Pomimo przewagi wroga, Alojzy Wojtalewicz postanowił na nowo zaatakować nieprzyjaciela, ponieważ ludzie jego nie uważali się za pokonanych i wprost rwali się do walki. Tymczasem „Grenzschutz“ otrzymał nowe posiłki, rozdzielił się na oddziały, poczem zaczął okrążać wieś. Teraz sytuacja stawała się dla powstańców tragiczną. Nie mając pod dostatkiem broni ani na-

bojów, a zagrożeni przez silne liczbą i uzbrojeniem wojsko niemieckie, wyruszyli ku kordonowi. Potem „Grenzschutz“ zajął Giszowiec i rozpoczął straszne dzieło zemsty. Aresztowano kilkadziesiąt mieszkańców, i wśród bicia i dzikich wrzasków pędzono ich do Katowic.

W międzyczasie komendant Zgrzebniok z wielkim trudem zdołał nawiązać kontakt z główniejszymi dowódcami oddziałów powstańczych w obwodzie przemysłowym. Z wiadomości przyniesionych przez kurjerów wynikało, że powstanie coraz bardziej zmienia się w krwawą katastrofę. Gdy kurjerzy głównego dowództwa po raz wtóry zjawili się na terenie walk, zdołali już w rzadkich tylko wypadkach dotrzeć do wyznaczonych miejscowości, ponieważ wszystkie drogi po stronie górnośląskiej były obsadzone przez „Grenzschutz“ oraz agentów policji wojskowej, którzy każdego przechodnia legitymowali, a podejrzanych ludzi aresztowali.

Z powodu bliskiego sąsiedztwa miejscowości Bogucice i Mała Dąbrówka, acz początkowo oddziały powstańcze w obu gminach działały na własną rękę, walczyły wspólnie z „Grenzschutzem“ w ciągu 3 dni.

Kompanja w Bogucicach miała 178 ludzi. Dowódca Tomasz Kotlorz podzielił ją na kilka pomniejszych oddziałów, którym jako dziesiętnicy przewodzili: Leopold Śmiłowski, Paweł Gorol, Emil Waniczek, Paweł Nowak, Antoni Kajda i Konrad Wróbel. Na czele oddziału sanitarnego stał Jan Pronobis, obowiązki łącznika pomiędzy dowódcą i komendą powiatową wykonywał Wojciech Szubert.

Kompanja w Małej Dąbrówce miała 140 ludzi. Dowódcą był Edward Dziekan.

Dnia 18 sierpnia po godzinie 2-giej w nocy powstańcy z Bogucic zamknęli drogi prowadzące do Katowic, poczem zajęli stanowiska wzdłuż Rawy. „Grenzschutz“, połączywszy się z oddziałem złożonym z policjantów, zaatakował powstańców. Walka trwała 3 godziny. Wszystkie natarcia nieprzyjaciela odparto. O godzinie 6-tej rano dowódca Kotlorz, otrzymawszy wiadomość, że wrogowi przybywają posiłki, postanowił przekonać się o stanie rzeczy. Jakoż stwierdził, że silne oddziały niemieckie od strony prawej rozpoczynają okrążać stanowiska nad Rawą. Aby ująć przed osaczeniem przez przeważające siły nieprzyjaciół, dowódca wycofał swoją kompanję dalej za wieś.

Dnia 19 sierpnia kompanja bogucicka postanowiła miejscowość Bogucice zdobyć ponownie. Ale „Grenzschutz“ bronił się uporczywie, strzelając z armat. Gdy pociski artyleryjskie zaczęły zagrażać części wsi, kompanja wyruszyła ku Małej Dąbrówce, aby tamtejszym powstańcom pomóc w walce z „Grenzschutzem“.

W międzyczasie w Małej Dąbrówce do starcia z załogą niemiecką nie doszło, ponieważ „Grenzschutz“, otrzymawszy wiadomość o wybuchu powstania, tej samej nocy wymaszerował z Małej Dąbrówki. Powstańcy rozbili tylko policję.

Dnia 20 sierpnia Henryk Miękina, zjednoczywszy pod swoją komendą kompanje z Bogucic i Małej Dąbrówki, postanowił zaatakować znaczne siły nieprzyjacielskie, które w tym dniu zaczęły się gromadzić pod Małą Dąbrówką. Powstańcy zajęli stanowiska wzdłuż szosy, chowając się za pnie drzew przydrożnych, aby uniknąć przedwczesnego pokazania się wrogowi. Tymczasem Niemcy, zaopatrzeni w samoloty, aby stwierdzić położenie frontu powstańczego, wysłali na zwiady maszyny powietrzne. Powstańcy natychmiast otworzyli ogień i stracili jeden samolot, który spadł niedaleko linji

nieprzyjacielskiej. Teraz powstańcy ruszyli naprzód, nie bacząc na przeważające siły, uderzyli na Niemców i zmusili ich do odwrotu. Obsługę samolotu wzięto do niewoli, a maszynę zniszczono za pomocą granatów ręcznych.

W ciągu nocy „Grenzschutz“ otrzymał posiłki, a w dniu 21 sierpnia wkroczyły do Małej Dąbrówki silne oddziały niemieckie z autami pancernymi i kulomiotami. Teraz powstańcy, nie posiadając równowartościowego uzbrojenia i straciwszy wiarę w możliwość dalszej walki, na zawsze opuścili plac boju. Przedtem wysadzili w powietrze most kolejowy, aby Niemcom uniemożliwić transporty sił koleją do miejscowości, objętych płomieniami powstania.

Dni walki z wojskiem niemieckim w Szopienicach, wielkiej gminie przemysłowej, liczącej przeszło 20.000 mieszkańców, nie zmierzchną w pamięci powstańców, co w bojach tych udział brali. Szopieniccy ludzie złożyli dowody wielkiego męstwa, wytrzymałości i karności żołnierskiej, — i stali się bohaterami.

Dowódca kompanji szopienickiej Piotr Łyszczak postanowił niezwłocznie rozprawić się z wrogiem, a przede wszystkim zdobyć jego broń. W domu sypialnym było zakwaterowanych 70, w budynku policyjnym 15, w szkole 30, w jednym z domów w Borkach 20 żołnierzy. Do tych kwater „Grenzschutzu“ miały wdrzeć się jednocześnie oddziały powstańców, złożone z ludzi nieuzbrojonych, nie mających nawet rewolwerów. Czy zaskoczenie nieprzyjaciół się uda, należało dopiero stwierdzić, i w tym celu Łyszczak wysłał kilku ludzi na wyznaczone miejsca. Było to w niedzielę, 17 sierpnia o godzinie 2 w nocy. Dowódca czekał w najwyższym naprężeniu do godziny 4. W międzyczasie rozbrojono patrol policyjny. Nareszcie wysłannicy

wrócili, i według ich zapewnień „Grenzschutz“ przygotowany był na napad.

Tak więc zamiar zaskoczenia wroga i zdobycia broni nie mógł być wykonany, zaś walka nie miała najmniejszych szans powodzenia.

W kilka godzin później dowódca Łyszczak postanowił spróbować, czy uda mu się podejść kapitana „Grenzschutzu“ i zyskać broń, gdy się chwyci fortelu. Jakoż zabrał z sobą jednego z powstańców i kazał meldować kapitanowi, że delegaci z kopalni Gieschego chcą pomówić z nim w ważnej sprawie.

Oficer przyjął „delegatów“. A na zapytanie, poco przybyli, Łyszczak odrzekł, że robotnicy żądają, by żołnierze dobrowolnie złożyli broń i opuścili Szopienice.

Ale kapitan odmówił.

Teraz Łyszczak zaczął dowodzić, że w tak trudnem położeniu, w jakim się „Grenzschutz“ szopienicki istotnie znajduje, honor żołnierski pozwala złożyć broń i uchodzić.

— Wiem, co mam czynić, — odrzekł oficer, — ale idźcie do Mysłowic, tam major na żądanie wasze da odpowiedź. Ażeby wam się w drodze nic złego nie przydarzyło, pójdziecie pod osłoną moich ludzi.

Istotnie, „delegaci“ powstańców, strzeżeni przez kilku żołnierzy, przybyli do komendy „Grenzschutzu“ w Mysłowicach. Tam major już czekał na nich, albowiem o ich przybyciu oraz żądaniu delegatów załogi kopalni Gieschego w Szopienicach, liczącej 8000 chłopa, doniesiono mu telefonicznie.

Żądanie, żeby żołnierze dobrowolnie złożyli broń i opuścili miejscowość, widocznie zaniepokoiło majora.

— Jesteśmy żołnierzami! — odpowiedział, — bez walki poddać się nie możemy.

— W takim razie nie biorę na siebie odpowiedzialności za to, co się stać może, gdy powrócimy, a robotnicy

się dowiedzą, że „Grenzschutz“ dobrowolnie broni nie
łoży! — rzekł dowódca powstańców Łyszczak.

— Nie, nie! — zawołał major, — nie wolno, żołnier-
zami jesteśmy, będziemy strzelać!

Rozmowa z dowódcą bataljonu, prowadzona w ten
sposób, nie doprowadziła do żadnych rezultatów. Obaj
„delegaci“ przeto z niczem powrócili do Szopienic, gdzie
w międzyczasie powstańcy rozbroili żołnierzy w szkole,
a w sąsiednim Roździeniu policję.

Narazie nie wiedzano, jak zabrać się do „Grenz-
schutzu“ w domu sypialnym. Żołnierze nie chcieli do-
browolnie się poddać. A gdy trwali w tem postanowie-
niu, huknęła salwa karabinowa, potem druga, trzecia...
Grad cegieł i odłamki strzaskanych gzymsów oraz krzy-
ży okiennych posypały się na podwórze domu sypial-
nego. Potem znowu dowódca powstańców wezwał
żołnierzy do poddania się, a gdy odpowiedzieli, że bronić
się będą do ostatniego tchu, zagrożono im wysadzeniem
domu sypialnego w powietrze. Groźba ta odniosła po-
żądany skutek. Powstańcy weszli do kwatery wojsko-
wej. Zdobycz wynosiła 100 karabinów, 7 kulomiotów
i olbrzymi zapas amunicji. Wziętych do niewoli żołnie-
rzy odtransportowano do obozu jeńców.

Było to zwycięstwo świetne i uczyniło wrażenie
piorunujące, zwłaszcza wśród niemieckich mieszkańców
gminy. Tego samego dnia wyruszyły z Szopienic trzy
oddziały powstańcze, pierwszy na Stawiska, pomiędzy
Mysłowicami i Szopienicami, drugi ku Bramolcowi, trzeci
na Bagno, na zachód od Szopienic, gdzie rozpoczęły
służbę strażniczą.

Noc zeszła bez ważniejszych wypadków.

Po oczyszczeniu gminy z „Grenzschutzu“ powstań-
cy nie ustawali w pracy. Już następnego dnia urządzili
szpital polowy, pod zarządem dr. Zabilskiej. Rozpoczęli
także budowę mostu przez Brynicę dla ruchu pieszego

i kołowego, żeby przerwana komunikację z Sosnowcem ponownie uruchomić. Most ten bowiem został przed kilku miesiącami wysadzony w powietrze z nakazu władz niemieckich. Artylerja niemiecka usiłowała budowę mostu uniemożliwić, co jej się nie udało. Wszakże były straty w ludziach, zatrudnionych przy budowie.

W środę 20 sierpnia powstańcy, którzy okopali się pod Szopienicami od strony Katowic jak i Mysłowic, zaatakowani zostali od strony Katowic przez znaczne siły nieprzyjacielskie. „Grenzschutz“ ostrzeliwał pozycje powstańcze pociskami armatnimi. Tegoż dnia przedpołudniem przybył na dworzec południowy niemiecki pociąg pancerny z Katowic, ale zasypyany gradem kul z karabinów maszynowych, szybko wycofał się. O godzinie 1 po południu wjechały do Szopienic 4 auta pancerne, które stanęły przy magistracie. Po pewnym czasie przybył drugi pociąg pancerny i, stanąwszy na torze kolejowym od strony Mysłowic, atakował wschodni front powstańców. Nieprzyjaciel rósł w siły, a gdy o godz. 3 przyciągnęły dwie kompanje od Małej Dąbrówki, rozgorzała walka, która trwała z małymi przerwami aż do zmierzchu. Przewaga liczebna i doskonałe uzbrojenie „Grenzschutzu“ przechyliły szalę zwycięstwa na stronę niemiecką. W walce tej zginęło od kul nieprzyjacielskich 5 powstańców, 20 otrzymało rany. Straty „Grenzschutzu“ w zabitych i rannych wynosiły 123 ludzi.

W boju pod Szopienicami zaznaczyli się powstańcy: Jan Skopek, Maksymiljan Mateja, Ludwik Brzóska, Fr. Gryc, Oswald Mateja, Ludwik Morgała i Habryka.

W gminie przemysłowej Nikiszowcu w powiecie katowickim, mającej 9 tysięcy mieszkańców, komendantem miejscowym był Feliks Marszański, zastępcą jego Teodor Chrószcz. Ponieważ Marszański 12 godzin przed wybuchem powstania znikł z Nikiszowca, przeto dowódz-

two nad oddziałem powstańców w tej gminie objął Chrószcz Teodor.

Dnia 16 sierpnia przybyła do Nikiszowca ciężko zbrojna kompanja „Grenzschutzu“ pod dowództwem porucznika.

W nocy z 17 na 18 sierpnia o godzinie 1,30 słychać było w Nikiszowcu strzelaninę od strony sąsiedniego Janowa, albowiem tamtejsi powstańcy właśnie w owej chwili rozbrajali policję i placówkę żandarmerji, przy czem nie obeszło się bez walki, gdyż Niemcy bronili się zacięcie i poddali się dopiero, gdy kilku z nich padło w walce z powstańcami.

Strzelanina w Janowie była niejako sygnałem bojowym dla Nikiszowca. Teodor Chrószcz stwierdziwszy, że Marszalskiego niema na miejscu, ruszył z garstką powstańców ku składnicy broni, aby broń z niej wydobyć i uzbroić swych ludzi, zanim „Grenzschutz“ wyruszy z swojej kwatery. Gdy dowódca zajrzał do składnicy, — chwycił się za głowę, albowiem cały „zapas“ broni składał się z jednej fuzji myśliwskiej, jednego rewolweru i jednego teszynga. Z taką ilością strzelb powstańcy w Nikiszowcu oczywiście nie byli straszni dla „Grenzschutzu“, a jednak Chrószcz postanowił rozprawić się z nieprzyjacielem. Narazie nakazał on swym ludziom być w pogotowiu i spokojnie oczekiwać odpowiedniej do rozbrojenia „Grenzschutzu“ chwili.

Koło godziny 3 rano przybyło do Nikiszowca kilku uzbrojonych powstańców z Janowa, aby Nikiszowian uwiadomić o stanie rzeczy w Janowie. Po rozmowie z tymi ludźmi Chrószcz kazał dać ognia z karabinów. Na odgłos strzałów żołnierze niemieccy przenieśli się z domu sypialnego na plac drzewny między szybem i budynkiem straży pożarnej, a przed domami familijnymi zaczęły się tworzyć kupy robotników. Oficer widząc to, wysłał na każdą ulicę kilku żołnierzy, którzy

z okrzykiem „Fenster zu, Strasse frei!“ uwijali się po ulicach, zaś ludzie schronili się do domów i pozamykali okna. W tym czasie powstaniec, który skrył się do piwnicy jednego z domów przy ulicy Poprzecznej, strzelił przez okno i zabił podoficera niemieckiego. Gdy to się stało, patrol „Grenzschatzu“ zwał na plac drzewny. Uchodząc, trupa zabrał ze sobą.

O godzinie 6 rano rada zakładowa kopalni Giesche-go, na czele której stali komuniści bracia Szwedowie, niewiedomo w jakim celu nakazała palaczom kotłowym dawać znaki alarmowe syreną parową, co wówczas było dozwolone, celem szybkiego zwołania na naradę załogi kopalnianej, względnie mieszkańców gminy. Jakóż upłynęło zaledwie kilka minut, a przed budynkiem straży pożarnej stał wielki tłum mężczyzn i kobiet. Tuż obok tego budynku, na placu drzewnym, broń „Grenzschatzu“ ustawioną była w kozły, opodal stała kuchnia polowa.

Dowódca kompanji, zbliżywszy się do tłumu, oświadczył, że pragnie przemówić. Chrószcz oraz członkowie rady zakładowej odpowiedzieli, że tego mu nikt nie broni. Więc porucznik wezwał mieszkańców, aby poszli do domu i nie robili zbiegowisk, on zaś z kompanją opuści Nikiszowiec. Na to Chrószcz odpowiedział, że gminę może opuścić, ale kompanja broń swoją na miejscu zostawić musi.

Zaledwie padły te słowa, już też powstańcy i robotnicy jakby na komendę rzucili się ku karabinom, i w mgnieniu oka całe uzbrojenie „Grenzschatzu“ znalazło się w ich rękach. W ten sposób pozbawieni broni żołnierze zaczęli teraz zrzucać z siebie pasy z ładownicami, które również stały się łupem powstańców. Tak więc Nikiszowianie zdobyli: 100 karabinów oraz dwa ciężkie i dwa lekkie karabiny maszynowe, wielki zapas amunicji i mniejwięcej 200 granatów ręcznych.

Z broni tej Chrószcz posłał jeden kulomiot do Mysłowic, po jednym lekkim karabinie maszynowym otrzymali powstańcy w Janowie-wsi i Giszowcu.

Jeńców odtransportowano do Janowa.

Dowódca Chrószcz miał teraz do swego rozporządzenia kompanję, która posiadała doskonałą broń, a Nikiszowiec był z „Grenzschutzu“ oczyszczony. W tym czasie zgłosiło się też u niego wielu ogólnie poważanych obywateli, chcących wziąć udział w akcji powstańczej. Pomiędzy tymi ludźmi byli: Jan Puczka, Fr. Drys, i Fr. Loska, obecnie komornik sądowy w Pszczynie. Nawet strażacy pożarni z kopalni Gieschego ofiarowali swą pomoc, ci jednakże tylko tajnie współpracowali ze względu na dozór swych przełożonych, którzy byli zagorzałymi Niemcami.

O godzinie 11 przed południem przystąpiono do obsadzenia ważnych punktów strategicznych, gdyż przewidywano, że wkrótce nowe oddziały „Grenzschutzu“ wyruszą przeciwko Nikiszowianom. Najpierw obsadzono centralę telefoniczną. Robotę w tej centrali wykonywał Andrzej Niedźwiecki, który za dnia i w nocy trwał na posterunku, nie przepuszczając niemieckich rozmów telefonicznych.

Niedługo powstańcy czekali na wroga. Bo po godzinie 11 od strony Katowic-Zawodzia nadciągnęły mniejsze oddziały „Grenzschutzu“, które zaczęły ostrzeliwać miejscowość. Partje te zmuszono do ucieczki ogniem karabinu maszynowego, który ustawiony był na wieżyczce domu zarządu kopalni. Nie udały się również przedsięwzięte tegoż dnia, a trwające do wieczora, napady na Nikiszowiec.

Noc minęła bez walki. Tak samo we wtorek przed południem do utarczek z „Grenzschutzem“ nie doszło, jeno nieprzyjacielskie samoloty krążyły nad miejscowością. Powstańcy janowscy trzymali pół kilometra długi

odcinek szosy od szybu Richthofena do szybu Prittwitza, odpierając natarcia nieprzyjacielskie.

Koło południa grupa „Grenzschutzu“, złożona z 8 ochotników z oficerem na czele, idąc okrężnymi drogami, przedostała się na hałdę przy szybie Wilhelma, gdzie ustawiła kulomiot. W tym momencie grupa została zasypana gradem kul z karabinu maszynowego, który obsługiwali strzelcy Paweł Habryka i Paweł Rakocz. Żołnierze niemieccy, z wyjątkiem jednego padli, a dowodzący grupą oficer otrzymał śmiertelną ranę. Powstańcy zabrali kulomiot, rannego oficera i żołnierza wzięli do niewoli. Oficer był bardzo wycieńczony upływem krwi, a gdy czuł zbliżający się koniec, krzyknął: „Nickischacht soll in Flammen aufgehen“! Po wypowiedzeniu tego złożeczenia — skonał.

Druga połowa tegoż dnia zeszła na słabszych utarczkach z partjami nieprzyjacielskimi.

W środę 20 sierpnia rozpocząć się miała walna rozprawa z „Grenzschutzem“.

W dniu tym, o godzinie 4 rano, Chrószcz Teodor został zawezwany do komendy powstańczej w Szopienicach. Tam miano ułożyć plan wspólnego działania dla Szopienic, Janowa - Wsi i Nikiszowca, albowiem patrole stwierdziły, że „Grenzschutz“ gromadzi wielkie siły w dołach pomiędzy Zawodziem a Nikiszowcem, z których wybierano piasek potrzebny kopalniom do zamulenia próżnych sztolni. A było niewątpliwem, że siły te uderzyć mają na Nikiszowiec. Po naradzie w komendzie szopienickiej ustalono, że powstańcy z Szopienic, kryci przez katowicki tor kolejowy, posuną się ku wyznaczonemu miejscu, poczem przeszedłszy nasyp kolejowy, zniszczą znajdujący się w dołach „Grenzschutz“ granatami ręcznymi.

Ale nieprzyjaciel pokrzyżował ten plan. Gdy Chrószcz, jadąc rowerem, po niespełna ćwierć godziny

wrócił do Nikiszowca i zaczął obserwować teren w kierunku Zawodzia spostrzegł, że przednie straże „Grenzschutzu“ znajdują się już w drodze do Nikiszowca. A gdy znalazły się mniejwięcej 1000 metrów od wsi, zaczęły kryć się w trawie i gliniakach cegielni Gieschego.

W tym samym czasie ukazały się nad Nikiszowcem cztery maszyny powietrzne. Lotnicy badali teren, szukając przede wszystkim kryjówek kulomiotu, który maszyny te ostrzeliwał, lecz stwierdzili błędnie, iż kulomiot znajduje się na wieży wodnej. Z tego powodu wieżę tę wzięła pod ogień i uszkodziła niemiecka artylerja. Pociski działowe zdemolowały także dom mieszkalny i spowodowały pożar w konsumie spółki Gieschego. Do Nikiszowca oddano około 50 strzałów armatnich.

Podczas tego strzelania z dział, oddziały niemieckie zbliżyły się na 100 metrów ku wsi. Spowodowało to wycofanie się powstańców z Nikiszowca. Wobec ogromnej przewagi przeciwnika musieli zejść z placu boju.

W tej chwili na wieży wyciągowej kopalni nikiszowskiej ukazała się biała chorągiew. Zatknęli ją tam spartakusowcy, którzy z akcją powstańczą nie wspólnego nie mieli. Gdy „Grenzschutz“ ujrzał na wieży chorągiew, ruszył natychmiast w tyraljerze swobodnie do wsi. Lecz w tym momencie powstańcy obsługujący kulomiot, nie wiedząc o wywieszeniu białej chorągwi, dali ognia do linii nieprzyjacielskich. W ten sposób zaatakowani Niemcy mieli znaczne straty w zabitych i rannych. Gdy spartakusy widzieli, co się stało, ogarnął ich strach przed następstwami. Z białą chorągwią w rękę poszli więc naprzeciw „Grenzschutzowi“. Jeszcze nieprzyjaciel nie był we wsi, przeto Habryka i Rakocz zdolali zawczasu wydostać się z Nikiszowca. Uchodząc, kulomiot zabrali ze sobą.

Przed wkroczeniem do wsi, niedaleko szybu Wilhelma, żołnierze niemieccy zaskoczyli pikietę, złożoną z dwóch powstańców. Ludzi tych rozstrzelano. Oto ich nazwiska: Franciszek Jaromicki i Władysław Juda.

W zajętych przez „Grenzschutz“ miejscowościach żołnierze rzucali się na mieszkańców i dopuszczali się gwałtów. Zdobywszy Nikiszowiec, „Grenzschutz“ nie pastwił się na bezbronnej ludności.

Dnia tego także dla powstańców z Janowa - Wsi dalsza walka stała się niemożliwą. Nie dorównywali przeciwnikowi liczebnie ani uzbrojeniem, to też w końcu ulegli przewadze „Grenzschutzu“. Z Janowian w czasie powstania zaznaczyli się: Józef Ulczo, Wiktor Przybyła, Maciej Cmoczek, Piotr Śliwa i Robert Ruścki.

Miasto Mysłówice, Janów - Miejski, Słupna i Brzęczkowice stawily 1 baon, złożony z 4 kompanij, którym przewodzili: I kompanji — Paweł Habrański, II — Paweł Skrzypek, III — Bernard Wała, IV — Szczepan Kubicki. Kompanje te sformowano: I i II w Mysłowicach, III w Janowie Miejskim, IV w Słupnej — Brzęczkowicach. Dowódcą bataljonu był Ryszard Mańka z Mysłowic. Głównem uzbrojeniem powstańców były granaty ręczne własnego wyrobu. Granatów ręcznych posiadał bataljon 1000 sztuk.

„Grenzschutz“: 1 bataljon piechoty i baterja artylerji polnej. I i II kompanja były zakwaterowane w domach kolejowych (obecnie magistrackich) przy dworcu kolejowym, III i IV w seminarjum męskim. Działa i konie znajdowały się w budynkach kopalnianych, obsługa armat w domu sypialnym kopalni myśłowickiej.

Główny dowódca Mańka postanowił rozbroić „Grenzschutz“. Ale okazało się, że z powodu przedwczesnego wybuchu powstania w powiecie pszczyńskim — zaskoczenie nieprzyjaciela było niemożliwem.

Miejscem zbornem powstańców myśłowickich było wzniesienie zwane wzgórzem Maase'go pomiędzy Myśłowicami a Janowem Miejskim. Z miasta przybyło tylko 50 ludzi, którzy posiadali kilka rewolwerów. Mańka postanowił zaopatrzyć ten oddział w karabiny i w tym celu wysłał kilku powstańców zbrojnych w granaty ręczne oraz dynamit do kwatery „Grenzschutzu“ w domach kolejowych. Ludzie ci natknęli się na patrol, złożony z żołnierzy i policjantów. Wyprawa po broń się nie udała, ponieważ pomiędzy patrolem a powstańcami przyszło do utarczki. Jeden z powstańców, Rudolf Borzucki, trafiony kulą nieprzyjacielską, padł, dwaj rzucili granaty ręczne, poczem zbiegli.

W tym samym czasie oddział powstańców z Janowa Miejskiego, złożony z 28 chłopów, zdołał pod osłoną nocy i jeszcze niezżętego owsa zbliżyć się ku stodołę niedaleko tartaku, obok szosy prowadzącej do huty Wilhelminy. W stodołę tej było zakwaterowanych 25 żołnierzy niemieckich, którzy prócz ręcznej broni posiadali 3 karabiny maszynowe. Gdy powstańcy zbliżyli się jeszcze bliżej do stodoły, nadjechał samochód z oficerem. Żołnierze wyszli z budynku. Tenże oficer upominał ich, by starannie pilnowali straży, a „Insurgentów“, gdyby się pojawili, natychmiast powyrzucali. Zaledwie oficer wypowiedział ostatnie słowo, rzucił powstaniec Piotr Wróbel granat ręczny w kupę żołnierzy. Granat eksplodował, lecz w kilka sekund później „Grenzschutz“ otworzył ogień karabinowy w stronę powstańców i zmusił ich do ucieczki. Piotr Wróbel, ten sam, który granat rzucił, został zabity.

W nocy po godzinie 2-giej kompanja z Janowa Miejskiego przybyła ku cegielni na „Ściborzu“ pomiędzy Myśłowicami a kolonją Ćmok. W jednym z budynków tejże cegielni znajdowała się kompanja „Grenzschutzu“, którą powstańcy mieli rozbroić. Ale gdy zbliżyli się ku

temu budynkowi, otrzymali ognia z karabinu maszynowego. Powstańcy, nie widząc możliwości zaskoczenia „Grenzschutzu“, powrócili na oznaczone miejsce zborne w lesie za Ćmokiem.

Tam zebrało się razem mniejwięcej 250 ludzi. Dowódca kompanji I, Paweł Habrański, który do pierwszej zbiórki na wzgórzu Maase'go nie stanął, nie zjawił się również na drugim miejscu zbornem. Wszystko to, co dotąd się stało, nie rokowało dla powstańców nadziei zwycięstwa, a jednak dowódca baonu myślowickiego nie poniechał zamiaru stoczenia walki z „Grenzschutzem“. Więc najpierw nawiązał kontakt z dowódcą IV kompanji w Słupnej. Kompanja Kubickiego składała się z 80 chłopą, przeto dowódca baonu zjednoczył pod swoją komendą 330 powstańców, niestety licho uzbrojonych, bo oprócz znacznej ilości granatów ręcznych posiadali tylko kilkanaście karabinów i kilkadziesiąt sztuk broni krótkiej. Następnie Mańka nakazał swym ludziom zająć linję obronną od szkoły w Słupnej poprzez las na Ćmok, stąd wzdłuż szosy do Miejskiego Janowa, a od tej miejscowości przez wzgórze Maase'go do cegielni Scheckla.

Gdy nastał dzień, linję obronną powstańców zaatakowały kilkakrotnie nieprzyjacielskie tyraljery od strony cegielni na „Ściborzu“. Wszystkie natarcia „Grenzschutzu“ odparto granatami ręcznymi. A jednak bez broni dalekonośnej powstańcy przez dłuższy czas linji tej trzymać nie mogli. Z tego powodu Mańka wysłał patrole do Szopienic, Brzezinki, Nikiszowca i Giszowca, aby się dowiedzieć, jak w tych gminach wygląda, oraz czy powstańcy wspomnianych miejscowości odstąpić mu mogą pewną ilość karabinów i naboji.

Patrole stwierdziły: w Brzezince napady na placówki „Grenzschutzu“ zostały odparte, w Szopienicach powstańcy czynią przygotowania do walki z nieprzyja-

celem, w Nikiszowcu powstańcom udało się rozbroić kompanję niemiecką, chociaż nie posiadali broni palnej ani granatów ręcznych, Giszowiec „Grenzschutz“ opuścił, lecz powstańcy budują barykady, aby móc się skutecznie bronić, gdy nieprzyjaciel wróci. Broni miejscowości te Mysłowicom odstąpić nie mogą, bo stwierdzono, że z Katowic wyruszyły nowe, ciężko zbrojne oddziały niemieckie.

Istotnie, baon myślowicki znajdował się teraz w położeniu jaknajgorszem, bo zasiłku w broni nie uzyskał, nadto „Grenzschutz“ mógł na jego linję obronną uderzyć z przodu i tyłu, — i cały baon znieść. Ale dowódca pomimo wszystko nie tracił nadziei, że z tego stanowiska zdoła wycofać się bez strat, a potem zmierzyć się z wrogiem na innym placu boju.

Po dłuższym namyśle Mańka postanowił wycofać się do północnej części powiatu pszczyńskiego, wiedząc, że miejscowości Kosztowy, Krasowy i Imielin zostały z „Grenzschutzu“ oczyszczone. Jakoż natychmiast nakazał odwrót w nadziei, że powstańcy z wspomnianych miejscowości złączą się z jego ludźmi, poczem wróci i uderzy na Mysłowice.

Po drodze baon myślowicki przecinał przewody telefoniczne, konfiskował broń u myśliwych. W leśniczówkach, rozsianych gęsto w tej okolicy, znaleziono nietylko dubeltówki, lecz także karabiny i pistolety wojskowe, oraz spore zapasy granatów ręcznych.

W lesie niedaleko Kosztów, o godzinie 3 popołudniu Mańka zarządził postój. Śmiertelnie znużeni marszem powstańcy zeszli na polankę, by odpocząć, i zaledwie położyli się na murawie, — usnęli. Aleć nie trwało długo, gdy wpadł na polanę wartownik z okrzykiem: „Niemcy idą“! Istotnie, od strony Katowic drogą leśną maszerował silny oddział piechoty „Grenzschutzu“ wraz z artylerją. Ten okrzyk wartownika miał także ten skutek, że

sprowadził na polanę kupę żołnierzy niemieckich, co wywołało panikę i większa część powstańców zniknęła w gęstwinie. Tylko dowódca z kilku odważnymi ludźmi nie ruszyli się z miejsca, spokojnie oczekując zaczepki ze strony wroga. Tymczasem żołnierze niemieccy, krzywo popatrzyszy na gromadkę „Insurgentów“, — zeszli z polany na drogę i podążyli za swym oddziałem. Mańka natomiast z garstką wiernych towarzyszy ruszył w drogę powrotną. Pod wieczór schronili się do jednej z chat w osadzie leśnej Morgi, gdzie otrzymali nocleg.

Po przybyciu do Miejskiego Janowa we wtorek przedpołudniem Ryszard Mańka zajął się natychmiast organizowaniem nowego oddziału. Oddział powiększał się szybko, bo dzielny ten dowódca zdołał zgromadzić rozbitków baonu i natchnąć ich duchem bojowym. Zwerbował ludzi z Janowa - Wsi, a w Janowie Miejskim, Słupnej i Brzęczkowicach zarządził mobilizację wszystkich mężczyzn zdolnych do walki. Więc urzędnicy, robotnicy, starsza młodzież i kupcy stanąć musieli do boju z „Grenzschutzem“. Już we wtorek popołudniu Mańka przystąpił do oblężenia Mysłowic. Stworzywszy znowu linię obronną — jak dnia poprzedniego — przedłużył ją od cegielni Scheckla przez szosę Mysłowice — Wilhelmina do Radochy przy granicy polsko - niemieckiej pod Sosnowcem — odgraniczył miasto od Niemców łańcuchem zbrojnych ludzi. „Grenzschutz“, osaczony ze wszystkich stron, bezustanku atakował oddziały powstańców w poszczególnych miejscowościach. lecz wszystkie natarcia zostały odparte z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela. Powstańcy natomiast nie mieli znaczniejszych strat, gdyż ukryci byli w zbożu i naci ziemniaków, a żołnierzy niemieckich odpierali bardzo skutecznie granatami ręcznymi. Tegoż dnia pod wieczór artylerja niemiecka ostrzeliwała Janów Miejski. Pociski armatnie nie dosięgły jednak linii obronnej Mańki, bo

padały przeważnie do stawu przed Janowem Miejskim od strony Katowic. W dniu 19 sierpnia powstańcy mieli tylko 8 zabitych, „Grenzschutz“ natomiast stracił tylu ludzi, że trupy swych poległych złożył na cmentarzu myślowickim w masowych grobach.

W środę 20 sierpnia „Grenzschutz“ postanowił bez względu na straty wydostać się z pierścienia powstańców i utorować sobie drogę do Katowic. Rzucał się więc na linię obronną Mańki od strony kopalni myślowickiej, lecz wszystkie ataki zostały odparte.

Koło południa przybyły z Katowic samochody pancerne, które zdołały wdrzeć się do Myśłowic, a stąd odjechały w kierunku Słupnej. Do miejscowości tej jednak nie dojechały, bo powstańcy autom tym zagrodzili szosę grubemi pniami drzew przydrożnych.

O godzinie 2 popołudniu nieprzyjaciół wysłał od strony seminarjum męskiego łańcuchy tyraljerów, lecz gdy ruszyły do szturm, zostały odparte ogniem karabinu maszynowego, który był ustawiony w oknie szkoły w Słupnej.

W tym samym czasie od strony seminarjum, ostrzeliwała pozycję powstańców artylerja „Grenzschutzu“. Pociski armatnie zdemolowały szkołę w Słupnej oraz zamek Sułkowskich, uszkodziły także wieżę Bismarcka stojącą na trójkącie granicznym, spowodowały pożar w chacie chłopskiej.

Nieco później przyjechał od strony Katowic pociąg pancerny, żeby oczyścić linię kolejową od Myśłowic w kierunku Oświęcimia. Rezultatu pociąg ten nie osiągnął, ponieważ pod Słupną powstańcy wysadzili w powietrze mostek kolejowy.

A wspomniane wyżej auta pancerne nie mogły zawrócić, bo powstańcy wykopali głębokie rowy w szosach prowadzących do Katowic.

W nocy z 20 na 21 sierpnia znużony atakami

„Grenzschutz“ odpoczywał. Więc Mańka wysłał ludzi do sąsiednich miejscowości po broń i uzyskał 30 karabinów, kulomiot i spory zapas amunicji, — niestety nie właściwego kalibru.

O godzinie 2-giej w nocy otrzymał Mańka z głównego dowództwa P. O. W. rozkaz uderzenia na Mysłówice ze wszystkich stron o godzinie 4 rano. W oznaczonym czasie atak nastąpił, ale nie doprowadził w całości do rezultatu, gdyż powstańcy pomimo największego zapału bojowego nie mogli zdobyć się na dostateczną siłę z powodu braku broni i amunicji. Zdobyli jednak południową część miasta z dworcem kolejowym.

Teraz piechota niemiecka zaczęła przeciwnika gwałtownie atakować pod osłoną ognia artyleryjskiego i pociągu pancernego. Aż do późnego popołudnia szeregi nieprzyjacielskie, zaopatrzone w spore zapasy amunicji, występowały zaczepnie. W czasie tych natarć odbywał się odwrót powstańców z miejscowości położonych dalej od granicy, którzy dzięki trzymania pozycji Mysłówice — Słupna, mogli bezpiecznie dojść do kordonu. Pod wieczór cały baon myśłowicki wycofał się za Przemszę. Za uchodzącymi powstańcami „Grenzschutz“ bił z dział Pociski armatnie padały aż do Jézora, miejscowości położonej na — terytorjum polskim.

W Myśłowicach w czasie walk „Grenzschutz“ rozstrzelał na rynku w oczach wielu obywateli Wiktora Czaję z Myśłowic i Fr. Bednorza z Szopienic. Powstańiec Fr. Magdziorz został skatowany, a potem rozstrzelany na kopalni myśłowickiej.

W Brzezince, powiat katowicki, w nocy z 17 na 18 sierpnia powstańcy usiłowali rozbroić 3 placówki „Grenzschutzu“ i policję, lecz zostali odparci. W czasie potyczki z policjantami padł Hugon Potyka.

W dniu 19 sierpnia „Grenzschutz“ opuścił miejscowość i ruszył ku Myśłowicom. Gdy żołnierze wyszli

z wioski, grupa powstańców, złożona z 9 ludzi, udała się również do Mysłowic na pomoc tamtejszym powstańcom. Z tej grupy w dniu 20 sierpnia poległ Klemens Siwica, zaś Franciszek Pyplacz i Edward Zielnik otrzymali rany.

Dnia 22 sierpnia powstańcy z Brzezinki walczyli energicznie pod Słupą w czasie cofania się powstańców myślowickich ku granicy polskiej.

Komendant powiatowy w Bytomiu Adam Całka, dnia 15 sierpnia, nie wzięwszy urlopu, wyjechał do Krakowa, a po zaprzestaniu walk zjawił się w obozie uchodźców w Grodźcu. Tam powstańcy z Bytomskiego przyjęli w stosunku do niego groźną postawę, lecz interwencja Komisarjatu Rad Ludowych w Sosnowcu uchroniła Całkę od przykrych następstw.

Po wyjeździe komendanta Całki agendy powiatu bytomskiego objął z własnego popędu Jan Lortz z Rozbarku, który natychmiast utworzył komendę powiatową, do której należeli: Jan Lortz, Kazimierz Świętochowski i Teodor Augustyn.

W niedzielę, dnia 17 sierpnia przedpołudniem Lortz zwołał komendantów okręgowych i miejscowych na odprawę do składu mebli Fr. Piotrowskiego do Bytomia. Celem tej odprawy było przede wszystkim ułożenie planu zdobycia nowych i starych koszar wojskowych w Bytomiu. Według ułożonego planu kompanje: bytomsko - rozbarska oraz piekarska i szarlejska do napadu na koszarę stanąć miały w komplecie, natomiast sąsiednie miejscowości, po rozbrojeniu „Grenzschutzu“ u siebie, stawić miały do pomocy: Brzeziny 50 chłopów, Wielka Dąbrówka 30, Brzozowice 30, Szombierki 50, Łagiewniki 30 ludzi.

Wszystkie siły przeznaczone na Bytom miały się zgromadzić o godzinie 2 w nocy przy kaplicy Matki

Boskiej (Mariahilf) na polach pomiędzy Szarlejem a Bytomiem.

O oznaczonym do wymarszu czasie z kompanji bytomsko - rozbarskiej, która miała 260 chłopą, przybyło tylko 60. Powodem była ta okoliczność, że w dniu tym w Piekarach był odpust, zaś rozkaz ruszenia komenda powiatowa wydała po południu. Ludzie z Rozbarku zabrali ze sobą ku kaplicy wszystką broń, aby dozbroić kompanję piekarską. Zbywało: 18 karabinów i 35 pistoletów.

Punktualnie o godz. 2-giej w nocy powstańcy z Bymia - Rozbarku byli przy kaplicy.

Gdy zegar na kościele św. Jacka w Rozbarku wydzwonił godz. 3, słyhać było strzelaninę i wybuchy granatów ręcznych w śródmieściu bytomskim. Był to odgłos walki, która toczyła się pod hotelem Skrocha, gdzie znajdowała się centrala telefoniczna dywizji „Grenzschatzu“. Centralę tę zdobywał Andrzej Demarczyk z 9 ludźmi, którzy należeli do kompanji bytomsko-rozbarskiej.

Krótko potem słyszano strzelaninę z dalszej okolicy, zwłaszcza od Radzionkowa, Bobrku i Lipin, co świadczyło, że również w tych miejscowościach powstanie wybuchło w oznaczonym terminie. Pół godziny później, od strony tak zw. „Kocich Gór“, czyli wzniesienia pomiędzy Bytomiem a Piekarami, słyhać było również strzały. Tam Piekarczanie napadli na niewielką placówkę husarów „Grenzschatzu“, znajdującą się na folwarku hr. Donnersmarcka. Placówkę zdobyto. W czasie tej utarczki wyróżnił się dzielnością bojową Rudolf Kornke, a powstaniec Konstanty Cieśla został zabity.

Była godzina 4, mgły zaczęły opadać i lada chwilę musiało się rozwidnić, a oddziały pomocnicze nie przybywały. Dopiero w 10 minut później jako pierwsza pomoc nadeszła kompanja z Piekar w sile 90 ludzi, ale

bardzo lichu uzbrojonych. Dozbroiwszy powstańców z Piekar, gdy już zaczęło świtać, ruszono w kierunku nowych koszar bytomskich, położonych na peryferji miasta. Kompleks koszarowy zdolano okrążyć, poczem 12 powstańców, z Teodorem Augustynem na czele, przeskoczywszy mur, znalazło się na podwórzu koszarowym.

Teraz stało się coś nieoczekiwanego: Wartownik „Grenzschutzu“ stojący przy bramie widział uzbrojonych w karabiny cywilistów, gromadzących się na podwórzu koszarowym, a jednak nie wszczął alarmu. Było więc oczywiste, że „Grenzschutz“, znajdujący się w koszarach, był w pogotowiu i czekał, aż wszyscy powstańcy znajdą się w obrębie obmurowania koszarowego, a temsamem w pułapce. Zmiarkowawszy co się święci, Augustyn i jego ludzie, ratując głowy, rzucili się do ucieczki. Teraz też cała gromada powstańców zaczęła się rozpraszać, a „Grenzschutz“, widząc, że nieprzyjaciel uchodzi, otworzył ogień karabinowy.

Plan zdobycia Bytomia nie udał się z powodu spóźnionego przybycia kompanji piekarskiej oraz nieprzybycia oddziałów pomocniczych z wymienionych już miejscowości.

Centrali telefonicznej w Bytomiu również nie zdobyto. Pod hotelem Skrocha wywiązała się krótka, zacięta walka. Napad odparto. Jeden z powstańców otrzymał ranę, zaś nieprzyjaciel miał jednego poległego i 1 ciężko rannego. Poległym był sierżant, dowódca oddziału ochrony centrali telefonicznej.

W Łagiewnikach pod Bytomiem istniał oddział powstańców, złożony z 48 chłopów. Dowódcą tego oddziału był Teofil Sklorz, zastępcą Emanuel Siwy. Natomiast organizatorem P. O. W. był naczelnik miejscowego towarzystwa gimn. „Sokół“, Teodor Siwy.

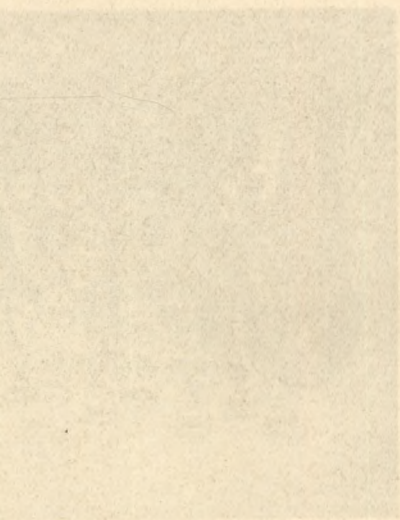


KOMPANJA POWSTAŃCÓW W BOBRKU
DOWÓDCA JAN TRZĘSIÓK

THE
UNIVERSITY OF CHICAGO



THE
N. H. ROBERTS



Powstańcy w Łagiewnikach posiadali 6 karabinów, 5 pistoletów, 4 granaty ręczne i 2 kg. dynamitu. „Grenzschutz“, którego siły wynosiły 100 ludzi, zakwaterowany był w domu sypialnym. W pamiętną noc z 17 na 18 sierpnia, o godz. 4 rano, powstańcy uderzyli na nieprzyjaciela. Po krótkiej walce „Grenzschutz“ został rozbrojony. Akcją rozbrojenia nieprzyjaciela kierował Andrzej Długajczyk ze Zgorzelca. Gdy o godzinie 7 rano przybyła do wsi kompanja „Grenzschutzu“ z Bytomia, a z nią samochody pancerne, oddział powstańczy opuścił wieś.

W uzbrojeniu kompanji powstańców w Orzegowie pomocną była dowódcy kompanji Janowi Szewczykowi okoliczność, że był on członkiem zarządu rady gminnej i posiadał klucz od zbrojowni miejscowej niemieckiej straży obywatelskiej, czyli „Bürgerwehry“. Straż ta posiadała 100 karabinów i spory zapas amunicji. Kompanja powstańcza podzieloną była na 3 plutony, na czele których stali: I pluton — Jan Wierzbicki, II — Ludwik Kokot, III — Paweł Ficek. Po otrzymaniu rozkazu ruszenia dowódca Jan Szewczyk uzbroił swych ludzi bronią przeznaczoną dla wspomnianej straży niemieckiej.

„Grenzschutz“ orzegowski pomieszczony był na dwóch miejscach: 25 żołnierzy w domu sypialnym kopalni „Gotthardt“, 23 chłopów w innym budynku kopalnianym, razem więc siły „Grenzschutzu“ wynosiły 48 ludzi.

Dnia 17 sierpnia, w porozumieniu z dowódcą Szewczykiem, powstaniec Roman Łatka udał się do kwatery „Grenzschutzu“, żeby dowódcę nakłonić do dobrowolnego złożenia broni. Lecz parlamentarjusz potrautowano kopniakami. Zamiar rozbrojenia nieprzyjaciela bez

walki spełził więc na niczem. Po złożeniu raportu Szewczykowi, powstaniec Łatka wrócił do swego plutonu.

O godz. 3 rano pluton I usiłował wdrzeć się do domu sypialnego, gdzie żołnierze byli zabarykadowani. Ale pluton Kokota zabrał się energicznie do dzieła i zmusił wroga do złożenia broni. W domu sypialnym zdobyto broń ręczną, 1 kulomiot i jeden lekki karabin maszynowy. Powstaniec Wilhelm Łukaszczyk z Rozbarku padł podczas walki, nieprzyjaciel miał również jednego zabitego. Gdy posterunek niemiecki na hałdzie kopalnianej widział, że powstańcy kwaterę „Grenzschutzu“ zdobyli, rzucił się natychmiast do ucieczki, pozostawiając na miejscu lekki karabin maszynowy, który potem powstańcy zabrali.

Wśród przygotowań do dalszych walk zeszło kilka godzin. Należało rozbroić jeszcze drugą placówkę „Grenzschutzu“, spodziewano się również przybycia nowych oddziałów nieprzyjacielskich z Bytomia lub Zabrze.

Istotnie, nowe siły nieprzyjacielskie nadciągnęły. O godz. 8 przed południem powstańcy rozpoczęli odpierać ataki „Grenzschutzu“, który nacierał od strony Bobrku. O godz. 10 zbliżyły się do Orzegowa linie strzelców niemieckich od Rudy, o godzinie 1 popołudniu od Szombierk. Powstańcy zdołali odeprzeć wszystkie ataki, gdyż posiadali sporą ilość broni ręcznej i kilka karabinów maszynowych. I dopiero pod wieczór, gdy „Grenzschutz“ zaczął strzelać z armat, powstańcy opuścili miejscowość. Jeden z pocisków działowych zdemolował dom przy ul. Bytomskiej nr. 34. Powstaniec Oskar Mośny padł na polu walki.

Po wycofaniu się powstańców „Grenzschutz“ zajął Orzegów, lecz nie mścił się na mieszkańcach. Dotkliwie straty materialne poniósł tylko powstaniec Jan Gryśka,

człowiek ogólnie poważany i w pracy społecznej zasłużony. Urządzenie mieszkaniowe Gryski zostało doszczętnie zniszczone przez żołnierzy niemieckich.

W miejscowości przemysłowej Goduli głównymi organizatorami P. O. W. byli: Robert Kula i Wilhelm Hartmann. W organizacji zaznaczyli się: Paweł Matejczyk, Franciszek Kwiska, Jerzy Dymek, Franciszek Morawa, Jan Sławik i Franciszek Smyrek. Kompanja powstańcza, która złożoną była z 103 ludzi, posiadała: 3 karabiny, 2 pistolety wojskowe, 15 granatów ręcznych i 3 miotacze min.

Godula nie posiadała załogi wojskowej. W nocy z 17 na 18 sierpnia dowódca Hartmann postanowił przeprowadzić rewizję u tych Niemców, którzy broń wojskową posiadali. Tymi ludźmi byli: dawniejszy kapitan von Waldoff, nadgórnik Czech, żandarm Bastian i policjant Tietze. Tylko nadgórnik Czech, hardy Niemiec, zabarykadował się w swem mieszkaniu wraz z rodziną i nie otworzył, chociaż powstańcy oświadczyli, iż mu nic nie grozi, — jeno broń ma wydać. Po dłuższem, daremnie dobijaniu się do tego mieszkania, powstańcy wysadzili drzwi granatami ręcznymi, przyczem stojący za drzwiami Czech został ciężko pokaleczony. Rodzinie nic się nie stało, ponieważ dzieci i żona przykryli się pieczykami. Czecha powstańcy odstawili do szpitala.

W dniu 18 sierpnia o godz. 1 popołudniu Robert Kula, wróciwszy z pracy organizacyjnej w powiecie lublinieckim, urządził wiec na rynku. Zebrało się kilka tysięcy ludzi, lecz zaledwie Kula zaczął mówić, przybył powstaniec z wiadomością, że od strony Chebzia nadciąga „Grenzschutz“. Zgromadzonym na rynku wiecownikom kazano pójść do domu, poczem powstańcy zajęli dogodne stanowiska. Karabin maszynowy, który pożyczono od dowódcy powstańców lipińskich, Czajora, ustawiono na wysoko położonym cmentarzu godulskim.

„Grenzschutz“, który prócz broni ręcznej posiadał 6 karabinów maszynowych, odrazu wystąpił zaczepnie. Ale atak nieprzyjacielski odparto ogniem kulomiotu, którym kierował sam Hartmann, dowódca powstańców. Powstańcy mieli dwóch poległych, nieprzyjaciel również dwóch zabitych i kilkunastu rannych.

Pod wieczór „Grenzschutz“ cofnął się, powstańcy wystawili silne straże.

Następnego dnia przedpołudniem odbyła się zbiórka. O godz. 11 straże meldowały, że „Grenzschutz“ zbliża się od Orzegowa, Chebzia i Lipin. Dowódca Hartmann, przekonany, że nowa walka z silnym a znakomicie uzbrojonym wrogiem skończy się klęską, nakazał swym ludziom szukać schronienia w Polsce, albo pomagać powstańcom w innych miejscowościach.

Zaraz po opuszczeniu gminy przez powstańców wkroczył do Goduli nieprzyjaciel. Wincenty Lip, lat 18, brat powstańca Jerzego Lipa, został pochwycony przez żołnierzy i rozstrzelany w Piaśnikach.

Chropaczów, gmina przemysłowa, mająca 11.000 mieszkańców, w tem 95% robotników, zatrudnionych w hucie cynkowej i na kopalni węgla, posiadała pluton powstańców, złożony z 48 ludzi. Założycielami organizacji byli: Wiktor Wiechaczek, Augustyn Dudek, Józef Trojok, Emanuel Politaj i Augustyn Prandzioch. O nabytcie broni troszczyli się: Stanisław Pawlik i Franciszek Fuchs. Broń powstańców przechowywali: Jan Jurzyca, Fr. Wojtynek, Konstanty Sobeczek i Jan Górnik. Kompanja chropaczowska posiadała: 6 karabinów, 25 pistoletów wojskowych, 12 granatów ręcznych i 15 kg. materiałów wybuchowych.

W nocy z 17 na 18 sierpnia o godz. 2, Wiktor Wiechaczek i Emanuel Politaj udali się do Lipin na odprawę, gdzie wręczono im rozkaz ruszenia. Na miej-

sce zborne przybyło 35 członków organizacji wojskowej. Silny oddział „Grenzschutzu“ zakwaterowany był w domu sypialnym przy ul. Bytomskiej 32. Dom ten postanowiono wysadzić w powietrze i poczyniono do tego przygotowania, lecz wykonanie zamiaru zniszczenia wroga zostało udaremnione. Odparcie powstańców od kwatery „Grenzschutzu“ było powodem, że wycofali się na cmentarz. Następnie dowódca Wiechaczek nakazał swym ludziom zająć stanowiska wzdłuż toru kolejowego od Lipin do huty cynkowej, czyli w kierunku północnym na Godulę i Orzegów, oraz na południe od ul. Polnej i Bytomskiej do mostu kolejowego w Lipinach. Dopóki nieprzyjaciel atakował od Bytomia — Piaśnik, powstańcy zdołali wytrwać i odpierać natarcia, ale gdy o godz. 10 przedpołudniem inny oddział „Grenzschutzu“ zaczął nacierać od strony północnej, powstańcy nie zdołali wytrzymać, więc wycofali się z zajętych stanowisk. Poległ Rafał Czopik. Zaznaczyć należy, że „Grenzschutz“ skoncentrował pod Chropaczowem 1 bataljon piechoty i artylerię, a teren badały maszyny powietrzne.

W wielkiej gminie przemysłowej Bobrku pod Bytomiem w chwili wybuchu powstania przybyło na miejsce zborne 70 chłopów. Posiadali: 12 karabinów, 20 pistoletów wojskowych i 70 granatów ręcznych. Cała kompanja ożywiona była zapałem bojowym swojego dowódcy, którym był Jan Trzęsiok. Śród powstańców bobreckich wyróżniał się dzielnością i odwagą Józef Termin, twardy chłop, pełen stanowczości i energii. Tenże Termin służył w marynarce niemieckiej. Na kilka tygodni przed wybuchem powstania, wzięwszy urlop, przybył on do Bobrku. Dowódca bobreckich powstańców Trzęsiok wiedząc, że Termin jest Polakiem z krwi i kości, a w walce z „Grenzschutzem“ bardzo przydać się może, uwiadomił go o istnieniu organizacji

wojskowej i nie tań, że pomiędzy Polakami a Niemcami przyjdzie do walki zbrojnej. Termin Józef, usłyszawszy to, oświadczył, że z urlopu do marynarki nie wróci, acz mu dobrze się tam powodzi i czeka go awans, lecz zostanie w Bobrku, aby współpracować z Trzęsiakiem. I pozostał.

„Grenzschutz“ w Bobrku składał się z 270 chłopów, a prócz broni ręcznej posiadał 15 karabinów maszynowych i ogromny zapas amunicji. Żołnierze byli zakwaterowani w trzech domach pomiędzy hutą Julją a kopalnią węgla kamiennego.

O godzinie oznaczonej w rozkazie Trzęsiak przystąpił energicznie do dzieła. Najpierw obsadził mosty kolejowe w kierunkach: do Szombierk, Karbu i na Rudzką Kuźnię, dając każdej z tych grup 15 granatów ręcznych, 2 karabiny, 5 pistoletów i spory zapas naboju. Po obsadzeniu tych mostów dowódca kompanii, stanawszy na czele grupy złożonej z 11 ludzi, rozbroił policję i żandarmów, obsadził urząd gminny, gdzie urzędnikom broń palną odebrał, następnie udał się do budynku zarządu huty Julji, gdzie również rozbroił urzędników, którzy posiadali broń wojskową.

Teraz meldunek najmłodszego, bohaterskiego powstańca, Barczaka, lat 16, wywołał u Trzęsiaka wielką radość. Albowiem dowiedział się, że składnica broni i amunicji „Grenzschutzu“ znajduje się w areszcie gminnym. Na czele swych ludzi ruszył też natychmiast ku wspomnianemu budynkowi. Tam powstańcy stoczyć musieli z żołnierzami ciężką walkę. Niemcy zostali pokonani. Trzęsiak zatarł ręce z zadowolenia. W składnicy było bowiem 120 karabinów i 10 skrzyń amunicji. Trzęsiak miał teraz środki, które mogły mu zapewnić zwycięstwo w walce z „Grenzschutzem“. Z uzyskanej w ten sposób broni dowódca bobrecki odstąpił pewną część powstańcom w Szombierkach.

Aby zdobyć koszary, dowódca postanowił zaatakować je z dwóch stron, tj. od huty Julji i od kopalni Johanna. Jakoż Trzęsiok z 3 ludźmi usadowił się na dachu olejarni, i stąd powstańcy celnym ogniem razili gniazda niemieckich karabinów maszynowych. Obsługi kulomiotów nie mogły stwierdzić, skąd śmiercionośne strzały przychodzą i marnowały amunicję bez rezultatu. A tymczasem oddział powstańców od strony kopalni Johanna bił do koszar gęstym ogniem rotowym. W czasie walki dowódca kompanji wysłał młodego powstańca Ryszarda Imiołczyka z kilku granatami ręcznymi, by je wrzucił do piwnicy pierwszego z rzędu budynku koszarowego, co nie było zbyt trudnem, ze względu na dogodne położenie toru kolejowego. Imiołczyka niestety schwytano, granaty odebrano, poczem wystawiono go na strzały powstańców, idące od huty. Imiołczyk został trafiony kulą, lecz nie wiadomo, czy była to kula grenszucowa, czy powstańcza.

W międzyczasie Trzęsiokowi przysłano wiadomość, że od strony Rudzkiej Kuźni znajdują się w drodze niemieckie auta pancerne. Lecz gdy samochody te zbliżyły się ku mostowi, grupa powstańców, której dowódcą był Józef Termin, otworzyła ogień karabinowy. Teraz auta stanęły, zaś żołnierze wysypali się z aut, poczem w łańcuchu tyraljerów ruszyli naprzód. Jednocześnie od strony Borsigwerku nadciągnął silny oddział nieprzyjacielski. Termin ze swoją grupą mostową, zająwszy dogodne stanowisko, ucierał się mężnie przez dłuższy czas z strzelcami grenszucowymi, ale nadeszła chwila, że musiał się wycofać do Bobrku. Tu ze swoją grupą wlaźł na wieżę kościelną i znowu wysyłał do linii nieprzyjacielskich celne strzały. Walka nie ustawała mimo przewagi liczebnej wroga. Ale w pół godziny później wszystkiemi drogami, bo także od Karbu i Miechowic, ciągnęły na Bobrek grenszucowe wojska różnych ro-

dzajów broni, od Miechowic także baterja artylerji. Trzęsiok daremnie czekał na przyrzeczone posiłki oddziałów powstańczych z Karbu, Miechowic i Rokitnicy. Z tych miejscowości nie przybyła na pomoc ani jedna grupa. Aby nie dopuścić do rozgromienia swej kompanji Trzęsiok sprawnemi obrotami wycofał się z Bobrku.

Większa część bobreckiej kompanji znalazła schronienie w polskich obozach dla uchodźców. Ale Trzęsiok Jan i 12 jego ludzi połączyli się z powstańcami w Szopienicach i walczyli mężnie z „Grenzschutzem“ aż do odwołania powstania przez główne dowództwo P. O. W.

Kompanja Trzęsioka straciła w walce w Bobrku w dniu 18 sierpnia 7 poległych. Oto ich nazwiska: Piotr Niewiadomski, Paweł Gwosdz, Józef Pikos, Franciszek Bendkowski, Karol Macioszek, Adolf Goły i Mieczysław Staszek. Rany otrzymali: Ryszard Imiołczyk i Franciszek Czech. „Grenzschutz“ miał 30 zabitych i kilkadziesiąt rannych.

W Szombierkach komendantem był Adolf Piontek, zastępcą dowódcy Mateusz Bartodziej, organizatorem rejonowym Franciszek Siwek z Bobrku. Kompanja powstańców w tej miejscowości składała się z 80 ludzi. Uzbrojenie: 25 karabinów, 12 pistoletów, 35 granatów ręcznych. Do walki zbrojnej stanęło 46 ludzi.

Kompanja „Grenzschutzu“, złożona z 250 żołnierzy, już przed wybuchem powstania opuściła wieś. Po nadejściu rozkazu ruszenia Piontek nakazał obsadzić dom zarządu gminnego i budynek pocztowy. Gdy przystąpiono do rozbrojenia policji, natrafiono na opór. Z tego powodu przyszło do walki. Żandarm Matzner, który bronił się odważnie, padł z bronią w ręku.

Po obsadzeniu budynków niemieckich władz państwowych i komunalnych, Piontek rozdzielił kompanję na trzy części. Na czele grupy I stanął sam dowódca

Piontek, oddziału II Jan Leśniok, partji III Konstanty Ogiński.

Grupa I wyruszyła do Bobrku, aby pomóc tamtejszym powstańcom, którzy codopiero rozpoczęli walkę z nieprzyjacielem.

Jan Leśniok udał się ze swym oddziałem do zamku, by skonfiskować znajdującą się tam broń i amunicję.

Dowódca grupy III, Konstanty Ogiński, wiedzący, którzy Niemcy przechowują broń palną, pozostał w Szombierkach, aby u tych ludzi przeprowadzić rewizje domowe.

Grupa I do Bobrku nie doszła, ponieważ gdy znalazła się na polach za Szombierkami, przeciwstawił jej się silny oddział niemiecki. Dopiero po przeszło godzinnej walce powstańcy, wystrzelivszy ostatni nabój, rozpoczęli odwrót, a żołnierze niemieccy szli za nimi w trop. Wprawdzie grupa wróciła do Szombierk, lecz tam spotkała się z innym oddziałem „Grenzschutzu“, który w międzyczasie wkroczył do wsi.

Teraz ruch zbrojny w Szombierkach skończył się pojmaniem dowódcy Piontka i Mateusza Bartodzieja, zaś dowódca grupy II, Jan Leśniok, oraz powstańiec Fr. Łaszczyk, znajdowali się już w rękach żołnierzy łęgoż oddziału „Grenzschutzu“. Dowódca Adolf Piontek, acz powrozem przywiązany do wozu, zdołał zrzucić z siebie postronek i zbiec, gdy „Grenzschutz“ przejeżdżał przez Karb. Uciekli również Jan Leśniok i Fr. Łaszczyk. Natomiast Mateusz Bartodziej został ciężko pobity i poraniony, następnie odstawiony do koszar Moltke'go w Bytomiu. Straty powstańców w Szombierkach wynosiły: 1 ciężko, 2 lekko rannych.

Kompanja powstańców w Świętochłowicach miała 200 ludzi i posiadała 8 karabinów, kilkadziesiąt pistoletów wojskowych i spory zapas granatów ręcznych.

Broń krótką, amunicję oraz granaty ręczne dostarczał powstańcom świętochłowickim w miarę możliwości Franciszek Czaja, feldwebel w I komp. 63 pułku Reichswehry, która garnizonowała tymczasowo w Orzeszu, a z chwilą wybuchu powstania przeniesioną została do Wielkiej Dąbrówki, miejscowości położonej w powiecie bytomskim. Czaja, *jako członek P. O. W.* był instruktorem grupy organizacji w Orzeszu, a w dniu 18 sierpnia wzięwszy urlop, przybył do Świętochłowic, żeby wziąć udział w powstaniu. Komendantem miejscowym w Świętochłowicach był Stefan Szafranek.

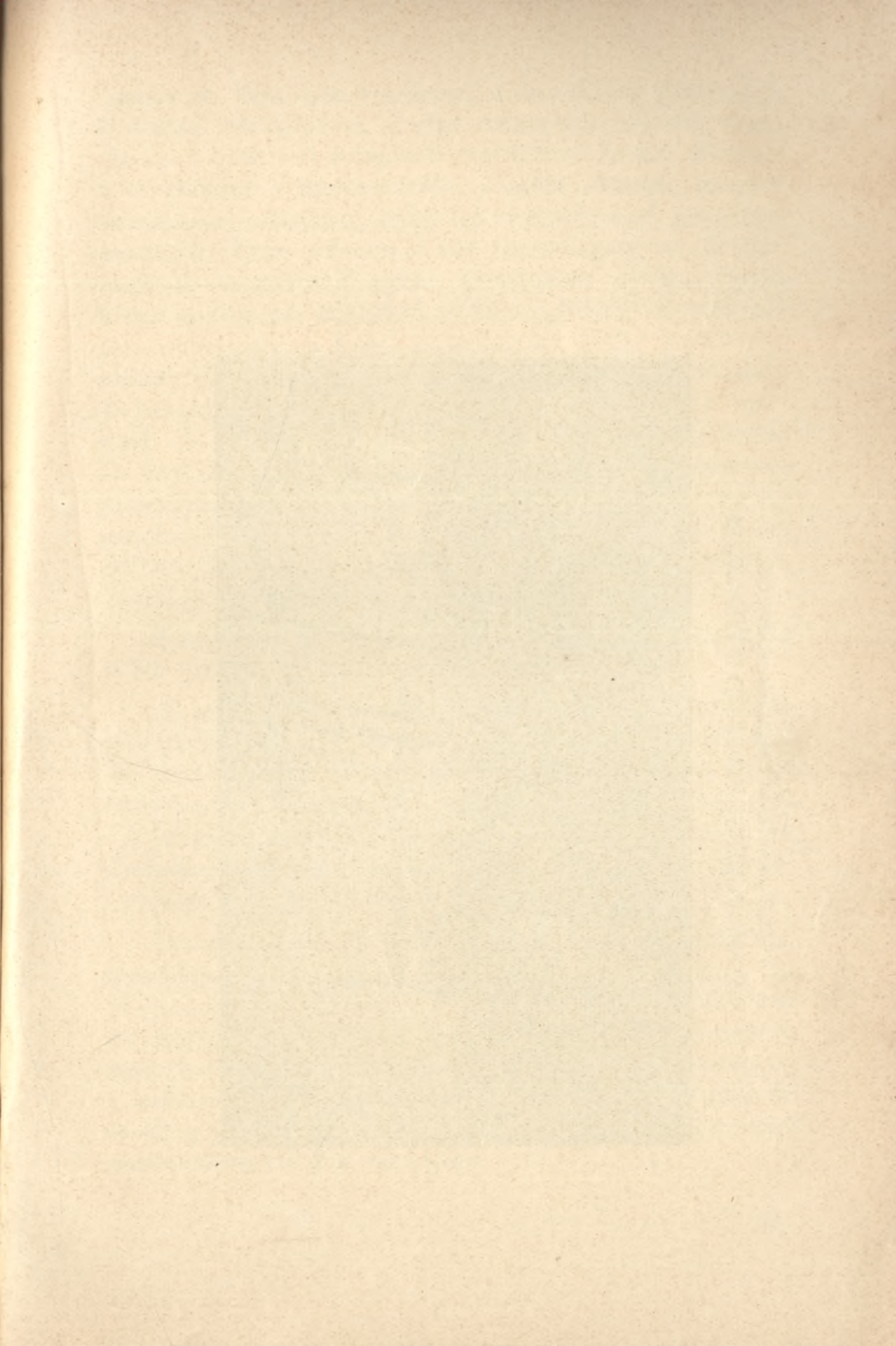
„Grenzschutz“ w sile 1 kompanji miał kwaterę w jednym z budynków szkolnych, a w domu sypialnym huty „Falva“ znajdowała się baterja artylerji.

Szafranek, osobiście akcją nie kierował, przeto jego plutonowi, Wilhelm Kluba i Józef Korzonek działali samodzielnie. Każdy z nich wyznaczył dla swych ludzi osobne miejsce zborne. Na obu tych miejscach stawiło się razem nie więcej jak 30 chłopów.

O godz. 3 rano wywiązała się utarczka z „Grenzschutzem“ przed jego kwaterą w szkole. Pozatem doszło jeszcze do kilku utarczek w pobliżu domu sypialnego. Powstaniec Piotr Rubiś poległ od granatu ręcznego.

Świętochłowice, od których Lipiny spodziewały się odciążenia, niestety zawiodły. Tylko grupa ochotnicza pośpieszyła z pomocą braci powstańczej w Lipinach. Grupę tę tworzyli: Józef Korzonek, Wojciech Czaja, Walenty Dyga, Wilhelm Klimek i Teodor Krawczyk, który otrzymał śmiertelną ranę i zmarł w kilka dni później w Świętochłowicach.

W wielkiej osadzie robotniczej Lipiny, mającej 18.000 mieszkańców, wysoko wzniesli sztandar wolności Antoni Czajor, Augustyn Świder i Antoni Fojt. Głównym organizatorem w tej miejscowości był Antoni





KOMPANJA KARABINÓW MASZYNOWYCH
DOWÓDCA: KAZIMIERZ ŚWIĘTOCHOWSKI

Czajor, w dobie przedwojennej nieustrudzony pracownik w ruchu robotniczym. Z jego nakazu członkowie organizacji wojskowej urządzali regularnie tajne zebrania z wykładami i pouczeniami. Lokale zebrań, zwykle mieszkania członków, były też wytwórniami granatów ręcznych, które robiono z rur wodociągowych, dostarczanych organizacji przez maszynistę Piotra Najtę, który podówczas pracował w hucie „Silesji“ w oddziale III. Schroniskiem broni powstańców były podziemne kanały wspomnianej huty. Kompanja lipińska posiadała 46 karabinów, 10 pistoletów, spory zapas granatów ręcznych i pięć centnarów materiałów wybuchowych. O czyszczenie broni oraz fachowe magazynowanie materiałów wybuchowych, jak dynamitu, pniowitu, prochu strzelniczego, lontów i kapiszonów troszczyli się: Alfons Szafranek, Adolf Kudelko, Paweł Wyciślik, Józef Kot i Wiktor Szopa.

Kompanja P. O. W. w Lipinach złożoną była z 120 członków. Dowódcą był Antoni Czajor.

W gminie samej wojsko niemieckie kwatery nie posiadało, jeno na kolonji Piaśniki. Tam w zamku był zakwaterowany „Grenzschutz“ w sile 150 chłopa. Prócz broni ręcznej posiadał: 3 działa polowe, 4 kulomioty i 6 lekkich karabinów maszynowych. W zamku na Piaśnikach mieszkał również dowódca „Grenzschutzu“ i człowiek Izby Panów, pułkownik Hymy.

Dnia 17 sierpnia, po otrzymaniu rozkazu ruszenia, dowódca Czajor nakazał zbiórkę o godz. 12 w nocy. Na miejsce zborne przybyło 120 ludzi. Kompanję rozdzielono według plutonów na trzy partje. Po rozbrojeniu policji, zajęciu i obsadzeniu budynków urzędów państwowych i komunalnych poczyniono ostatecznie przygotowania do walki z „Grenzschutzem“ na kolonji Piaśniki, oddalonej mniej więcej 1½ km. od Lipin.

Czajor, uważając, że tor kolejowy od szybu Marcina do kopalni Matylda będzie dogodną pozycją dla powstańców, rozstawił na tym nasypie pluton III pod dowództwem Franciszka Dygi. Niemcy uderzyli na tę pozycję, a ludzie plutonowego Dygi z największym męstwem odparli atak wroga. W międzyczasie pluton II zajął stanowiska od kopalni Matyldy — Zachód, wzdłuż toru kolejowego, prowadzącego do Chropaczowa. Koło godz. 10 przedpołudniem „Grenzschutz“ otworzył ogień armatni. Teraz powstańcy mieli dostateczne schronienie za torem kolejowym. Ten wał zabezpieczał ich od doszczętnego zniszczenia.

Była godzina 11 przedpołudniem, gdy Czajorowi przybyli na pomoc powstańcy z Goduli i Chropaczowa. Zagrożony od strony Chebzia, Czajor wysłał trzeci oddział, który zajął stanowiska przy szosie od Chebzia do Lipin. Z tej pozycji powstańcy odpierać mieli nowe siły nieprzyjacielskie, gdyby się zjawily.

Krótko po godzinie 12 w południe wyruszył z dworca kolejowego w Chebziu oddział nieprzyjacielski, postępując ostrożnie na szosie prowadzącej do Lipin. Gdy żołnierze niemieccy zbliżyli się do mostu, zostali przywitani ogniem karabinowym. Z oddziału nieprzyjacielskiego zabici zostali sierżant, kapral i 2 szeregowcy.

Po godzinie 5 popołudniu nadjechał od strony Chebzia pociąg pancerny i zatrzymał się niedaleko kopalni Matyldy. Z tego pociągu wysypało się 15 żołnierzy, za nimi wyskoczył z wagonu oficer. Żołnierze ustawili na torze kolejowym kulomiot. Lecz w tej chwili dano do nich ognia z kilku karabinów, co miało ten skutek, że oficer i 2 szeregowców padło, zaś reszta żołnierzy z największym pośpiechem schroniła się do pociągu pancernego. Współcześnie z przybyciem wspomnianego pociągu, „Grenzschutz“ z Piaśnik rozpoczął nowy atak na główną pozycję powstańców, ale w tej chwili otrzymał

ognia ze stanowisk powstańczych przy szosie Chebzie -- Lipiny i stracił kilku ludzi. Powstańcy z Lipin: Franciszek Bielec, Rafał Sobczyk, Tomasz Lempa i Józef Poloczek ponieśli śmierć na polu chwały. Ciężkie rany otrzymali: Walenty Dyga z Lipin i Emanuel Politaj z Chropaczowa. — Po tym nowym wysiłku „Grenzschutz“ cofnął się ku Piaśnikom.

Pozatem także na innych odcinkach odparto nieprzyjacielskie natarcia.

Niestety, pomimo tych sukcesów położenie było groźnem dla powstańców. Stwierdził to dowódca Czajor o godz. 6 wieczorem, gdy zapoznał się z raportami swych podkomendnych, którzy meldowali, że powstańcy wystrzelali już wszystkie naboje. A Niemcy nie tylko kilkakrotnie byli silniejsi przewagą liczebną, lecz posiadali dosyć amunicji i pociąg pancerny, działa i powietrzne maszyny bojowe. W takich warunkach dowódca, nie widząc możliwości prowadzenia dalszych walk z „Grenzschutzem“, zdecydował się zejść z placu boju, zanim powstańcy ulegną rozproszeniu. Tegoż więc dnia, gdy słońce zaszło, Czajor wydał rozkaz wycofania się z pozycji. — W pół godziny później zgodnie z nakazem swojego dowódcy, powstańcy z bronią na ramieniu polnemi drogami dążyli do wolnej Polski, by w obozach uchodźców śląskich znaleźć schronienie.

A w tym samym czasie w tak zwanym parku zamkowym na Piaśnikach zostali rozstrzelani pojmاني przez żołnierzy niemieckich uczestnicy powstania z Lipin: Paweł Biernot, Ryszard Gryszczyk, Feliks Sekula, Wojciech Syska, Ludwik Drobik, Franciszek Skipski i Wiktor Szopa.

Komendant główny w Tarnogórskim Jan Zejer, otrzymawszy z Bytomia rozkaz ruszenia, zawiadomił dowódców powstańczych o terminie uderzenia na woj-

ska niemieckie, poczem dnia 17 sierpnia przygotował im schadzkę w Radzionkowie, na której miała się odbyć ostateczna narada, oraz omówiony plan operacyjny. Gdy o północy schadzka się skończyła, na ulicach Radzionkowa uwijali się już powstańcy, ale nocnych patrolek „Grenzschutzu“ nigdzie nie było widać...

Siły powstańców w powiecie tarnogórskim wynosiły 1.163 ludzi, podzielonych na 11 kompanij. Główne skupienie sił niemieckich znajdowało się w Tarnowskich Górach, reszta „Grenzschutzu“ kwaterowała w większych miejscowościach, mianowicie: Tarnowskie Góry — dwa bataljony piechoty i tyleż strzelców konnych. Mikulczyce, Wieszowa i Ptakowice — każda z tych miejscowości szwadron konnicy, po jednej kompanji piechoty miały gminy: Rojca, Nakło i Stare Tarnowice.

Według planu, który ułożył Zejer, I, II, III i IV kompanja po unieszkodliwieniu grenszucowych żołnierzy w swych okręgach uderzyć miały na konnicę w Tarnowskich Górach, kompanja V, VIII i XI, pokonawszy nieprzyjaciela w swych wioskach, również przybyć miały do miasta powiatowego i zdobyć koszary piechoty, kompanja VII i IX zwalczyć „Grenzschutz“ w Nakle, X kompanja w Rojcy.

Starcie orężne powstańców z wojskami niemieckimi, wedle rozkazu z Bytomia, rozpocząć się miało o godzinie 3 w nocy. Do tego terminu pozostała jeszcze 1 godzina, którą uzupełniło gromadzenie się radzionkowskich oddziałów na miejscu zbornem za Radzionkowem. Potem powstańcy wyruszyli czwórkową kolumną przez Rudne Piekary ku Tarnowskim Góróm.

Tymczasem w poszczególnych miejscowościach, w których znajdował się „Grenzschutz“, kompanje powstańcze nie zdołały wroga zaskoczyć, gdyż z powodu przedwczesnego ruszenia powiatu pszczyńskiego, uwiadomiony o tem „Grenzschutz“ przygotowany był

na napad. Nie udał się też zamiar zdobycia koszar w Tarnowskich Górach. Budynki koszarowe co prawda pogrążone były w ciemnościach i wokoło głęboka cisza, ale powstańcy zostali przywitani ogniem karabinowym, a ci, co już mur okružający koszary przeskakiwali, musieli się cofać, bo już po pierwszych strzałach mroki przysły od blasku rakiet świetlnych. Tak więc zamiar zdobycia Tarnowskich Gór nie miał powodzenia, mimo że powstańcy trzykrotnie próbowali wdrzeć się do kwater żołnierskich. Plutonowy Augustyn Pietryga z Radzionkowa zginął od kuli nieprzyjacielskiej, 5 powstańców otrzymało rany. „Grenzschutz“ miał 9 zabitych i 17 rannych.

Wobec niemożności prowadzenia dalszych walk z nieprzyjacielem, powstańcy ruszyli ku kordonowi, przekroczyli granicę polską, a następnie znaleźli schronienie w Bobrownikach i Groźcu.

Powiat gliwicki wogóle nie ruszył. W niedzielę 17 sierpnia komendant powiatowy Janusz Hager zwołał dowódców okręgowych do swojego mieszkania w Zabrzu, aby porozumieć się ze swymi podkomendnymi co do działań. Do mieszkania Hagera na wyznaczoną godzinę przybyli: Jan Szubert, Ryszard Lasek, Feliks Konopka, Franciszek Gawlik, Edmund Wąsik, Teofil Mięśok i komendant na powiat zabrski, Jan Pyka. Po naradzie postanowiono wysłać kurjera powiatowego St. Mastalerza do głównej kwatery P. O. W. w Bytomiu po instrukcje. St. Mastalerzowi wręczono w Bytomiu list na ręce komendanta powiatowego, Hagera. Ale Mastalerz, wróciwszy do Zabrze, nie mógł listu wręczyć adresatowi, bo gdy przyszedł ku domostwu Hagerów, widział, że ajenci policji wojskowej Hagera wyprowadzają z domu. Ponieważ komendant powiatowy aresztowany został, Mastalerz wręczył list zastępcy Hagera,

którym w powiecie gliwickim był Jan Szubert. Tenże poprowadził dowódców okręgowych na pola pomiędzy Zabrzem a Gliwicami i tutaj odczytał list przysłany z Bytomia. Był to rozkaz ruszenia z tem, że w Gliwickiem ruszyć wolno — o ile powiat rybnicki stanie do boju i przyśle posiłki do powiatu gliwickiego.

Powstańcy w powiecie gliwickim bez pomocy z sąsiedniego powiatu nie byli na tyle silni, aby zacząć walkę chociażby tylko z gliwickim „Grenzschutzem“ Załogi niemieckie w innych miejscowościach również były bardzo silne liczbą i uzbrojeniem. To też wedle już dawniej ułożonego planu powiat gliwicki miał ruszyć dopiero po nadejściu posiłków z powiatu rybnickiego.

Po naradzie z dowódcami okręgowymi Szubert wysłał Konopkę do Knuruwa, a Laska do Czuchowa. Wysłannicy stwierdzili, że okręgi te — nie ruszyły. Wieczorem tegoż dnia Szubert wydał rozkaz ostrego pogotowia, i przez trzy dni trzymał powiat pod bronią. Nazajutrz Konopka i Lasek znowu udali się do powiatu rybnickiego i stwierdzili, że położenie się pogorszyło, albowiem w międzyczasie silne oddziały gliwickiego „Grenzschutzu“ wkroczyły do powiatu rybnickiego. a po utarczkach z powstańcami pod Rybnikiem nieprzyjaciół opanował cały powiat. Nie mając pomocy z Rybnickiego, komendant Szubert nakazał swym ludziom broń pochować.

Jan Pyka, komendant powiatowy w Zabrze, został również aresztowany w niedzielę 17 sierpnia. Ponieważ komendant był aresztowany, w powiecie zabrskim większego ruchu zbrojnego nie było. Jednakże poruszyły się niektóre miejscowości. W Rudzie August Gruchel i Wiktor Weidemann, stanąwszy na czele swych oddziałów, uderzyli na główną kwaterę wroga. Napad skończył się odparciem powstańców.

Po załamaniu się powstania w Pszczyńskim i Rybnickim, powiaty raciborski i strzelecki znalazły się w takim samym położeniu, jak powiat gliwicki, lecz powstańcy w Strzeleckim wyruszyli ku miastu powiatowemu. Na drodze niedaleko Strzelec dopędzili ich kurjerzy, wracający ze zwiadów w powiecie gliwickim. Pod wpływem wieści, że w Gliwickim i Zabrskiem nie ma walk, komendant powiatowy Leciejewski nakazał swym ludziom wrócić do domu.

Uchodźcy z powiatów pszczyńskiego, rybnickiego i tarnogórskiego przynieśli do Sosnowca wieść straszną: „Grenzschutz“ rozstrzeliwuje pojmanych powstańców, po wsiach pastwi się nad bezbronną ludnością.

Istotnie, po wsiach i w miastach żołnierze niemieccy mścili się nie tylko na wziętych do niewoli uczestnikach powstania, lecz także na bezbronnej ludności. Nastąpiły masowe aresztowania i rewizje, a nad jeńcami i aresztowanymi żołnierze znęcali się w sposób okropny.

Rozumiejąc, że tylko groźbą odwetu na Niemcach przystudzić można choć w części szal grenszucowych żołnierzy, komendant Alfons Zgrzebniok wydał odezwę dla Górnego Śląska.

„Ludność polska — głosiła odezwa — podjęła w ciężkich warunkach nierówną walkę z „Grenzschutzem“ i temsamem podniosła krwawy protest przeciwko despotycznemu panowaniu pruskiemu na Śląsku Górnym. Dopóki wojska niemieckie nie opuszczą tej części Górnego Śląska, dla której przewidziany jest plebiscyt, powstańcy polscy nie spoczną i będą prowadzić bezwzględna walkę, gdyż tylko w niej widzą gwarancję wolności i lepszej przyszłości.

Jeżeli wojska niemieckie nie przestaną rozstrzeliwać i mordować polskiej ludności cywilnej, to powstańcy zastrzelą za każdego Polaka lub Polkę trzech Niemców lub trzy Niemki.

Kto zdradzi powstańców, zostanie rozstrzelany, a dom jego spalony.

Wzywamy ludność cywilną Górnego Śląska, ażeby się spokojnie i lojalnie zachowywała.

Trzy dni trwały już walki z „Grenzschutzem“ w powiatach katowickim i bytomskim. W ciągu tego czasu licho uzbrojeni powstańcy pod wodzą swych dowódców w bojach z uzbrojonym we wszelką broń nowoczesną przeciwnikiem, który posiadał pociągi i auta pancerne, działa i bojowe maszyny powietrzne, dali dowody wielkiego męstwa. Pomimo stłumienia ruchu zbrojnego w powiatach pszczyńskim, rybnickim i tarnogórskim, oddziały powstańcze w Katowickim i Bytomskim, złożone z górników i hutników, ludzi odważnych i twardych, walczyły dalej, — z wysiłkiem rozpaczy wytrzymując szturmy „Grenzschutzu“.

Ale sytuacja powstańców z każdym dniem stawała się tragiczniejszą. Pomyślny wynik walki z świetnie uzbrojonym wrogiem był wykluczony. To też komendant Zgrzebniok wiedząc, że powstanie z punktu widzenia wojskowego jest przegrane, postanowił zapobiec rozgromieniu wojsk powstańczych, oraz dalszemu rozlewowi krwi.

Jakoż w dniu 24 sierpnia w porozumieniu z śląskim Komisarjatem Rad Ludowych w Sosnowcu powziął decyzję. W dniu tym Zgrzebniok wydał rozkaz zaprzestania walki, i wkroczenia z bronią wojsk powstańczych do Polski.

Rozkaz komendanta został wykonany. Ostatnie oddziały armji powstańczej, nie pokonane w boju, posuwały się ku granicy polskiej...



JAN KOŁODZIEJ I JEGO RODZINA

KOWAL JAN KOŁODZIEJ ROZSTRZELANY W MURCKACH W DNIU 19 SIERPNIĄ 1919 R.



Władze polskie, przyjąwszy powstańców śląskich w gościnę, odebrały im broń, jaką ze sobą przynieśli.

A w mogiłach spoczęli uczestnicy tragicznego zdarzenia, bohaterzy, co padli w walce z rozgoszczonym na ojczystej ziemi wrogiem.

Pierwsze zbrojne powstanie śląskie było skończone.

Komendant Zgrzebnik oraz członkowie Komisarjatu Rad Ludowych z największą gorliwością zaopiekowali się uchodźcami, którzy znaleźli schronienie w obozach urządzonych dla nich w Sosnowcu, Grodźcu, Zawierciu, Szczakowej, Jaworznie i Oświęcimiu. Kontrolę w tych obozach sprawowali mianowani przez główne dowództwo komisarze organizacji wojskowej. Górnośląscy księża uchodźcy, z ks. Pawłem Pośpiechem na czele, byli niestrudżonymi opiekunami uchodźców, których liczba wynosiła 22.000. Rząd polski i społeczeństwo nie skąpili ofiar dla nich, zaopatrując obozy we wszystko, co było potrzeba. Stosunkowo najwięcej żywności przysyłał Poznań, bo nie był wojną tak wyczerpany, jak inne dzielnice. Akcją tą zajmował się Komitet Obrony Górnego Śląska, działający w porozumieniu z Naczelną Radą Ludową. Płynęły także dary Polaków z Ameryki. Jako delegat Lwowa czynnym był w Sosnowcu Jan Przybyła. Lwów przysłał dla uchodźców śląskich obuwie, naftę i pieniądze. W celach oświatowych urządzano przedstawienia amatorskie i wieczornice, na których wygłaszano wykłady z obrazami świetlnymi. Od 7 października do 23 listopada Komisarjat Rad Ludowych wydawał dla uchodźców gazetę „Powstaniec”. Redaktorem tego pisma był znakomity publicysta Teodor Tyc.

Już na początku września wielu z młodzieży wstąpiło do Pułku Bytomskiego w Częstochowie. Pułk ten

uczestniczył później w wojnie polsko - bolszewickiej i okrył się sławą.

Jan Walewski, podówczas komendant miasta Sosnowca, był nadzwyczajnie czynny w akcji złagodzenia nędzy śląskich uchodźców. Gdy tysiące ludzi przekroczyło granicę i załało miasto Sosnowiec, komendant Walewski powołał do życia *Komitet pomocy powstańców górnośląskich*, który uchodźców kierował do wyżej wspomnianych obozów i skutecznie przeprowadził akcję pod względem gospodarczym. Biorąc to pod uwagę, ówczesnemu komendantowi miasta Sosnowca, Walewskiemu Janowi należy się pamiątkowe wspomnienie w niniejszej książce.

Podczas krwawych dni, od 17 do 23 sierpnia schroniło się za kordon, jak już zaznaczono, przeszło 20.000 górnośląskich powstańców i uchodźców, ażeby nie wpaść w ręce „Grenzschutzu“, który za wybuch powstania wziął odwet na ludności polskiej. Rodziny wszystkich tych ludzi znalazły się nagle w bardzo trudnem położeniu, gdyż pozbawione były swych żywicieli i opiekunów. Ażeby więc nie popadły w skrajną nędzę, nie przymierały głodem i ginęły, należało dostarczyć im przede wszystkim żywności lub pieniędzy na zakup artykułów pierwszej potrzeby. Akcję niesienia pomocy dla rodzin uczestników powstania i uchodźców zorganizował i przeprowadził Polski Czerwony Krzyż pod kierownictwem dr. Cyrana oraz z pomocą pań, które jako członkinie P. C. K. i organizacji wojskowej zobowiązały się do akcji charytatywnej w razie wybuchu powstania na Górnym Śląsku.

XXIX.

„Grenzschutz” szaleje

Obrazki z krwawych dni sierpniowych 1919 r.

Skoro „Grenzschutz” w walkach z powstańcami odniósł przewagę, zabrał się do „pacyfikacji” powstaniem objętych powiatów, — i splamił się krwią bezbronných. Pamięć o okrucieństwach żołnierzy, oraz niektórych organów policyjnych trwa na Śląsku Górnym do dni współczesnych i długi jeszcze szereg lat upłynie, zanim zamrze.

Schwytni przez wojsko powstańcy przechodzili straszne katusze w koszarach i na podwórcach policyjnych. Deptano ich nogami, tarzano i wleczono po ziemi, bito obszytymi skórą łańcuchami, wężami gumowymi i elektrycznymi kablami. Ulubioną torturą był przysiad i trzymanie na głowie wiader napełnionych wodą. Bicie rozdzielano także w porcjach co dwie godziny, i tak w ciągu całej nocy. Wielu powstańców zakatrupiono, innych zrobiono kalekami.

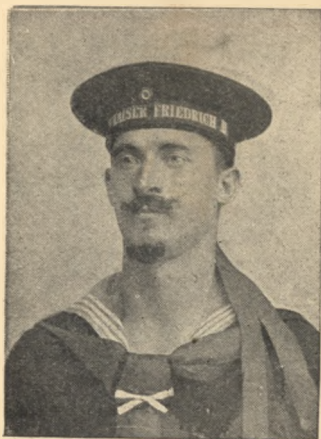
Kopalnia radzionkowska dostarczała wojsku 1 m. długie kable do bicia aresztowanych. W rządowej kopalni w Bielszowicach już pod koniec marca 1919 roku było 36 sztuk batów, przeznaczonych na robotnika polskiego. Były one sporządzone z twardej gumy, a starannie oplecione pasami z żelaza. Każdy z tych batów ważył przeszło funt.

W obrębie obwodu powstańczego wojsko systematycznie przeprowadzało rewizje po wsiach i miastach i aresztowało ogromną liczbę rodaków, którzy nie wspólnego nie mieli z powstaniem. Więzienia górnośląskie były przepełnione, wobec czego setki aresztowanych wywieziono w głąb kraju, robiąc miejsce nowym tłumom ofiar nieszczęśliwych, okropnie pobitych podczas transportów.

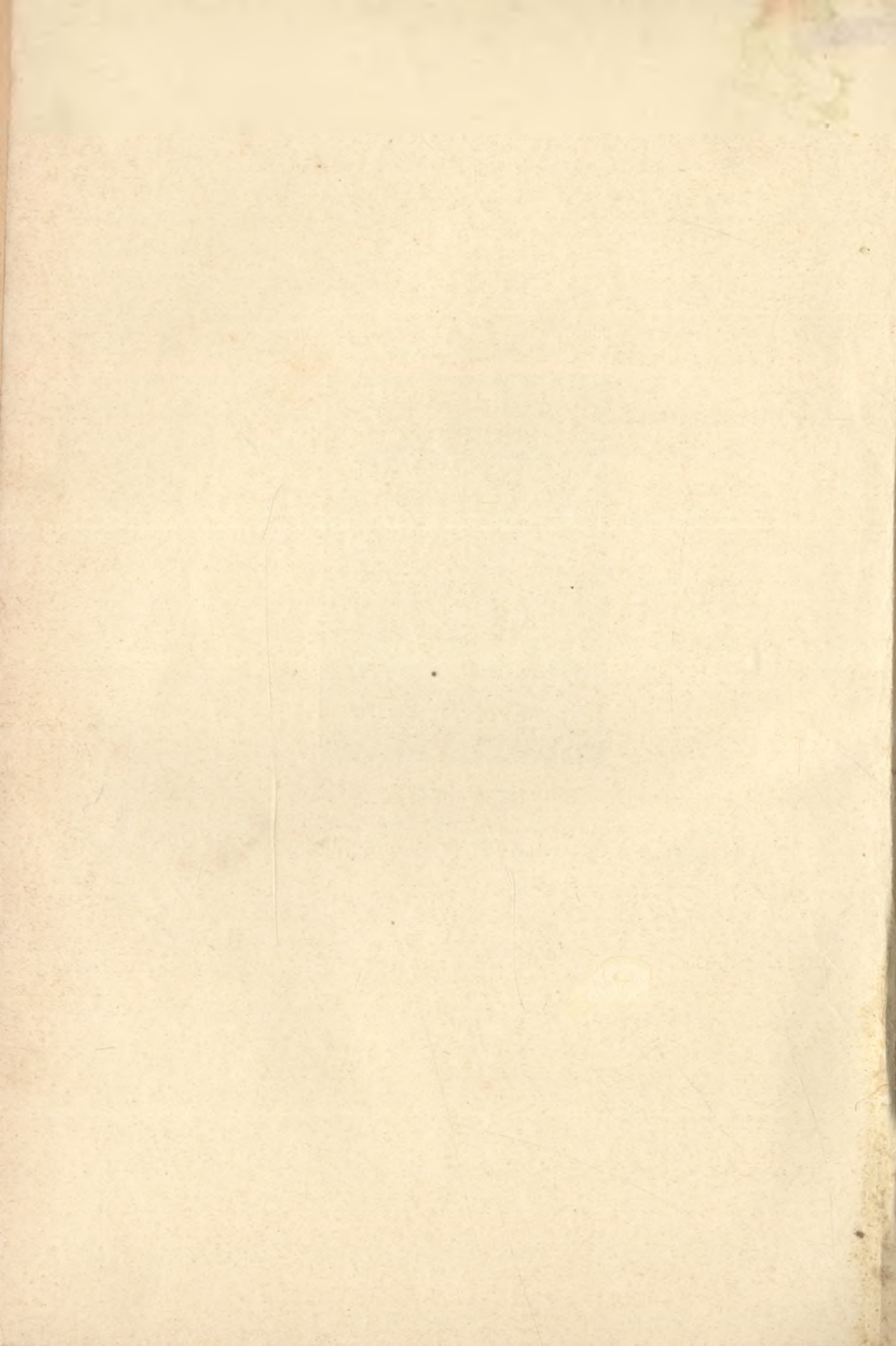
Nie są to gołosłowne twierdzenia, lecz fakty udowodnione świadkami i świadectwami lekarskimi. Zaznaczyć należy, że dowody na to, sporządzone na podstawie zeznań złożonych w miejsce przysięgi, wręczono wojskowej komisji Ententy.

Niepodobna wyszczególnić wszystkich okrucieństw i mordów żołnierzy „Grenzschutzu“. Ale o niektórych, zwłaszcza tych faktach, które także komisja koalicyjna stwierdziła i badała, wspomnieć tu należy, bo zdarzenia te ściśle związane były z pierwszym powstaniem śląskiem.

Patrz! po ulicy Zielonej w Katowicach kroczy oddział pojmanych powstańców z rękami splecionymi na głowie. Z obu stron jeńców maszerują zbrojne w karabiny szare żołdaki w hełmach stalowych i z pasami nabojów, spływającymi od ramion. Na podwórzu policyjnym przywitano jeńców pałkami gumowymi. Obito wszystkich. Gdy skończyła się młócka, powstańców ustawiono w dwa szeregi. Każdy otrzymał wodą napełnione wiadro, które nad głową trzymać musiał. Zasłabł który, albo zemdlął przytem, był znowu bity, chociaż ciało jego pokryte już było sińcami, a głowa krwią ociekała. Gdy żołnierze widzieli, że tortury tej jest dosyć, ustawili tych ludzi po obu stronach schodów, prowadzących do piwnicy. Biedni, skatowani jeńcy musieli teraz jeden po drugim wolno schodzić po



KAROL BIALIK
(W MUNDURZE MARYNARZA NIEMIECKIEGO)
POWSTANIEC ROZSTRZELANY W MURCKACH 19 SIERPNIA 1919 R.



schodach. Żołnierze bili ich znowu tak okropnie, iż każdy jeniec omdlały z bólu padł na posadzkę piwnicy.

Górnik Jakób Jamroc, który brał udział w powstaniu, podczas ucieczki w Słupnej został otoczony przez żołnierzy „Grenzschutzu“ i w sposób okrutny zamordowany. Jamrocowi odbito pół głowy, nie strzelono doń ani razu.

Zamieszkały w Halembie, powiat katowicki, Jan Cipa znany był jako narodowo uświadomiony Polak. W nocy na 17 sierpnia przybyli do jego mieszkania dwaj żołnierze „Grenzschutzu“ w ubraniach cywilnych i rozpoczęli z przebiegłą dobroduszością: „Jedziemy do Królestwa i mamy zamiar przywieźć samochodem broń, amunicję i żywność“. Namawiali, żeby Cipa z kilku ludźmi w nocy przybył ku granicy, tam otrzyma nieco amunicji, resztę odstawią do Gliwic. Nie przeczuwając nic złego, Cipa przyrzekł, zabrał ze sobą kilku znajomych i w nocy czekał na oznaczonym miejscu. Nad ranem koło godziny 3-ciej samochód nadjechał. Obaj dzień przedtem po cywilnemu przebrani żołnierze znajdowali się w aucie i złożyli obok samochodu dwie skrzynie z amunicją. Gdy Cipa i jego towarzysze chcieli skrzynie zabrać, gruchnęły ze wszystkich stron strzały, żołnierze wyskoczyli z krzewów i strzelali dalej, przy czym Cipę i niejakiego Pakułę zastrzelili.

W środę 20 sierpnia „Grenzschutz“ zajął miejscowość przem. w Janów w powiecie katowickim. Wszyscy mieszkańcy z ulicy Cesarza musieli udać się na ulicę. Potem rozpoczęła się droga krzyżowa do Katowic z wysoko podniesionymi rękoma. Pomiędzy aresztowanymi byli inwalidzi wojenni o jednej nodze, o sztywnych rękach, dzieci 15-letnie i przeszło 70-letni starzec. Na drodze do Zawodzia ludzi tych bito i obrzu-

cano wyzwiskami. Setki strzałów oddano nad głowami nieszczęśliwych ofiar. Gdy transport przybył przed dom strzelecki na Zawodziu, aresztowanych wzięli inni żołnierze w obroty i jeszcze się bardziej nad nimi znęcali. I tak byli prowadzeni przy ciągłej strzelaninie i biciu do prezydium policji w Katowicach. Na podwórzu policyjnym byli rewidowani, i co kto miał, to mu odebrano: papiery, zegarki, pieniądze. Była godzina 10 przedpołudniem. Urzędnicy policji ciągle z okien wołali: „Pod ścianę z temi psami! Rozstrzelać“! Nie wolno było ani słowa mówić, bo aresztowanym zaraz grożono zastrzeleniem. Tak przepędzili pierwszy dzień o głodzie. Na noc musieli się na tem podwórzu do snu położyć, a patrole krążyły bez ustanku naokoło aresztowanych. Na drugi dzień po godzinie 8-ej otrzymali jeden chleb na 10 chłopów i trochę kawy, a na południe jedną konewkę wody. O przesłuchaniu nikt nie myślał. Dopiero na wieczór koło godziny 7-mej w grupach po 10 chłopów mogli powrócić do Janowa — razem 150 osób.

Stara wdowa nazwiskiem Stawowa z Zawodzia pod Katowicami miała dwóch synów w wieku lat 17 i 23. W dniu 21 sierpnia synowie odwiedzili przyjaciela, mieszkającego w tym samym domu. Do mieszkania wrócili o godzinie 9½ wieczorem. Starszy, chcąc wieczorzyć, zapalił lampę. Ale skoro światło rozbłysło, wszedł do izby „Grenzschutz“ i oświadczył, iż do Polski chcą dawać sygnały. Obu aresztowano, a matka jęcząc poszła za synami. Gdy żołnierze zmęczeni się biciem, zastrzelili obydwóch. A skoro matka powróciła do domu, i zaledwie opowiedziała gospodarzowi, co zrobiono z jej synami, została aresztowaną. Przy oględzinach nieżyjących braci stwierdzono, że starszemu wybito oko i oderżnięto uszy. Miał on dziurę w głowie i 13 ran od

kul karabinowych. Młodszy był spuchły od bicia, wewnętrzności znajdowały się na wierzchu skóry brzusznej.

Górnik Teodor Moroń z Giszowca został w dniu 21 sierpnia o godzinie 4-tej rano wywleczony z łóżka. Zaprowadzono go do aresztu i bito bykowcami, kolbami i szablami, przyczem złamała się kolba karabinowa. Potem wyprowadzono go z aresztu i kazano wejść na wóz, a gdy wskutek braku sił nie mógł tego uczynić, był znowu bity, wreszcie rzucono go na furmankę, przyciśnięto siedzeniem i odjechano w kierunku Tych pod osłoną 11 żołnierzy. Na drugi dzień ludzie z Murcek znaleźli w lesie do niepoznania zniekształcone zwłoki. Z karty zarobkowej wynikało, że był to wspomniany Moroń z Giszowca.

Dnia 19 sierpnia w Murckach wpadł w ręce żołnierzy „Grenzschutzu“ powstaniec Karol Bialik, lat 39, żonaty i ojciec 4 dzieci. I stała się rzecz straszna: Bialik został najpierw skatowany, potem bez sądu rozstrzelany. Był on wzorem Polaka - patrioty.

Dnia 19 sierpnia czterech żołnierzy prowadziło w Murckach 3 osoby przez wieś. Kowal Jan Kołodziej, który naprawiał wodociąg, przystąpił do żołnierzy i oświadczył, że aresztowane osoby są niewinne. Natychmiast pochwycili go żołnierze, bili kolbami i batogami, przyczem złamano mu rękę. Potem Kołodzieja zabrali ze sobą, a gdy przechodzili przez las, zastrzelili go 4 strzałami, tak że wewnętrzności na wierzch wystąpiły. Jan Kołodziej pozostawił żonę i 9 dzieci.

Siedemnastoletni Karol Kiszka, syn dozorca Jana Kiszki w Murckach, pasł gęsi w dniu 20 sierpnia. Gdy o godzinie 1 popołudniu „Grenzschutz“ przechodził obok zagrody wymienionego dozorca, żołnierze zaaresztowali jego syna Karola, przywiązali go do końskiego ogona i zawlekli do Tych. Proboszcz miejscowy ks. Kapica

przyniósł chłopcu Wijatyk, a zaopatrzywszy go na drogę wieczności, prosił żołnierzy i zaklinał, żeby mu życie darowali, bo jest niewinny. Ale prośby proboszcza nie odniosły skutku. Koło godziny 5 wieczorem Karol Kiszka został rozstrzelany.

Rolnik Brunon Kontny z Tych został aresztowany dnia 18 sierpnia, ponieważ był członkiem polskich towarzystw. Razem z innymi jeńcami odstawiono go samochodem ciężarowym do Rudy, gdzie w kwaterze wojskowej aresztowanych ciężko pobito. Następnego dnia wczesną rano odtransportowano jeńców do koszar w Gliwicach. Tutaj wypadło na ich spotkanie około 50 żołnierzy, którzy okładali pojmanych powstańców pasami rzemieniennymi, drutem kablowym i styliskiem od siekier. W izbie na odwachu niejakiego Penczka z Paprocana żołnierz pochwycił za nogi, drugi stanął na jego plecach, trzeci chwycił go za głowę i uderzył o pryczę do spania. Gdy maltretowany w rozpacz „Jezus Marja” krzyknął, inny żołnierz uderzył go wspomnianym styliskiem w głowę tak okropnie, że krew trysnęła. Penczek zemdłał. Bezprzytomnego jeńca rzucono na pryczę niby kawał drewna. Nad innymi jeńcami znęcano się podobnie, niektórych pięściami bito po twarzy. Jednemu z nich skradziono 5 tysięcy marek. Innego powstańca żołnierze bili aż do utraty przytomności, następnie rzucili go na pryczę. Maciejowi Wróblowi z Paprocana, lat 68, wybito rękę, wymienionemu wyżej Penczkowi uderzeniem kolby złamano dwa żebra i rozbito głowę. Na odwach przybywali oficerowie, żeby przypatrzeć się tej procedurze. Skatowanych straszliwie ludzi zaprowadzono do piwnicy, gdzie niektórzy popadli w omdlenie. O godzinie 5-tej wieczorem jeńców odtransportowano do więzienia sądowego.

Dnia 21 sierpnia rano o godzinie 5-tej weszło dwóch żołnierzy do mieszkania wdowy Janasowej w Rudzie — kolonja Karola, oświadczając, że przybyli zaaresztować polskiego nauczyciela Wincentego Janasa. Wdowy nie było w domu, jeno poszukiwany i jego siostra. Na zapytanie, Janas odpowiedział, że on jest ten, którego szukają. Żołnierze odprowadzili go 30 metrów od domu i oddali oddziałowi, który składał się z 16 wojaków. Ci natychmiast otoczyli Janasa, bijąc go kolbami. Nagle padł strzał, oddany przez jednego z żołnierzy. Teraz oprawcy zaczęli lżyć swą ofiarę i krzyczeć: „Psie! strzeliłeś, my ci pokażemy, co to znaczy!” Janas odpowiedział: „Jakżeż mogłem strzelać, kiedy nie mam broni”. Wśród bicia zaprowadzono Janasa z powrotem do mieszkania, celem przeprowadzenia gruntownej rewizji. Nie znaleziono nic prócz 3 małych papierowych chorągiewek, które służyć miały do dekoracji sali dla uroczystości, mającej się odbyć w dniu 17 sierpnia. Mimo, że nic nie znaleziono, żołnierze wywlekli Janasa na podwórze, a ponieważ dom stoi na pagórku, skopali nieszczęśliwego człowieka z mniejwięcej 60 metrów pochyłości. Janas zerwał się na nogi, i dobywając reszty sił, zaczął uciekać. Już skręcił w ulicę i znikł w jednym z domów. Jakaś kobieta zauważyła to i zdradziła żołnierzom. Ci wpadli do wskazanej im izby, poczem Janasa wywlekli przed dom. Jeden z żołnierzy wykuł mu prawe oko, inny obcasem wybił zęby w dolnej szczękę. Wreszcie Janasa żołnierze postawili pod drzewo, a gdy runął na ziemię, — zabili go 15 strzałami.

Dnia 22 sierpnia wkroczył do Chełmku w powiecie pszczyńskim „Grenzschutz“. Powstańcy wycofali się z tej miejscowości. Na kraju wioski stał dom, zamieszkały przez 8 rodzin. „Grenzschutz“ otworzył ogień na tę kamienicę, i z tego powodu ludzie zeszli do piwnicy.

Inwalida górniczy Jan Turek, którego prawa ręka była bezwładną, z dwojga dziećmi skrył się pod łóżko. Żołnierze przeszukujący dom, wywlekli Turka z kryjówki, — i jakkolwiek w mieszkaniu broni nie znaleźli, twierdzili stanowczo, że on strzelał. Gdy inwalida zawołał rozpaczliwie, że przecież strzelby nie posiada, żołnierze zrzucili go ze schodów. Potem wywlekli Turka na podwórze — i zastrzelili! Jednocześnie polegli od kul karabinowych 47-letni Franciszek Mankus i 36-letni Jan Buzdygan. Inni mieszkańcy z dziećmi, razem 32 osoby, ustawić się musieli na podwórzu. Przybrawszy groźną postawę, żołnierze chcieli ich rozstrzelać. W tym momencie niemiecki strażnik graniczny Engler wyszedł z kryjówki i odezwał się do żołnierzy: „Przyjaciele, co wy tu wyrabiacie? Ludzie ci są zupełnie niewinni, jakoteż Turek, Mankus i Buzdygan, których zastrzeliliście!“ To śmiałe wystąpienie strażnika granicznego wstrzymało żołnierzy od dalszego mordowania bezbronnych i niewinnych ludzi.

W dniu 17 sierpnia w Dolnych Łaziskach pojmani zostali przez „Grenzschutz“: Robert Kopiec, Karol Pukocz i Józef Borowski. Po odstawieniu jeńców do Wyrskrzyżowano im ręce na plecach i obwiązano drutem, poczem zmuszono patrzeć w słońce. Obok stojący oficer, zwracając się do żołnierzy, nagle wrzasnął: „Poco przyprowadziliście tych ludzi? Na pole z nimi, łopaty zabrać, doły wykopać i zastrzelić!“ W tym momencie zjawił się major, który jeńców kazał odstawić do Mikołowa, lecz drogę mieli odbyć piechotą, — przywiązani do szybko jadącej furmanki. Żołnierze spełnili rozkaz majora dosłownie. W mikołowskiej szkole ludowej bito aresztowanych przez 2 godziny. Karol Pukocz zmarł pod rękami swych oprawców. Znęcanie się nad Kopcem i Borowskim skończyło się dopiero wówczas, gdy pewien

sierżant powstrzymał zaciekłość żołnierską. Tego samego dnia przyprowadzono do Mikołowa również ciężko ranego powstańca Wincentego Mrowca z Dolnych Łazisk. Na przesłuchach przed oficerem śledczym, Kopiec, Borowski i Mrowiec nie zdradzili swych przywódców ani towarzyszy broni. Nazajutrz odstawiono ich do więzienia sądowego w Gliwicach.

W środę 20 sierpnia „Grenzschutz“, prowadzony przez żandarma Wüstemanna, aresztował w Dolnych Łaziskach szereg Polaków, znanych z patriotyzmu. Aresztowani zostali: Emanuel Ciałoń, właściciel lokalu, gdzie odbywały się zebrania polskich towarzystw i lekcje śpiewu, Józef Pawlica, nauczyciel i dyrygent chóru i Konstanty Brząkalik, prezes kółka śpiewaczego. Powstańcy: Józef Poloczek, Paweł Schnichrysz i Emanuel Piecha zostali schwytani w lesie obok Murcek, okropnie skatowani przez żołnierzy i odtransportowani do Gliwic.

Począwszy od 17 sierpnia rewizje po mieszkaniach narodowo uświadomionych rodaków w Dolnych Łaziskach nie ustawały, mimo negatywnych wyników. Żołnierze wyrzucali ubrania z szaf, bieliznę ze skrzyń, przewracali łóżka, szukali w komorze, w chlewie, na górze, kopali nawet w ogrodzie. W ten sposób wojsko przeprowadzało rewizje domowe przeszło 3 tygodnie, przyczem zostali aresztowani i odstawieni do więzienia: stróż gminny Andrzej Jadamus, Józef Rzepka, Stanisław Adam i Wojciech Błaszczyk, oraz zamieszkali w Łaziskach Średnich Paweł i Franciszek Kost. Z powodu ciągłych obław „Grenzschutzu“ inni uczestnicy powstania przebywali zagranicą jako uchodźcy aż do ogłoszenia amnestji w listopadzie 1919 r.

Klemens Latocha, murarz z Bierunia, lat 33, prezes kółka śpiewaczego „Polonia“ został zabity w Łące. Żołnierze znęcali się nad nim potwornie. Latocha miał pra-

we ramię złamane, cała ręka była sina i czarna, głowa zbita do niepoznania, na karku ranę od postrzału rewolwerowego. Zwłoki zakopano bez trumny w Łące. Stamtąd krewni przewieźli nieboszczyka do Starego Bierunia, gdzie 27 sierpnia uroczyscie został pochowany.

Jan Pilszczek, ojciec licznej rodziny z Wygorzelca, został w nogi postrzelony, gdy chciał uciekać. Ciężko rannego dobito kolbami, ponieważ znaleziono przy nim spis członków filji Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Uroczysty pogrzeb ofiary „Grenzschutzu“ odbył się w Bieruniu 24 sierpnia.

Dnia 18 sierpnia powstańcy: Ludwik Swoboda, Paweł Weiner, Józef Ścierny, Franciszek Pyszny, Roman Weiner, Ludwik Ochojski, Karol Rezner i Paweł Ochojski, wszyscy z Biertułów, ratując się przed oblawa „Grenzschutzu“, wyruszyli ku kordonowi. Przed Moszczenicą wstąpili do gospody, gdzie karczmarz dał Fr. Pysznemu kilka naboji pistoletowych. Broni palnej Pyszny nie miał przy sobie, bo pistolet zostawił w domu. Wyszedłszy z gospody, gromadka uchodźców rozdzieliła się na trzy grupy, poczem każda grupa inną drogą ruszyła ku wsi. Gdy grupa druga, t. j. uchodźcy Swoboda Ludwik, Franciszek Pyszny i Roman Weiner doszli do Moszczenicy, ujrzeli nadjeżdżający pociąg pancerny, — i zadrżeli, bo stanął, a około 30 żołnierzy wyskoczyło z wagonów. Teraz uchodźcy rzucili się do ucieczki, i w obejściu gospodarza Pajaka szukali schronienia. Weiner skoczył do stodoły, Pyszny wsunął pod węgiel otrzymane od karczmarza naboje, poczem również skrył się w stodole, Swoboda natomiast, widząc na podwórzu kupę okraglaków, pień i siekierę, zabrał się do rąbania drzewa. Żołnierze wpadli na podwórze i zaczęli szukać. Swoboda opuścił siekierę, bo spostrzegł, że żołnierze wyprowadzają już ze stodoły Pysz-

nego i Weinera. Rozległ się śmiech, potem dziki krzyk! Bo jeden z żołnierzy znalazł naboje pod węglem. Wśród bicia i wyzwisk, jeńców wyprowadzono z podwórza i transportowano ku pociągowi pancernemu. A w kilka minut później gruchnęła salwa karabinowa. — Ludwik Swoboda zadrżał po raz wtóry, gdy po odjeździe pociągu pancernego przybył na miejsce egzekucji i zobaczył trupy swych kolegów. Fr. Pyszny miał głowę rozbitą na miazgę, ręce i nogi połamane, trup Romana Weinera był bez głowy. Tak „Grenzschutz“ szalał i mścił się na powstańcach, co w ręce jego wpadli.

Dnia 22 sierpnia chciał „Grenzschutz“ aresztować znanego w Wodzisławiu i okolicy gospodarza Parzycha, który zawsze otwarcie przyznawał się do polskości. Żołnierze nie zastali go w domu, i nie mogli się nic dowiedzieć od żony i córki, którym grożono rewolwerem. W tej chwili wrócił z pracy rolnej do domu syn poszukiwanego przez „Grenzschutz“ gospodarza, 17-letni Józef Parzych. Ponieważ i ten żadnej wiadomości o ojcu udzielić nie chciał, został na miejscu zastrzelony przed oczyma matki.

Dnia 18 sierpnia w Tarnowskich Górach „Grenzschutz“ w sile 6 żołnierzy na koniach prowadził 10 aresztowanych powstańców. Bito ich lancami przez całą drogę aż do koszar strzeleckich. Jeńcy musieli przytem szybko biec, a który nie mógł lecieć, tego bito i kłuto lancami. Oficera nie było. Na placu koszar aresztowani musieli szybko biegać wokoło zabudowań, a wojsko ich goniło na koniach. Na komendę jakiegoś oficera, obecni w koszarach żołnierze powychodzili na plac koszarowy. Było ich 100, i bili jeńców, a gdy zbici upadli na ziemię, żołnierze kopali ich i maltretowali okrutnie. Potem w izbie koszarowej katowano jeńców przez

ćwierć godziny, wreszcie wyprowadzono ich na ulicę i wśród bicia pędzono do więzienia obok sądu.

W niedzielę 24 sierpnia przed południem zjawił się w Wieszowie powiat tarnogórski, „Grenzschutz“ nagle, jakby „najazd tatarski“, otoczył kościół i cmentarz. Zawezwano ks. proboszcza, który musiał kazalnicy opuścić. Żołnierze przeprowadzili rewizję na probostwie i w całej wsi. Starego obywatela Stawinogę, który po niemiecku nie umiał, mocno i publicznie pobił dowódca „Grenzschutzu“ za to, że starzec mu po niemiecku nie umiał odpowiedzieć, gdzie ma karabin maszynowy, którego stary Stawinoga nigdy nie posiadał.

Dnia 20 sierpnia młócono zboże w stodole Antoniego Kuny w Piekarach pod Bytomiem. Żołnierz „Grenzschutzu“ krzychał coś z drogi do podwórza, a widząc na podwórzu 9-letniego chłopca, strzelił, lecz kula chybiła i tylko gzyms domu strzaskała. Wtedy Kuna udał się z domu ku stodole i zakazał dalszego młócenia. Do powracającego od stodoły Kuny pobiegł żołnierz, wyzywając: „Ty stary kaleko, ja cię na miejscu zabiję!“ I strzelił z tyłu do gospodarza, który na ziemię upadł. Miał on płuca przestrzelone i umarł 25 sierpnia. Antoni Kuna liczył 60 lat, był cichym i poważanym człowiekiem.

W Chropaczowie, w dniu 21 sierpnia wojsko rozstrzelało Dominika Kamionkę za to, że miał rzekomo uprawiać szpiegostwo. Kamionka był na wojnie jako żołnierz niemiecki, dostał się do niewoli francuskiej i jako jeniec wstąpił we Francji do armji Hallera. Podczas wojny umarła mu żona, dzieci w wieku 6 i 11 lat utrzymywali teściowie. Tydzień przed wybuchem powstania Kamionka otrzymał urlop i przybył w odwiedzin do teściów. Chodził w ubraniu cywilnem i bez broni. W powstaniu udziału nie brał. O pobycie jego w Chropaczowie doniosła pewna kobieta dowódcy wojska za-

łogującego w Chropaczowie. Podczas pogadanki z chłopakami swojemi do mieszkania teściów wpadli żołnierze „Grenzschutzu“ i zabrali go ze sobą, a następnego dnia rano, bez pożegnania się z dziećmi, rozstrzelano Kamionkę. Gdy przyjaciółom nieboszczyka pozwolono po kilku dniach zabrać zwłoki celem pochowania ich, to zauważono, że lewa noga była połamana, jedna ręka była pokaleczona i całe plecy czarne od bicia. Księdza z Wijatykiem do Kamionki nie dopuszczono

Barbara Ceglarek, żona Karola Ceglarka, zamieszkałego w Lipinach, w dniu 18 sierpnia znajdowała się pomiędzy torem kolejowym prowadzącym z Chebzia do Świętochłowic z jednej strony, a torem łączącym kopalnię Matylda Wschód z Szybem Marcina i torem głównej linii kolejowej Chebzie — Świętochłowice, gdzie ustawiona była młóckarka benzynowa. Powstańcy z Szybu Marcina i kolonji kolejowej, ukryci na polach porośniętych ziemniakami, ostrzeliwali główne dowództwo „Grenzschutzu“ na Piaśnikach. „Grenzschutz“ przypuszczał, iż ogień idzie od ludzi znajdujących się w stodole, przeto bocznica kolejową prowadzącą do Chropaczowa wysłał pociąg pancerny, aby rzekomych strzelców unieszkodliwić. Pociąg pancerny otworzył ogień na ludzi zatrudnionych młóceniem zboża, którzy ukryli się, skoro pierwsze strzały padły. Barbara Ceglarek otrzymała ranę w kolano, tak że chodzić nie mogła, jednakże chcąc ratować życie, czołgała się po ziemi i skryła pod wóz naładowany sнопami. Pod tenże wóz wlaź również 18-letni Robert Hałacz, który należał do ludzi młóących zboże. Gdy młóckarze i powstańcy zeszli z terenu ostrzeliwanego przez nieprzyjaciela, wówczas „Grenzschutz“ przystąpił ku młóckarni i podczas rewizji ujrzał leżącą pod wozem Barbarę Ceglarek. Żołnierze kazali jej wyjść z pod wozu, a kiedy nie była w stanie spełnić, co od niej żądano, bili

ją kolbami tak długo, aż ducha wyzionęła. Roberta Hałacza, który również znajdował się pod wozem, a nie chciał z pod niego wyjść, pod wozem zastrzelono. Od strzałów karabinowych grenszucowych żołnierzy zginął również robotnik nazwiskiem Staniek, który przed nadejściem żołnierzy skrył się w dole za stodołą. Barbara Ceglarek pozostawiła męża i 6-cioro dzieci. Pogrzeb pomordowanych odbył się w dniu 22 sierpnia w Lipinach.

Gdy 18 sierpnia po krwawej walce powstańcy wycofali się z Bobrku, zajął tę miejscowość „Grenzschutz“. Jeden z pojmanyh powstańców, Adolf Labisz i wóznicę lekarza Proskiego, Ambrożego Stalmach zostali rozstrzelani. Potem żołnierze wpadli do domów z żądzą zemśczenia się na ludności. Już w kilka minut później widzieć było można kupy ludzi, pędzonych przez żołdactwo na drogę prowadzącą do Bytomia. Żonę dowódcy bobreckiej kompanii powstańców, Marię Trzęsiok aresztowano w kościele. Ten sam los spotkał Elżbietę Żelawską i Marię Prudło. Na większe urągowisko, jeden z żołnierzy wetknął mężatce Trzęsiokowej dziwną „szpilkę“ we włosy, — bo obnażony bagnet, drugi zarzucił jej na szyję wiązanke granatów ręcznych. Następnie pochód ofiar nieszczęśliwych do Bytomia odbył się z podniesionymi do góry rękami, wśród bicia i ordynarnych wyzwisk. Kobiety nawet wolne nie były od tego traktamentu. Piotr Sowa z Bobrku, lat 36, odbył ten transport pod gradem kijów i uderzeń batów. Również bardzo ciężko zostali skatowani Piotr Tłuchaj i inżynier Pfeifer, pochodzący z Francji. Po przybyciu do Bytomia, aresztowanych odstawiono do więzienia bytomskiego.

Redaktor Antoni Grzegorzek z Bytomia został aresztowany nazajutrz po wybuchu powstania w mieszkaniu

dyrektora Banku Ludowego, Pawła Maciejczyka. Była godzina 9-ta wieczorem, gdy drzwi korytarzowe, mimo że był przy nich dzwonek, zadudniły od ciężkich uderzeń, a w kilka sekund później do izby wszedł plutonowy, za nim 8 żołnierzy z karabinami i granatami ręcznymi u pasów.

Furtkę obok bramy koszar Moltkego otworzono. Wielki plac, okrążony murem i budynkami, był pusty. Aresztowanego wprowadzono do izby odwachu, gdzie przy stole siedział sierżant z fajką w ustach. Na zydlach siedzieli żołnierze, składający wartę. Obok pryczy do spania znajdował się kulomiot z pasem nabojewym.

— Vortreten! — odezwał się sierżant, a gdy aresztowany przystąpił o krok bliżej do niego, rzucił fajkę na stół i wpatrywał się w jeńca szeroko rozwartymi oczyma. Potem zwolna podnosił się z zydlu, wreszcie skoczył naprzód, jak tygrys, gdy rzuca się na upolowaną zdobycz.

— Du Mörder!

Po tych słowach uderzył go pięścią w twarz tak silnie, że uderzony runął na podłogę pod lufę karabinu maszynowego.

Jeniec chciał powstać, ale nawpół ogłuszony znowu upadł. Ktoś kopnął go w żebra. Z trzech stron otaczali jeńca żołnierze z pasami w rękę, lecz nikt go nie bił, czekano widocznie nakazu ze strony sierżanta, który krzyczał:

— To on! ten sam! Insurgent... spartakus... szpieg!

— Znacie go? — zapytał plutonowy.

A na to sierżant:

— Przed wybuchem powstania, koło godziny pierwszej w nocy, łotr ten przybył na odwach. Klucza od bramy rzekomo nie miał, a wobec tego tu na pryczy pozwoliłem mu spać. Ponieważ nieco później od strony Karbu słyszać było strzelanie i wybuchy granatów ręcz-

nych, co wywołało ruch w koszarach, kazałem mu czerpniej wynieść się z odwachu. Dziś wiem, że tutaj czekał on na przybycie insurgentów. Dobrze się stało, że zawczasu zostaliśmy zaalarmowani, w przeciwnym razie — bo napewno miał ukrytą broń — w momencie wtargnięcia powstańców do koszar, byłby nas powystrzelał.

— W istocie, — potwierdził plutonowy z naciskiem, — w mieszkaniu przy placu Wiktorji, gdzie ostatnio nocował, policja wojskowa znalazła za szafą nabite „Parabellum“ i skrzynkę pełną naboii.

— „Abreibung“! — zawołał teraz któryś z żołnierzy, wskazując na jeńca i potrząsając pasem, — damy mu porcję, którą popamięta na długo.

Wrzaskiem i złowróżbnym śmiechem przyznało mu słusność. Chwycono jeńca za nogę i wleczono ku przyczaj, gdy w tem wszedł do izby dyżurny oficer. Na słowo komendy sierżanta, żołnierze stanęli na baczność — z pasami w rękę.

— Co wyrabiacie? — zawołał ostro porucznik. — Ja chcę mieć spokój i porządek na odwachu. Co to za człowiek?

— Szpieg! Insurgent! — zameldował sierżant.

— A prokuratorja poszukuje go już od kilku tygodni! — dodał plutonowy.

— Do dziury z nim!

Z izby krótkie schody prowadzą na pierwsze piętro budynku. Na korytarzu jeniec spostrzegł dwóch żołnierzy z karabinami i dwa grube kije oparte o ścianę. Gdy otworzono drzwi celi, buchnęła ku aresztowanemu chmura tak straszliwego zaduchu, że mimowolnie cofnął się o krok.

— Psie! nie masz ochoty, co? — Pchnięcie kolbą w plecy, i już znalazł się za drzwiami.

Celę szczelnie wypełniał zbity w jedną masę tłum

jeńców. Wobec braku miejsca, wszyscy stali. Ciemność tam panowała zupełna. Powietrze zużyte i ciężkie, tamowało oddech najsilniejszych płuc.

— A otwórz tam który okno! — zawołał nowo przybyły jeńiec, nie mogąc wytrzymać w tej atmosferze.

— Cicho, cicho! — szepnął mu ktoś do ucha, a po chwili dodał:

— Tu mówić nie wolno, bo zaraz biją. Zresztą okno nie da się otworzyć.

Godzina schodziła po godzinie. Celę zalegała głęboka cisza, raz po raz przerywał ją tylko stęk przytłumiony. Nikt spać nie mógł. Jaką mękę znosili ci jeńcy, którzy w tej ciemnicy zamknięci już przez całą dobę tak stali — żadne pióro wyrazić nie zdoła.

Nareszcie zaczęło świtać! Do celi wpadł odgłos trąbki. To pobudka. Nieco później rozpoczął się ruch na korytarzu. Wkrótce przy drzwiach pieczary trzasnęły rygle. Jeńcy wyszli na korytarz i pod ścianą ustawili się w szereg. Prócz nowoprzybyłego, wszyscy aresztowani byli strasznie skatowani. Jeden z nich, człowiek starszy, miał twarz pokrytą sińcami i spuchłą, że oczu nie było widać. Ubrania innych jeńców były podarte, koszule skrwawione. Niektórzy byli boso. Dwóch w ciągu nocy rozchorowało, tak iż musiano ich odtransportować. Przyniesiono jeden chleb na 20 chłopa i kawę. Potem jeńcy znaleźli się znowu w celi.

Ich kwatery — były to cztery ściany, podłoga i sufit. Żadnego, nawet najmniejszego sprzętu. Zmrok w niej panował, bo małe wysoko w ścianie umieszczone okno zewnątrz osłonięte było koszem z blachy, a szybki zamazane warstwą białej farby.

Było południe, gdy żołnierz nogą wsunął do celi wielkie cynowe naczynie do połowy napełnione krupami, czyli „pęczokiem“. Zrazu nikt nie zabierał się do jedzenia, bo w celi nie było ani jednej łyżki. Dopiero

w kilka godzin później, gdy głód zaczął dokuczać — i jakkolwiek ze wstrętem, każdy z jeńców posługiwał się ręką.

Ledwie się ściemniło, żołnierz otworzył drzwi celi i wywołał 5 ludzi. W krótką chwilę potem usłyszano jakby z podwórza salwę karabinową... Myśl, że ci powstańcy napewno zostali rozstrzelani, męczyła aresztowanych niesłychanie. Bo nie wiedzieli jeszcze, że w takim wypadku oddawanie salwy było skierowane do sprawiania przestachu pojmanym powstańcom.

Godzina 10 wieczorem.

Dobosz przy bramie koszarowej trzykrotnie ruszył werbel. Był to znak, że w obrębie koszar, a więc także w ciemnicy odwachu, rozpoczyna się czas spoczynku nocnego. Istotnie po wyprowadzeniu rano dwóch chorych, a wieczorem dalszych pięciu powstańców, w celi nie było już tak ciasno, jak nocy ubiegłej. Ale tylko kilku najbardziej osłabionych siedzieć mogło w kątach ciemnicy i drzemać, wszyscy inni, chociaż zmęczeni, wyczerpani, ledwie na nogach się trzymający, znowu przestali całą noc.

W kilka dni później jeńcy znaleźli się za bramą bytomskiego więzienia sądowego. Podwórca napełnione były żołdactwem „Grenzschutzu“, przeznaczonem do służby strażniczej. Każdy polityczny więzień został przywieziony do osobnej celi. Tutaj miał przynajmniej łożę z poduszką i kołdrę, miskę, łyżkę, wikt jakotaki i wodę do picia. Zachowanie się urzędników i dozorców wobec jeńców było naogół poprawne.

Sąd wojenny w Bytomiu miał pracy dosyć, gdyż rozprawy odbywały się codziennie od wczesnego rana do późnego wieczora.

Jako uczestnicy powstania, więźniowie oskarżeni byli o zdradę państwową. Nie można sobie wyobrazić, jaka trwoga padła na wszystkich, gdy pierwsi przestęp-

cy polityczni skazani zostali na ciężkie kary więzienne. Tak powstańców Maślorza i Koszowskiego z Giszowca sąd wojenny w Bytomiu skazał za zdradę państwową każdego na 10 lat więzienia. Wiadomość o tem rozeszła się po wszystkich oficynach więzienia, i każdy uczestnik powstania drżał na myśl, co nietylko jego samego czeka, lecz także osoby, bliskie jego sercu. Starsi z tych bojowników o wolność swoich braci i ziemi ojczystej mieli przecież żonę i dzieci, młodszy byli podporą starego ojca lub matki. Któż teraz będzie ich utrzymywał? Oto zagadka.

Nie mogąc jej rozwiązać, za dnia więzień godzinami chodził po celi tam i sam, jak dziki zwierzę zamknięty w klatce. W nocy, gdy całe więzienie zaległa cisza, od czasu do czasu maćcona wyciem wielkich psów, znajdujących się na podwórzach, leżał na pościeli, ale sen go odbiegał, bo swój i swoich domowników los wciąż miał w pamięci.

Potem do celi przestępców politycznych przedostała się inna, również straszna wieść, mianowicie, że skazanych za zdradę państwową uczestników powstanie wywożą w głąb kraju, do zakładów karnych.

Istotnie tak było. Co kilka dni skazańców politycznych wywożono partjami poza granice Górnego Śląska. Transporty więźniów na bytomski dworzec kolejowy odbywały się nocną porą w zamkniętych samochodach.

Dopiero po dwóch tygodniach Antoni Grzegorzek stawiony został przed sąd wojenny. W pierwszym procesie jako dziennikarza oskarżono go o podburzanie do gwałtów i skazano na dwa miesiące więzienia. Karę tę odcierpiał w bytomskim więzieniu sądowym. Dalsze procesy umorzono na podstawie amnestji dla powstańców i przestępców politycznych.

W okresie powstania „Grenzschutz“ nawet w okolicach nie objętych ruchem zbrojnym srożył się zajądło i rządził grozą, nie cofając się przed żadnym gwałtem. Tak w powiecie kozielskim, gdzie był panem wszechładnym i nie potrzebował ludności „pacyfikować“, przechodził przez wioski niby żelazny wał, drogę swoją zaścielał trupami.

Dnia 30 sierpnia 1919 r. o godzinie 9 wieczorem znalazło się wojsko „Grenzschutzu“ z Koźła na podwórzu gospodarza Wojciecha Żymelki w Biadaczowie pod Koźłem. Żołnierze wołali na gospodarza, żeby im otworzył mieszkanie i pokazał drogę, ponieważ zabłądzili. Gospodarz myślał, że go złodzieje przyszli okraść, ponieważ w tej wsi wielkie i liczne kradzieże się zdarzały. Żymelka więc nie otworzył, jeno strzelił na postrach ze strzelby, którą posiadał za pozwoleniem władzy. Strzelił przez okno z chlewa na ciemne podwórze. W tem uciśnięto się na podwórzu, ale wnet przybyło więcej wojska z drugiej wioski Kobyliec z karabinami maszynowymi i ręcznymi granatami. Potem żołnierze obstąpili budynki owego gospodarstwa i strzelali do okien i gdzieś z karabinów maszynowych, a pod drzwiami rzucili ręczne granaty. Granaty wybiły owe drzwi i przytem gospodarz Wojciech Żymelka został na sieni ciężko zraniony i ogłuszony. Nieszczęśliwy gospodarz z pomocą swej żony jeszcze na łóżko do izby się dostał, gdzie go potem grenszucowi żołnierze kolbami zabili. Z zemsty, że nieboszczyk nie chciał dopuścić nikogo do swego mieszkania potłukli meble, obrazy i krzyż wiszący na ścianie. Potem podpalili nową stodołę, pełną zboża. Stodoła paliła się przez 2 dni. Ze stodoły ogień przeniósł się na stajnię, która również stała się pastwą płomieni. Gdy sąsiedzi Józef Kubata i Alfons Stefanides z Biadaczowa chcieli pożar gasić, żołnierze udaremnili ich zamiar, krzycząc: „Ręce do góry! Stać, bo strzelamy!“ Kubata

zmuszono stać na własnem podwórzu i przyglądać się, jak mu okna w jego mieszkaniu żołnierze kolbami wybijali. — Przy tej strzelaninie na oślep wokoło domostwa Żymelki został ciężko raniony strzałem 18-letni syn nieboszczyka, jeden żołnierz oraz feldfelbel zastrzeleni. Zabity Wojciech Żymelka, lat 45, był bardzo uczciwym i pracowitym człowiekiem. W wojnie uczestniczył jako żołnierz niemiecki.

Wspomnieć należy jeszcze o obozie jeńców w Chocieburzu (Cottbus) w Bradenburgji. Pobyt w tym obozie należał do najprzykrzejszych chwil, jakie pojmani przez „Grenzschutz“ uczestnicy powstania spędzili w niewoli niemieckiej. W Chocieburzu nie tylko bito jeńców, lecz wieszano nawet za nogi, tak że krwią się zalewali. To, co więźniowie polityczni w tym obozie wycierpieć musieli od żołnierzy — jest nie do opisan.

W rozdziale niniejszym autor podał tylko znikomą część wypadków, świadczących o okrucieństwach „Grenzschutzu“ po stłumieniu powstania. Pióro wzdryga się opisywać dalsze potworne czyny żoldactwa grenszucowego. Ażeby wszystkie okrucieństwa popełnione na polskiej ludności górnośląskiej uwiecznić, musiano by atrament konewkami łać na papier.

Gazety niemieckie usiłowały wmówić światu, że nie żołnierze „Grenzschutzu“, jeno powstańcy shańbili się dzikiem okrucieństwem na niemieckiej ludności i pojma-

nych żołnierzach. Nawet poważne dzienniki niemieckie w głębi Rzeszy umieszczały groźne wiadomości o znęcaniu się górnośląskich powstańców nad jeńcami, o przypiekaniu żywcem wziętych do niewoli grenszucowych żołnierzy, żandarmów i policjantów, katowaniu niemieckich urzędników kopalń i hut, o wypadkach naumyślnego niszczenia mienia obywateli narodowości niemieckiej, a nawet gorszych jeszcze rzeczach. Pod nagłówkiem „Polnische Greuelthaten“ podały następującą wiadomość:

„Z rybnickiego obwodu, objętego powstaniem, dochodzą nas wiadomości o zwierzęcych zbrodniach polskich. Piszą nam: Powstańcy nie zadowalają się samem rozstrzelaniem żołnierzy „Grenzschutzu“, lecz pastwili się nad zwłokami i objawiali nad nimi swą wściekłość. Wziętych żołnierzy do niewoli, żywcem krzyżowano i ciężko pokaleczono“.

Cała powyższa wiadomość nie zawiera ani słowa prawdy. Po przybyciu na Śląsk Górny komisji Ententy, landrat rybnicki (starosta) wiadomość tę musiał urzędowo odwołać.

Śląska prasa niemiecka szczególnie rozpisywała się też o złem obchodzeniu się z pojmanymi żołnierzami „Grenzschutzu“ w obozach jeńców. Wiadomości te zawierały tyle prawdy, co notatka o krzyżowaniu żywcem przez powstańców rybnickich wziętych do niewoli „Grenzschutzów“. Gazety niemieckie zożydzały powstańców w tym celu, żeby odwrócić uwagę ogółu od krwawej zemsty, wywieranej przez wojsko niemieckie na polskiej ludności Górnego Śląska.

XXX

Komisja koalicyjna

Amnestja dla powstańców.

Pod koniec sierpnia 1919 roku socjalistyczny rząd w Berlinie zwrócił się „Do wszystkich“ z następującym iskrowym apelem:

Z wrogich Niemcom źródeł rozszerza się bezustannie fałszywe doniesienia o stosunkach na Górnym Śląsku i okrucieństwach, popełnionych tam rzekomo przez władze niemieckie i wojska. I tak donosi Agencja Havasa, iż powstanie stłumione zostało we krwi. To są oszczerstwa, które stanowczo trzeba odeprzeć. Krew płynie na Górnym Śląsku tylko przy odpieraniu ataków powstańców i ich pomocników z tej i drugiej strony granicy. Rząd niemiecki wydał zaraz rozkaz, aby przy stłumieniu powstania występowano z umiarkowaniem i zaprzestano straceń. Rozkaz ten został w stanowczy sposób powtórzony i bywa przestrzegany. Dopóki spokój całkowicie nie powróci i praca nie zostanie znowu podjęta, — dopóty nie można myśleć o zniesieniu stanu wyjątkowego. Rząd polski zjednałby sobie wielką zasługę około pokoju i dobra górnośląskiej ludności, gdyby ze swej strony starał się o uspokojenie górnośląskiej opinji.

Powyższy apel rząd niemiecki wydał w tym celu, żeby przybywającym na Górny Śląsk członkom wojskowej komisji Ententy zaproszyć oczy. Apel wydany był na gorąco, pod świeżem wrażeniem wypadków, w których żołnierz górnośląskiego „Grenzschutzu“ okrył się hańbą przed całym światem. Zaznaczyć też należy, że odezwa „Do wszystkich“ wyszła w chwili, kiedy lud polski na Górnym Śląsku był wciąż jeszcze przedmiotem nieustannych gwałtów wojsk grenszucowych, a w obozach uchodźców na Śląsku Cieszyńskim i w Zagłębiu Dąbrowskiem z dniem każdym powiększały się masy uciekinierów z Górnego Śląska, dokąd się chronili przed prześladowaniami wojska i władz niemieckich.

Powstanie w 1919 roku wybuchło w czasie, kiedy stosunki prawno-polityczne i administracyjne Górnego Śląska pozostawały w pełni w rękach niemieckich. Powstanie jako zbrojny ruch wyzwolenczy było więc zamachem stanu, zdradą państwową, a temsamem w myśl obowiązujących w Niemczech przepisów ustaw w stosunku do prawnego suwerena miało charakter przestępczy. Sądy pruskie mogły więc wydawać wyroki na powstańców w granicach prawa krajowego.

W interesie powstańców Rząd Polski zwrócił się z pokojową interwencją do rządu niemieckiego, ale bezskutecznie. Z tego powodu dyplomatyczny czyn polski w stosunku do rządu niemieckiego stał się konieczny. Interwencja Rady Najwyższej w Paryżu w sprawie amnestji dla powstańców zmusiła nareszcie Rząd Rzeszy Niemieckiej do ustępstwa.

Członkowie komisji wojskowej Ententy z szefem francuskiej misji militarnej w Berlinie generałem Dupont'em na czele, wedle udzielonej im instrukcji zbadać mieli położenie na Górnym Śląsku i jaknajprędzej wrócić do Berlina, aby uwiadomić rząd niemiecki o wynikach swej podróży.

Przy naradach w sprawie Górnego Śląska przedstawiciele rządu niemieckiego i polskiego zgodzili się na to, że poddadzą się wyrokowi tej komisji.

Kompetencje komisji koalicyjnej były następujące:

Przysługiwało jej prawo przesłuchiwania wszelkich świadków, a więc ludzi znajdujących się na wolnej stopie, ludzi odsiadujących karę więzienną, znajdujących się w więzieniu śledczym lub jakimkolwiek areszcie, oraz internowanych. Komisja udawać się mogła sama do więzień, do szpitali i gdziekolwiek bądź, by z ludźmi rozmawiać. Rozmowy toczyć się miały w nieobecności osób trzecich, t. j. urzędników. Komisja udawać się mogła do wszystkich miejscowości dla zbadania sprawy na miejscu. Władzom niemieckim nie wolno było robić trudności świadkom, którzy zgłaszali się do komisji. Komisja miała prawo żądać od władz niemieckich przedłożenia wszelkich rozporządzeń, dotyczących stanu obłączenia i przeglądania wszelkich akt, szczególnie karnych.

Dla zebrania rozproszonego po powiatach materiału dowodzącego niesprawiedliwości i nietolerancji władz cywilnych oraz okrucieństw i nadużyć ze strony „Grenzschutzu“, utworzyło się biuro z siedzibą w Katowicach, pod nazwą „Biuro Informacyjne dla komisji koalicyjnej w Katowicach“. Biuro znajdowało się w domu zajezdnym „Zur Erholung“ (Do wypoczynku) przy ul. Jana. Kierownikami biura byli adwokat Stanisław Kobyliński i redaktor Edward Rybarz.

Na 3 maszynach do pisania biuro to spisało kilka tysięcy protokołów, które świadczyły o krwawej zemście żołnierzy niemieckich, wywartej na polskiej ludności Górnego Śląska, po stłumieniu ruchu zbrojnego.

Z każdego protokołu sporządzono cztery odbitki, które były przeznaczone: 1. dla komisji aljanckiej do rąk pułkownika Tidbury w Katowicach, 2. rządu pol-

skiego w Warszawie, 3. przedstawiciela polskiego w Berlinie, 4. czwartą odbitkę protokołów włożono do akt wspomnianego biura.

Opisy szczególnie drastycznych faktów strasznego odwetu „pacyfikujących“ ludność śląską żołnierzy „Grenzschutzu“ posyłano do prasy.

Także powiatowe Rady Ludowe zebrały materiały oświetlające nadużycia i okrucieństwa „Grenzschutzu“ podczas powstania od osób, których przyjazd osobisty do Katowic był utrudniony. Wszystek zebrany materiał Rady Ludowe złożyły w wspomnianem biurze w Katowicach.

Jakoż komisja koalicyjna przybyła na Górny Śląsk, a działalność jej była wielką akcją ratunkową dla uczestników powstania, innych przestępców politycznych oraz aresztowanych nieszczęśliwych ofiar rozszalałego „Grenzschutzu“, wśród których były nawet kobiety.

Po przeprowadzeniu konferencji z przedstawicielami ludności polskiej, oraz z władzami niemieckimi, komisja zwiedziła wszystkie więzienia sądowe, w których przebywali schwytani przez „Grenzschutz“ powstańcy i przestępcy polityczni. Razem z komisją aljancką weszli do wszystkich więzień kierownicy biura informacyjnego Rybarz i Kobyliński, ażeby naocznie przekonać się, jak aresztowanym się powodzi. Przy tej sposobności dowiedzieli się, że w gliwickiem więzieniu znajduje się osobna cela dla torturowania powstańców. Zrazu urzędnicy więzienni wzbraniali się komisję do celi tej zaprowadzić, lecz na wyraźne żądanie musieli otworzyć drzwi pieczary. Cela była pusta, ale ściany jej pokryte były wielkimi plamami krwi.

Po zwiedzeniu więzień sądowych komisja wyruszyła do powiatów.

A w miarę tego, jak członkowie komisji koalicyjnej rozglądali się po powiatach górnośląskich i przez dochodzenia poznawali ciężkie położenie ludności polskiej i niesprawiedliwość władz administracyjnych w stosunku do tej ludności oraz okrucieństwa i gwałty popełnione ze strony „Grenzschutzu“, rósł niepokój przedstawicieli władz niemieckich. A skargi ludu polskiego rosły jak lawina, mroząc krew przysłuchujących się oficerów komisji. Okropnie przedstawiał się przedłożony członkom komisji koalicyjnej materiał dowodowy, zwłaszcza zdjęcia fotograficzne skatowanych i zakatrupionych ofiar, a świadectwa lekarskie stanowiły dowód, że skarżący się mówią prawdę.

Rzetelna praca kierowników „Biura informacyjnego“, E. Rybarza i St. Kobylińskiego przyczyniła się walcnie do zebrania tego materiału dowodowego.

Śledztwo wojskowej komisji Ententy trwało przeszło dwa tygodnie. Generał Dupont, wróciwszy do Berlina wysłał do Paryża obszerne sprawozdanie o pracy komisji na Górnym Śląsku.

Dnia 1 października 1919 roku, na skutek nacisku Rady Najwyższej na rząd niemiecki, podpisany został w Berlinie układ polsko - niemiecki o amnestji.

Amnestję rozciągnięto obustronnie na wszystkie osoby, które z politycznych pobudek dopuściły się zbrodni i przestępstw. Rząd niemiecki zobowiązał się wypuścić na wolność wziętych do niewoli z bronią w rękę polskich powstańców, dalej osób wziętych jako zakładników i osadzonych w areszcie ochronnym, Polska zobowiązała się wypuścić wszystkich ujętych żołnierzy niemieckich. Wszelkie zapadłe wyroki i kary zostały zniesione, wdrożone dochodzenia sądowe zastawione, wreszcie amnestja zabezpieczyła powrót ułaskawionych do domu i pracy.

Zakończenie

Zaznaczono już w niniejszej książce, że Polska Organizacja Wojskowa miała wyraźny cel. Dążeniem tej organizacji było oderwanie G. Śląska od Prus przez czyn zbrojny i przyłączenie tej ziemi piastowskiej do Polski. Kierownicy organizacji chcieli więc przyłączyć Górny Śląsk do Polski, zanim sprawa górnośląska wpleciona zostanie w koło kombinacyj i targów dyplomatycznych.

Cel ten nie został osiągnięty.

Albowiem powstanie wybuchło w czasie późniejszym, kiedy sprawa górnośląska na rynku dyplomatycznym w Paryżu była już znacznie osłabioną na niekorzyść Polski, a co gorsza! — kiedy zdolność bojowa armji powstańczej nie stała już w żadnym stosunku do zreorganizowanych, świetnie uzbrojonych, groźnych pułków górnośląskiego „Grenzschutzu“, którego siły w sierpniu 1919 roku wynosiły 21.000 żołnierzy.

Pierwsze powstanie śląskie niezawodnie byłoby skończyło się zwycięstwem, gdyby wybuchło wcześniej, zaraz po świętach wielkanocnych. Bo w tym czasie armja powstańcza była już gotową do walki, nie była zdekonspirowaną, a przede wszystkim miała' zupełną pewność zaskoczenia przeciwnika. W tym czasie, t. j. na wiosnę 1919 r., siły górnośląskiego „Grenzschutzu“, według niemieckiego spisu wojskowego, wynosiły tylko 7.000 ludzi, żołnierze przesiąknięci byli duchem spartakusowskim, uprawiali handel bronią i ekwipunkiem, upijali się, a do poważniejszych zadań — według raportów własnych oficerów, do głównodowodzącego nie-

mieckich sił zbrojnych na Górnym Śląsku, generała Höfera — nie byli zdolni. W owym też czasie pułki niemieckie skoncentrowane były w Bawarii, gdzie komunistą Kurt Eisner utworzył bawarską republikę rad.

Komisarz Wojciech Korfanty udaremnił wybuch powstania na wiosnę 1919 r. Po raz wtóry uczynił to samo w drugiej połowie czerwca, kiedy szanse zwycięstwa były co prawda znacznie gorsze, ale sytuacja zawsze jeszcze taka, że w wypadku zaskoczenia „Grenzschutzu“ i energicznie przeprowadzonego działania, powstańcy zdołaliby zgnieść nieprzyjaciela.

W drugiej połowie sierpnia dopiero, t. j. 2 miesiące później, powstanie wybuchło, ale nie z woli i postanowienia głównych kierowników Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy dokładnie wiedzieli, że w tym czasie zamierzonego celu nie zdołają wywalczyć, a zdawali sobie sprawę, że walka zbrojna w ówczesnych warunkach byłaby ogromnem nieszczęściem, którego skutki odczułby cały lud polski na Górnym Śląsku. Niestety, nieszczęścia tego odwrócić nie mogli, chociaż zawsze obawiali się ryzykownych usiłowań zniecierpliwionych ciąglem odraczaniem ruchu zbrojnego — radykalniejszych jednostek.

Każdy nieuprzedzony i rozsądny Polak uzna w całej pełni wielkie zasługi pośła Wojciecha Korfanteo, który w dobie przedwojennej był budzicielem polskości na Górnym Śląsku, a w czasie wojny, od roku 1917, jako mówca w parlamencie niemieckim zdobył sobie ogromną sławę. Wtedy był on szturmowcem politycznym ciężkiego kalibru, a wśród pracowników społecznych zajmował stanowisko przodownicze. Natomiast po wojnie, w roli kierownika spraw górnośląskich w Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu, dał się znać społeczeństwu, zwłaszcza kierownikom Polskiej Organizacji Wojskowej, jako doktryner i wieczny analizator. Gdy delegacja

P. O. W. przybyła do Poznania prosić go, aby dał przyzwolenie na wszczęcie walki zbrojnej z Niemcami, wówczas komisarz Korfanty zaczął liczyć naboje karabinowe i wnet — na podstawie suchych liczb — stwierdził, iż w walce powstańcy zostaną pokonani. Żadnych innych, a decydujących względów nie brał on pod uwagę. Na nieszczęście Korfanty wówczas nie odczuł tej prawdy, że rewolucje — powstania ludowe robi się nie mózgiem, a sercem, — w właściwym czasie. Pod względem poglądów na celowość ruchu zbrojnego na Górnym Śląsku, oraz możliwość zwycięstwa, pomiędzy Korfantym a kierownikami Polskiej Organizacji Wojskowej istniała nie do przebycia przepaść.

Komisarz Wojciech Korfanty udaremnił wybuch powstania na wiosnę 1919 r., a przecież polski ruch zbrojny na Górnym Śląsku w tym czasie był także potrzebny dla poparcia polskich dyplomatów w Paryżu, bo traktat pokojowy nie był jeszcze ostatecznie wygotowany. Późniejsze wypadki świadczą, iż postąpienie Korfanteo oraz dalsza jego taktyka, zwłaszcza też pokładanie wszelkiej nadziei w zwycięskiej Koalicji, nie przyniosły oczekiwanych rezultatów.

Bo przyszedł plebiscyt, później II i III powstanie, wreszcie Polska otrzymała tylko kilka powiatów pogranicznych, a nie całą prawą stronę Odry, zamieszkałą przez ludność polską.

Niemieccy autorzy, jak kronikarze i publicyści, zawsze podkreślali w swoich dziełach, że Górnoszlązacy, chociaż mówią po polsku, nie są Polakami, względnie nie mają związku duchowego z narodem polskim, ponieważ ani jeden polski Górnoszlazak nie brał udziału w powstaniach polskich wieku XIX. Twierdzenia te sprawiały zawsze bolesne uczucia u narodowo uświadomionych polskich Górnoszlazaków, pomimo że znali przyczyny, dla których polska ludność śląska nie pośpieszyła z po-

mocą braciom swoim, gdy ci ciężkim wysiłkiem podźwignąć usiłowali wieko swej trumny. Aż do połowy ubiegłego wieku lud górnośląski przecież był narodowo nieuświadomiony i gospodarczo całkowicie zależny od panów niemieckich. Ale skoro doszedł do uświadomienia narodowego, gdy z chaosu wielkiej wojny wyłoniła się Polska, w tęsknocie za wolną Ojczyzną lud górnośląski prawie z gołemi rękoma porwał się do walki z uzbrojonymi od stóp do głów żołnierzami niemieckimi — „Grenzschutzem“. Pułki tego wojska sformowały się z ochotników armji niemieckiej, którzy działając w duchu narodowym, po wojnie nie powrócili do ognisk domowych, lecz poddawszy się pod rozkazy doświadczo-nych oficerów, postanowili ratować dla Niemiec co się da, — za wszelką cenę!

Pławiącym się we krwi górnośląskim powstańcom Polska, niestety, militarnej pomocy przysłać nie mogła ze względu na sytuację międzynarodową. To też nie dziwnego, że w boju z groźnym przeciwnikiem лихо uzbrojeni powstańcy zwycięstwa nie osiągli.

A jednak mimo upadku sztandaru walki o wolność, powstanie sierpniowe pogłębiło poczucie narodowego patriotyzmu polskiej ludności górnośląskiej. O tem świadczą wybory do rad gminnych i magistrackich na Górnym Śląsku, które odbyły się w dniu 9 listopada 1919 roku. Świetne zwycięstwo polskie w tych wyborach było wówczas sprawą najdrażliwszą dla Niemiec.

Górny Śląsk posiada wiele pięknych i cennych wspomnień historycznych. A jedną z najzaszczytniejszych kart w dziejach tej starej ziemi piastowskiej pozostanie nazawsze krwawa karta 1919 roku, albowiem powstanie sierpniowe jest ogniwem, łączącym ziemię górnośląską z wszystkimi innemi dzielnicami, które już dawno posiadały tradycję walki o niepodległość.

Po wielkiej wojnie lud polski na Górnym Śląsku trzykrotnie porwał się do walki zbrojnej, ale tylko pierwsze powstanie 1919 r. posiadało cechę rewolucyjno-wyzwoleńczą. Powstanie drugie, które wybuchło w czasie rządzenia na Górnym Śląsku Komisji Międzysojuszniczej, było walką o równouprawnienie, aktem samoobrony przeciwko Niemcom, którzy w oczach komisarzy koalicyjnych wobec ludności polskiej stosowali terror, a utworzona w listopadzie 1919 r. a złożona z samych żołnierzy niemieckich policja bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) panoszyła się zuchwale, prowokując Polaków, zaś trzecie powstanie było krwawym protestem polskiej ludności górnośląskiej przeciwko zamierzonemu przez Koalicję niezgodnemu z wynikami plebiscytu podziałowi Górnego Śląska.

Krew powstańców śląskich nie polała się więc bezcelowo, nie poszedł na marne trud najlepszych patriotów, co w walce z „Grenzschutzem“ zdrowie swe sterali.

W sierpniu 1919 r. lud górnośląski z bronią w rękę wystąpił przeciwko zaborcy. Walcząc z wojskiem niemieckim, lud ten ujawnił swoją niezłomną wolę oderwania Górnego Śląska od Prus, a przyłączenia tej ziemi do niepodległej Polski.

I właśnie dlatego powstanie sierpniowe 1919 r., aczkolwiek skończyło się klęską militarną, ma ogromne znaczenie, i nazawsze pozostanie złotymi głoškami zapisane w historii powstań polskich.

PRZYPIS

Neuhammer

Kilka dni pobytu w katowickim więzieniu sądowym upłynęły aresztowanym na dworcu kolejowym w Pawłowicach członkom władz powstańczych spokojnie. Z powodu nocnego ataku na więzienie katowickie. Józef Grzegorzek, Józef Buła, Franciszek Lazar oraz Józef Szafarczyk zostali odstawieni do twierdzy Kłodzkiej, a w kilka dni później, razem z kilkudziesięciu pojmanymi powstańcami, odtransportowano jeńców do obozu Neuhammer na Dolnym Śląsku.

W pośród ciemnych, posępnych borów sosnowych, przy wiosce Neuhammer, mającej 140 mieszkańców i fabrykę papy dachowej, znajduje się plac ćwiczeń wojskowych śląskiego korpusu armji — „Neuhammer“, jeden z największych w Niemczech.

W czasie wielkiej wojny i długo jeszcze po jej zakończeniu na placu tym, w drewnianych barakach, otoczonych wysokimi parkanami z drutu kolczastego, marny wiodąc żywot, przebywali jeńcy rosyjscy, strzeżeni przez żołnierzy w przedwojennych mundurach pruskich i błyszczących pikelhaubach.

Do tego obozu przybyli powstańcy górnośląscy w piękny, cichy wieczór sierpniowy. Było ich razem 83. Przed gmachem komendantury czekali długo na załatwienie formalności administracyjnych. Przyszedł nareszcie ordynans z rozkazami co do pomieszczenia jeńców. Wszyscy potem znaleźli się w baraku, w którym

nie było łóżek, ani sienników. Miejsca było bardzo mało, tak iż przez noc całą, przyciśnięci jeden do drugiego, leżeli na gołej podłodze. Było to wielką męką dla tych, co mieli rany na ciele, odniesione w walce z „Grenzschutzem“ lub zadane kolbami, gdy wpadli w ręce wroga. Wśród jeńców było kilku okropnie skatowanych. Koszula jednej z tych ofiar nieszczęśliwych nie była niczem innym jak ciemno-brunatną skorupą od wsiąkniętej w płótno krwi.

Następnego dnia zawołano ruskich felczerów, którzy rannych opatrzyli, poczem odtransportowano ich do lecznicy wojskowej. Tam mogli oddawać się leczeniu i wypoczynkowi po ciężkich przejściach ubiegłych dni.

Rozpatrzywszy się wkoło baraku, jeńcy ujrzeli towarzyszy broni, którzy nieco wcześniej do Neuhammer przybyli. Wśród tych ludzi znajdowali się komendanci powiatowi Janusz Hager i Jan Pyka z Zabrze, Karol Górecki z Raciborza i Fryderyk Reisch z Katowic. Radosnego powitania oczywiście nie było, jeno mocne uściśki dłoni i słowa braterskiej pociechy.

Teraz ze wszystkich powstańców górnośląskich utworzono kompanię pod nazwą „Polen — Kompagnie“. Liczba tej kompanji wynosiła 140 chłopów. Na kwaterę przeznaczono jej sąsiedni barak, kilkadziesiąt kroków oddalony od boru. Barak ten przedzielony był ścianą, przeto miał dwie wielkie izby, w których znajdowały się stoły, zydle i łóżka polowe. Barak okrażało wysokie na półtrzecia metra, podwójne ogrodzenie z drutu kolczastego.

Zmiana kwatery miała więc dodatnie, ale również ujemne strony. Bo jeńcy utracili wielki plac, który znajdował się przy baraku pierwszym, a temsamem możliwość swobodnego ruchu. W porze nocnej pilnowały baraku ustawione przy przednich i tylnych drzwiach posterunki, a poza parkanem inni żołnierze patrolowali

wokoło obozu, spoglądając na barak i drogi doń prowadzące. Codziennie rano i wieczór odbywało się przeliczenie kompanji. Po pewnym czasie liczbę wartowników powiększono, taksamo ilość lamp elektrycznych wokoło budynku i przy parkanie, okna zaopatrzono w siatki z drutu kolczastego. Tak komenda obozowa zrobiła wszystko, co tylko dało się zrobić, by jeńcom odebrać możność wymknienia się z obozu.

Gdy tak upływał tydzień za tygodniem, monotoność obozu zaczęła dokuczać jeńcom i doprowadzać ich do stanu psychicznego podrażnienia. Pragnienie swobody, tęsknota za domem, niepokój o los osób najbliższych dokuczał powstańcom. Powoływania niektórych towarzyszy przed sąd wojenny spowodowały jeszcze większe przygnębienie, bo odebrały jeńcom resztkę nadziei powrotu do domu własnego i rodziny.

Zdenerwowanie potęgowało się z dnia na dzień i ogarnęło wreszcie silniejszych wołą i hartem ducha byłych dowódców. Wprawdzie każdy z tych ludzi starał się nie okazać przed kolegą, jaki jest jego stan wewnętrzny, nie zdradzał swych myśli, lecz nie trudno było odgadnąć, że za wypogodzoną miną towarzysza czai się troska o to, co niedaleka przyszłość przyniesie.

A grupki powstańców co kilka dni transportowano na Górny Śląsk, — i niepokój rósł, bo każdy z jeńców neuhammerskich w naprężeniu czekał na ten moment, gdy żołnierz każe mu się gotować do drogi...

Aż w końcu jedna tylko jeszcze myśl nurtowała w umysłach sądem zagrożonych jeńców, — myśl, czyby nie można jako wymknąć się z klatki, uciec, zanim będzie zapóźno!

I w dwa dni później, gdy w nocy szalała ogromna burza, a pioruny poprzerywały przewody elektryczne, tak iż cały obóz pogrążony był w ciemnościach, zbiegli druhowie Gajdzik i Szczeponik. Krótco potem znikł na-

gle szef sztabu Józef Buła. Zarządzony za zbiegami natychmiastowy pościg pozostał bez skutku.

Komendant obozu wpadł w wściekłość. Zwiększono więc czujność posterunków, obmyślono nowe środki ostrożności, które skończyły się na tem, że otwory okienne baraku zmniejszono belkami, przybitemi do ściany gwoździami i klamrami żelaznymi.

A tymczasem w baraku Grzegorzek, Hager, Reisch, Szafarczyk i Górecki układali plan wspólnej ucieczki. Po długiej naradzie ustalono jako termin ostatni: dzień 25 września. Godzina 8 wieczorem wydawała się wszystkim najodpowiedniejszą, chodziło bowiem o to, żeby w razie szczęśliwego wydostania się z baraku mieć przed sobą całą noc do jaknajwiększego oddalenia się od obozu. Druty kolczaste w parkanie u dołu nad samą ziemią postanowiono rozluźnić za białego dnia, — po ściągnięciu straży i patroli nocnych.

Dziwnie pomieszane uczucia otuchy i jakby niepokoju równocześnie opanowały gromadkę powstańców, gdy po pogodnym dniu 25 września zaszło słońce, a wokoło baraku zaczęły krążyć żołnierze - wartownicy. Ci jeńcy, którzy wiedzieli o zamierzonej ucieczce pięciu kolegów, serdecznie żegnali śmiałków, dziwiąc się ich odwadze.

O oznaczonej godzinie uciekinierzy wyszli na podwórze z czapkami w kieszeniach. W tej chwili feldwebel dawał instrukcje strażom. Dzięki tej okoliczności posterunek nie poszedł w ślad za powstańcami, co było jego obowiązkiem. Podwójne ogrodzenie znajdowało się tylko kilka kroków od baraku. Pierwszy rzucił się ku parkanowi Janusz Hager. W okamgnieniu podniósł on rozluźnione druty i znikł za ogrodzeniem. Za przykładem Hagera poszli Szafarczyk i Reisch. Potem Grzegorzek przedostał się szczęśliwie przez pierwszy otwór. Ale zaplątał się w zasekach drugiego parkanu, a tuż za

nim stał jak na gorących węglach Karol Górecki, czekał i znaki dawał, — że należy rzucić się naprzód... Jakoż po nowym, gwałtownym wysiłku Grzegorzek znalazł się za drugim parkanem. Ale w tym momencie przy baraku powstał ogromny hałas. Ktoś wrzasnął: „Halt, halt“! a jednocześnie padły strzały karabinowe. Krzyki, nawoływania: „Hierher, einer ist soeben ausgekniffen!“ — „Da hängt im Draht auch noch einer!“ — „Mensch, nicht schiessen, sind Sie verrückt?!“ itp. Góreckiego Karola druty kolczaste nie puściły, więc pochwycony został przez żołnierzy, natomiast Grzegorzek Józef strzelił jak wicher w stronę lasu i znikł w ciemnościach nocy.

Poza obrębem obozu zeszli się Hager, Szafarczyk i Reisch. Udało im się jeszcze tej samej nocy wyjechać ze Sprotawy pociągami osobowym do Gdańska, a stąd już bezpiecznie dojechali do granicy polskiej.

Grzegorzek, straciwszy z oczu swych kolegów, za trzy godziny już, idąc naprzelaj przez lasy, doszedł do szosy, prowadzącej do Sprotawy. Wczesnym rankiem przybył do miasta. W pierwszej za Sprotawą wsi wstąpił do gospody, gdzie przy szklance herbaty ułożył plan dalszej podróży. Nie chcąc się narażać na aresztowanie w wagonie lub stacji kolei żelaznej, postanowił pieszo udać się do Poznańskiego. I wybrał się w drogę w kierunku na Głogów. Noce spędzał na poddaszach budynków gospodarskich i w stodolach. Po wielkich trudach, w 7 dni po ucieczce z Neuhammeru, dotarł do wojskowej linii demarkacyjnej pod Lesznem. Pierwszy polski posterunek wojskowy przyjął go w Pawłowicach. Dziwna rzecz: W Pawłowicach, na ziemi poznańskiej Grzegorzek Józef poczuł się znów wolnym człowiekiem, jak Pawłowice górnośląskie były początkiem jego niewoli, bo w tej wiosce został aresztowany przez agentów niemieckiej policji wojskowej.

SPIS RZECZY

	str
<i>Przedmowa</i>	5
ROZDZIAŁ I: <i>Przemrót rewolucyjny w Bytomiu</i> .	9
Objęcie władzy przez radę robotników i żołnierzy. — Lud polski występuje na widownię. — Próby obalenia w Bytomiu rady żołnierskiej i zastąpienia jej radą złożoną z Polaków. — Wiece polskie w powiecie kozielskim.	
ROZDZIAŁ II: <i>Ustanowienie Rady Ludowej na Śląsku</i>	17
Zebranie przywódców ludu polskiego w Bytomiu. — Zastępstwo Rady Ludowej w „Volksracie”.	
ROZDZIAŁ III: <i>Naczelna Rada Ludowa. — Podkomisarjat dla Śląska</i>	20
Ustanowienie trzech komisarzy w Poznaniu. — Zwołanie Sejmu Dzielnicowego. — Wybory Naczelnej Rady Ludowej. — Zadania rad ludowych. — Ustanowienie Podkomisarjatu w Bytomiu.	
ROZDZIAŁ IV: <i>Decernent wojskowy przy Podkomisarjacie — Dreyza</i>	24
Naczelna Rada Ludowa powierza Dreyzie mandat do utworzenia polskiej tajnej organizacji wojskowej. — Jak Dreyza misję swoją pojął. — Niezadowolenie twórców mandatu. — Straże Obywatelskie i Polskie Związki Wojackie.	
ROZDZIAŁ V: <i>Ruchliwość obozu niemieckiego</i> . .	31
Powołanie do życia „Freie Vereinigung zum Schutze Oberschlesiens”. — Stan oblężenia na Górnym Śląsku. — Antypolskie zarządzenia rejencji opolskiej.	

ROZDZIAŁ VI: Założenie Polskiej Organizacji Wojskowej 34

Dreyza nie przyjął mandatu z rąk delegata N. R. L. — Wizy.
— Powierzenie mandatu J. Grzegorzewi. — Komitet Wykonawczy P. O. W. — Program pracy Komitetu Wykonawczego.

ROZDZIAŁ VII: Postępy w pracy organizacyjnej . 40

Ustanowienie komend powiatowych. — Wyjątkowe stanowisko powiatu katowickiego.

ROZDZIAŁ VIII: Pierwsze zebranie komendantów powiatowych 42

Zaprzysiężenie komendantów powiatowych. — Kooptacja Dreyzy do Komitetu Wykonawczego. — Dreyza uchodzi do Sosnowca.

ROZDZIAŁ IX: Pod znakiem białego i czarnego orła 45

Jak walczone o duszę ludu polskiego po stronie polskiej i niemieckiej. — Na czym polegała nierówność sił. — Propaganda niemiecka.

ROZDZIAŁ X: Uzbrojenie powstańców 49

Trojaki sposób nabywania broni. — Opisy wypraw po broń.

ROZDZIAŁ XI: Strzały z ukrycia 61

Stanowisko Korfanteo w sprawie Dreyzy. — Stosunek podkomisarza Czaplí do P. O. W.

ROZDZIAŁ XII: Poznań deleguje oficerów na Górny Śląsk 65

Rola poruczników Jesionka i Andrzejewskiego. — Misja kapitana Zygmunta Psarskiego.

ROZDZIAŁ XIII: Akcja sanitarna P. O. W. . . . 69

Służba kobieca w organizacji wojskowej.

ROZDZIAŁ XIV: Rozbudowa organizacji w powiatach 72

Jak wyglądało dawniej na Górnym Śląsku. — Przedwojenny ruch oświatowy w poszczególnych powiatach. — Stan organizacyjny P. O. W. w pierwszej połowie kwietnia 1919 r.

ROZDZIAŁ XV: Nadzieje i złudzenia 97

Optymizm kierujących czynników politycznych w Poznaniu i Bytomiu. — Stan sprawy górnośląskiej w Paryżu w miesiącu kwietniu 1919 r. — Pierwsze niepokojące wieści z Paryża.

ROZDZIAŁ XVI: *Dojrzałość bojowa organizacji wojskowej* 103

Pogląd na wartość bojową P. O. W. i wojsk niemieckich. — Stwierdzenie dojrzałości bojowej P. O. W. i uchwalenie wybuchu powstania. — Delegacja P. O. W. w Poznaniu. — Wynik konferencji w Głównym Dowództwie wojsk poznańskich.

ROZDZIAŁ XVII: *Jak zniweczono plan wybuchu powstania* 111

Stanowisko podkomisarza Czapli w sprawie uchwały kierownictwa P. O. W. rozpoczęcia walki zbrojnej. — Wyjazd delegata Podkomisarjatu do Poznania. — Korfanty wydaje zakaz ruszenia.

ROZDZIAŁ XVIII: *Manifestacje narodowe* . . . 116

Jednodniowe zniesienie stanu oblężenia z okazji święta socjalistycznego. — Jak zorganizowano manifestacje narodowe. — Pochody i wiece polskie w poszczególnych powiatach.

ROZDZIAŁ XIX: *Kocioł górnośląski dymi i syczy* 124

Jakie wnioski Niemcy wyciągali z polskich manifestacyj narodowych. — Nowe antypolskie zarządzenia władz niemieckich. — Tworzenie ochotniczych oddziałów dla „Grenzschutzu”. — Rozwiązanie Podkomisarjatu Naczelnej Rady Ludowej.

ROZDZIAŁ XX: *Demonstracje niemieckie* . . . 128

Pochody niemieckie w głównych miastach górnośląskich. — Cele polityczne tych pochodów.

ROZDZIAŁ XXI: *Akcja niemieckiej tajnej policji wojskowej* 131

Publiczne prowokacje niemieckie. — „Grenzschutz” urządza masowe rewizje za bronią. — Aresztowania polskich działaczy narodowych.

ROZDZIAŁ XXII: *Delegacja śląska w Paryżu* . . 135

Plebiscyt na Górnym Śląsku staje się rzeczą nieuniknioną. — Co delegacja śląska uzyskała w Paryżu i jakie tam zastała nastroje.

ROZDZIAŁ XXIII: *Ponowna próba wywołania powstania* 138

Dreya zwołuje komendantów do Piotrowic. — Członek śląskiej delegacji paryskiej Rybacz informuje o sprawie polskiej na terenie międzynarodowym. — Uchwalenie wybuchu powstania. — Korfanty po raz wtóry unicestwia wybuch zbrojnej walki.

ROZDZIAŁ XXIV: *Jak powstały dwie naczelne władze P. O. W.* 144

Próba zlikwidowania P. O. W. przez władze poznańskie. — Alfons Zgrzebnik mianowany komendantem Polskiej Organizacji Wojskowej. — Utworzenie sztabu P. O. W. w Piotrowicach. — Niebezpieczeństwo rozbicia się organizacji wojskowej na dwa rywalizujące z sobą obozy. — Ustanowienie głównego dowództwa w Bytomiu.

ROZDZIAŁ XXV: *Przed wybuchem powstania* . . 152

Naprężenie stosunków politycznych na Górnym Śląsku. — Wybuch strajku generalnego. — Zawarcie zgody pomiędzy Strumieniem i Bytomiem.

ROZDZIAŁ XXVI: *Wybuch powstania* 158

Rokosz obozu uchodźców w Piotrowicach. — Aresztowanie naczelnika politycznego P. O. W., szefa sztabu i innych wybitnych komendantów. — Główna kwatera P. O. W. w Bytomiu wydaje rozkaz ruszenia.

ROZDZIAŁ XXVII: *Przeniesienie głównej komendy do Sosnowca* 162

ROZDZIAŁ XXVIII: *Walki z wojskami niemieckimi* 165

ROZDZIAŁ XXIX: *„Grenzschutz“ szaleje* 227

Okrucieństwa „Grenzschutzu“ na terenach, objętych powstaniem.

ROZDZIAŁ XXX: *Komisja koalicyjna* 249

Amnestja dla powstańców i przestępców politycznych.

Zakończenie 254

Przypis 259



